

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU



22707

URODA JUGOSŁAWJI

BIBLIOTEKA JUGOSŁOWIAŃSKA
POD REDAKCJĄ PROF. JULJUSZA BENEŠIĆA

TOM IX

HALINA SIENNICKA

URODA
JUGOSŁAWJI



WARSZAWA 1936
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

BIBLIOTEKA JUGOSŁOWIAŃSKA

HALINA SIENNICKA

URODA
JUGOSŁAWJI



WARSZAWA 1936
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

ODBITO 2500 EGZEMPLARZY
NUMEROWANYCH

№ 220



908

22707

Copyright by Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”, Warsaw 1936
PRAWA PRZEDRUKÓW I PRZERÓBEK ZASTRZEŻONE
DRUKIEM ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH „BIBLIOTEKA POLSKA”, BYDGÓSZCZ



Halina Siemicka

WSTĘP

Ktoby z lotu ptaka zdołał wzrokiem objąć cały obszar Jugosławji, musiałby się zadumać głęboko nad źródłem egzystencji ludności miejscowej. Wszak poza północno-wschodnim krańcem państwa, ową dolną połacią równiny pannońskiej, która w dorzeczu Drawy, Sawy i Dunaju rozłożyła się wilgotną a urodzajną płaszczyną, cała ta kraina stanowi w czterech piątach swej powierzchni jedno wielkie spiętrzenie górskie. Niby jeziorka o zielonej toni, znaczą się jeszcze urodzajne doliny Błot Lublańskich oraz chorwackich równin uprawnych. Poza temi okolicami, wszystkie doliny rzek stanowią mniej lub więcej głębokie jary, mozolnie w masywie skał wypłókane, piętrzące swe wody dla pokonania przeszkód spotykanych. Niemal cała powierzchnia tej krainy przypomina morze, znieruchomiale nagle w kulminacyjnym momencie orkanu — gdzieś, dźwignięte z bezdna, spiętrzone, niebu bluźniące skamieniałe balwany, gonione zastępem fal, corazto dalszych, rozchylających w biegu głęb swoich odmetów. Zastygłe, stanęły w miejscu, a tyle w nich grozy i bezlitosnego uporu,



Velebit nad wybrzeżem chorwackiem

iz, przerażeniem zdjęte, uciekły od nich źródła wody żywej — nie masz, czemby zasilić wątłej roślinności. I stoją góry te, nagie i pustynne, wyzywająco morderczemu słońcu nastawiając czoła.

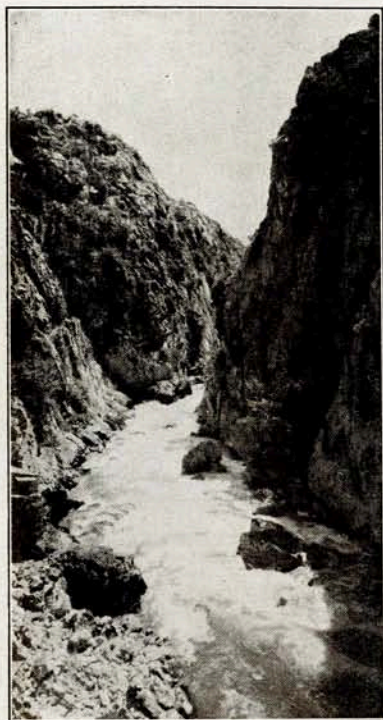
Tam, na północy, w Słowenji, na rubieży dzisiejszej granicy, zawirowały i spiętrzyły się w gniazdo najwyższe a harde, śniegami zwieńczone. Od zachodu Alpy Julijskie, nazwane imieniem wielkiego Cezara, z potrójnym swym szczytem, Triglavem, od północy — niemniej wyniosłe i groźne Karawanki. Z jądra tego, niby ramiona olbrzymiego polipa, wysunęły się w promień potężne gór łańcuchy: w głąb kraju, ku wschodowi, szeregiem wałów, łagodniejących w obrębie uroczonego chorwackiego Zagorja, ku południowi zaś — silnym masywem, co szczelnym murem odgradza pobrażę. Stąd biegną licznymi odgałę-



Stol, szczyt Karawanków (2236 m)

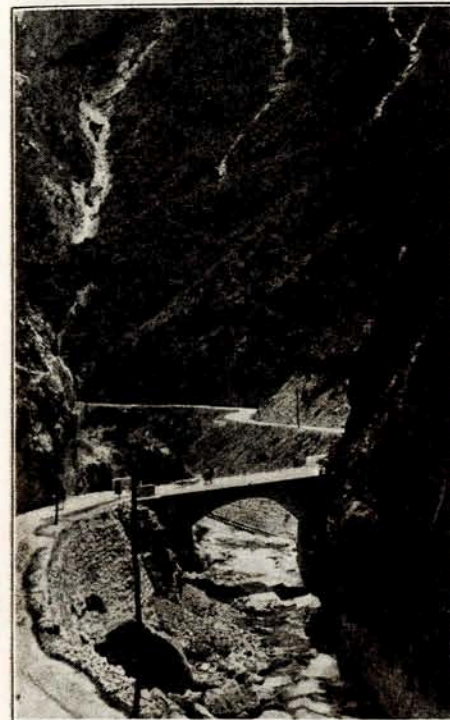
zieniami przez Likę, Hercegowinę, ku Bośni, towarzysząc zaś nieodmiennie Adrjatykowi, tworzą na południu, u progu równie skalistej Albanji, gniazdo stalowych szczytów Czarnogórza. Znow staczają się ku Hercegowinie i Bośni, łagodnieją nieco, sięgając jeszcze niekiedy 2000 metrów i tworzą tu granicę dwóch, dość ubogich układów wodnych — zachodnio-południowego — ku morzu, i północnego — ku Sawie. W Bośni, rzekłbyś — wyczerpane wysiłkiem, zniżają góry swój lot, biegnąc dalej, wśród zielonej Šumadii obłemi pagórkami, by znow nagle przetoczyć się ku południowi niemal prostopadłym grzbietem Šar-planiny i Rodope oraz wysłać ku północnym granicom Bułgarji odnogę bogatego w kruszce Bałkanu. Przeważna część gór Jugosławiji jest formacji pliocenicznej, trzeciorzędowej; cały grzbiet Karawanków i Alp Dinarskich stanowi wał wapienny, masyw

zwietrzałego krasu, zupełnie pozbawiony roślinności. Nadaje to szczególne piętno całemu wybrzeżu adriatyckiemu, zjeżonemu nagimi, białymi szczytami, których podnóże wypłókanę zostało przez fale w setki wysp, zatoczek i fjordów. Karst chorwacko-dalmacki jest krainą niezliczonych dziwów wodnych, oprzędzonych baśnią i podaniem ludowem. Groty stalaktytowe, niby pałace zaczarowane, pełne kolumn, przedziwnych posągów i koronek, ociekające łzami, co z cichym szmerem spływają wzdłuż ścian... Rzeki „po nornice“, pochłonięte nagle przez czeluść bezdenną, pędzące mrocznym kruzgankiem pod ziemią, by znów



Cetina wpada do tunelu

wytrysnąć gdzieś nagle pod inną nazwą i w odmiennej postaci... Jeziora, tysiącem kaskad spadające ku sobie, inne znów, co wiosna niknące raptownie, w ujściach tajemnych, żyznym swym mułem zachęcające rolnika do corychlejszego siewu. Katarakty rzeczne, sperlone w karkołomnych skokach, tęczą grające w słońcu; to znów złowrogo tętniące błonia, pod warstwą gruntu kryjące jakieś bezdna i wody drzemiące... A dokoła — sprażony słońcem, nagi krajobraz górski, tam i owdzie poznaczone kępą krzewów wyschniętych



Rugovo w Czarnogórze

marmur, asfalt i glin, wyzyskane zresztą jeszcze w skromnych rozmiarach z braku kapitałów i komunikacji.

Wysoki układ geograficzny Jugosławji, wynoszący w przecięciu 300 m n. poz. morza, wycisnął swe piętno na klimacie, który, z uwagi na bliskość mórz oraz szerokość geograficzną winienby być znacznie łagodniejszy. Ale ściana Dinarska strzeże zazdrośnie, by wiatr od morza nie złagodził klimatu zaplecza, podobnie jak tam, na południu — gadający z chmurami Kajmakczalan, który pilnie baczy,

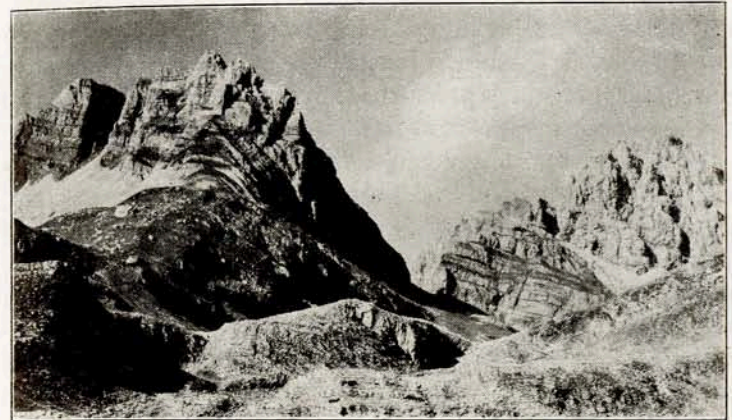
lub bladą plamką chudego pastwiska. Niemal cała Lika, Dalmacja, Hercegowina i Czarnogórze to taka pustynia, niedająca człowiekowi żadnych możliwości egzystencji. Niegdyś znajdowano tu obfite żyły złota (o których Plinusz podaje, iż wydobywano go 50 funtów dziennie), dziś znajdują się wielkie bogactwa kruszcowe Jugosławji niemal wyłącznie na obszarach Bośni, Šumadij i Serbji północno-wschodniej, zawierając rudy miedzi, ołowiu, chromu, częściowo żelaza, węgiel brunatny,



Vrbas, rzeka w Bośni

by się nie przemykały ciepłe, Egejskie powiewy. Zatem w całym niemal kraju klimat ma charakter raczej kontynentalny, o śnieżnych, nieraz ostrych zimach, krótkich, jak tchnienie, wiosnach i długich latach upalnych. I jedynie wyspy jugosłowiańskie oraz owo wąskie pobrzeże, podobne do bulwaru, biegnącego wzdłuż wysokiej ściany, posiadają temperaturę ciepłą i równą, przyciągając turystów swym klimatem oraz tropikalną roślinnością. Na lądzie roślinność niewiele odbiega od norm równiny węgierskiej — czyli: pszenica, kukurydza, tytoń i chmiel, winna łoża i papryka, morwa, kasztan słodki, migdały. Pomarańcza dojrzewa wyłącznie w Zatoce Kotorskiej i nie pokrywa zapotrzebowania krajowego, palmy zaś, wawrzyny, mirty i cyprysy są też przywilejem pobraża.

Skaliste, karstowe dziedziny Liki, Dalmacji, Hercegowiny i Czarnogóry są niezmiernie ubogie w ziemię uprawną i nie są w stanie wyżywić mieszkańców. Znacznie lepiej



Durmitor w Czarnogórze

jest już w Bośni, gdzie rola jest jeszcze wprawdzie nader prymitywnie uprawiana, ale zbocza górskie znaczą się soczystą zielenią, a lasy (stanowiące tu 50% obszaru), niemal jeszcze dziewicze, obfitują w niewyczerpane bogactwa drzewne. Dalej na wschód Šumadija, jądro Serbji, której nazwa wywodzi się od lasów bukowych i dębowych („šuma“), co niegdyś wykarmiały niezliczone stada nierogacizny, jest pogodną i zasobną krainą, odcinającą się wybitnie od najpóźniej z pod Turka wyzwolonych ziem sąsiednich, biegnących ku południowi wzdłuż Šar-planiny, wąskimi dolinami górnej Morawy i Wardaru, ku granicy greckiej. Kraj ten, Serbja południowa, obszar bezleśny i nieurodzajny, na którym szalała przemoc turecka do 1912 r., wojna światowa do r. 1918, a nędza i malarja — po dzień dzisiejszy, zalicza się w Jugosławji do dzielnic deficytowych, żywionych przez bogatsze prowincje. Temi zaś śpichlerzami Jugosławji są wysoce kulturalne i gęsto zaludnione: Chorwacja, Sławonja, Srijem oraz t. zw. przed wojną Vojvodina,

t. j. Baranja, Baczka i Banat, leżące wśród osuszonych bagien Cisy i Dunaju. Jugosławja stanowi kraj rolniczy (80%), eksportujący prócz zbóż, bydła, skór surowych i t.d. wielkie ilości drzewa.

Szczególne konfiguracja terenu, poprzerynianego łańcuchami górskimi, wśród których rzeki nie są łącznikami, lecz przeszkodą, sprawia, że Jugosławja stanowi w Europie jeden z najgorszych obszarów komunikacyjnych. Jedyne północne doliny (lewe dorzecze Sawy i Dunaju) posiadają dostateczną sieć kolejową, pozostały kraj, wyżynny i spiętrzony, poza paru wąskotorówkami, zadawała się musi gościńcami, z których najlepsze zawdzięczają jeszcze swe powstanie genjuszowi Rzymian i Napoleona. Ośrodki gospodarcze nie posiadają właściwych połączeń ze swymi portami; nie potrzeba dodawać, jak na tem cierpią kopalnictwo, przemysł leśny, tudzież handel i turystyka Jugosławji, oraz jakich kapitałów i wysiłków pałący ten problem wymaga.

Nieprzystępność tych terenów zadecydowała jednak na przestrzeni dziejów o sprawie szczególnie ważnej — o obliczu narodowym południowych Słowian. Kto wie, czy ostałoby się ono w swojej czystości, gdyby kraj ten był równiną, na wszystkie strony świata rozgrodzoną. Nigdzie bowiem, jak tu, nie ścierało się i nie parło tyle kultur, tyle prądów i tyle potęg politycznych.

Słowianie przybyli tu w VI w., zrazu zawleczeni przez Awarów, później już stopniowo coraz liczniej i dobrowolnie. Jedni osiedli wnet na pobrzeżu, asymilując się z Latynami, inni, osiadłszy w dolinie pannońskiej długo czynili stamtąd wypadki na prawy brzeg Sawy i Dunaju, coraz bardziej na południe wysuwając swe osady. W czasach owych ogarniali Słowianie olbrzymie przestrzenie, od Bałtyku poza Łabę, poprzez Morawy, Wiener Wald, po rzekę

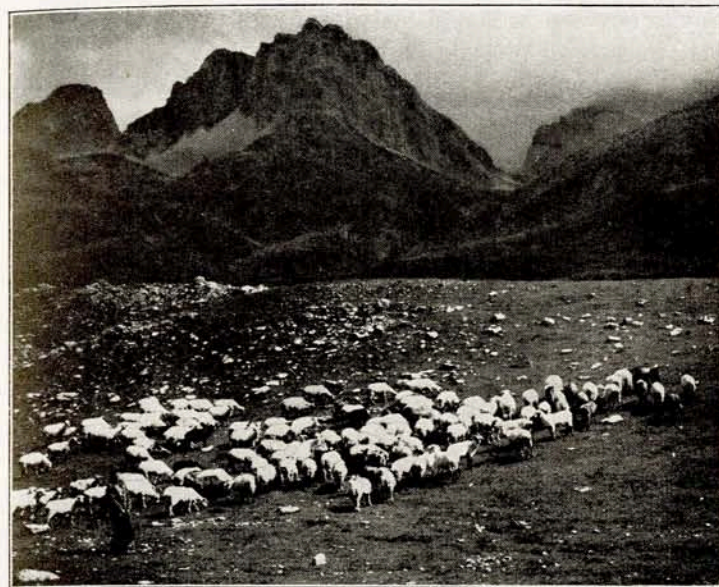
Enns, a na południu, od Friulu i wschodniego wybrzeża Adrjatyku po morze Egejskie! Osiadali oni przede wszystkim na roli, wypierając autochtonów stopniowo do miast, byli też świetnymi wojownikami. O armji ich wyrażają się kronikarze greccy z podziwem; rychło stali się świetnymi żeglarzami, ukazując się na swych długich, w pniu wydrążonych łodziach u wybrzeży Cyklad i Azji Mniejszej, niepokojąc ludność korsarstwem. Pokojowa infiltracja słowiańska postępowała tak szybko, że już w X wieku Konstantyn Porphyrogenet uskarża się na słowianizację całego Peloponezu; nazwy geograficzne zmieniają stopniowo brzmienie, i jeszcze w XV wieku panował język słowiański u stóp Tajgetu. Bojowe talenty przybyszów znajdują zastosowanie w armji bizantyjskiej. Podobno cesarz Justynian był słowiańskiego pochodzenia, liczni zaś Słowianie obejmują wielkorządtwa prowincji jako „despotes“, którzy w dobie słabnięcia Cesarstwa Wschodniego jęli się emancypować i tworzyć zawiązki późniejszych państw bułgarskiego, serbskiego, bośniackiego. Na zachodzie, na pobrzeżu adrjatyckim powstaje niezależne państwo chorwackie, zczasem dopiero, po unji dynastycznej, zawartej z Węgrami, przesuwające swój punkt ciężkości na północ, w dorzecze Sawy środkowej (1102 r.).

Plemiona słowiańskie, przybyłe z podnóża Karpat i basenu wołyńskiego na Bałkany, zastały tu szczepy Celtów, Ilirów i Latinów oraz Traków i Greków, zastały ponadto odwieczną kulturę łacińsko-helleńską i dwa potężne organizmy polityczne: Imperjum Rzymskie, obejmujące zachód bałkański (od Zatoki Kotorskiej po spływ Sawy z Dunajem) oraz cesarstwo Wschodnie, którego stolica, Bizancjum, promieniowała na pozostałe obszary półwyspu. Rywalizacja tych dwóch światów nabrała szczególnie fanatycznego charakteru w dobie powstania schyzmy, która na długie



Popovo Polje w Hercegowinie

wieki rozbiła chrześcijaństwo Bliskiego Wschodu na wrogie sobie obozy (1054 r.). Wojny krzyżowe wniosły tu pierwiastek średniowiecznego mistycyzmu religijnego, który tak się później odbił na słowiańskim epos ludowym. Wraz z upadkiem Konstantynopola (1453 r.) przygasła rywalizacja Rzymu i Bizancjum, wobec wkroczenia trzeciej — tureckiej — potęgi, która wprowadziła jeszcze jeden — islamiczny, pierwiastek religijny i obyczajowy oraz długowiekowe jarzmo niewoli, mające zaciążyć aż po wiek XX na olbrzymich połaciach Balkanu. Do powyższych walk o duszę Słowian południowych dodajemy czterechsetletnie osadzenie się Wenecji na wybrzeżu adriatyckim, wcielenie Słowenji już w VIII w. do państwa Karola Wielkiego, następnie wpływy madziarskie w Chorwacji, od 1102 r. dynastycznie złączonej z Węgrami, a później (1526 r.) z Austrią,



Pastwisko w południowej Serbji

która od XVIII w. szuka przez Balkan dróg swych „do Bagdadu“; wreszcie potężne wpływy rosyjskie, zarówno orężne, jak i finansowe, zdążające do opanowania Dardaneli i Balkanów. Ile kultur, języków, wyznań i obyczajów! Nie mogły one nie pozostawić jakichś śladów na pojedynczych dzielnicach. A jednak — mimo że ostatnie oznaki niezależności słowiańskiej powygasły już w XV w., mimo że na Balkanach jedni są dziś katolikami, inni — prawosławnymi, wielu zaś zgoła islam wyznaje — serce i język pozostały im słowiańskie. Genjusz tej pięknej i zdrowej rasy odniósł zwycięstwo nad przemocą potęg świata. Długo w głuchym milczeniu trwali, gryząc wędzidło i gotując się do skoku. Izolowani od świata w swych gniazdach górskich, świadomie

zamykający się w kręgu odwiecznych tradycji szczepowych, zachowali nie tylko indywidualność swą wobec zaborców — uratowali wobec świata najczystsze żywe ziarno słowiańskiej rasy, nienaruszone poprzez stulecia niewoli, niby pszenica w sarkofagu egipskim, świeża i gotowa wydać plon stokrotny.

Owa świadomość narodowa, jedność języka i obyczaju, wspólne, fanatyczne umiłowanie wolności, gotowe do każdego w jego imię poświęcenia, i stąd wypływające głębokie poczucie braterstwa sprawiły, iż po skończeniu wojny światowej, w 1918 r., wszystkie te dzielnice przystąpiły dobrowolnie do stworzenia wspólnego państwa — Jugosławji.



Maglić w Czarnogórze (2387 m)

SŁOWENJA

Bezpośrednio przy włoskiej granicy, wodami Drawy od Austrii grodzony, zwinął się w kłębek górski ten niewielki, a tak malowniczy kraik alpejski, zjeżony najpotężniejszemi na Jugosławję szczytami. Wśród nich zielenią się doliny, pełne pogody i ciszy, gęsto białemi wioskami zaludnione, obficie oznaczone smukłemi wieżycami kościołów, pocięte wstęgami dróg, nad którymi tam i sam Boża Męka swoje rozpościera ramiona.

Ze wszystkich ziem jugosłowiańskich dzielnica to najbardziej odrębna, zarówno dziejami, jak językiem, budownictwem i strojem. Z pośród południowych Słowian, zapalnych i gorących, ci chyba, najbardziej północni — skupieni i spokojni. Mowa, lubo dość do chorwacko-serbskiej zbliżona, jednak różna, a dla Polaków najbardziej zrozumiała; budownictwo, niepodobne ani do alpejskiego, ani do jakiegokolwiek jugosłowiańskiego, znajduje swój odpowiednik aż na Kaszubach, gdzie też lubowano się w owych charakterystycznych podsieniach, zdobiących stare kościółki słowiańskie. A ubiory ludowe, ciemne



i z tkanin cen-
nych złożone,
stanowią wśród
lnianych, haf-
tem osypanych
strojów pozos-
tałej Jugosła-
wji, zjawisko
odrębne, raczej
do naszego, ślą-
skiego zbliżone.
Granice polityczne
Słowenji nie
pokrywają się
obecnie z granicami
etnograficznymi:
Austrii dostało
się około 100 ty-
sięcy, a Włochom
przeszło pół miliona
Słowienców i Chor-
watów (Gorycja
i półwysep
Istrjański). Zarówno
jedna, jak i druga
przynależność
państwa w Słowenji
wyrzadowieniem, nie



Strój ludowy z okolicy Bledu

kuszając się więc o stworzenie niezależnego państewka, uznali Słowienicy przystąpienie do Unji Słowian południowych za najwłaściwsze wyjście, zgłaszając doń swój akces.

Pamiętna deklaracja Sejmu chorwackiego z dnia 29 października 1918, kiedy to proklamowano niezależne państwo Słowienców, Chorwatów i Serbów, i z dnia 1 grudnia 1918 r., proklamująca „Królestwo Serbów, Chorwatów i Słowienców“, zrodzona w upojeniu wolności i braterstwa, z wiarą w świętość równych praw i obowiązków, natknęła się zrazu, przy realizacji, na szereg trudności, wywołując tarcia międzydzielnicowe. Dzięki swej rozważnej i solidarnej postawie, wychodzi Słowenja z tych sporów obronną ręką, zachowując pewną swobodę ruchów, uzyskując szereg zdobyczy kulturalno-oświatowych i asymilując się bardzo dobrze wśród nowych warunków polityczno-państwowych, mimo wyżej zaznaczoną odrębność psychiki i światopoglądu. Fakt harmonijnego współżycia Słowienców z Serbami bywa nieraz cytowany przez niektórych polityków, jako argument, uzasadniający możliwość zgodnej egzystencji, przy włączeniu się wszystkich Słowian bałkańskich w granice wspólnego państwa. Słowenja, licząca 1.200.000 mieszkańców, stworzyła ten zachęcający przykład, dzięki dojrzałości i tężyznie swego społeczeństwa, którego świadomość narodowa rozbudziła się dopiero w pierwszej połowie ubiegłego stulecia.

Kraj ten został jeszcze w VIII w. zagarnięty przez Karola Wielkiego, który przemocą zaprowadził tu chrześcijaństwo. Ostateczne wcielenie Styryji, Krainy i Karyntji nastąpiło w 1282 r. i, rzecz można, z tą datą zatrzaśnięto się nad narodem słowieńskim wieko trumienne. Ziemię, zrabowaną ludności, rozdano rycerstwu i zakonowi niemieckim. Obok wielmożów teutońskich rozpierało się germańskie duchowieństwo, miasta zaludniono niemiec-



Stroje ludowe (Kranjska gora)

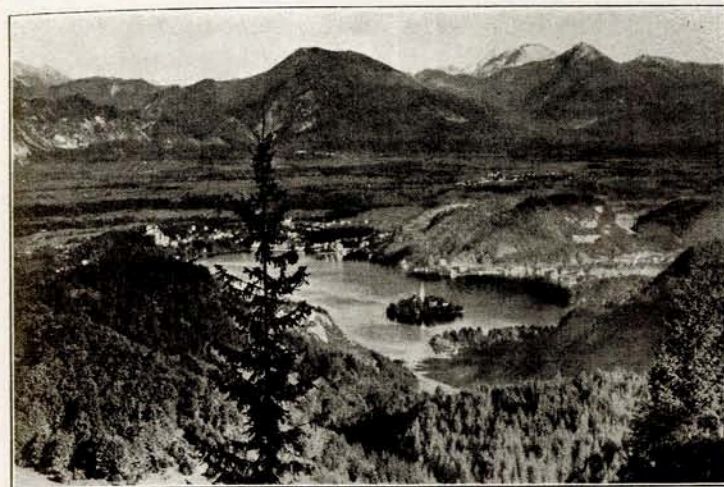
kimi rzemieślnikami i kupcami, osadzono po wsiach licznych kolonistów z północy. Słowianin stał się już tylko chłopem pańszczyźnianym, zwanym oficjalnie „Sclavus“ (po frankońsku „Esclavon“, po włosku — „Schiavone“). Czasu Reformacji ukazały się (zresztą na krótko) modlitewniki i słowiańskie przekłady Pisma świętego oraz powstały żywiołowe ruchy i buntury chłopskie, skierowane przeciw uciskowi magnatów, którzy znaleźli się w nielada opresji. Wspomnienie tej walki chłopskiej żywe jest po dziś dzień w pamięci ludu, który przez szereg wieków znosić jeszcze musiał przewagę teutońską na swym karku. To też wkroczenie wojsk napoleońskich, niosących hasła wolnościowe, witane tu było z entuzjazmem, usprawiedliwionem zniesieniem pańszczyzny, zaprowadzeniem swobody prasy i nauczania. W t. zw. „państwie Illyjskiem“, erygowanem w 1809 r. przez marszałka Marmonta, a obejmującym prócz Słowenji południowo-zachodnią Chorwację i Dalmację, jeła niezmiernie energja francuska zakładać szkoły i bić gościńce, dźwigać z nicości zręby słowiańskiego państewka. Klęska Napoleona i kongres wiedeński (1815 r.) przekreśliły ten okres wolności, zamknięto szkoły, przywrócono niemieckie urzędy, wskrzeszono zgoła (aż po rok 1848) pańszczyznę i nawet później, mimo panujące już w całej monarchji habsburskiej swobody, na Słowenji zawsze najsilniej ciążyła pięść germanizacyjna. Mimo usilne starania, nie uzyskano do ostatka ani jednej żeńskiej szkoły średniej licealnej, a po studja wyższe musieli Słowiańcy wyjeżdżać do Grazu lub Wiednia. Warstwy słowiańskie były tak już zgermanizowane, iż pierwsze pismo propagandowe „Triglav“ (które wychodziło w latach 1865—70) musiano drukować po niemiecku! To też za cud prawdziwy należy poczytywać, iż ten lud przez tysiąc lat niemczony, zewsząd wypierany, ponie-



Bled, zamek

wierany i chowany w pogardzie, nagle odnalazł swe oblicze narodowe; zjawisko to porównać można jedynie ze zmartwychwstaniem polskości na Śląsku.

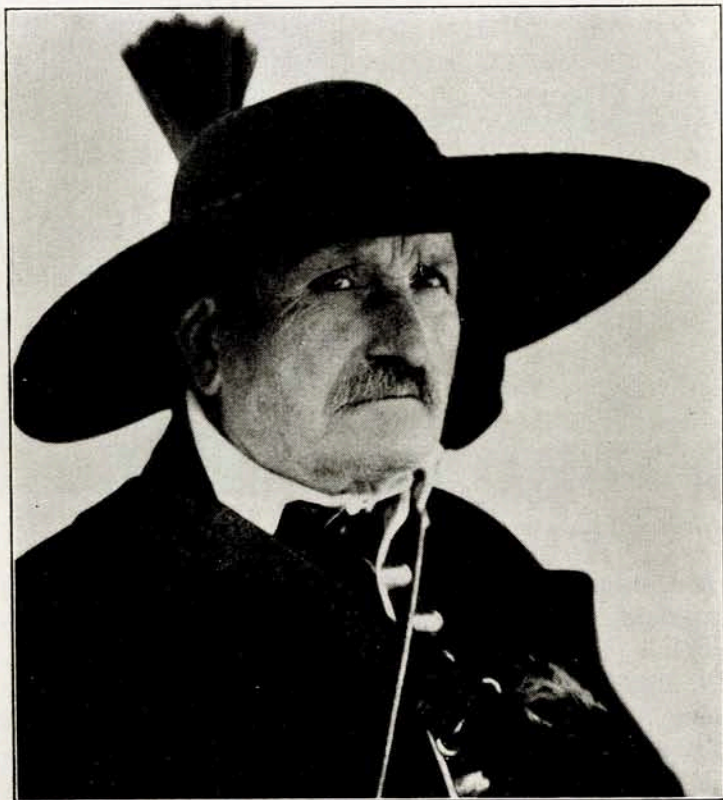
Rzucono się przede wszystkim do oświaty: dzięki wyzyskaniu ustawy z r. 1869 rozbudowali Słowianie autonomiczne szkolnictwo powszechne tak szeroko i skutecznie, że liczba analfabetów spadła do 8%, a obecnie statystyka z 1927 r. wykazuje na 1.200.000 ludności 815 szkół elementarnych. To też imponującym jest czytelnictwo słowiańskie oraz cyfry nakładów prasy codziennej, periodyków i książek, liczba stowarzyszeń nakładczych (Matica Slovenska, Mladinska Matica, Kmetijska Matica, Družba św. Cyryla i Metodego, Družba św. Mohorja, Vodnikova Družba, Družba Cankarjeva i t. d. (obejmujące po dziesiątki tysięcy członków, którzy stanowią zarazem odbiorców ukazujących się co roku wydawnictw). Duszą tego ruchu jest du-



Bled, jezioro z wyspką

chowienstwo słowiańskie, które, z ludu wyszedłszy, jemu całkowicie się poświęca, zakładając jeszcze rozliczne spółdzielnie oszczędnościowe, rolnicze, rzemieślnicze i handlowe, doskonale prosperujące, podnosząc wysoko sztafardę życiową, mimo nienajlepsze warunki przyrodzone tego alpejskiego kraiku. To też te wiekopomne zasługi narodowe kleru słowiańskiego zdobyły mu w społeczeństwie autorytet nieograniczony, jeszcze silniej zacieśniając tradycyjne węzły miłości i przywiązania do kościoła katolickiego.

Niemal u progu Słowenji wita nas jedna z najpiękniejszych miejscowości klimatycznych Jugosławji — uroczy Bled, obejmujący wybrzeże malowniczego jeziora w głębokiej kotlinie górskiej. Mimo wzniesienia się na 480 m nad poziom morza, znajdziemy tu, dzięki bliskości Adriatyku (80 km w linii powietrznej), klimat łagodny i ciepły,



Pasterz (Kranjska gora)

tembardziej, że wody jeziora zasilane są przez gorące źródła lecznicze, cieszące się od niepamiętnych czasów sławą swej skuteczności. Bujna roślinność, luksusowe hotele i pałacyki stanowią strojną oprawę zwierciadła wodnego z minjaturową wysepką kościelną pośrodku. Sielankowy ten pejzaż, pogodny, cichy i niemal przesłodzony stanowi

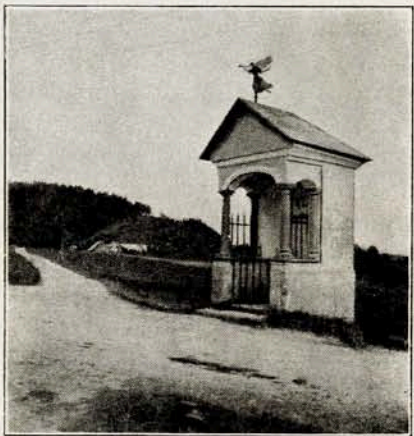
szczególny kontrast z panoramą szczytów, spiętrzoną dokoła. Groźna linja nagiego, ośnieżonego konturu rysuje się na widnokręgu i jeno bliższe zbocza, pokryte soczystą zielenią lasów i pastwisk, łagodzą surowość alpejskiego pejzażu. Oto majestatyczny Triglav (2.863 m) z szeregiem swych zębatych szczytów, noszący nazwę pogańskiego bóstwa, osnuty legendą, skrzący się w słońcu swym lodowcem „Zeleni Snijeg“. Ścian jego stąd nie dojrzeć, obstąpili go bracia Viševnik, Brdo, Debela Peč, oraz Rjavina. Z lewa, nieco bliżej, stoi Jelovica, kryjąca we wnętrzu odłamu skalnego, zwanego „Babim Zębem“ tajemniczą grotę naciekową, dalej Prihod, Baba i Tolstivrh. Za nami lesista — niewysoka — Straža, cel najbliższych przechadzek. Wreszcie, od północy, przykuwa wzrok rozłożysty Stol, widny od podnóża aż do szczytu, szeroko zasłany fałdami śnieżnego obrusa. Urok błękitnego jeziora, po którym snuje się odbicie welnistych obłoków, tak cichego, z sielankową ufnością wtulonego w głębię skalnej, olbrzymiej dłoni, pobudzał już nieraz muzę poetów słowiańskich i niemieckich, którzy piękno jego opiewali. Ma ono zaledwie 114 ha powierzchni i okrążenie jego nie wymaga więcej niż półtoragodzinnej pieszej przechadzki. Jako jezioro lodowcowe (niegdyś znacznie większe i wyżej swą powierzchnią sięgające), posiada przepastne głębie, dochodzące do 50 metrów. Pośrodku przykuwa wzrok wysepka, dźwigająca na swej drobnej powierzchni kościółek z grupą zabudowań, ocienionych przez odwieczne drzewa. Za czasów pogańskich miała tu stać gontyna, w której cześć odbierała Żywa, bogini miłości. Teraz kościół ten poświęcony jest Matce Boskiej, której cudami słynąca figura ściąga niezliczone pielgrzymki. Panuje tu wierzenie, że, aby uzyskać łaskę upragnioną, należy na wyspie ściśle zachować milczenie (wielu sunie na kolanach

od przystani po licznych stopniach kamiennych aż ku świątyni), a w kościele trzeba zadzwonić w cudowny dzwon, którego sznur zwiesza się przed prezbiterjum: kto za jednym pociągnięciem trzy uderzenia wywoła, napewno wysłuchanym będzie. To też niezmiernie często rozlega się po jeziorze od wysepki dźwięk cudownego dzwo-
nu, budzącego w niebiosach współczucie dla smutków i tajemnych pragnień człowieka. Miejsce to nad podziw piękne i do kontemplacji stosowne: szumią nad głową buki sędziwe, sypią się ich rdzawe liście do stóp, a tam od tych odwiecznych łańcuchów górskich, z pobłażaniem spoglądających ku jeziorku, tętni niepojęty, bezkresny rytm nieskończoności.

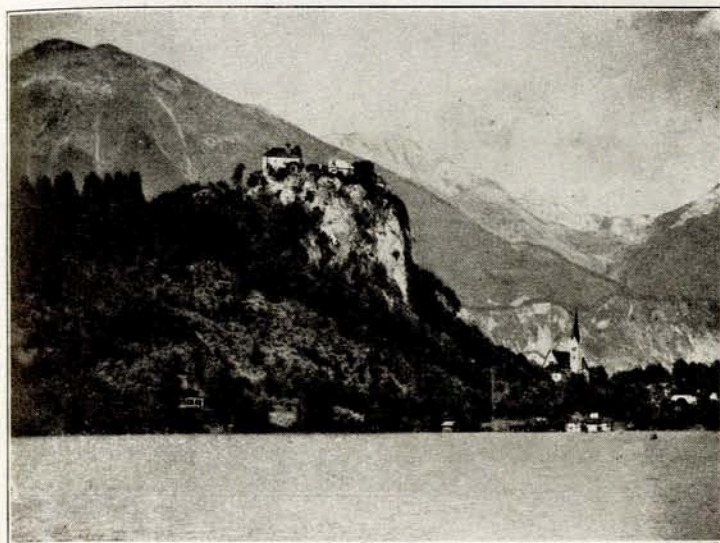
Wśród kwietników i parków, między fasadami dumnych pałaców i schludnych oberży, wie-
dzie droga ku miasteczku, nad którym króluje wieża kościelna. Niestety, kościół zajął w 1904 r.



Bled, Boża męka

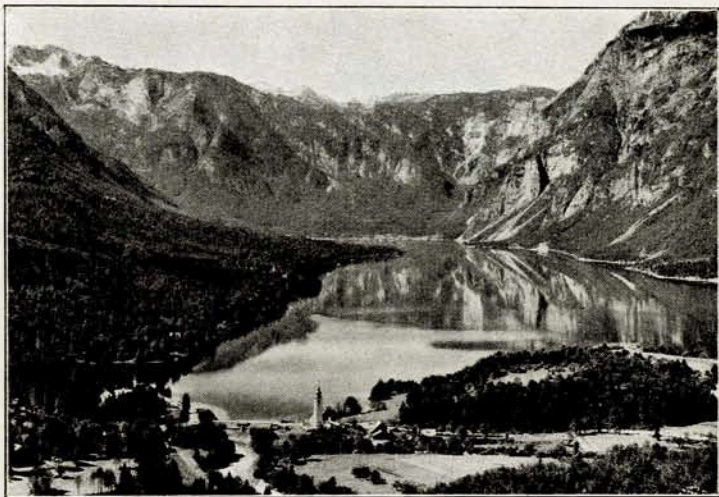


Bled, kapliczka przydrożna



Bled, zamek nad jeziorem

miejsce pięknej świątyni z XIV w., zburzonej bez względu na jej zabytkowość oraz bezcenne freski i zabytki. Zachowała się jeno dawna dzwonnica; wszystko pozatem padło ofiarą pasji wiedeńskich „Bauratów“, regotyżujących, co się jeno dało, w monarchji habsburskiej, z niepowetowaną szkodą dla zabytków słowiańskich. Niema tu co oglądać, zato wart zwiedzenia jest prastary zamek, uczepony na szczycie skalnego urwiska, wznoszącego się nad jeziorem, a uzupełniający romantycznie panoramę Bledu. Musiał tu stać niezawodnie jeszcze kasztel rzymski (na co wskazywałyby monety, odnalezione w pobliżu), później zaś słowiańskie gniazdo obronne. W r. 788 wtargnął tu Karol Wielki; pieśń gminna prawi dziś jeszcze o dzielnym, ostatnim wojowniku Črto-



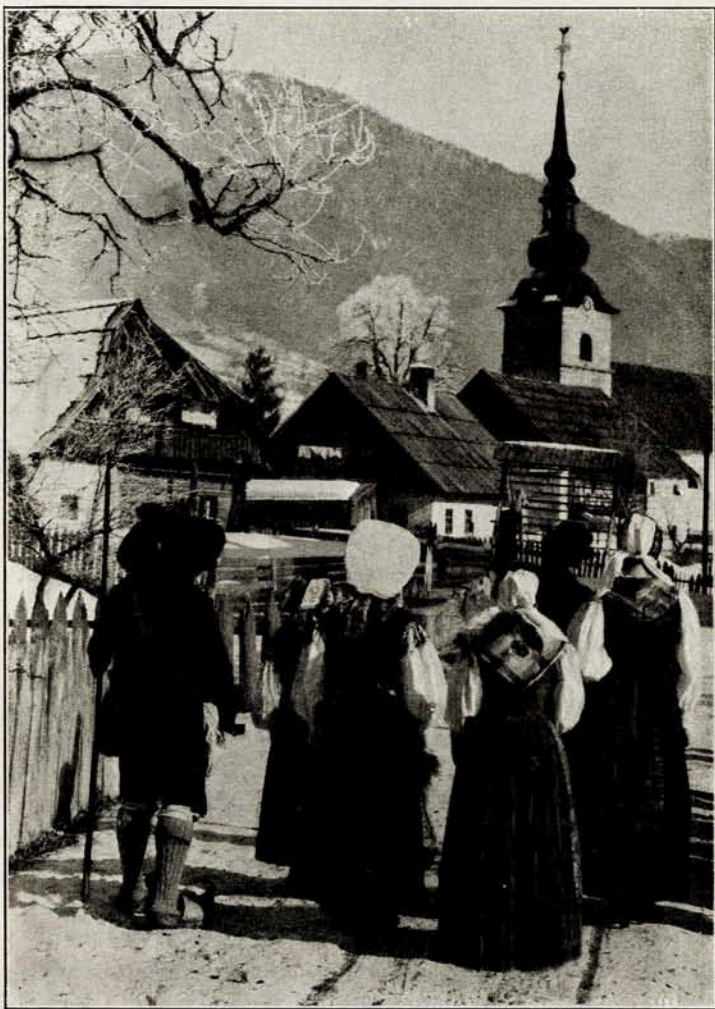
Jezioro Bohińskie

mirze, który bronił się do końca z zaciekłością, aż wreszcie, pokonany i do przyjęcia chrześcijaństwa zmuszony, opuścił z rozpaczy ojczyznę i ukochaną dziewczynę nazawsze. Zamek Bledzki został w 1004 r. przez Henryka II przekazany biskupstwu z Brixen, które zaokrągliwszy zczasem to nadanie kluczem dóbr okolicznych, oddawało je szlachcie miejscowej w dzierżawę. Budynek zamkowy znakomicie jest zachowany, bramy, mury obronne i baszty stoją równie krzepko, jak za najazdu tatarskiego (1240 r.), gdy przeprowadzono tajemne przejście z wieży wdół, do Gradu. Począwszy od 1476 były ziemie te na nieustanne najazdy tureckie narażone (czego śladem są t. zw. tabory, wznoszone dla obrony dokoła kościołów okolicznych). Przejścia te nie pozostawiły na zamku Bledzkim żadnych śladów, tylko przedza podań i legendy spowiła go obficie, przeka-



Motyw ze Słowenji

zywana z pokolenia na pokolenie. Ponoć zatem przebywała tu niegdyś pani pobożna, oplakująca zamordowanego małżonka, którego zbójcy w jeziorze utopili. Dla zapewnienia spokoju jego duszy ufundowała votum, w Słowenji bardzo cenione — dzwon do kościoła na wyspie. Ale gdy go już na łódź władowano, burza się nagle zerwała i zatopiła wszystko wraz z ludźmi. Widząc w tem palec Boży, wstąpiła pani do klasztoru, by do śmierci błagać o spokój duszy mężowskiej; pierwej jednak spieniężyła wszystkie swe dobra i majątności i drugi dzwon ulać kazała, uprosiwszy samego papieża o jego poświęcenie — jestto właśnie ów dzwon cudowny, upraszający łaski u Matki Boskiej. Tamten zaś, przez Boga odrzucony, spoczywa na dnie wodnej głębiny, i tylko niekiedy, w noc księżycowe, odzywa się jego ciche, tajemne dzwonicie. Obecnie jest zamek Bledzki własnością czeskiego hote-



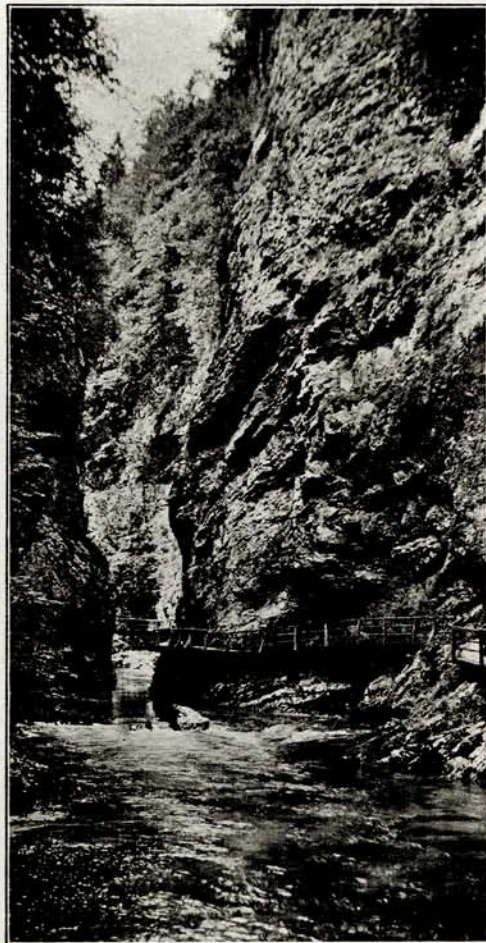
Stroje ludowe (Kranjska gora)

larza, który tu urządził kawiarenkę i kilka pokojów gościnnych dla turystów, spragnionych romantycznej samotności. Dziś zatem spoglądają władczo z tarasu zamczyska przybysze wszelakiego oblicza i, poklepując jowialnie stulecia po ramieniu, żlobią kozikiem, gdzie się da, swe dostojne nazwiska.

Po przeciwnej stronie jeziora stoi w głębi parku pałacyk Suvobor, służący rodzinie królewskiej za rezydencję. Zjeżdża wówczas „na Bled“ korpus dyplomatyczny i śmietanka towarzyska stolicy. Pełno wtedy atrakcyj i rozrywek na jeziorze i na kortach tenisowych, od rana kipią życiem plaże kąpielowe, wycieczki piesze i pojazdami wypełniają popołudnie, a wieczór kończy się nieodmiennie w atmosferze luksusowych dancinów, tętniących jazz'em późno w noc. Bled jest bowiem najelegantszem (i najdroższym) letniskiem Jugosławji, do którego zwykli od lat ściągać Węgrzy, Austriacy i Niemcy. Poważni alpinisci wyruszają przeważnie z Bohinja w góry, mając do dyspozycji licznych przewodników, znakowane drogi i dobre schroniska. Goście bledzcy zwykli czynić mniej męczące wycieczki w okolicę. Jest ich poddostatkiem, dalszych i bliższych, najpiękniejszymi jednak są Bohinj i Vintgar.

Droga do jeziora Bohińskiego wiedzie ku południowi przez Mlino i rychło za pałacem królewskim wydostaje się na rozległą dolinę łąk i pól zielonych, rozpostartą u stóp Jelovicy. Przepyszna to panorama, całkowitą jednak uwagę pochłania przewijająca się po błoniach rzeka. Wśród zieleni świeżej trawy pluszczą się i pienia przeczyste kryształki Savicy Bohińskiej, która w dalszym swym biegu wrychle połączy się z siostrzycą, Savą Dolinką, by popłynąć dalej, jako Sava, rzeka arcysłowiańska, od źródeł swych aż do swego w Dunaju ujścia biegnąca przez ziemie słowiańskie. Tam dalej, w równinie, zmaci swe wody mu-

lem nizinnym oraz fabrycznym lub kopalnianym odpływem, zasilana wodami z lewej i z prawej, dźwigać będzie na swym grzbiecie potężne sznury tratw, statki i ładowne galary. Tu, płochą jeszcze i młodziutką, halaśliwie toczy swój nurt, czysty i przezroczysty, jak spojrzenie dziecka. Niepodobna oderwać oczu od tej wstęgi błękitnej, z rozmachem wijącej pętli swej wśród łąki; jak tanczniczka, upojona wiosną i przestrzenią, nie lęka się skoku, tętni młodem życiem, szumi, przyska i pędzi, wciąż młoda, nowa i siła pełna. Tutaj, pod



Vintgar

pasją, rozwidla się gościniec, zbiegając jednym ramieniem w dół ku równinie. Droga wiedzie przez wioski i osady, gdzie wzorowo prowadzone, tanie gospody służą alpinistom, jako punkt

wyjścia na szczyty. Towarzysząca nam rzeka wypływa z jeziora Bohińskiego koło kościołka Św. Jana, wzniesionego nad mostem, u krańca wód. Małeńki to, odwieczny budynek o typowym dla Słowenji podsieniu, posiada freski z XV wieku. Jezioro Bohińskie, czterokilometrowej długości i bardzo głębokie (45 m), jest z pośród słowieńskich największym; wije się w krętych liniach dnem wąwozu, a obrzeżone z jednej strony prostopadłą ścianą nagich szczytów, tchnie surowością i patosem. Klimat tu ostrzejszy (530 m) i roślinność skąpsza, czepiająca się wytrwale kruszynek ziemi, uwięzłej wśród skał. Powaga wieczności przemawia od Alp i od chłodnych, zadumanych wód Bohińskich. Aż dotrzemy do przeciwległego krańca jeziora, gdzie w całej krasie ukaże nam się właściwe źródło Sawicy: z szumem pędzi sikława ze szczytu, śmiałym, 60-metrowym skokiem dążąc do jeziora, pędząc przed sobą kamienie, w tysiące bryzgów rozsypując wody. Odwieczne buki rozpięły tu swe konary; milkną na ustach słowa, bezsilne w obliczu takiego piękna. Słodki, sielankowy Bled został gdzieś daleko za nami, tu jest świat odludnej romantyki alpejskiej.

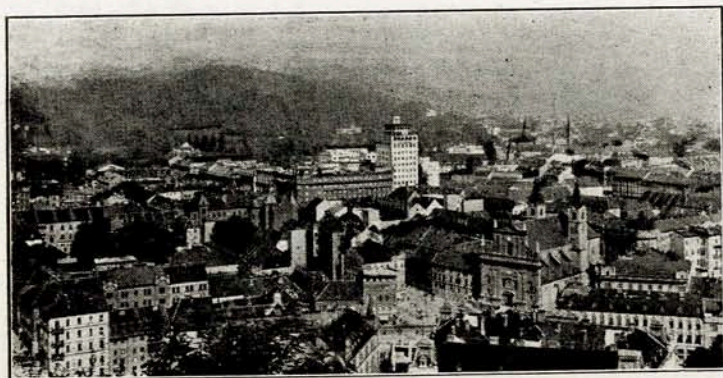
Wycieczkę do Vintgaru zwykło się odbywać częściowo ekwipażem, częściowo pieszo, poświęcając jej przynajmniej trzy godziny. Piękno tego wodospadu i przełęczy ma ustaloną sławę i porównać da się jedynie z bawarską „Przełęczą Piekielną“ oraz wodospadami Trollhaettenu. Przez wioskę Zasip dojeżdża się do wzgórza, na którym wznosi się sędziwy kościółek św. Katarzyny, ponoć jeszcze przeciw Tatarom dający obronę ludności w „taborze“. I tutaj widnieją podsienia wejściowe, nakryte wysokim, czapiastym dachem. Z miejsca tego przedziwny roztacza się widok na Bled i przytykającą od północy dolinę rozległą, zieloną, osypaną białymi wioskami o czerwonych dachach. To jedno morze roślinności, po którym wija

się białe gościńce, tu i owdzie wznoszą się wieże kościelne. Liczne krzyże i kapliczki na rozstajach ufnie powierzają Bogu opiekę nad krainą, rodzącą bujnie, gdzie sadów, ni pasiek się nie grodzi, a pojedyncze w polu grusze i włoskie orzechy prawią o zasobności, pewności i spokoju. Pogodny jakiś, niemal rzewny to krajobraz, i radbyś go nazwał „Doliną ludzi szczęśliwych“.

Pewnie, że nie są tak szczęśliwi, ale że pracowici, rzetelni i rządni, zatem spokojni i naogół — zamożni. Może też nienazbyt lotni, ale w każdej pracy solidni, „dogłębni“, powszechnie kulturalni, że nie spotykasz tu analfabety, ni żebraka. Przysłowiowa uczciwość równać się może ze szwajcarską; kłódki i zamki tu są zbyteczne. Kobieta dzielnie sekunduje mężczyźnie w pracy, a wprawna w usługę w licznych, wzorowo prowadzonych hotelach i gospodach, stanowi główny zasób rekrukacyjny służby domowej dla całej Jugosławji. Odziewa się przeważnie czarno, zato od święta zwykła wydobywać strój narodowy: jedwabną sutą spódnicę, gorsecik pod szyję z adamaszku oraz koszulkę batystową z rąbkami haftowanym u rękawów. Na głowie „peča“, chusta cieniusienka, kunsztownie upięta, że tworzy profil koguciego grzebienia, albo też „avba“, czyli czepiec z muślinu, plisowany, okrągły, podobny do tortu z pianki, wsparty na wysokim czółku aksamitnem. Czółko to jest zahaftowane wypukłym złotem w kwiaty i listeczki, a zarówno motyw, jak technika tego wyszycia bliźniaczo są podobne do wychodzącego, niestety, z użycia kaszubskiego „złotogłowiu“. Strój męski filcowym kapeluszem czarnym i aksamitną kurtką, odbiega najzupełniej od typu bałkańskiego i wykazuje raczej szwajcarsko-tyrolskie pokrewieństwo; zato budownictwo zupełnie jest odrębne i nie przypomina ani naszych, góralskich, ani żadnych innych, alpejskich osiedli. Domostwa

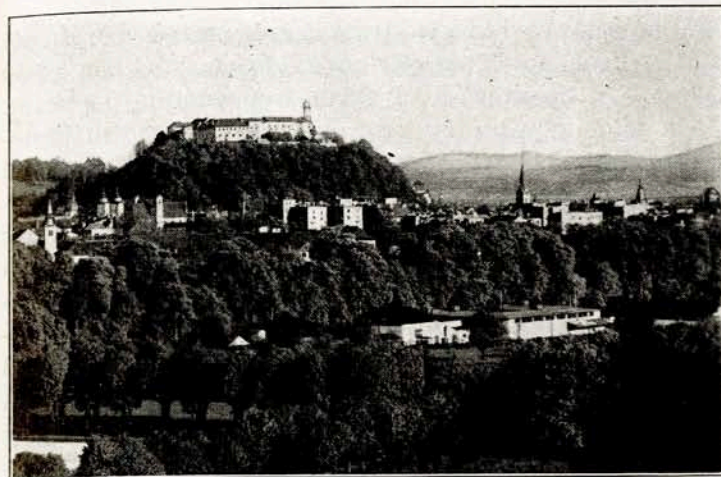
tu bywają z reguły murowane i piętrowe; maleńkie, zakratowane okna obramowane są kamieniem, a chlubę każdego domu stanowią pięknie wykute kamienne oddrzwia. Jedyny motyw drewniany — to balkon, obiegający pierwsze piętro, zdobny w motywy snycerskie, nieco podhalańskim pokrewne; balkon ten jest królestwem dziewcząt, hodujących tu tradycyjnie geranium, rozmaryn i pnące goździki. Śpichrz, obórki i stajnie utrzymane są w pedantycznej czystości, dziedzińce poumiatane, sztachety proste i równe. Ludność śpiewa ochotnie, tworząc na poczekaniu chóry trzygłosowe, a tak jest muzykalna, iż zwykło się żartować, że gdzie dwóch Słowiańców się zejdzie, tam zaraz powstaje kwartet. To też pełno tu zespołów śpiewających o ustalonej w kraju i zagranicą sławie; konserwatorium muzyczne w Lublanie kształci rodzime talenty, a opera i koncerty lublańskie stoją, dzięki wymaganiom publiczności, powszechnie muzykalnej, na bardzo wysokim poziomie. Niedawno powstał zespół dźwiękowy w wieku od 5 do 11 lat, popularyzujący z wielkim powodzeniem (na harmonjach) w krajach bałkańskich i Czechosłowacji ludowe pieśni słowiańskie. Bogata to skarbnica, utrzymana przeważnie w tonacji *dur*, słodka i nieco sentymentalna, pogodna i spokojna, jak dusza tego ludu...

Od kościółka św. Katarzyny trzeba już pieszo iść do Vintgaru pośród lasu, łązek kwiecistych, ścieżką w aromacie ziół i podgórszych kwiatów. Aż zatętni w oddali pęd wody i ukaże się wreszcie potężny wodospad, buchający z czeluści. Z hukiem i świstem sypie się z 20-metrowej wysokości skłębiona masa wodna; zanim potoczy się w dół, raz jeszcze odbija się bokiem o skałę i wystrzela raketę piany. Pył wodny unosi się wysoko, a w słońcu nieustanna tęcza rozpina tu swe barwy. Wodospad zwie się Šum i jest końcowym etapem mozolnej drogi, którą sobie



Lublana, Panorama

wartka Radovna w skałach wyłobila. Po odpłynięciu lodowców, które utworzyły kotliny jezior Bohińskiego i Bledzkiego, znalazła nagle bystra rzeka zaporę skalistą na swej drodze ku Savicy. Przeszkodę ją brać szturmem, aż wyryła sobie przez wieki wąwóz głęboki w masywie szczytów Hom i Borszt, i tę przełęcz nazwano Vintgarem. Wzdłuż owego mrocznego jaru, tuż niemal nad kipiącym nurtem, biegań lewym, to prawym jego brzegiem drewniane chodniki; niemal co roku zrywają powodzie wiosenne te pomosty i poręcze, zaraz skwapliwie naprawiane. Siła wodna została wyzyskana dla celów technicznych, przyczem nie zeszpecono pejzażu — tylko u wejścia przerzucono łuk mostu kolejowego, po którym z głośnym echem przebiegają pociągi. Zapuśćmy się w wąwóz, o ścianach niemal prostopadłych; gdzieś, wysoko, prześwieca skrawek błękitu, dalekie buki sięją zielonkawe światło, a dołem, u stóp, pędzi, zżyma się i parska nieposkromiony nurt potoku. Długo ciągnie się mroczna gardziel, chłodna i niesamowita — aż oto i „Pekel“, zakręt piekielny, najwęższy i naj-



Lublana, zamek

ciemniejszy po drodze. Woda tu nieco przycichła: powierzchnia jej jakby zgęstniała, drży nieznacznie soczystą barwą malachitu, głębia jej zaś sięga metrów 15-tu. W przecznej toni mignie raz poraz gibki kształt królewskiego pstrąga, z rozkoszą pławiącego się w lodowatej toni. Nurt toczy się niewinnie i bezgłośnie, aż chwytasz uchem ćwierkanie samotnego ptaka, uczepionego na grani. Ale wnet zszarpane skały lub bloki potężnych głazów zastępują drogę toczącej się rzece, zmuszając ją do ataku. Wówczas z chichotem strzela fontanna, biejąc grzywą spienioną, uderza, kąsa i rwie, by znów bokiem przycichnąć i ślizgać po gładkich blokach obłym, zielonkawym kształtem, niby bańka szkła, drgająca pod oddechem hutnika. Za moment rozprysnie się w tysiąc bryzgów pienistych i popędzi, z głuchym warkotem tocząc przed sobą kamienie, bijąc o brzeg i głośnie krzycząc swój tryumf. Nic nie powstrzyma tej zdrowej energii, niby prąd przeznaczenia, świadomy

swej potęgi, przed którym ustąpić musi mchem porośnięta skała. Rwie potok, kruszy progi i śpiewa radosną pieśń tryumfu i wyzwolenia, aż ściany mu wtórują pogłosem.

W takiej chwili drży serce do wtóru i, błyskiem jasnowidzenia tknięte, w jeden rytm bije z przyrodą, przed pięknem w podziwie przykłęka.

Aż oto rozszerza się przełęcz, ukazując znów świat realny. Oczy, przywykłe do mroku, mrużą się w jarzącym słońcu. Drewniany chodnik urywa się nagle i ścieżka wybiega na łąki, gdzie biegiem Radovny gęsto kwitną poziomki i wonne ziele górskie. W dali prześwitują wśród drzew czerwone dachy tartaku i wioskowej gospody; tam czekają nas konie i powrót przez rozmarzone sady wiosenne i pachnące łąki.

O czterdzieści kilometrów od Bledu oddalona jest *Kranjska Gora*, najznakomitszy ośrodek sportów zimowych Jugosławji, obfitujący w śniegi, dzięki swym 800 m. wzniesienia oraz posiadający szereg doskonałych sanatoriów. Alpiniści zwykli stąd rozpoczynać rozliczne i porywające wycieczki, jest to bowiem brama wypadowa w zaczarowany świat skalnych szczytów. Cała kraina jest jedną baśnią górską, gdzie woda, pierwiastek ruchu, tańczy nieustannie dokoła, budząc roślinność i życie. Droga ku Lublanie, wijąc się brzegiem pluszczącej Sawy przez ziemię urodzajne i bujne, jest kalejdoskopem wrażeń. Mijamy wsie i osiedla, aż zabieleje Kranj, ruchliwy i ludny, malowniczo rozłożony na wzniesieniu. Tu spoczął na cmentarzu Fr. Prešérn (1800—1849) chłopski syn, natchniony piewca Słowenji. Rychło jednak stacza się droga ku sławnym bagnom, zwanym Ljubljansko Barje, które były niegdyś jeziorem, później zaś terenem prehistorycznych budowli na palach. Człowiek człowiekowi bywał wilkiem, skoro dla bezpieczeństwa zakładał sobie gniazdo wśród

zabójczych oparów, nad zdradzieckimi głębinami. Osuszenie błot rozpoczął w 1821 r. biskup Gruber, natrafiwszy przytem na bezcenne wykopaliska oraz stworzywszy nowe, urodzajne tereny uprawne. Dziś uważa się tę równinę za osuszoną zupełnie, trudno jednak uwierzyć w zdrowotność Lublany. Osady ludzkie datują tu od niepamiętnych czasów jakby jakaś siła tajemna wabiła ludzi ku owej Górze Zamkowej, dźwigającej się samotnie z zalanej wodą równiny. Ponoć jeszcze Jazon mieszkał tu ze swymi Argonauty, liczne wykopaliska świadczą, iż istniała tu osada celtycka. Wreszcie w 34 r. po Chr. pojawia się już romańska nazwa Aemona, kasztelu rzymskiego, który stanowił ogniwo łańcucha portów, ciągnących się od Adrjatyku aż do Sirmium, gdzie u spływu Sawy i Dunaju stało Singidunum (przez Celtów założony związek dzisiejszego Belgradu).

Najścia Hunnów i Awarów zniosły z oblicza ziemi liczne i bogate osiedla rzymskie Słowenji. Lublana w czasach późniejszych nie zaznała najść nieprzyjacielskich, zato spoczęła na niej nieubłagana ręka germanizacji, która, zapomocą administracji oraz nasłanego kleru i mieszczaństwa, latami zacierała ślad słowiańskiego imienia. Niechże więc nikogo nie dziwi, iż miasto to, długo zapatrzone we wzory wiedeńskie, zda się dziś, po wojnie, jeszcze zniemczone. Na ulicy słyszy się dużo tego języka, po kawiarniach są w ruchu dziesiątki pism niemieckich, i do nas, przybyszów, zbyt pochopnie przemawia się po niemiecku. Studja wyższe, czerpane poza krajem, sieć interesów, wiążących z Wiedniem, pewne nałogi — są tego przyczyną. Serca biją tu po słowiańsku, i rychło się to wszystko zmieni, gdy młodzież wolnej Słowenji we własnych uczelniach kształcona, stanie u warsztatu. Nas, Polaków, kochają tu gorąco, jak starszych braci, bliskich krwią i wierzeniem. Iluż tu mamy przyjaciół, zawsze skorych do pochwylenia



Lublana, pomnik króla Piotra

wyciągniętej dłoni! W tej ziemi przecie urodził się profesor zagrzebskiego uniwersytetu Fr. Ilešič, który tyle uczucia włożył w swój do naszej ojczyzny stosunek, że nie tylko świetnie włada polską mową, ale każdego z Polski przybysza wita i przyjmuje, jak najcenniejszego gościa. Świetnie mówią po polsku m. in. prof. dr. Stelè, prof. R. Molè (brat

historyka sztuki prof. uniw. Jag. Vojeslava Molè). Od r. 1918 stała się Lublana poważnym ośrodkiem naukowym. Powstały: uniwersytet o 5-ciu wydziałach, wyższa szkoła techniczna, szereg szkół średnich i licealnych dla płci obojga, konserwatorium muzyczne, biblioteka naukowa, zawierająca 130.000 tomów. Pewnym szkopułem jest brak własnych podręczników naukowych, których nakład w szczupłych ilościach się nie opłaca. Trzeba zatem czerpać z zasobów niemieckich lub chorwackich, to ostatnie zaś zagraża odrębności językowej Słowenji, która dotąd nieocenione wyświadczyła usługi, broniąc kraj skutecznie przed napływem elementu urzędniczego z pozostałych dzielnic Jugosławji i stwarzając warunki faktycznej autonomji słowieńskiej.

Poza galerją obrazów, prawdziwą chlubę miasta stanowi muzeum krajowe, mieszczące się we własnym, rozległym gmachu. Znalazły tu pomieszczenie niezliczone wykopaliska antyczne, narzędzia, broń, ceramika, klejnoty, od najdawniejszych epok i poprzez wszystkie nawarstwienia plemienne. Chlubę zbiorów stanowią fragmenty prehistorycznych budowli na palach (wraz z modelem całości) oraz łódź prasłowiańska, wydobyte z Barja lublańskiego. W osobnej sali zgromadzono zebrane z pietyzmem wszystkie dokumenty i pamiątki z doby napoleońskiej i kreowanego wówczas „Państwa Iliryjskiego“. Polakowi zda się najżywotniejszym dział etnograficzny, nasuwający dużo miłych sercu podobieństw do Podhala: wnętrze chaty o ścianach świerkowych, niebielonych, malowidła na szkle, pokrewne kształty sprzętów i narzędzi, te same pisanki, identyczne motywy białego haftu na chustach „pečah“. Bez uczonych wywodów, świadczą te zbiory niezbitcie, że przecie ze wspólnego wyrosliśmy pnia i dziś, chociaż mową nieco odmienni, też same odwieczne piastujemy tradycje

piękna oraz jednakową potrzebę jego wyładowania. Strój słowieński, zasobny i poważny, posiada wiele dostojności w linii i barwie, niestety, ginie już tak szybko, że ma-luczko, a stanie się już tylko objektem muzealnym.

W 1895 r. nawiedziło Lublanę gwałtowne trzęsienie ziemi, które poczyniło niepowetowane szkody w szacownym budownictwie miasta. Wówczas to powstał zastęp kamienic „wiedeńskich“, dokuczliwych i banalnych, klójących się skolei ze zwyczajnym najazdem architektury współczesnej.

To, co się z dawności uratowało, nosi piętno baroku, o bogatych oddrzwiach i skomplikowanych ornamentach, zwłaszcza w starej dzielnicy. Uliczki, wijące się wzdłuż Lublanicy, wąskie, kręte i ścieśnione, obrzeżone wąskimi kamieniczkami o ścianach sklepionych, portalach i ozdobnych frontonach, tchną urokiem starych miast włoskich i miejscami wyraźnie przypominają Lungarno florenckie. Wpływy takie musiały tu przenikać istotnie, skoro do połowy XIX w. panował tu zwyczaj świętowania karnawału na ulicach; w ulewie confetti przewijały się tłumy masek w barwnych kostjumach, wesołą wrzawą wypełniając ulice i place. Jakże się do tego nadawał rozległy Kongresni Trg o imponujących rozmiarach i wielkomięskiej perspektywie, jak musiały się jarzyć światłem okna bogatych rezydencji i pałaców! Z tejże epoki pochodzą barokowa katedra z freskami Franciszka Robba, ratusz o wdzięcznych arkadach i pięknej sali posiedzeń, wreszcie rezydencja biskupia, oraz pałac, w którym w 1821 r. obradował zjazd „Świętego przymierza“ złożony z dwóch cesarzów i licznych monarchów.

Trochę nieregularnym, zato najbardziej malowniczym jest Marijin Trg, oglądany ze stopni kościoła Franciszkanów. Plac stacza się ku mostowi na Ljublanicy oraz ku starymu miastu za rzeką, wspierającemu się o prostopadłą



*Lublana,
kościół Franciszkanów*

w miastach Jugosławji osiągnął swój punkt kulminacyjny koło roku 1930, wyczuwać się daje wyraźnie i w Lublanie; przybywają nowe gmachy, reguluje się most i pobrzeże rzeki, stawia nowe pomniki. Oprócz dawniejszych, o wartości nierównej (bardzo słaby pomnik Prešerna poety, poprawny Valvasora-historjografa, ciekawy Primoža Trubara, słowieńskiego Lutra, autora pierwszych religijnych druków w języku ojczystym), stanął przed ratuszem konny posąg króla Piotra I, dłuta Dolinara. Zimą czynne są dwa teatry, opera i dramatyczny, odpowiadając wysokim wymaganiom kulturalnego miasta, liczącego 80 tysięcy mieszkańców. Oprócz żywego ruchu wydawniczego, o którym była mowa, koncentruje się tu ruch przemysłowy, dzięki bliskości kopalni węgla w Trbovlju oraz żywy obrót handlowy, przedewszystkiem — drzewem iglastem, które jest jednym z bogactw Słowenji.

ścianę skalną, na której szczycie trwają jeszcze mury zamkowe. Góra jest zielona, zarosła, a ściany zamku krzepkie i użyteczne jeszcze; zdaleka, niby latarnia morska, znaczą na horyzoncie Lublanę, a zbliżona przyciągają wzrok, romantyczne, prawie teatralne. Widok ze szczytu góry jest nieporównany, obejmując niekończący się niemal horyzont zielonego „Barja“, aż po szafir dalekiego łańcucha górskiego. Rozmach powojenny, który

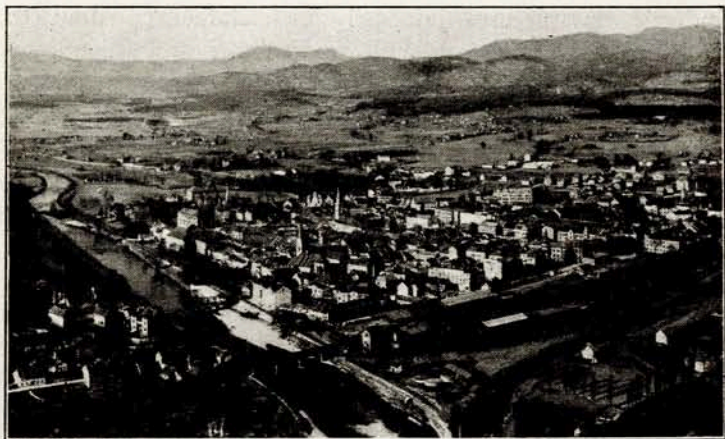
Niepomyślnie przeciągnięta granica polityczna odcięła jednak Lublanę od jej najbliższego portu, Rijeki (Fiume), którego była naturalnym zapleczem. Ładunki muszą zatem cofać się do Zagrzebia, skąd krętą i powolną jednotorówką zdążają przez Ogulin do Suśaku, graniczącego z Rijeką tylko przez szerokość potoku. Cierpi na tem niewymownie eksport Jugosławji, nie wytrzymując konkurencji z drzewem austriackim, idącym przez Tryjest. Zamiera Rijeka, odcięta od swego naturalnego zaplecza gospodarczego, a Suśak, pozbawiony bezpośredniej linii kolejowej z Lublaną, nie kalkuluje się, jako port przeładunkowy. W kraju czynnych jest jeszcze sporo kapitałów zagranicznych — austriackich, niemieckich i szwajcarskich, zwłaszcza w górnictwie, przemyśle drzewnym i zakładach energii wodnej. Tem się zatem tłumaczy zagarnięcie rynku przez towar wiedeński i berliński.

Słowenja posiada wielkie bogactwo w postaci źródeł leczniczych. Jej miejscowości kuracyjne mają doskonale urządzenia i świetne hotele, co usprawiedliwia liczną frekwencję kuracjuszków, zapelniających je rokrocznie. Więc wykwintna Rogaška Slatina (zła przemiana materji i cierpienia wątrobiane), Dobrna (odpowiadająca Gasteinowi) Slatina Radenci (przyrównywana znów do Nauheim) i — któżby je wszystkie wyliczył! Są one stanowczo niedoceniane przez Polaków.

Ale i dla zdrowego turysty niebrak atrakcji w tym malowniczym kraju, gdzie każde miasteczko i osiedle każde jest warte zwiedzenia. Naprzykład Kamnik, w pięknej dolinie u stóp Kamnickiej Planiny. Założony w XIII w., posiada starożytny kościółek oraz ruiny zamku Maligrad. Łagodny klimat ściąga tu ozdrowieńców i chorych na serce. Albo Kočevje, ośrodek dawnej kolonji niemieckiej, założonej w XII w. Zwał się Gottschee;

ludność używa tam jakiegoś zniekształconego dialektu, nad którym łamią sobie głowę językoznawcy niemieccy. Miasteczko, wsparte jednym bokiem o ścianę górską, z trzech stron oblane jest przez rzekę, która na wiosnę rozlewa się w jezioro, pozatem zaś jest „ponornicą“, ginąc w czeluściach wapiennych, aby później, daleko, znów niespodziewanie się ukazać. Podobne zjawisko stanowi rzeczka Ljubljana, która dwakroć ginie pod ziemią, zanim w stolicy na powierzchnię wypłynie.

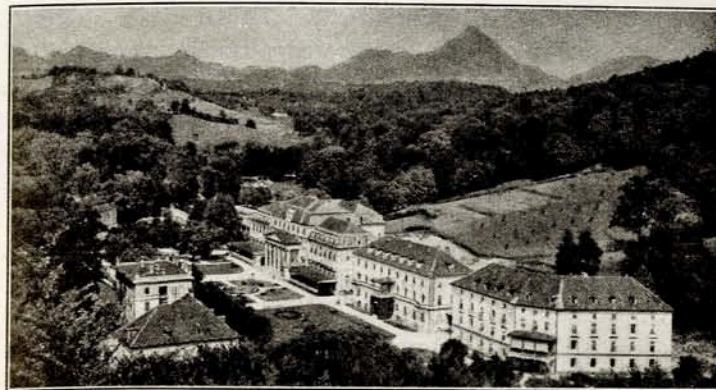
Drogiem sercu słoweńskiemu jest miasteczko Celje (rzymska Claudia Celea), którego ruiny zamku na górze oraz „grofija“ przywodzą na myśl tradycje ostatniego suwerennego rodu słoweńskich hrabiów Cilli. Uległ on również czasem ziemczeniu, jednak jego tarcza herbowa (trzy gwiazdy i poziomy półksiężyc w szafirowem polu) weszła, jako symbol w skład jugosłowiańskiego godła państwowego. Ród Cillich spokrewniony był z całym szeregiem panujących i udziałnych książąt i należał istotnie do najpotężniejszych w Styrii. O ostatnim z rodu, zwyrodniałym Ulryku II, zabitym skrytobójczo w 1456 r., powtarza sobie podanie niejedną ponurą opowieść, w związku z tragicznymi dziejami nieszczęsnej Veroniki Desinički, które stały się tematem popularnej sztuki scenicznej. „Grofija“, pałac hrabiowski, odnowiona była raz w XVII w. i ozdobiona pięknymi freskami, obecnie odrestaurowano ją z pietyzmem w r. 1927 i stanowi siedzibę sądu okręgowego. Pobliska kaplica przechowuje za ołtarzem czaszki wszystkich, tu pochowanych, hrabiów Cilli. Miasto posiada małe muzeum archeologiczne, gromadzące liczne wykopaliska okoliczne, których jest tyle w Słowenji, usianej poprostu złomami starożytności. Park miejski, rozległy i cudownie utrzymany, może stanowić przedmiot zazdrości niejednego wojewódzkiego miasta, a szczególną atrakcję



Celje, Panorama

stanowi kąpiel w rzece Savinji, która dzięki ciepłym źródłom dochodzi latem do 26^o Celsjusza i ściąga na swą plażę masę publiczności. Imponującą jest liczba zakładów naukowych w tem mieście, m. in. — dobrze prowadzona szkoła hotelarstwa.

P t u j, starożytne Poetovium, było niegdyś bogatym miastem, zbudowanym z przepychem i mierzącym 7 mil obwodu. Przejście Hunnów zmiotło z oblicza ziemi pałace, łaźnie i amfiteatry i odtąd miasto nigdy się już nie podźwignęło. Do tradycji Hunnów nawiązuje kopiec za miastem, nà t. zw. polu Hajdina, ma to być jakoby mogiła Atylli. Prócz pożarów i najazdów tureckich, zrujnowały miasto jeszcze i perypetje wojny 30-letniej tak, że chyba cudem jeno uchował się na rynku przed wieżą miejską pomnik Orfeusza — stela, wzniesiona przez Semptyjusza Sewera w r. 194 dla upamiętnienia jednego z jego zwycięstw. Była to piękna, z jednego bloku marmuru wykonana płyta,



Rogaška Slatina

która jednak bardzo już ucierpiała od niszczących wpływów atmosferycznych. Zresztą pełno tu dokoła pamiątek antycznych, płyt i napisów wpółzartanych. W sędziwej farze (XIII w.) podziwiać można piękne freski i drewniane stalle rzeźbione, pozatem istnieją tu, prócz małego muzeum, zbiory hr. Herbersteina, zawierające kolekcję broni i galerję obrazów.

Już na samej północy, nad Drawą, leży M a r i b o r, niegdyś potężna twierdza, wzniesiona przeciwko Węgrom, dziś ruchliwe miasto graniczne. Z odległych czasów zachowało się jeszcze bardzo dobrze kilka baszt obronnych, piękny ratusz, wreszcie położony w środku miasta zamek o szczególnej strukturze, niegdyś flankowany przez cztery wieże, z których trzy rozebrano. Wnętrze, zupełnie rokokowe, świadczy o ewolucji, przebytej przez budynek. Do osobliwości należy domek Mesmera, który 900 lat temu powstał, jako leśniczówka w głębi borów. Przedewszystkiem jednak godną uwagi jest katedra, wzniesiona w 1150 r., pełna dzieł sztuki, jak chór gotycki, szereg cennych płasko-

rzeźb oraz statua biskupa Slomška. Oprócz pomniejszych kościołów wymienić jeszcze należy muzeum archeologiczne. Maribor szczyli się swym klimatem, który bywa z Meranem porównywany; istotnie muszą tu panować łagodne zimy, skoro w lasach okolicznych rosną dziko kasztany słodkie. Okolica jest pełna uroku, tonąca w sadach i winnicach, produkujących znakomite wino o sławie uzasadnionej. A panorama górską, nawet w lecie zwieńczona śniegami, stanowi malownicze tło tego pięknego miasta. Granice słoweńskie nie odpowiadają w tej chwili granicom etnograficznym ludności. Nie mówiąc już o Gorycji i Istrii, zagarniętych przez Włochy z 1/2 milj. Słowian, Koruška (Karyntja) ze 100 tysiącami Słoweńców oraz pięknym miastem Celovec (Klagenfurt) przypadła Austrii, która po rozpadnięciu się monarchji habsburskiej utraciła czysto niemiecki Tyrol na rzecz Italji, odegrała



Dziecięca orkiestra harmonistów „Trbovski slavček“

się jednak nieco na terenie słowiańskim. Przesądził o tem plebiscyt, przeprowadzony w listopadzie 1920 r., ponoć niezupełnie prawidłowo. Uskarżając się obecnie na wynaradawiające tendencje austriackie, sto tysięcy Słoweńców, odciętych od swego pnia macierzystego, z żalem spogląda ku bratniej krainie za Drawą, rozkwitającej kulturalnie i gospodarczo w jugosłowiańskiej jedności państwowej.



Prisojnik

CHORWACJA

W miarę posuwania się na wschód łagodniejszy krajobraz alpejski, zniżając stopniowo swój profil. Jeszcze Zidani Most, przytulony u splotu Savinji i Sawy do prostopadłej a mrocznej ściany górskiej, stanowi punkt wypadowy alpinistów do Jaru Savskiego, lub na szczyt pobliskiego Kumu (1216 m), rychło jednak potoczy się droga, brzegiem Sawy, przez równinę. Od północy chronią kraj od wiatrów łańcuchy Ivančicy, Kalnika i Góry Zagrzebskiej, objęte wspólną nazwą Hrvatskiego Zagorja; tu, dołem, szeroko rozkłada się dolina Sawy, żyzne swoje łono grzejąc w upalnym słońcu. Gęsta sieć kolejowa oraz znakomite drogi wiją się wśród miast, osiedli i wiosek, nierzadko zelektryfikowanych. Wzorowo uprawne łąny kipią urodzajem w poszumie zbóż, w zieleni winnic, w gąszczu kukurydzy, lnu i konopi. W polu pochylone trwają postacie w lnianej odzieży, niby wielkie kwiaty wśród zieleni. Nie spotkasz tu już niemal większych obszarów dworskich, uwiecznionych w powieściach Gjalskiego. Szlachta i arystokracja pociągnęła do miast, tu zaś powstały liczne sadyby wło-

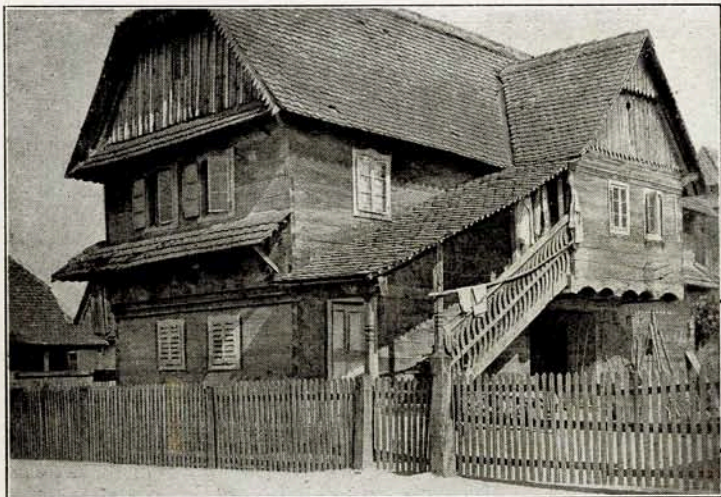


Slawonki



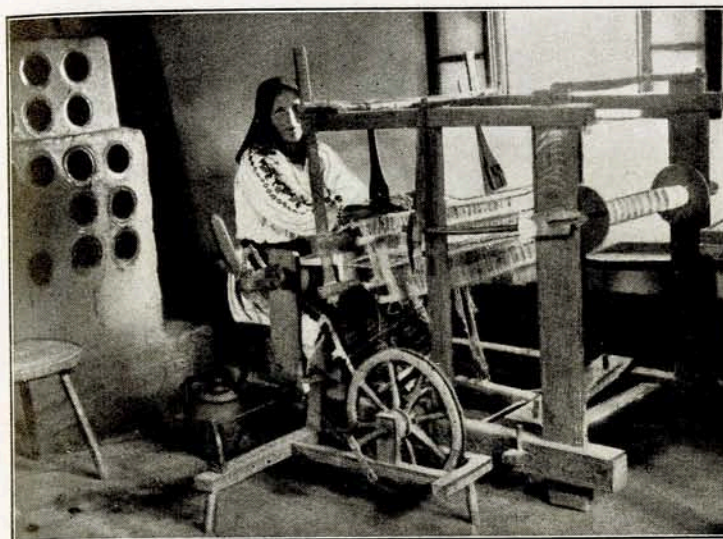
Praca w „Zadrudze” (Zdenčna)

ściańskie, tam i sam w polu rozsiane. Dawna, jednolita wieś chorwacka, szczytami chat ku drodze patrząca (drumsko selo), nie różni się od wiosek polskich, chyba suszarkami kukurydzy i klatką dla ptaków, tradycyjnie zawieszoną u wejścia. Atoli nieznaną typ stanowi zabytek najdawniejszej słowiańskiej organizacji rolnej, t. zw. „zadruga”. Gromadzi ona pod dachem obszernego, piętrowego domostwa wszystkich członków jednego rodu; zarządzana bezapelacyjnie przez obieralnego „starostę”, stanowi rodzaj komuny rolnej w granicach rodziny, dochodzącej niekiedy do kilkudziesięciu głów. Od pewnego czasu zaczyna się „zadruga” rozpadać stopniowo, rozsadzana przez prądy indywidualistyczne młodzieży; gościęj spotyka się ją w Bośni i pld. Serbji, istnieje jednak jeszcze i w Chorwacji, legitymując się rozległymi zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarczymi. Urodzajny pas gleby, położony w międzyrzeczu Mury, Drawy i Sawy, przetacza



Okolice Siska, dom „Zadrugi”

się przez płodną Sławonię i Syrmję ku wilgotnej równinie Dunaju, Cisy i Tamiszu (zwanej Wojwodina) i stanowi śpichrz żywnościowy Jugosławji oraz jej najwybitniejszą pozycję gospodarczą. Zachodnia zaś połać Chorwacji, na prawym brzegu Sawy, w dorzeczu Kupy i Uny, stanowi wraz z Liką i Hrvatskiem Primorjem górski teren wapienny, w którym erozja poczyniła beznadziejne spustoszenia, skazując ludność na nędzne bytowanie. Jugosławja podzielona została administracyjnie na 9 banowin, odpowiadających tylko w przybliżeniu przeszłości politycznej danego obszaru, mimo to pewne nazwy dzielnicowe utrzymały się po dziś dzień, stanowią bowiem jednolitą rasę i kulturę ludności, pojęcie pewnych charakterystycznych odchyłań psychiki i obyczaju, wypływających z różnic warunków istnienia; podobnie jest u nas, gdzie używanie nazw np. Kujaw lub Podlasia zawsze mieć będzie logiczne uzasadnienie.



Przy warsztacie

Polak, po raz pierwszy przyjeżdżający do Chorwacji, stwierdza z żalem, iż znacznie trudniej jest mu się porozumieć, niżli w Słowenji. Język chorwacko-serbski w ciągu wieków niewielkim stosunkowo uległ przeobrażeniom; w IX wieku utrwalony w piśmie przez apostołów Słowiańszczyzny południowej, św. Cyryla i Metodego, znany jest pod nazwą „cerkiewno-słowiańskiego“. Utracił zczasem wspólne z nami nosówki, zachował jednak większość owych form i dźwięków odwiecznych, które i nam kiedyś były właściwe, a któreśmy w naszej rozwojowej drodze pogubili. I pewnie dlatego wzruszają nas owe dźwięki jędrne i proste, budzące w naszej podświadomości uśpione wspomnienie pogańskiej, wspólnej dawności. Wieje od tej mowy wichrem górskim i junactwem, zapachem miodnych kwiatów i tęsknotą słowiańską, słyszysz w niej szczęki me-



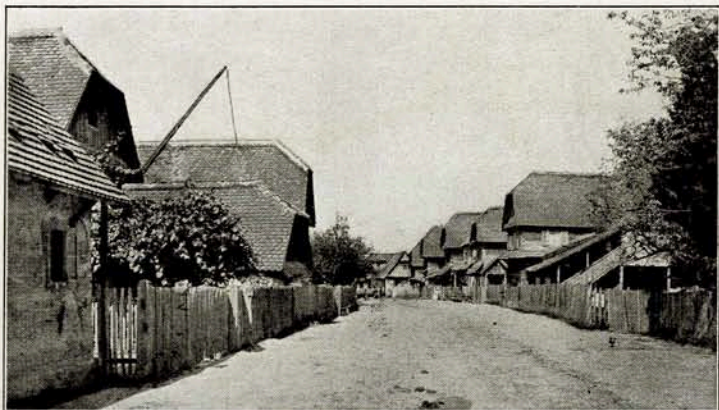
Okolice Koprivnicy, chata z r. 1812

czów o stal puklerzy, pogańskie pieśni i zaklęcia. Raz poraz zabrzmie w niej coś z góralska, to z kaszubska, to znów odezwie się dawno zapomniany, przedziwny źródłosłów, gdzieś, w Wielkopolsce albo cudem na Śląsku zachowany. Analogie rosyjskie są wyraźne, nie wystarczają jednak bynajmniej do porozumienia się i udaje się to najłatwiej Bułgarom. Ustalona fonetyczna pisownia ułatwia opanowanie języka, trzeba jednak przedewszystkiem przywyknąć do znaczenia spójników, które swem sprzecznym stosowaniem stają się przyczyną głównych nieporozumień. Akcent przeważa na sylabie pierwszej, co znów nie jest stałą zasadą; pewna ruchomość akcentu sprawia, iż mimo braku dźwięków zmięczonych oraz gęstości spółgłosek, bardzo śpiew utrudniającej, język ten posiada przedziwną



Stroje chorwackie

melodyjność frazy. Mimo wielowiekowych wpływów włoskich, tureckich, niemieckich i węgierskich, rdzeń mowy Chorwatów i Serbów, pozbawionych samodzielności politycznej, zdołał się uchować nienaruszony pod strzechą ludu. Można się porozumieć z tymi samymi dźwiękami nad wodami Wardaru, Savy, Dunaju czy Neretwy, świadczą o niezwykłym, jedynym w świecie homogenizmie Serbów i Chorwatów, a ten główny, niezbity dowód ich braterstwa stanowi kamień węgielny idei jugosłowiańskiej. Pewną przeszkodę do zupełnego duchowego przeniknięcia się wzajemnego stanowi różnica alfabetu, który jest łaciński dla Chorwatów, a cyrylski dla Serbów. Zaprowadzenie w całym państwie czcionek łacińskich otworzyłoby do reszty duszę chorwacką narodowi serbskiemu oraz udostępniłoby szerokim masom umysłowość i psychikę Zachodu. Rozumiało to wielu mężów stanu, a jednak trudno się odważyć na reformę, której sprzeciwia się tradycyjne przywiązanie serbskich warstw ludowych do swego alfabetu; bronił on przed wpływami duchownych greckich



Perspektywa ulicy wiejskiej

w Macedonji, a przed madziaryzacją w byłej Wojwodinie, gdzie szara brać włóściańska mężnie znosiła ucisk i nawet gwałty węgierskie w obronie cyrylicy. Dziś jeszcze nie mogłoby się pogodzić gorące serce serbskie, rozmiłowane w swej niedawnej przeszłości męczeńskiej, ze zmianą alfabetu, choćby najbardziej wskazaną z rozumowego i politycznego punktu widzenia.

Chorwacja, która jęła krystalizować się państwowo w VIII w., koncentrowała się zrazu głównie na pobrzeżu Morza Adrjatyckiego, na którego wodach była przez szereg stuleci jedyną niepodzielną panią, pobierającą daninę od Republiki Weneckiej za prawo nawigacji po Jadranie. Pierwszymi stolicami były Biograd nad morzem, Bihać, wreszcie — Split. Dynastia Trpimirów uznana była przez cesarzy bizantyjskich oraz przez papieży; granice państwa obejmowały nie tylko Chorwację właściwą, Przymorze i Dalmację, ale przez czas pewien księstwo Hum (nazwane później Hercegowiną) i Bośnię. Bezpotomna śmierć Zvo-



Zagrzeb, Plac Króla Tomislava

nimira (1076—1089) spowodowała zrazu zbrojne zajęcie kraju przez Kolomana węgierskiego (który był szwagrem zmarłego króla), potem zaś zawarcie w r. 1102 unji dynastycznej, warującej Chorwacji wszystkie jej prawa suwerenne. Współzycie z Węgrami pod dynastjami Arpadów, Andegawenów, wreszcie Jagiellonów było dość harmonijne. Panowie i szlachta umieli bronić przywilejów chorwackich, wspólne grozy wojenne zacieśniały więzy. Królowie węgierscy chętnie otaczali się bitną szlachtą chorwacką, a młodziutka królowa Jadwiga, wnuczka bana bośniackiego, Stefana Kotromanića, rada słuchając pieśni słowiańskich, zawiodła aż na swój dwór krakowski gęślarzy chorwackich. Atoli jednocześnie granice Chorwacji kurczyć się zaczynają: kolejno emancypują się Bośnia i Hercegowina, a co gorsza — prymat na Jadranie przechodzi do Wenecji. Republika św. Marka kupuje w 1409 r. od króla węgiersko-chorwackiego, Władysława Andegawńczyka, który się na tronie utrzymać nie mógł, po



Zagrzeb, centrum miasta

długotrwałych i haniebnych rokowaniach za 100,000 dukatów całe wybrzeże dalmackie. Przy Chorwacji zostaje jeno skrawek pobraża północnego Adrjatyku. Rycerstwo chorwacko-węgierskie pochłonięte było przejściowo krucjatami przeciw sekcie Bogomilów bośniackich, później zaś istotnem niebezpieczeństwem najazdu tureckiego, które po zagarnięciu południowego Bałkanu będzie przez szereg wieków, jak miecz Damoklesa wisieć nad Chorwacją i Węgrami. Kilkakroć przetoczyło się miazdzące koło nawały ottomańskiej przez te kraje, sięgając aż po Budę okupacjami, trwającymi przez lata. W heroicznych zmaganiach walczyli ramię przy ramieniu Węgrzy i Chorwaci, kraj spływał morzem łez i krwi, wyludniał się, wyniszczony jasyrem i morową zarazą. Wspomnieniem tych bojów rozbrzmiewa pieśń ludowa, której cykl „bohaterski“ uwiecznił między innymi Warnieńczyka, a później Sobieskiego Ivana — „sokoła z chłodnej, północnej krainy“.



Zagrzeb, cmentarz

Kłęska pod Mohaczem (1526) stanowi przez bezpotomną śmierć Ludwika Jagiellończyka (króla Czech, Śląska, Węgier i Chorwacji) punkt zwrotny dla tych krajów. Przez kilka lat panują krwawe zamieszki dynastyczne, zaostrzone zbrojną interwencją turecką na rzecz Zapolji, aż wreszcie partję wygrywa Ferdynand Habsburski, szwagier poległego Ludwika, za jednym zamachem podnosząc swe państewko austriackie do rzędu monarchji. Chorwacja, złączona nadal politycznie z Węgrami, które ją zaliczają do „ziemi korony św. Stefana“ związana jest odtąd dynastycznie z domem austriackim, musi odtąd na dwa fronty bronić swoich uprawnień, a szu-



Zagrzeb, ul. Krwawy Most

kając oparcia kolejno to w Budzie, to w Wiedniu, traci stopniowo swe przywileje suwerenne. Miarą stosowanych gwałtów, podszytych obłudą i podstępem, jest bezprzykładowy fakt ścięcia w Wiedniu w 1671 r. zwabionych tam bana Chorwacji, hrabiego Piotra Zrinjskiego, wraz ze szwagrem jego, młodziutkim księciem Krzysztofem Frankopanem; rodziny ich zamknięto w klasztorze, skonfiskowano im dobra i oczerniano w oczach narodu za „zbrodnię“ legalnej obrony politycznych prerogatyw chorwackich. Zatem, nękany wojnami i grabieżą, politycznie poniżany, wegetuje kraj w cichości, aż wreszcie w dobie napoleońskiej, serbskie walki wyzwolenicze z jednej strony, z drugiej zaś niezależność „Państwa Iliryskiego“ budzą Chorwację z martwoty.



Zagrzeb, Ilica

Wraz z prądem iliryzmu (któremu początek dał Ljudevit Gaj z gronem wybitnych działaczy) krzepnie świadomość narodo- wa, zachwiana przez postępy germanizacji i madziaryzacji. Prądy wolnościowe 1848 r. pchnęły Węgry do zbrojnego powstania, które porwało wielu polskich bojowników o wolność, z Bemem na czele. Chorwaci, w obronie języka urzędowego na swem terytorjum i swej odrębności politycznej, pod przewodztwem bana Jelačića wypowiedzieli Madziarom wojnę, która się skończyła nieomyślnie wskutek interwencji rosyjskiej.



Zagrzeb,
katedra z kościołem N. M. P.

Rozgrywka między Chorwacją a Węgrami wyratowała Habsburgów z opresji, miała zaś za skutek zaprowadzenie osławionego absolutyzmu, który żelaznymi kleszczami ścisnął państwa monarchji aż po rok 1859, rok Solferina i przegranej kampanji włoskiej. W Chorwacji odetchnięto dopiero w 1868 r., gdy na zasadzie układu, zwanego

„Nagodbą“, uzyskano większość utraconych przywilejów (sabor, administracja, oświata, sprawiedliwość, częściowo finanse). Uprawnienia te były niemal suwerennością, jakiej, prócz Węgier, żaden kraj monarchji nie uzyskał. Zapał, patriotyzm i wytrawność polityczna dopomogły Chorwatom wyciągnąć maximum korzyści z sytuacji, i kraj rychło stanął pod względem gospodarczym i polityczno-kulturalnym na czele Słowian południa. Nauka, literatura i sztuka przoduje Bałkanom, a koncepcja Jugosławji, w Chorwacji zrodzona, tutaj dojrzewa (z biskupem J. J. Strossmayerem na czele) i zbliża się konsekwentnie do realizacji. Za bana Ivana Mažuranića (1873—1880) Chorwacja staje się krajem postępowym pod wielu względami, uniwersytet zagrzebski (1874 r.) wychowuje nową generację, która za bana madziaryzatora Khuen-Héderváryego (1883—1903) zażarte walki toczy o odrębność i niezależność Chorwatów. Współpraca postępowej młodzieży chorwackiej z serbską dokonała wielkiego dzieła koalicji chorwacko-serbskiej na polu politycznym i przygotowała w społeczeństwie nastrój, którego wyrazem była po wojnie światowej uchwała sejmu chorwackiego z dnia 29 października 1918 r., którą to uchwałą ogłoszono Chorwację niezależną od Węgier i Austrii państwem, zjednoczonym w łonie nowego państwa Słowiańców, Chorwatów i Serbów z Radą Narodową na czele, jako organem wykonawczym. Zjednoczenie tego nowego państwa z Serbią nastąpiło dnia 1 grudnia 1918 r. i powstało Królestwo Serbów, Chorwatów i Słowiańców, później, urzędowo 3 października 1929 r. nazwane Jugosławją.

Gdy rozsypała się monarchja Habsburgów, Chorwaci bez długich targów przystąpili do unji z Serbią, z zamkniętymi oczyma podpisując proponowany przez nią układ prawno-polityczny. Wszystkich ogarnęło szaleństwo entu-



Zagrzeb, Kamienna Brama

zjazdu w obliczu spełnionych marzeń, zrealizowanej — zdało się — utopji. Gorące serca zapłonęły współczuciem dla bezprzykładnie obrabowanej przez okupantów Serbji; napływały dary, i całe wagony odzieży, pościeli, bielizny, mebli, sprzętów i statków wysyłano do Belgradu. Aż powróciła proza życia, a z nią przede wszystkim wstrząsy gospodarcze, rodzące troski, zarzuty i rekryminacje. Przeliczenie koron po cztery za dinara (który się w dodatku w 1932 r. załamał gwałtownie) zrujnowało dawne austriackie dzielnice; różnica stawek podatkowych, w Serbji jeszcze w 1928 r. trzykrotnie niższych, wywoływała słuszne zarzuty, głośne skandale korupcyjne wśród sfer rządowych spowodowały zgorzienie. Dodajmy do tego nieustanne kryzysy gabinetowe oraz niedostateczne uwzględnianie elementu chorwackiego w urzędach centralnych, armji i dyplomacji. Zastrzelenie dwóch posłów chorwackich w parlamencie oraz kilkoletnia dyktatura króla Aleksandra — stanowią etapy jugosłowiańskich perypetyj politycznych, które nie oszczędziły bratnim szczepom bolesnych doświadczeń. Wszystkie te tarcia jednak, groźne i złowróżbne napozór, są w wielkiej mierze wynikiem gorących południowych temperamentów i wiekami urobionej, odrębnej psychiki dwóch partnerów. Mimo sporadycznych kłótni i dąsań, unifikacja państwowa poczyniła wielkie postępy, dzięki rozważnej, cierplivej postawie chorwackiej, tradycyjnie lojalnej względem dynastji, oraz niepospolitym serbskim uzdolnieniom państwowo-twórczym. Jugosławja stanowi dziś na Bałkanach, i nawet w środkowej Europie, poważny czynnik polityczny; żadna zwada rodzinna między rodzonymi braćmi całości tej nie rozbije i nie osłabi jej powagi.

Gdy berło władzy z konieczności spoczywać musi w Belgradzie, prymat kulturalny i naukowo-artystyczny na



Zagrzeb, kościół Św. Blażeja

Jugosławję — przypadł Zagrzebiowi. Zagrzeb stał się środowiskiem literatury chorwackiej dość późno, bo dopiero w wieku XVI. Pierwszą kołyską tego piśmiennictwa było wybrzeże chorwackie; stopniowo z północy, z Senja i wysp kwarnerskich (gdzie zachowały się najstarsze, głągolicą spisane pamiątki języka chorwacko-serbskiego z XII w.), piśmiennictwo przerzuciło się coraz bardziej na południe, do Splitu, na wyspę Hvar, aby bogato zakwitnąć w Dubrowniku, gdzie osiągnęło niezwyklej poziomu rozwoju językowego i wartości artystycznej. Ważnym pierwiastkiem postępu literatury w północno-zachodnich krajach Jugosławji był ruch reformacki, który wywołał późniejszą akcję księży i zakonów katolickich, pracujących nad rodzimym językiem (słowniki), historją i dramatem w seminarjach duchownych.

W Chorwacji posługiwano się do XIX w. łaciną, zarówno w prawodawstwie, parlamencie, jak i w wyższych kręgach towarzyskich, gdzie nawet niewiasty biegle nią władały i gdzie usiłowano w ten sposób izolować się od niemieczyny i madziarszczyzny. Na czas dłuższy milknie nuta narodowa, panoszy się niemieczyna wśród sfer wyższych w Zagrzebiu, a mowa rodzima schodzi na plan drugi, do warstw ludowych. I dopiero „iliryzm“ (1835) zawrócił społeczeństwo z drogi, zbudził je hasłem narodowego odrodzenia, jał czerpać, wzorem romantyków, ze skarbnicy ludowej, ożywił Zagrzeb i całą Chorwację, ale nie znalazł oddźwięku między Serbami i Słowianami (wyjątkiem jest poeta Słowieniec, Stanko Vraz). Jęto się otrząsać z cudzoziemczyny, pracować od podstaw nad językiem, ustalając pisownię i gramatykę, wydawać pisma, szukać wzorów w skarbcu literatury dubrownickiej, dotąd drukiem tylko częściowo wydanej. Poeta Piotr Preradović (1818—72), mimo że wychowany po niemiecku na oficera austriackiego, poczuł słowiańskie serce w piersi i, nauczony w męskim wieku mowy ojczystej, poświęcił swe najpiękniejsze, liryczne strofy idei odrodzenia narodowego. Twórczość jego nawiązana jest duchem polskiego mesjanizmu, wówczas silnie promieniującego na południową Słowiańszczyznę, sam też tłumaczył Krasińskiego. Wiekopomne zasługi położył dla iliryzmu Ivan Mažuranić (1814—1896), wybitny polityk i mąż stanu chorwacki, zarazem pisarz i poeta utalentowany. Przystudjowawszy drobiazgowo piśmiennictwo dubrownickie, pobudzony epokowym dziełem Gundulića „Osman“, uzupełnił je, dokonponowawszy w sposób mistrzowski dwie brakujące pieśni. Za arcydzieło Mažuranića poczytywany jest słusznie poemat bohaterski „Śmierć Smail-Agi Čengića“, gdzie przy prostocie środków i w zwiększonej formie zobrazował plastycznie zmagania się ludu czarno-

górskiego z groźną swawolą turecką (obydwa te poematy ukazały się w przekładzie polskim w „Bibliotece Jugosłowiańskiej“, tom IV i t. I).

Okres iliryzmu urywa się niemal nagle po 1849 r., zduszony represjami absolutyzmu austriackiego, który miał zaciążyć lat kilkanaście nad całą monarchją. Urywa się kontakt z Polską, zamierają liczne, z naszymi działaczami nawiązane korespondencje i serdeczne przyjaźnie. Upadek powstania styczniowego oraz sugestje czeskie sprawiły, iż jęto szukać oparcia w Rosji, potężnej protektorce Słowian bałkańskich, spodziewając się pomocy w wyzwoleniu całkowitem z pod obcych zaborów i złączeniu w jedną polityczną całość. Wówczas to na czoło



Zagrzeb, pomnik bana Jelačića

ruchu społeczno-politycznego Chorwacji wysuwa się i trwa przez półwiecze potężna postać wielkiego patrioty o gorącym sercu, głębokim umyśle, wielkiej wiedzy, talencie krasomówczym i niezmożonej energii ks. biskupa Josipa-

Juraja Strossmayera (1815—1905). Umacniając i konsolidując postawę społeczeństwa względem Austrii i Węgier, poświęcił on wszystkie swe siły i całe swe mienie kulturalno-narodowym potrzebom Chorwacji oraz ukochanej idei jugosłowiańskiej. Jeszcze w 1849 r., zanim został biskupem w Dżakowie, nakreślił sobie plan polityczny, któremu pozostał wierny przez całe życie. Długoletni jego przyjaciel, X. kanonik Fr. Rački, bywał mu wytrawnym doradcą, a szeroki krąg literatów, dziennikarzy i artystów otoczył go wiernie, popularyzując jego zamierzenia pozytywnej pracy na miejscu, a nazewnątrz hasła jedności Słowian bałkańskich, nie wyłączając Bułgarji. Jako książe kościoła katolickiego nawrócił do odwiecznych tradycji, uprawniających do posługiwania się liturgją słowiańską w kościele, a jeśli się nie wahał nawoływać do unji z prawosławną Serbją, to dlatego, że widział w tem jedyne rozumne rozwiązanie zagadnienia szczepowego na Bałkanach. W głębi duszy pieścił miraż religijnego pojednania ze schyzmatycką siostrzycą, ba — ludził się możliwością nawrócenia dalekiej, rozległej Rosji! Snując tak odległe marzenia, był realistą zarazem, budującym cegła po cegle gmach kultury narodowej, borykając się z *W i e d n i e m*, organizując ludzi, hojnie szafując swoim majątkiem. W tem wątleń ciele tała się jakaś niespożyta energja i duch wiecznie płomienny. Oto wyniki prac jego żywota: w 1874 r. — uniwersytet Zagrzebski, któremu ofiarował jednorazowo 50 tysięcy guldenów i raz na zawsze swoją pensję biskupią; w 1882 r. wspaniałe gmach katedry w Dżakowie, dla symbolu w stylu romańsko-bizantyjskim zbudowany, wreszcie własnym sump-tem erygowana w specjalnym gmachu Akademia Umiejętności w Zagrzebiu, wraz z cenną galerją obrazów, gromadzonych latami. Wzniesiono Strossmayerowi piękny

pomnik w Zagrzebiu, imieniem jego nazwano najpiękniejszą plantację; wiecznemi pomnikami tego żywota zostaną jego dzieła, instytucje stworzone, ziarna idei, jego ręką zasiane, które miały się w oczach naszych zrealizować w państwo jugosłowiańskie, wreszcie pamięć wieczystą w sercach pokoleń jego narodu.

Koło 1895 r. jęto w Chorwacji nawiązywać z Czechami rozliczne, ścisłe stosunki; młodzież uczęszczała rada na studia w Pradze, zawierając ni rzadko związki małżeńskie, a w kręgu uczniów profesora Masaryka pogłębiała uczucia słowiańskiej solidarności wzajemnej oraz oporu względem Austrii, przyczyniając się pod koniec wojny nie mało do przyśpieszenia klęski austriackiej. Obok wpływów czeskich występują rosyjskie. Piśmiennictwo rosyjskie oddawna zostało przyswojone Chorwatom, i niemal całkowicie przetłumaczone; na szczęście destrukcyjne wpływy swoistego, rosyjskiego mistycyzmu nie pozost



Meštrović, pomnik Strossmayera

stawily tu żadnego śladu. Literatura polska długo pozostała na uboczu. Po okresie iliryzmu, gdy Mickiewicz i Kraśński tak silnie oddziaływali na chorwacką twórczość poetycką i ideową, błędnie popularność nasza na Bałkanach. Tłumaczenia, dokonywane nierzadko z przekładów niemieckich, były nieudolne i dochodziły czytelników w formie skażonej. Dopiero przekłady Maretića, Harambašića, Musulina i Velikanovića stanęły na poziomie właściwym. Na plan pierwszy jednak wybijają się tłumaczenia prof. Juljusza Benešića, który udostępnił czytelnictwu chorwackiemu większość arcydzieł naszej literatury od Słowackiego począwszy, a skończywszy na Reymoncie. Ale i my o twórczości chorwackiej wiemy dotąd niewiele, a przecie jakość jest wartościowa, a żniwo tak obfite, iż ograniczyć się tu wypada do krótkiej wzmianki i nazwisk najważniejszych. Więc S. S. Kranjčević (1865—1908) najwybitniejszy z przedwojennych poetów, o predomnującej nucie pesymizmu; Ksaver Šandor-Gjalski (1854—1935) narrator ośrodków szlacheckich z XIX w.; Vjenceslav Novak (1859—1905) kreślący świetne typy chorwackiego pobrzeża; Ivo Vojnović, dubrowniczanie (1857—1928) dramaturg i poeta subtelny, autor granych i w Polsce sztuk teatralnych (Pani ze słonecznikiem, Matka Jugovićów, Trylogja Dubrownicka, Maskarada na poddaszu). Dalej: liryk Dragutin Domjanić (1875—1933), poeta i dramaturg Milan Begović (1876); Vladimir Nazor (1876),

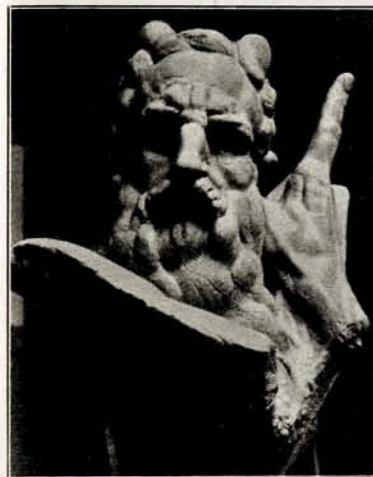


Meštrović, autoportret

nowelista Dinko Šimunović (1873—1932); A. G. Matoš (1873—1914) świetny feljetonista, niezrównany w polemice literackiej; regionalista sławoński Josip Kozarac (1858—1906), essayista Niko Bartulović (1890), wreszcie Josip Kosor (1879), niepospolity talent dramatopisarski (dramat jego „O skibę“ grano we Lwowie). Z powojennych wybijają się wielki talent Miroslava Krležy, jest to duch wiecznego protestu, wszechstronnie obdarzony i niezmiernie płodny twórca, z jednakim powodzeniem uprawiający powieść i poezję, feljeton i dramat („Baronowa Lenbach“) wystawiony w Warszawie. Niepodobna pominąć promiennej postaci przyjaciółki naszej, biegle mówiącej po polsku, Zdenki Marković, której dusza z takim wdziękiem ujawnia się w zbiorach prozy poetyckiej („Lot“, „Dom w śnie-



Meštrović, Pietà



Meštrović, Mojżesz

gu“, „Dom w słońcu“). Zagrzeb pozostanie jeszcze długo, a może — na zawsze, głównym ośrodkiem naukowo-artystycznym Jugosławji; tutaj kwitną, dzięki długoletnim tradycjom i świetnym talentom, pierwsze w kraju — teatr i opera; tutaj kształci się i rozwija bractwo dłota i palety; tu najżywszym jest, pod pieczęcią uniwersytetu, ruch naukowy, literacki oraz największym kapitał nakładczy. Wielka w tem zashuga „Maticy Hrvatskiej“, drukującej prace naukowe i beletrystyczne. Prasa codzienna wydaje w samej Savskiej Banovinie mnóstwo dzienników, perjodyki zaś, zarówno szatą zewnętrzną, jak i poziomem niejednokrotnie górują nad polskimi, nie mówiąc już o tak pięknych i poważnych miesięcznikach jak „Hrvatska Revija“, „Nova Evropa“ i „Savremenik“. Jeśli uprzytomnimy sobie, iż druk o czcionkach łacińskich, nie mając zasięgu na prawosławną Serbję i Czarnogórze, używające cyrylicy, musi się ograniczyć do terytorjów katolickich, czyli do 46% ludności Jugosławji, to przyznać wypadnie, że czytelnictwo chorwackie przedstawia się imponująco.

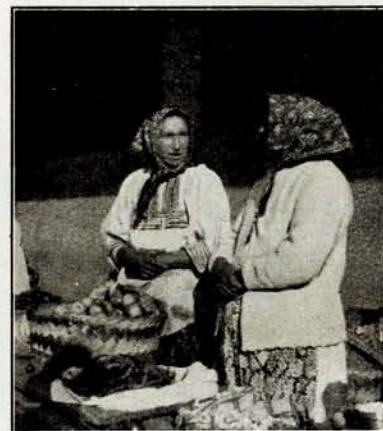
Po całodziennym podróży, która wzięła wzrok barwnym obrazem, migającym w oknach wagonowych, wieczór zwolna spowija świat we fioletowe zaslony, aż zapadnie mrok dyskretny i aksamitny, pełen głębokiej czerni. Aż wtem — ulewa iskier przecina ekran ciemności: żarzące się kreski sypią się śpieszną gromadą, pędząc jak tysiące telegraficznych znaków



Meštrović, anioł

w przestrzeń: zda się depe-sza nieskończona, pełna słów tajemnych, gwałtownych zaklęć i próśb. Mimo zmęczenia, nie oderwiesz wzroku od tej taśmy — aż wreszcie zwalnia się tempo biegu i nagle ukazują się luna świateł, rozlana szeroko, znacząca szpalerem lamp ulice, mosty, nadbrzeża, pnąca się gwiazdami latarni na wzgórze. Już północ, i to Zagrzeb nocą tak świeci. Ale miasto już śpi.

Ciemnieją okna mieszkań; olbrzymi, imponujący hotel Esplanade, mimo świateł u wejścia, stoi wymarły, ogródki kawiarniane wieją ciszą i martwością. W pogodną, ciepłą



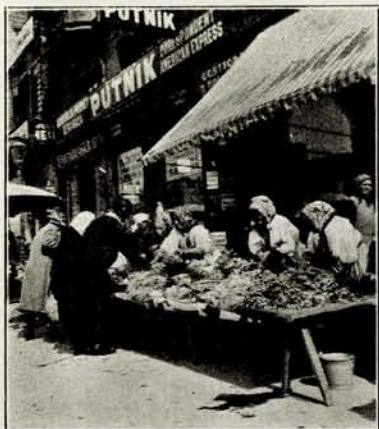
Zagrzeb: Kумы przy straganie

noc majową nie spotkasz na ulicach przechodnia, puste są place i ulice. Dzwoniąc od niechcenia, sunie leniwie ostatni tramwaj i kołysząc się sennie, marzy o bliskiej remizie. Czyżby w Wiedniu słusznie żartowano sobie z burżuazyjnych cnót Zagrzebia?

Zato od wczesnego rana zaczyna się ruch za oknami. Niepodobna już zasnąć nanowo; miasto nawołuje i wabi, i nogi same już



Oto płody naszych sadów



Na placu Jelačića

relikwiarza narodowo-historycznego, oraz miasta współczesnego na dole, tętniącego życiem handlowym i kaskadą dźwięków stołecznych. Pośrodku wznosi się konny posąg bana, szablą wskazującego na północ, jak wtedy, gdy wyruszał ze swą armją na Madziarów. Co dnia, od rana obstawiony jest straganami, na których barwią się kwiaty, owoce, jarzyny. A wkoło wieśniaczki. Dorodne i zręczne, z wdziękiem obnoszą na głowie przetaki z zielenią, same białe w swym lnianym, suto marszczonym odzieniu, zdobionym obficie haftem czerwonym. Zdają się one na asfalcie miejskim jakimś wtargnięciem zaginionej pogańszczyzny w granice naszej współczesności. Turysta oczom swoim nie wierzy, olśniony, oczarowany, wpada w szal fotograficzny, niepomny, że klisza nie zdolna jest oddać tej gamy barw i odcieni. W dalszej po Jugosławji wędrowce ujrzy przybysz nieraz stroje bardziej egzotyczne i barwne, ale w otoczeniu mniej europejskim, zatem mniej kontrastowe,

niosą — oczywiście przede wszystkim na plac Jelačića, ośrodek Zagrzebia. Plac, zabudowany nieharmonijnie, zda się brzydkim w swych normalnych ramach, gdzie przeróżne „wiedeńskie“ kamienice doznają kompleksu niższości w obliczu wielopiętrowego sześcianu hotelu Milinov i szlachetnego frontonu miejskiej kasy oszczędności. Jelačićev Trg leży na pograniczu dwóch światów, sędziwego Griču na górze —



Okolice Zagrzebia, młoda para

i owego wrażenia z pierwszego zetknięcia się z feerją Jugosławji nic mu już zaćmić nie zdoła. Mimo postępu, kultury, elektryfikacji, pozostało Chorwatom przywiązanie do stroju malowniczego; pewnie, że i tu wylom pewien uczyniła gotowa konfekcja, brzydka, ale tańsza; naogół jednak, zwłaszcza do kościoła, chadza się w tradycyjnych płóciennych ubiorach. Każda prowincja Jugosławji posiada swój krój i swoje motywy wyszycia; uważny obserwator rozpozna ich pochodzenie i łatwo odczyta wszystkie wpływy kulturalne, które się tu krzyżowały. Okolice Zagrzebia, bogate w len, używają niemal wyłącznie płótna, osypanego czerwono-czarnym, geometrycznym haftem. W ogólnej plamie przeważa kolor ponsowy, wobec czerwonej chusteczki na głowę, czerwonego, trójkątnego fartuszka oraz groteskowych rozmiarów czerwonego parasola. Każda parafja zresztą ma tu swoje odmiany deseni, kroju, czy też upięcia chusty na głowie, a każdy haft nosi nazwę swego pochodzenia. Któżby je wszystkie spamiętał! Niektóre czepczki i chusty, zanikające już na wsi, odnaleźć można tylko po muzeach, gdzie zdumiewają harmonją i subtelnością barw, zestawionych w gamie brązowo-żółtej lub malachitowo-seledynowej. Pielęgnują je szkoły zawodowe, utrwalone zostały w wydawnictwach D. M. C. oraz świetnych serjach pocztówek propagandowych. I nie są to przypadkowe skojarzenia linji i barw. Każdy rysunek, kolor każdy mają swój wyraz symboliczny, czasem obyczajowy, czasem, w byłym tureckim zaborze — patriotyczno-religijny. Na śródowych targach zagrzebskich można niekiedy bardzo piękny okaz takiej sztuki ludowej nabyć od wieśniaczek, napatrzeć się jednak i nauczyć dziejów tych cudów sztuki ludowej można najlepiej w muzeum etnograficznem, które uchodzi już dziś za najpiękniejsze, a może i najbogatsze w Europie. Powstało ono z fundacji zmarłego



Okolica Karlovca, stroje ludowe

niedawno Słowaka, S. Bergera (1858—1934) i dziś już z trudem mieści się w przeznaczonym na nie budynku. Znajdziemy tu wszelkie odmiany ceramiki, instrumentów muzycznych, tak swoistych i typowych na Bałkanach, o nazwach i kształtach niezwykłych; sprzęty domowe, czerpaki, przęślice, statki i narzędzia, pokryte ornamentem, pokrewnym podhalańskiemu. Na każdym kroku odnajdzie Polak kształty znajome: snycerstwo drzewne, mosiężne ozdoby i krzyżyki, inkrustacje w drzewie, pisanki nieomal takie, jak w Polsce. Tylko kilimy, zwane tu ćilimami, ustępują naszym w piękności. Zato olśniewające są gabloty strojów, obejmujące wszystkie prowincje Jugosławji, dając

poglądowy wykład geografji i historii: dalmatyńskie — męskim strojem nasuwające wspomnienia iberyjsko-sycylijskie, serbskie — długie i hieratyczne, aż sztywne od gęstego wełną haftu, do zbroi, lub liturgicznej szaty podobne, czarnogórskie i bośniackie, gdzie silniejszy był wpływ islamu — lśniące od złotych i jedwabnych wypukłych haftów, o oryentalnych, niekiedy wyraźnie perskich motywach. Ale ileż odmian i właściwości! Na obszarze Chorwacji samej, co za bezmiar systemów zmarszczek i plisowań spódnicy, jakie przeróżne upięcia na głowie! Owe chusty, czyli peče, zapelniają, na sznurach rozwieszone, całą jedną salę muzealną, a każda odmienna, nierzadko do polskich podobna, mogąca stanowić sama dla siebie rozdział książki. Strój uzupełnia pończocha (čarapa) i charakterystyczne dla całej Jugosławji obuwie (opanci). Pończochy te, z ciemnej i grubej wełny, wyrabiane są w przedziwne wypukłe desenie, o niezwykłym efekcie kolorystycznym, a obwiązane w dole rzemieniami opanków stanowią niezbędną nutę w barwnym akordzie południowych strojów ludowych. Opanak jest odmianą huculskich kierpców; pięknie z rzemyczków upleciona przyszwia łączy się z wygiętą ku



Okolica Zagrzebia, wesele



Okolica Zagrzebia, stroje ludowe

górze giętką podeszwą zapomocą oplatających kant rzemyczków. Odmian opanków jest mnóstwo: więc gładkie czarne albo czerwone, niby raki, opanki wyspy Rab, brunatne šumadijskie z groteskowo wyczubionym noskiem, wreszcie najpiękniejsze, sarajewskie, subtelnie z różnobarwnych skór kombinowane, stwierdzające swą wschodnią ojczyznę. Opanki na obcasie, lekkie i miękkie, jak pończocha, bywają latem z upodobaniem noszone przez miejskie panie. Zachodzi jednak obawa, że opanak, tak różnorodny i piękny, tak harmonijnie dopełniający strój wieśniaka, który w nim stąpa elastycznie i cicho, wyparty będzie niedługo przez tanie i tandetne obuwie maszynowe (Ba'ta ma tu swoje wytwórnie). Wraz z nim zaginie kolorowa čarapa. Wśród chorwackich ubiorów natykamy się nieustannie na reminiscencje polskie: krój i wypustki na



Okolice Zagrzebia, muzyka wiejska

sukmanach (białych, granatowych i brunatnych), aplikacje na górskich serdakach i guniach — identyczne, tylko ornament jeszcze bogatszy, a w południowym słońcu silniej grające kolory. I jak tu nie podziwiać owych niezmordowanych dłoni kobiecych, mających zawsze jeszcze czas, mimo zajęcia przy obrządku gospodarskim, na owo benedyktyńskie zasnuwanie barwną nicią spódnic, koszul, czepców i chust, sukman i guni — ba, nawet bielizny pościelowej! Haftuje się bez rysunku, ni kanwy, poprostu „z głowy“, obliczając nitki płótna, lub na suknie, zataczając regularne koła i floresy ze ścisłością geometryczną, „na oko“. Przeróżne też bywają systemy ściegów, jeden z nich, zwany skośno-słowiańskim, uprawiany też u nas przez Huculki, bywa dla lepszego efektu wykonywany z lewej strony, co stanowi majstersztyk niedościgniony.

Najbogatszym, najbardziej pańskim jest strój Slavonki, używającej lekkich, przezroczystych tkanin, osypanych, niby rojem motyli, barwnym haftem jedwabnym, o czarnym konturze; albo (zależnie od okolicy) na powłóczystą, marszczoną spódnicę spływających szerokich czarnych wstąg, wypukło haftowanych złotem. Długi, obfity rękaw, wykończony koronką, oraz bogato wyszyta chustka na ramionach czynią z wieśniaczki slawońskiej kasztelanekę wytworną. Towarzysz jej wyrzuca swe niezmiernie szerokie, długie spodnie, w dole haftowane przezroczysto, na czarne, wysokie buty; na pierwszy rzut oka — strój groteskowy, śnieżna jego białość i piękne wykonanie świadczą jednak o wielkiej kulturze i zamożności ludu na płodnej równinie slawońskiej. Na ziemiach Baranji, w trójkącie Dravy i Dunaju, panuje jesz-



Okolice Siska — strój ludowy

cze gorsecik szeroko rozchylony, gęste korale na koszuli i suta, zręczna spódnica. Dalej, na wschód, w Banacie, wśród bogatych osad i miast, zatracą się ubiór ludowy; kończy się też na linii Savy spódniczka marszczona i w ruchach swobodna. Odtąd, na południu Jugosławji wkraczamy w krainę prostej i wąskiej, hamującej ruchy koszuli albo — szarawarów tureckich. Do czasu wielkiej wojny obszary te były niepodzielnym królestwem barwności i egzotyzy; obecnie, naskutek gromadnego wychodźstwa, wywołanego okupacją Serbji w 1915 r., młodzież, wychowana na Zachodzie, już do tradycji nie powróciła. Ale jeszcze przez czas długi ziemie te będą oazą niespaczonego, prastawiańskiego ubioru.

Szkoły zawodowe, stojące na bardzo wysokim poziomie, kultywują odwieczną sztukę, ulubioną w Jugosławji, a szeroka propaganda wśród inteligencji sprawia, iż każda dama poczytuje sobie za obowiązek posiadać przynajmniej jeden kompletny kostjum ludowy; należy zatem mieć nadzieję,



Okolice Zagrzebia, pracznice

że swoiste piękno etnograficzne Jugosławji nie zaginie i obroni się tyrańskiemu zalewowi konfekcji miejskiej.

Handlową arterją Zagrzebia jest długa, nieregularna Ilica; pośrodku jej zgiełku stoi dość prymitywne dzieło Rendića — pomnik franciszkanina Kačića Miošića, domorosłego poety z XVIII w., popularnego autora wierszowanej kroniki historycznej Jugosłowian.

Na Ilicy i placu Jelačića bywa szczególnie tłoczno pod wieczór, gdy po zamknięciu biur wszystko, co jako tako nogami przebiera, nawet matki z progeniturą w wózeczkach, wylega na tradycyjne w Jugosławji corso wieczorne, by spotkać znajomych, poplotkować nieco, zrobić przegląd tualet i piękności. Taras kawiarni na placu jest natłoczony, jarzą się reklamy kinowe, radjo tętni z megafonu, z kościółka dochodzi śpiew nieszporów, a tłok bywa taki, że tylko zwolna z tłumem posuwać się można. Zagrzeb ma zewnętrznie wiele z Wiednia: charakter wystaw sklepo-



Turoopolje, chłopczyk w stroju ludowym

wych, kamienic, nawet owych gmachów publicznych, które zdążyła okrążyć plac króla Aleksandra. Tu, pośrodku, wznosi się jeszcze jedna kopca Burgteatru — Teatr Narodowy, przed którym Meštrovićowskie „Źródło życia“, tchnące impresjonizmem z okresu „secesji“, jeszcze raz nasuwa wiedeńskie reminiscencje. Owi okrągli, starsi panowie z cygarkiem w ustach mogliby równie dobrze przechadzać się po Ringach, a dzwięcznie szczebiocące piękne panie, barwnym bukietem tualet



zdobiące łoża teatralne i fotele, ubierają się z wyraźnym „sznytym“ wiedeńskim. Zagrzebskie spektakle teatralne, operowe oraz radjowe audycje stoją na poziomie pierwszorzędnym, i Belgrad nieradko zazdrościć ich musi. Miłą jest Polakowi świadomość, iż nasza twórczość posiada tu bardzo aktywną pozycję, i to jeszcze z czasów niewoli, gdy na scenach całego świata było o nas solidarnie cicho. Myśl

*Okolice Pissarowiny,
Czepiec mężatki
(Poculica) z rogami
„Od uroku”*

polska wibrowała ze sceny zagrzebskiej szczególnie często, gdy dyrektorem teatru był prof. Juljusz Benešić, który przyswoił scenie chorwackiej Słowackiego, Wyspiańskiego, Zapolską, Perzyńskiego i Nowaczyńskiego, zdobywając dla niektórych sztuk stałe miejsce w żelaznym repertuarze. Po wojnie wystawiano tu jeszcze Kiedrzyńskiego, Nałkowską i Szczepkowską.

Miasto posiada liczne, godne zazdrości przestrzenie o szerokiej perspektywie — choćby plac Mažuranića, otoczony pięknymi skwerami, wśród których widnieje gmach laboratorium chemicznego, oraz przebogata biblioteka uniwersytecka. Przechowuje ona, oprócz 2000 rękopisów, 160 inkunabul i 325.000 tomów, odwieczne, bezcenne archiwum narodowe, przechowywane tradycyjnie w historycznej skrzyni. Znajdują się w niej m. in. unikat Kodeksu Vinodolskiego, spisane glagolicą z 1288 r., oraz dwie bulle złote; jedna — nadana przez Bełę III, zwalniająca „wolne miasto Zagrzeb“ od łożenia na utrzymanie dworu królewskiego w czasie jego tu pobytu, druga — podpisana przez Andrzeja II, upoważniająca szlachtę chorwacką do obrony przywilejów narodowych nawet z bronią w ręku! Leopold Habsburski przemazał jednak ten dokument, kaźniąc bana Chorwacji za samą próbę opozycji (ścięcie Piotra Zrinjskiego i jego szwagra Krzysztofa Frankopana 1671 r.).

Na równie obszernym placu króla Tomislava (pierwszy król chorwacki 925 r.) mieści się pawilon sztuki, dla wystaw bieżących. Na dole zgromadzono zbiory miejskie wraz z zabytkami, usuniętymi w czasie przebudowy katedry; przed budynkiem znajduje się pomnik poety Piotra Preradovića (dzieło Ivana Rendića, jednego z pierwszych jeszcze nieporadnych rzeźbiarzy chorwackich) i pomnik Andrzeja Medulića, malarza (1503–1563) dłuta Ivana Meštrovića.

A w głębi — dzieło jednego pracowitego żywota, Jugosłowiańska Akademia Umiejętności i Sztuk Pięknych, powołana do życia i tak nazwana przez biskupa Strossmayera. Obejmuje ona wydziały historyczno-filologiczny, filozoficzno-prawny, matematyczno-przyrodniczy oraz sztuk pięknych. Parter zawiera pozatem piękne zbiory wykopalisk antycznych i rzeźb, pamiątek historycznych, broni (szachy zdobyte na Śląsku z namiotu Wielkiego Fryderyka), wreszcie bezcenną mumję, której spowinięcia pokryte są pismem etruskiem. Można oglądać ich kopję oraz nagą mumję dziewczątka, której piękna głowa, okryta wiankami się włosami, długo nie ustępuje później z pamięci. Od drobnych, brunatnych członków, bezlitośnie obnażonych na widok publiczny, wieje wyrzutem i skargą o naruszenie tajemnicy grobu. Na piętrze mieści się galerja obrazów, latami gromadzona przez fundatora. Zbiory te zajmują 12 sal z 236-ciu obrazami i rzeźbami. Największą wartość posiadają obrazy szkół włoskich z w. XIV — XVIII, zwłaszcza „Stygmatyzacja Św. Franciszka z Asyżu“ i „Śmierć Św. Piotra Męczennika“ (fra Angelica da Fiesole), „Wypędzenie Adama i Ewy z raju“ (podobno praca Albertinello), „Alegorja rozsądku i mocy“, „Jezus i żona Zebedeusza“ (Veronese), „Dwa okresy życia ludzkiego“, „Św. Rodzina“ (Tycjana), „Jezus na krzyżu“ (podobno Correggio), „Zaślubiny św. Katarzyny“ (Tintoret-



Slawończyk

to). Pozatem obrazy szkoły holenderskiej, staroniemieckiej i francuskiej, malarzy słowiańskich (Vereschagin, Čermak, Matejko i Siemiradzki). Reprezentowane tu malarstwo chorwackie XIX w. długo oddychające atmosferą Wiednia i Monachjum jest bez wyrazu i już przebrzmiałe w swej treści. Po N. Mašiću (1852—1902), przedstawicielu akademizmu malarskiego, wysuwa się na czoło młodszego pokolenia Vlaho Bukovac (1855—1922) portrecista i malarz dekoracyjny. Obok niego Medović, Čikoš, Kovačević, Šenoa oraz malarki: Slava Raškajeva, Nasta Rojc. W plastyce Frangeš, Valdec (portrecista), Kerdić (medalista). W nowszej generacji Rački, Kljaković, Račić, Kraljević, Becić, Babić, Miše tworzą grupy, różniące się między sobą w zapatrywaniu na zadanie i cele sztuki. Naogół jednak nie spotkasz się w Jugosławji z dziełami oryginalnymi malarsko, natomiast rasową i egzotyczną stała się już rzeźba w tym kraju.

Zapóźniwszy się nieco w kręgu wpływów monachijskich, rzucili się potem malarze tutejsi tłumnie, ślepo i bezkrytycznie ku prądom francuskim. Wpływy paryskich eksperymentów stały się w Jugosławji tyraniczne, natarczywe, nie dopuszczając poprostu do głosu indywidualizmu artystycznego, którego przecie bogatej rasie słowiańskiej nie brak. Rezultat — zwłaszcza wśród młodych — jest smętny. Poza grafiką, chlubiącą się poważnemi zdobyczami, w malarstwie jugosłowiańskiem trudno o wyłowienie nuty swoistej, oryginalnej i nowej. Jest to objaw zresztą przejściowy; dusza południowych Słowian świeża i bezpośrednia, wszechstronnie utalentowana, nasączona wiekową tradycją antyku i Wschodu, zasilana podniecią czarodziejskiego pejzażu i egzotyki ludu, otrząśnie się wkońcu z bezpłodnego mędrkowania i odnajdzie niezawodnie swoje własne, rasowe oblicze.

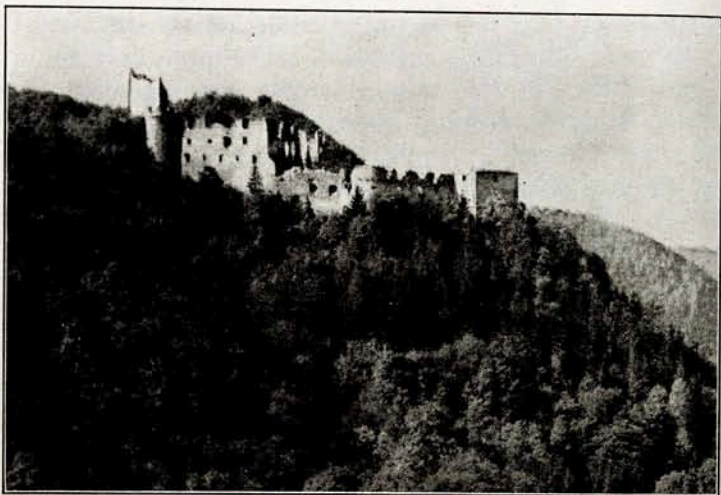
Z drugiej strony gmachu Akademii wznosi się pomnik jej wielkiego fundatora. Postać biskupa Strossmayera, wielkiego nauczyciela narodu, ujęta jest w postawie siedzącej, z obliczem skupionem, jedynie rozwarłe palce u dłoni świadczą, iż coś przedkłada i tłumaczy. Spokój bije od tej bryły, ale i hamowana dynamika, czujesz, że postać ta gotowa zerwać się za chwilę i uderzyć cię patosem swej potęgi duchowej i siły. Pomnik jest dziełem największej sławy artystycznej Jugosławii — podziwianego na obu półkulach rzeźbiarza Ivana Meštrovića.

Lud jugosłowiański wykazywał zawsze niezwykle uzdolnienie do snycerstwa, zwłaszcza w swych górskich, plastycznych, obszarach (Słowenja, Dalmacja, Czarnogóra, Bośnia i Serbja południowa). Świadczy o tem sprzęt każdy, ornamentem zdobiony, głowice gęśli stylizowane, krzyże, sarkofagi, kolumny i sprzęty kościelne, rzeźbą osypane. Rzeźba bryłowa zamaifestowała się pod koniec ub. wieku i rozkwitła nagle w sposób przedziwny, zwracając na siebie oczy całego Zachodu. Ukazało się niemal równocześnie kilka wielkich talentów, wśród których największą siłę dynamiki twórczej przejawiał syn ubogiej Zagory Dalmatyńskiej, Ivan Meštrović. Jeszcze pasając owce na zboczach wapiennych, rzeźbił krucyfiksy i głowy świętków, a karmiony pieśnią i tradycją ludowego eposu bohaterskiego, widział oczyma fantazji w złomach krasowego pejzażu zarysy wszystkich tych, drogich Jugosłowianom postaci, które miał potem w swej paryskiej i londyńskiej pracowni tak genialnie wyczarować z marmuru. Płomienne to serce, przeżywające wszystkie cierpienia nieba i ziemi, niewolę narodu, gehennę wojny, przetapiające w sobie najgłębsze zagadnienia życia i śmierci, biło przede wszystkim dla ojczyzny, którą wymarzył od lat w postaci obecnie zrealizowanej Jugosławii. Po wojnie, po



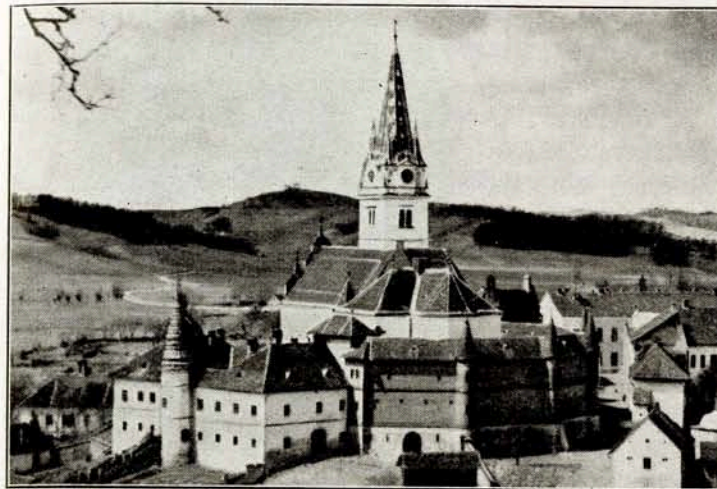
*Boża Męka
(koło Zagrzebia)*

szeregu odniesionych we wszystkich stolicach Europy tryumfów, osiadł w Zagrzebiu, gdzie z obfitości serca tworzy nieustannie, obdarzając hojnie swemi pracami miasta rodzinne i kościoły. Urodzony jest w 1883 r., pierwszym jego tryumfem była wystawa w „Secesji“ wiedeńskiej w 1901 r. W Paryżu nawet sędziwy Rodin w skupionem milczeniu podziwiał jego prace, tak jeszcze młodzieńcze; a nurt tej twórczości nie miał ścichnąć na chwilę. Ciągłe nowych dróg szukając, a wszelkie style, prądy i podniety artystyczne przetapiając w ogniu swego talentu na dzieła, zdumiewające niezwykłością i potęgą. Meštrović pił chciwie ze wszystkich krynic sztuki, od perskich, egipskich, greckich przez średniowiecze i renesans, barok, neoklasycyzm, impresjonizm i najnowsze prądy modernizmu; nigdy nie był naśladowcą, tchnąc w dzieło swoje płomień geniuszu i egzotyzm słowiański. Zagrzeb posiada także jego galerję, zawierającą repliki dzieł jego oraz gipsowe odlewy gigantycznych rozmiarów, jak posąg Grgura Nińskiego (oryginał w Splicie) i rumaki do jeźdźców indjańskich (oryginał w Chicago). W wędrówce po kraju raz po raz powrócić wypadnie do genialnego artysty, który potężnemi zjawami zaludnił place



Samobor, ruiny starego zamku

miast jugosłowiańskich. Powstrzymując się narazie od omówienia jego twórczości, stwierdzić należy, iż uderza u niej przede wszystkim niepospolita siła, niemal brutalność, drgająca w każdym ruchu, w każdym ścięgnię twarży; potężna dynamika i patos, wędzidłem woli jeno opanowana na ten jeden moment spokoju, domagająca się wyzwolenia i czynu — a obok, niezwykła, tkliwa miękkość w traktowaniu kobiecego ciała. Bohaterskie, na miarę bogów są jego posągi, trawione nadludzkim huraganem uczuć. Można się spierać o umieszczenie jego pomników, o taką lub inną stylizację, bryły te jednak pędzą wichrem w przestrzeń, porywają, są niemal nie z tego świata. Już to, co Meštrović stworzył po chwilę obecną, wystarczyłoby na chwałę jednego żywota, ileż zaś jeszcze odeń oczekiwać możemy, skoro mistrz twierdzi, że dotychczasowa twórczość go nie zadawała i że drogi właściwej jeszcze nie odnalazł w sobie!



Marija Bistrica, chorwacka „Jasna Góra”

Nawet roztargniony turysta uderzony będzie żywym ruchem handlowym Zagrzebia. Mimo utraty pewnych prerogatyw politycznych, nie ucierpiało miasto pod względem gospodarczym w sytuacji obecnej, przeciwnie, kwitnie, rozbudowuje się, rozlewając się pięknymi przedmieściami na wzgórze. Ludność urosła ze 108.000 (w 1921 r.) na 218.000 (1935 r.), przemysł i handel wykazują tak silny rozpęd, że niemal trzecia część kapitałów Jugosławji znalazła obrót swój w tutejszych bankach. Żydów liczy Zagrzeb 8.000, pochodzących przeważnie z Polski, gdy Józef II pozwolił im się tu przesiedlić. W całym kraju jest ich 68.400, co stanowi wobec blisko 15 milionów ludności niecałe 1/2 ‰. Chorwacja zawdzięcza swój rozpęd gospodarczy sama sobie, swemu mieszczaństwu i fachowemu kupiectwu; kilka razy do roku odbywają się w Zagrzebiu Targi Zagrzebskie („Zagrebački Zbor“), ściągające do 100 tysięcy gości. Wielką rolę w po-

myślności handlowej miasta odgrywa znakomita sytuacja komunikacyjna, u zbiegu licznych linii kolejowych, zbiegających się z południa i północy, a przede wszystkim trasa magistrali, która dwoma torami obiega (spławna na tej wysokości) Sawę, łącząc Paryż z Konstantynopolem i Azją.

Ale nie zna Zagrzebia, kto nie był w górnej jego części na Griču. Tutaj bowiem, na dwóch sąsiednich wzgórzach powstały jeszcze w wieku XI dwa najstarsze ośrodki Zagrzebia: jedno — biskupie, zwane Kaptolem, drugie świec-

kie, nieco późniejsze, ale górujące terenem, które zwało się Gradac, potem poprostu Grič (skała). Każdy z tych grodów miał własną jurysdykcję, swoje mury warowne, a nie rzadko — i własną orjentację polityczną. Burmistrze Gradca toczyli nie tylko spory, ale i formalne bitwy z biskupami Kaptolu, zrazu o sporną basztę Popov Toranj,



*Chorwackie Zagorje, Belec,
wnętrze kościoła*

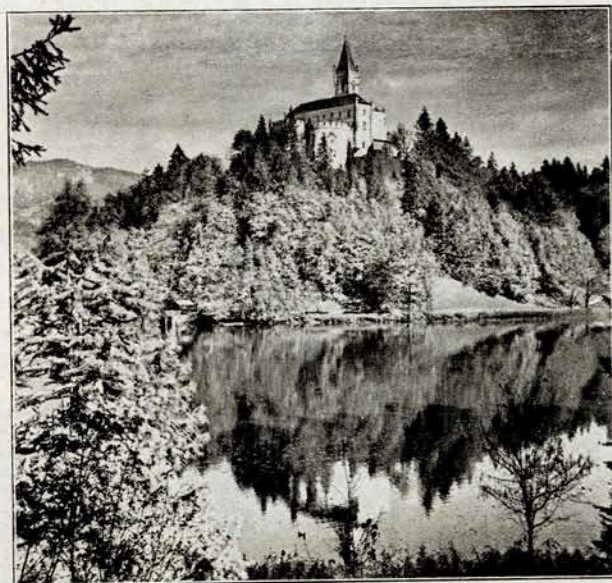
potem (w. XIV) o króla Zygmunta, wreszcie, po klęsce Mohackiej i bezpotomnym zgonie Ludwika (1526) — o osobę jego następcy. Gradac opowiedział się za Ferdynandem Habsburskim, Kaptol za Janem Zapolją. Walka pretendentów pogrzyżyła wówczas cały kraj w chaosie, dwóch zaś grodów sąsiedzkich omal nie zamieniła w ruinę. Dawno już są zapomniane te nienawiści i krwawe porachunki; rozebrano mury, z baszt pozostały jeno resztki, Popov Toranj włączono w kompleks budynków szkolnych, a t. zw. „Krwawy most“ istnieje tylko w nazwie uliczki, bo ani wody, ani mostu już nie masz.

Małą zabawną kolejką linową albo szeregiem wygodnych schodów wchodzi się na górę, stromo przylegającą do nowego miasta. Po drodze, z parapetów Strossmayerowej promenady, możesz nacieszyć oczy przedziwną perspektywą na Zagrzeb, szumiący w dole, na wstęgę Sawy z jej mostami oraz w dali — na równinę zieloną, obrzeżoną szafirową linią wzgórz zalesionych. Zwłaszcza w nocy widok to potężny. W miejscu, gdzie stoimy, sterczały niegdyś mury warowne,



Varaždin, zamek

z których zachowała się wieża najbliższa Habernik. Dzwon, zwany Lotrszczakiem, co wieczór o 9-tej odwiecznym zwyczajem przyzywa mieszkańców przed zamknięciem bram do grodu. Przez wąskie „Dverce“ trafimy na obszerny plac św. Marka, gdzie, podobnie jak na Rynku krakowskim odbywały się akty wymiaru sprawiedliwości i uroczystości publiczno-państwowe. Tutaj został stracony „król chło-



Trakošćan, zamek

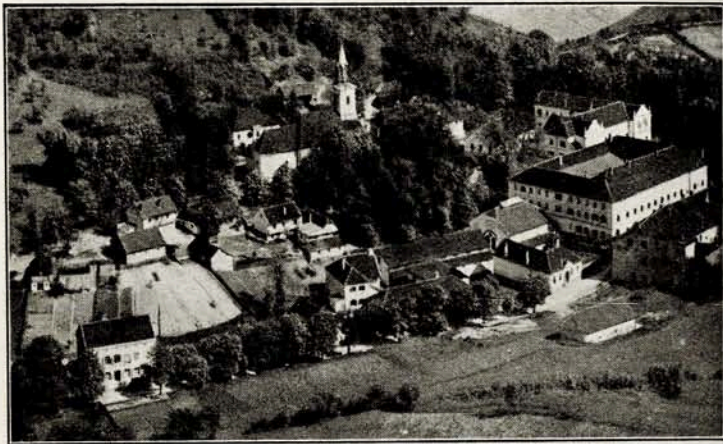
pów”, Matija Gubec (1573 r.). Dokola kościoła św. Marka, zniekształconego cokolwiek przez przebudowę, zgromadziły się gmachy suwerennej niegdyś Chorwacji — pałac bana i sabor (sejm), w głębi ratusz, budynki administracji państwowej i skarbu, dalej kolegium pojezuickie, obecnie szefostwo sztabu. Przytykające do placu uliczki tchną

powagą wielkości patrycjuszowskich, arystokratycznych rodów chorwackich; frontony pałacyków, pięknie sklepione sienie, oraz zielenią wypełnione dziedzince prawią o fortu-



nach i kulturze owych Zrinjskich, Balbich, Rauchów i Jelačićów. Jest to cenna rama owego relikwiarza, jakim dla chorwackiego serca jest Grič. W dzielnicy tej panuje dziś zadumana cisza, przerywana niekiedy świergotem przeciągającej na lekcje dziatwy szkolnej. Dorośli przechodnie bywają tu mniej licznie i mniej się śpieszą: przewaga spraw państwowych tkwi w Belgradzie, a realne, życiowe tętno dnia powszedniego bije w dolnym mieście, w orbicie domów handlowych i banków, przemysłowych zakładów i naukowych instytucyj. Tutaj przeważa już skupiona cisza, otoczona majestatem dzisiejszego dostojęstwa, przez 800 lat piastującego swe suwerenne prawa.

W głębi, za placem św. Marka, znajduje się sławne i nader bogate muzeum archeologiczno-przyrodnicze, którem bardzo Zagrzeb się szczyci, zawiera ono bowiem rzadkie wykopaliska przedpotopowe, odnalezione przez prof. Gorjanovića w chorwackim Zagorju. Oprócz kości i kłów mastodonta, główne *Djakovo, katedra*



Krapinske Toplice

zainteresowanie budzi czaszka człowieka jaskiniowego. Fragmenty czaszki tej, z pietyzmem rozłożone w gablocie, nie wiele powiedziałyby laikowi, gdyby nie przejmujący komentarz w postaci umieszczonej na ścianie płaskorzeźby. Ta głowa, o zwichrzonych włosach, czole cofniętem i zwierzęcej szczęce jest straszliwie sugestywna; zda się, ryknie za chwilę głosem nieludzkim i za maczugą się obejrzy. Trzeba mieć wiele pokory dla nauki, by przyznać się do pokrewieństwa z takim antenatem.

Dalej, na północ, rozłożył się Mirogoj, główny cmentarz zagrzebski, zaludniony pomnikami niezwyklej piękności i wartości artystycznej. Leżą tu najlepsi synowie ojczyzny, artyści i poeci, mężowie stanu i męczennicy narodowi, których pamięć zawsze Chorwatowi będzie święta. Wracając przez Ilirski Trg (gdzie niegdyś mieściła się kawiarenka, gromadząca wyznawców tej idei), natkniemy się na ów sławny Popov Toranj, znaczący linję dawnych murów obron-



Zamek Ozalj koło Karlovca

nych; wszystkie one już padły pod kilofem, z bram zaś pozostała jedna tylko — Kamenita Vrata. Pod prostem kątem załamuje się w niej ścieżka przechodnia; mrok zalega jej wnętrze, i jeno świece, wiecznie jarzące się w głębi, świadczą, iż przechowuje się tu jakaś świętość Zagrzebia. Z poza pięknej kraty, wśród gęstwy kwiatów i chwiejącego się gromnic płomienia, wyziera z niewielkiego obrazka oblicze Matki Boskiej. Obrazek ten, znaleziony nietknięty w zgliszczach pożaru, który niegdyś miasto nawiedził, został zrazu zawieszony nad bramą, a później, dzięki fundacji prywatnej — w tym ołtarzu umieszczony. Setki votów, drobne obrazki i naiwne napisy świadczą o liczbie łask, u tej Orędowniczki wyproszonych. To też każdy przechodzień głowę tu odkrywa, spojrzy ku ołtarzowi serdecznie, a jeśli czas pozwoli — przyklęknie na chwilę. Obrazek stary, niewyraźny, od setek świec okopcony. Drga dokoła niego atmosfera żarliwych prośb, gorących

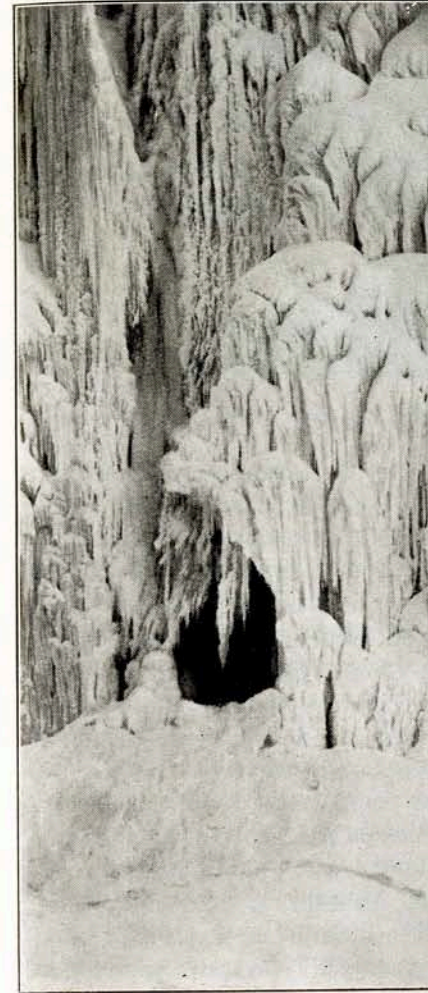


Sisak, twierdza

westchnień i lez bolesnych wzlotów miłości i wiary. Kamenita Vrata — to Ostra Brama Zagrzebia.

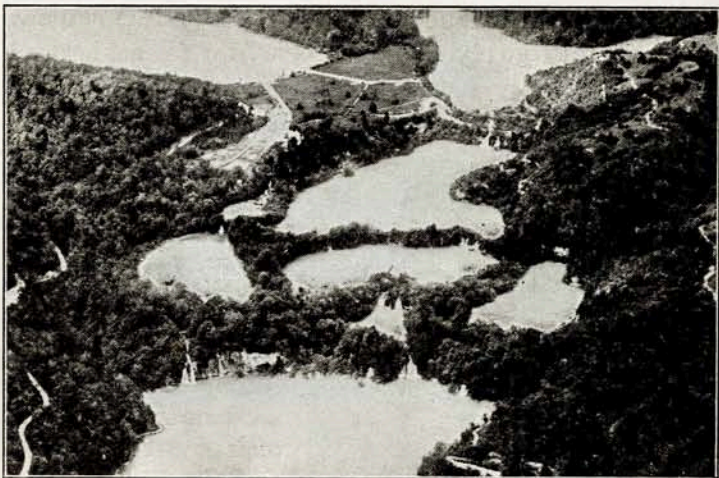
Stąd na Kaptol, do katedry, wiedzie droga obok sędziwego kościołka Panny Marji, przez ulicę Długą i Krwawy Most. Katedra, otoczona z trzech stron budynkami seminarjum, konsystorza oraz ukrytego w parku pałacu biskupiego, strzeżona jest z flanków przez dwie pękate wieże warowne, drobne resztki kaptolskiej twierdzy. Przepiękny, odwieczny portal spogląda w dół ku placowi, który ostatnio, uprzątnięty ze starych budowli i modernizowany, w szybkim tempie zmienia swój średniowieczny niegdyś charakter. Ale i sama katedra też już nie jest ta sama; pamiętne trzęsienie ziemi, które tyle szkód Zagrzebiowi w 1880 r. wyrządziło, zadało cios śmiertelny wielowiekowej świątyni, którą poczytywano za jedną z najwspanialszych w monarchji. Cechował ją płomienny gotyk francuski, który wprawdzie po najściu przez Tatarów (1240) i spaleniu uległ z winy późniejszych budowniczych pewnym

przekształceniom (odbudowa trwała do XVII w.) stanowił jednak unikat tego stylu po tej stronie Alp i ściągał licznych



specjalistów oraz badaczy. Katedra zdobna była we wspaniałe freski, rzeźby i ołtarze, wiekami przez możliwych fundatorów sprawiane; trzęsienie ziemi uszkodziło wiele z tych dzieł sztuki, zarysowały się mury, i nieszczęsna świątynia padła ofiarą austriackiej pasji „regotyżacji“ kościołów. Rozebrano na froncie stojącą, nieco pękniętą środkową basztę, z wnętrza zaś — przeszło 18 cennych ołtarzy; starto resztę fresków, wymalowano czyściutko, wymieciono ze starzyzny i „barokowego rupiecia“ i porozstawiano bliźniacze gotyckie ołtarze. I wewnątrz katedry wieje obecnie pustką i chłodem rzeczy nowych, obojętnych, pozbawionych ar-

Jezioro Plitwickie w zimie



Jeziora Plitwickie, panorama

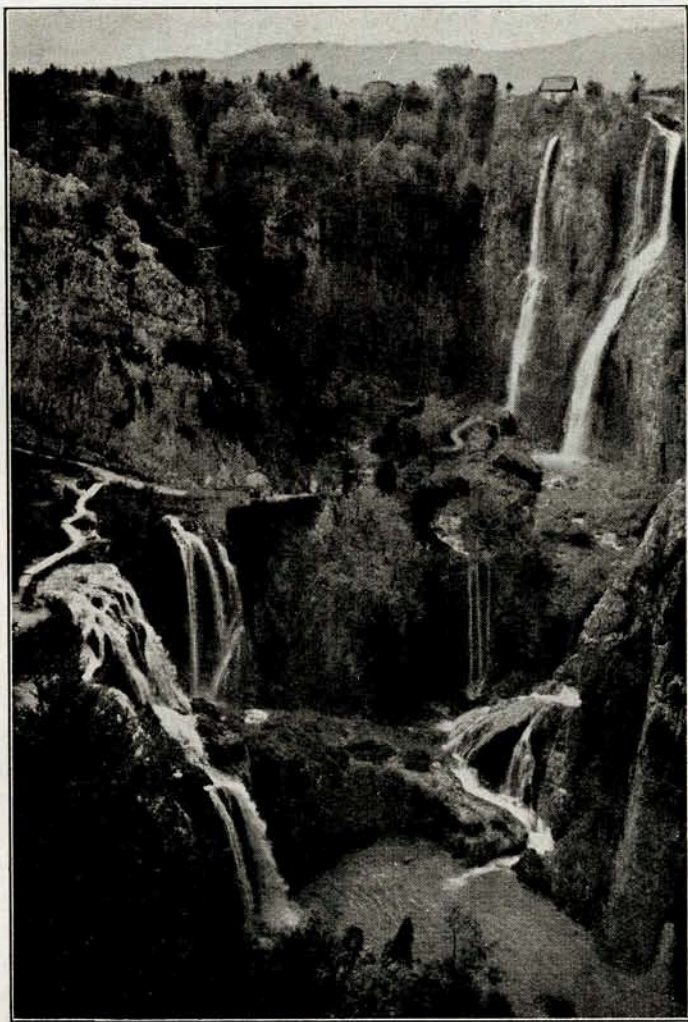
tystycznego ukochania i pietyzmu fundatorów. I tylko skarbiec ma niefałszowane piękności, bezcenne dalmatyki, kapy i ornaty oraz diptichon z kości słoniowej z X w., podstępnie do Ameryki wykradzony i cudem potem odzyskany.

Milem, chyba najmiłszym miastem Jugosławji jest Zagrzeb, prześlicznie wśród wzgórz położony, zdrowy, kulturalny i czysty. Sawa, obrzeżająca od południa, ściąga od wczesnej wiosny do późnej jesieni dziesiątki tysięcy kąpiących na plażę, wygodnie i pięknie urządzoną; od północy łańcuch wzgórz osłania od wiatrów, a lasy aromatyczne i gęste szumią tuż za oknami, granicząc bezpośrednio z linią asfaltów. Zielone pagórki ze swemi wzorowymi klinikami, park Tuškanac, zaludniony wykwintnemi willami, rozsianymi w lesie, prześliczny Maksimir, park, założony przez biskupów, z jeziorami, zwierzyńcem i Lunaparkiem — to przedmieścia, jakich Warszawa nigdy mieć



Jeziora Plitwickie, wodospad Milki Trniny

nie będzie. Tu kończy się asfalt, zaczynają się łąki, sady i las i nie natkniesz się na baraki, krzywe parkany i rudery. Bliskość Zagorja (najbliższy szczyt mierzy 1035 m) umożliwia młodzieży sporty zimowe i alpinizm; to też młodzież jest dzielnie wysportowana we wszystkich kierunkach, zrzeszona w związki, wśród których Sokół jest powszechną organizacją gimnastyczno-wychowawczą (w całym kraju około 371 tys. członków). Życie tanie, rozrywki o wysokim poziomie artystycznym, cały diapazon życiowy wysoki, zachodni, a co główne — powszechny. Żyje się tu dostatnio i wygodnie, i zawsze jeszcze znajdzie się grosz na dobry obraz, wartościową książkę, artystyczny nagrobek dla rodziny. Od chwili powstania uniwersytetu stał się Zagrzeb ważkiem centrum wiedzy, które wydało kilka znakomitości naukowych. Młodzież pełna jest radości życia — a przeciętny Zagrzebianin? Serdeczny i otwarty,



Jeziora Plitwickie

wierny i oddany przyjaciel, dla nas, Polaków, kult niemal mający. Tu poznasz Chorwacji serce i duszę: prawą i rzetelną, pełną godności i aspiracji wysokich, rządną i pracowitą, z dziejowem „wczoraj“, jednak demokratyczną od podstaw fanatycznie przywiązaną do swej wolności i swobód konstytucyjnych — a w obronie ich upartą i nieugiętą.

Zaraz najbliższe otoczenie Zagrzebia jest niezwykle malownicze. Uroczyska wioski Šestine, Remete i Samobor — to najmilsze niezapomniane wycieczki. Niejednego zńęci Marija Bistrica, gdzie cudowna figura, czczona, jak obraz Częstochowskiej, tłumy pątników sprowadza. Dalej, na północy, wabi reumatyków znakomite uzdrowisko Varaždinske Toplice, sławne z wulkanicznego fanga i znakomitych urządzeń leczniczych. W pobliżu Varaždina znajduje się Lepoglava i wspaniały zamek hr. Draškovićów, Trakošćan.

Zagrzeb posiada normalną jednotorówkę, stanowiącą połączenie z portem sušackim; bardzo to nieekonomiczna jest droga, zważywszy długość trasy, wijącej się mozolnie wśród coraz dzikszego krajobrazu aż do Ogulina, skąd jedna linja zbiega w dół, przez Knin do Šibenika i Splitu, druga — fantastycznymi zakosami kieruje się ku zachodowi, na Sušak. Wjeżdżamy w karst, zwietrzałe bloki wapienne; zrazu jeszcze gdzieśgdzie znaczą się kępy buków, drobne oczka pastwisk oraz splachetki pola, koszami naniesionej ziemi, pracowicie obłożonej kamieniami dla ochrony przed spłókanem przez deszcz. Jedynym dobrem są tu stadka kóz i owiec, przemyślnie czepiających się stromego upłazu. Pociąg biegnie niekiedy samym krajem przepaści, nurza się w ciemnych czeluściach tunelu, wije się dokoła szczytów, kluczy. Długie godziny wypadnie przebywać w owej pustaci górskiej, nagiem zapleczu chorwackiego Primorja, okolicy wiecznie niesytej, której na



Jeziora Plitwickie, hotel

imię Lika. Mimo swego straszliwego ubóstwa, kraj ten pociąga grozą pustynną białych, zwietrzałych szczytów i patetyczną rezygnacją przyrody, opuszczonej przez wodę żywicielkę. Zapadła się gdzieś, w głąb podziemnych wyżłobień i ganków, zabrała ze sobą na zawsze zieleń i życie tych gór. Tam, gdzie jeszcze wierzchem płynie, nie zasila roślinności, jeno w pędzie toczy przed sobą kamienie, skacze przez bloki, szumi wodospadem, zawsze grozi wsiom, mostom i drogom — wylewem. Takim jest bieg nielicznych w tych okolicach rzek i potoków: Cetiny, Zrmanji, Liki i Krki. Właśnie Krka od źródeł do ujścia przedziera się tak wąwozami, przez katarakty i progi, olbrzymim wodospadem kończąc swoją trasę u Skradinu. Kraina fenomenów wodnych! Najwspanialszy cud przyrody, jeziora Plitwickie w Lice rozłożyły się oazą zieloności i wodnej baśni, jakby pragnąc obfitością swą wynagrodzić pustkę na pozostałym terenie.

Zarówno szosą od Senja, jak i autobusem od stacji Vrhovine, można wygodnie dotrzeć do Plitvic, które, odgródzone zielonemi, obłemi wzgórzami pastwisk i lasów od pozostałej, krasowej okolicy, stanowią pogodne tło dla krystalicznych wód jeziornych. Położone tarasowo, na różnym poziomie, przelewają się nieustannie coraz niżej,

tysiącem najrozmaitszych wodospadów. Począwszy od jeziora Łabędzi (Labudovac), przygrywać nam będzie wieczysta symfonia perlących się dźwięków, szmerów, łoskotów i plusków, przechodząc wszystkie odmiany dynamiki, od sielankowego piana, do pełnego impetu, rozpryskanego kaskadą fortissima. Sama osada Plitvice ze swemi hotelami położona jest nad szeroko rozlanem, spokojnem jeziorem Kozjak. Pośrodku jego błękitnej, chłodnej toni (600 m wzniesienia) wygrzewa się zielony, rozkwiecony grzbiet wysepki Otok. Głębia wody sięga 45 m, a jest tak przezrocza, że z łatwością dojrzysz olbrzymie raki, konspirujące na dnie zakamarków przybrzeżnych, oraz prześwitujące czarodziejskie kwiaty jakichś srebrzystych wodorostów. W miarę zbliżania się łodzi do wysepki, wzmagą się gwar wodny, rośnie w tumult, a wzrok, porwany zachwytem, błądzi od jednej kaskady do drugiej. Oto tam śpieszy woda, niby drgający w pędzie wąski pas transmisji, zatracając w ruchu swą konsystencję, ówdzie sączy się sentymentalny strumyk „pastorale“; tam znów huczy szeroko kaskada wzdęta, rześista i obfita, niby lniana spódnica chorwacka. Szmer, plusk, bulgotanie zlewają się w pieśń jakiejś ucieczki desperackiej czy zwarjowanego pościgu. Wysepka jest jednym parkiem czarującym, tętniącym życiem, kipiącym zielenią. Pod drzewami snują się uliczki, pośród łąk rozkwieconych, poprzez mostki, po stromem urwisku, zaszypanem żywym złotem zeszłorocznych liści. A wszędzie strumienie, spieszące nieustannie w dół, w zawrotnych skokach, w gładkich umknięciach, w uchodzeniu miarowem.

Ale Kozjak, ten pierwszy, najkrótszy etap wśród uroków Plitwickich, jest nikłą zaledwie częścią panoramy jeziornej. Należy im poświęcić przynajmniej dni kilka, aby wżyć się, zrozumieć cały ich niewypowiedziany czar, rozległość,



Jeziora Plitwickie

rozmaitość, od cichych, idyllicznych zakątków po pełną patosu dziką romantykę. Jest ich przecie piętnaście! Szczególnym ich urokiem jest ich samotność i dziewiczość, niezakłócona tamami, turbinami i gęstymi osiedłami ludzkiemi. Prymitywne tartaczki wioskowe dodają im tylko egzotycznego wdzięku. Dobre zaś gościńce, wygodne spacerery, zaopatrzone w ławeczki, mniej więcej prymitywne mostki i kładki — ułatwiają zwiedzanie, nie trując przybyśza nadmiarem cywilizacji. Zdjęcia fotograficzne są jeno słabą kopją owej feerji, rozkwitającej tęczą wśród letniej zieleni, porywającej poprostu w zimie, gdy kaskady, stężale w olbrzymie sopele lodu, chylą się szklaną masą z urwiska.

Oto wody Kozjaku, zrazu rozlane szeroko, spokojne i bez zmarszczki, odbijają zieleni wzgórz i błękit niebios, rychło jednak, natrafiwszy na skalną zaporę, żłobią sobie siłą głęboki wąwóz, pędząc potem i skacząc po pochyłości. Wędrówka na dzień jaru pełna jest romantycznego czaru; tu i ówdzie czernieje w ścianie tajemnicza grota, najeżona iglicami stalaktytów i szemrząca cichą muzyką kropel ociekających. A dołem pędzi sobie spieniony, rozbrykany potok, w kragłych, niby wachlarz, kaskadach, w siklawach bezwzględnych, tam znów, niby zaprząg rumaków tętniących wraz z kwadrygą, wreszcie zbierający się do skoku ostatniego — wodospad z 68 metrowej wysokości zsypujący się z grzechotem w głąb, na dno dalekiej dolinki, gdzie słodko i niewinnie wije się rozsądny strumień Korany.

Szczególnym kontrastem ubogiej, liczańskiej ziemi są barwne, bogato haftowane ubiory wełniane ludności. Panuje tu jeszcze powszechnie wdzięczna czerwona płaska czapeczka z frendlą czarną nad jednym uchem, w niektórych okolicach żywej pomarańczowej barwy, pięknie czarnem wyszyciem obrzeżona. Nie rzadko dojrzysz huzarski

szamerunek na piersiach (nawet wśród dziewcząt) oraz wojskowy krój odzienia — to graničari. A historia ich taka: przez szereg wieków chronili się w Chorwacji zbiegowie z ziem, zajętych przez Turków. Uciekali z resztą mienia, niekiedy z rodzinami, osiadali w kryjówkach górskich i poprzysięgali w duszy walkę z niewiernym aż do ostatniego tchu. Zwano ich Uskokami. Nieustannym niepokojeniem nieprzyjaciela dali się mocno we znaki Turkom, a potem Republice Weneckiej. To też pieśń ludowa poświęciła nie jedną strofę tym bohaterskim wojownikom, wiodącym romantyczny, półzbójceki żywot wojenny. W rezultacie całe pogranicze tureckie, będące teatrem nieustannych walk, zasadzek, represyj i grabieży tureckich, zamieniło się w dzikie pola, skąd ludność tubylcza uciekła. Marja Teresa cały ten pas, od Ja-



Ilok, klasztor franciszkański

dranu, wzdłuż Sawy, aż po dzisiejszą granicę rumuńską (Bela Crkva), ufortyfikowała sznurem drobniejszych warowni, Uskoków zaś obdarzyła nadziałami ziemi, pod warunkiem stanięcia każdej chwili pod broń. Tak powstała Granica Wojskowa, administrowana przez oficerów austriackich, ujęta w szablonowe przepisy co do rozmieszczenia i wielkości budynków mieszkalnych, gospodarczych, studni i t. p. Nawet złożenie odzieży na noc było przewidziane regulaminem. Graničari obowiązani byli bronić jeno swych południowych kresów, a jednak wleczono ich nawet na Śląsk. Czasu 7-letniej wojny, pod wodzą sławnego barona Trenka, nieraz zaleli sadła Fryderykowi Wielkiemu i podziśdzień w Bawarii, Saksonji bywają wspominani pod nazwą pandurów. W dolinie slawońskiej zwano uchodźców serbskich z południa „hajdukami“, co się tłumaczy dosłownie: zbójnik, opryszek, w istocie oznaczało bohaterskich egzulów, chętnie na dworach węgierskich, a nawet polskich, przyjmowanych w charakterze rękodajnych i pokojowców. Jugosłowiański epos ludowy, każdemu bohaterstwu narodowemu pieśnią towarzyszący, posiada m. in. odrębne cykle: uskocki oraz hajducki. Dopiero okupacja Bośni i Hercegowiny przez Austrię (1878), odsunęła napastliwego tureckiego sąsiada tak daleko, że Granica Wojskowa okazała się niepotrzebna; skasowano ją ostatecznie w roku 1881. Wówczas, stopniowo, graničari wsiąkli w ludność okoliczną, długo jeszcze zachowując strój wojskowy. I tem się tłumaczy obecność licznych prawosławnych w Chorwacji, Slawonji i Dalmacji. Umysłowo i światopoglądem nie różnią się w niczem od otoczenia, odmienni są tylko wyznaniem i typem etnicznym. Prof. Cvijić, rozbijający Słowian bałkańskich na trzy odrębne grupy etniczne, zalicza mieszkańców całego środkowego pasa Jugosławji, od



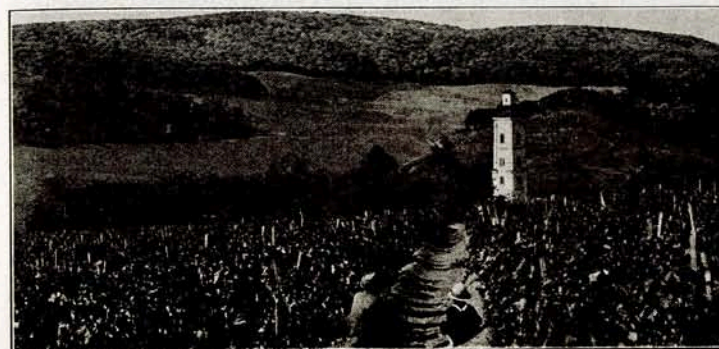
Požega, panorama

Jadranu aż po Morawę w Serbji — do „dinarców“, w przeciwieństwie do typu „pannońskiego“, zajmującego wszystkie ziemie północne kraju po rzekę Sawę, oraz do grupy „centralnej“ osiadłej w południowej Serbji, począwszy od Kosowskiego Pola. Podział ten, traktujący nieco sumarycznie problem ludnościowy Bałkanów, określa charakter dinarski, jako pełen temperamentu, waleczności i lotnej



Osijek, twierdza

inteligencji, przyznając pannończykom zalety pracowitości, umiaru, dyscypliny, subtelności. Migracje serbskie, które tak znakomicie zasymilowały się z ludnością chorwacką, przyczyniły się z pewnością bardzo wydatnie do zrealizowania Jugosławji (np.: Svetozar Pribićević), przysporzyły zaś krajowi w jego kulturalnych warunkach, kilka bujnych talentów. Wśród znakomitości światowych znane są



Velika Remeta, monaster prawosławny

nazwiska: Nikola Tesla (1857 koło Gospića w Lice) autor brzemienych w następstwie, wiekopomnych wynalazków elektrotechnicznych, przebywający stale w Nowym Yorku; Mihajlo Pupin, prof. elektromechaniki w Columbia University w Nowym Yorku (ur. w Banacie 1857—1934), wynalazca i znakomity uczony.

Małżeństwa mieszane nie powodują w Jugosławji scysyj; przyczyną tego jest pewien, dość powszechny na Bałkanach, indyferentyzm religijny oraz wrodzona tolerancja wyznaniowa, wyrażająca się tak trafnie w sentencji „Brat je mio, koje vjere bio“. Sprawę wyznania dzieci rozstrzygnięto raz na zawsze, według zasady, iż dziedziczy się je według płci rodziców.

Graničarskie futory można z łatwością rozróżnić wzdłuż toru kolejowego, biegnącego obok Sawy, ku Dunajowi. Jednakże domeczki niby zabawki w jednej wykonane fabryce, regularnie rozstawione są po równinie.

Wschodnia część Chorwacji, nazywana Slavonją, etnicznie i obyczajowo niczem nie różni się od zachodniej sąsiedki, — oddawna przestała być odrębnym „królestwem“, i nazwa tej żyznej doliny jest dziś tylko pojęciem „okolicy“. Lekko falista, szumiąca wiekową dąbrową, usiana wesołymi osiedlami ludzkimi, okryta zawsze bujnym plonem, jest Slavonja krainą spokoju i pogody. Posiada ona świetne winnice, i jesienią, czasu winobrania, wesoło się dzieje po wioskach, gdy wszyscy wzajemnie próbują świeżo uzyskanego moszczu. Śpiew rozlega się szeroko, różowy optymizm góruje w nastrojach, kończąc się niekiedy niespodzianie swarami i bitką. Bogactwo Slavonji stanowi jej produkcja zbożowa, eksploatacja sławnych lasów dębowych oraz żywy ruch przemysłowy, obejmujący cukrownie, młyny, fabryki zapalek, odlewnie żelaza i warsztaty wagonowe. Prowincja ta kwitła już pod rządami Rzymu i większość jej osad istniała pod innymi nazwami jeszcze w starożytności. Kraj bywał terenem krwawych najść tureckich, a w XVI w. został nawet przez czas dłuższy okupowany. Dopiero w 1699 r., skutek przegranej pod Wiedniem zmusił Turków do usunięcia się. W zachodniej swej polaci posiada Slavonja w obrębie pasma górskiego Psun kilka uzdrowisk, uroczą położonych, jak Lipik albo Daruvar, znany jeszcze w starożytności, dzięki niezwyklej skuteczności swego wulkanicznego błota. Najważniejszym ośrodkiem jest Osijek (którego nie należy płać z Osjakiem karyńskim, pozostałym przy Austrii, domniemanym miejscem zgonu Bolesława Śmiałego). Jest to malownicze miasto, nad Drawą rozłożone, ważny ośrodek przemysłowy i han-



*Obedska bara, Warzęcha
(Platalea Leucero dia)*

dłowy, siedziba licznych zakładów naukowych, liczy obecnie 40 tys. miesz. W Osijeku urodził się biskup J. J. Strossmayer (1815). W uroczej dolinie leży Požega, miasto o wielkiej przeszłości historycznej, dziś bez wielkiego już znaczenia, podobnie, jak Slawoński Brod. Należy też wspomnieć Djakowo, siedzibę biskupstwa bośniacko-srijemskiego, które zawdzięcza Strossmayerowi wzniesienie wspaniałej katedry, mającej symbolizować ideę jugosłowiańską przez stopienie stylów romańskiego z bizantyjskim oraz urządzenie wewnętrzne, umożliwiające odprawianie nabożeństwa w obrządku wschodnim. W pobliżu znajduje się wioska Vrpolje, gdzie się urodził Ivan Meštrović (ojciec jego, majster kamieniarski chadzał latem nawet na dalekie zarobki ze swej dalmatyńskiej wioski). W widłach między Drawą i Dunajem leży skrawek ziemi, zwany Baranją, zamieszkały jeszcze przez ludność chorwacką, przechowującą tradycje swego odrębnego

stroju, dalej zaś na wschód znajduje się między Sawą a Dunajem wysunięty Srijem, urodzajny kraj, który nazwę swą przyjął od rzymskiego miasta Sirmium nad Sawą (dziś Srijemska Mitrovica), a szczyci się obfitością plonami kukurydzy, buraków cukrowych, chmielem, najbardziej zaś wyśmienitymi winami w Iloku i w Srijemskich Karlovcach. Nad Dunajem rozciągnęło się niewysokie pasmo pagórków Fruška Gora, co znaczy góra frankońska, bo podobno tak daleko sięgało frankońskie państwo Karola Wielkiego. Na pagórkach tych, tuż nad Dunajem sterczą kościoły i klasztory katolickie w Vukovarze (wytwórnia Bat'y, ryby, kawony), w Iloku (stolica ostatniego króla bośniackiego Mikołaja Ilockiego (1471 r.), tu zmarł i został pochowany słynny kaznodzieja, św. Jan Kapistran (1456), w Petrovaradinie (z katakumbami św. Jana Kapistrana; w tej niegdyś mocnej twierdzy urodził się ban Jelačić (1801—1859), pogromca Madziarów). W dolinach zaś ukryły się przed okiem tureckim monasterzy prawosławne: Krušedol (najbogatszy z monasterów srijemskich, z grobami patriarchów serbskich, despoty Jerzego Brankovića i króla serbskiego Milana Obrenovića, pochowanego tu, poza granicami Serbji w 1901 r.), Grgeteg (fundacja despoty Vuka Brankovića), Velika Remeta (najstarszy z monasterów srijemskich, z w. XVI., z cerkwią św. Dymitra), Hopovo (z wartościowym zbiorem ksiąg cerkiewnych serbskich z w. XV—XVII), Vrdnik (nazywany także Ravanica, ze szczątkami bohaterskiego księcia serbskiego Łazarza, który poległ na Polu Kosowem 1389 r., szczątki przeniesiono w r. 1697 z Ravanicy, gdzie dotąd spoczywają), Kuveždin (monaster żeński), Jazak, Rakovac, Bešenovo, Šišatovac, Privina Glava, Fenek, Mala Remeta, Beočin, Djipša — piętnaście monasterów na stokach pagórków Fruškiej Góry. Z Frušką Górą związane jest imię młodocianego kochanka

muz, Branka Radičevića (1824—1853), który został pochowany na Stražilovie, nad stolicą patriarchy serbskiego w Srijemskich Karlovcach.

W południowym kącie Srijemu ostały się bagna (Obedska bara) otoczone chmurą ptactwa wodnego; są to oazy zanikłych już gdzieindziej gatunków i stanowią istne eldorado dla myśliwych i przyrodników.

Srijem dał Rzymowi kilku cesarzy, posiadał arcybiskupstwo w IV wieku, potem był pod Bizancjum, pod Hunnami, Gepidami, Gotami, Awarami, znowu pod Bizancjum, Frankami, Bułgarami, Madziarami, Chorwatami. Stał się w drugiej połowie w. XIX jabłkiem niezgody między Chorwatami i Serbami, i możliwe, że jeszcze kiedyś niem będzie. W Srijemie despoci serbscy, uciekając przed Turkami znajdowali schronisko, tu osiadł patriarcha serbski. Po odsieczy wiedeńskiej i opuszczeniu tych krajów przez Turków, zaczyna się odrodzenie żyznych pól i przypływ żywołów obcych: Niemców, Madziarów, Rusinów i Słowaków (stanowią czwartą część ludności; Chorwaci i Serbowie tylko trzy czwarte).



Bunjewka

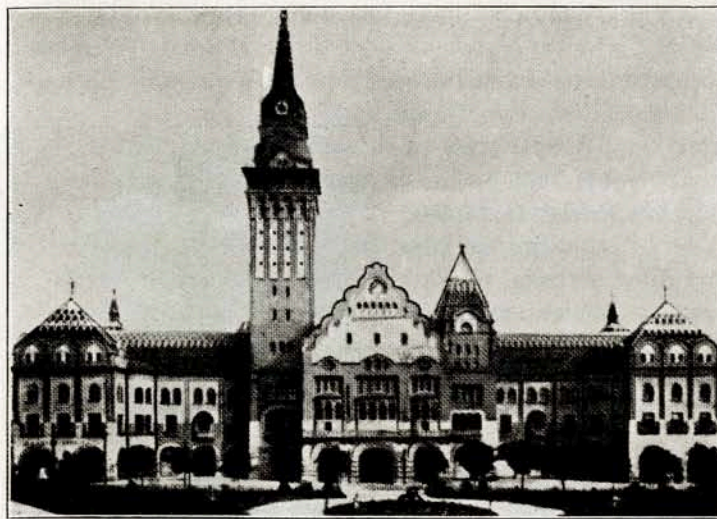
VOJVODINA

Vojvodina znaczy województwo; pod tą nazwą był utworzony za czasów absolutyzmu (1849—1861) obwód administracyjny na Węgrzech południowych z Bački i Banatu (między Dunajem a Cisą oraz między Cisą a Siedmiogrodem), który zachował fikcyjną nazwę jakiejś niezależności, a ta trwała 12 lat. Nazwa jednak została i utrzymała się w braku lepszej. Jest to najbogatsza prowincja Jugosławji. Kraina przecięta bagnistemi, gęstemi rzekami, najniższa i najwilgotniejsza dzielnica Jugosławji, porznięta niemal, jak Holandja, kanałami i siecią osuszających rowów, a stanowiąca dzięki swej urodzajności skarbnicę kraju. Ziemia sięga tu czarnoziemem na półtora metra wglęb gleby, to też nigdzie tak nie plonuje pszenica i nie buja tak wysoko kukurydza. Jeszcze w połowie XVI w. była to pustać bezлюдna, pokryta trującymi moczarami, w których tonął nierozważny śmiałek. W 1438 r. napływają tu pierwsi zbiegowie serbscy, przed Turkami na węgierskiej ziemi szukając schronienia, rycerze, pragnący w cudzych szeregach pomścić zniewoloną ojczyznę. Stopniowo przybywa ich coraz więcej: zrazu wielmoże ze swemi rodzinami, potem



Novi Sad

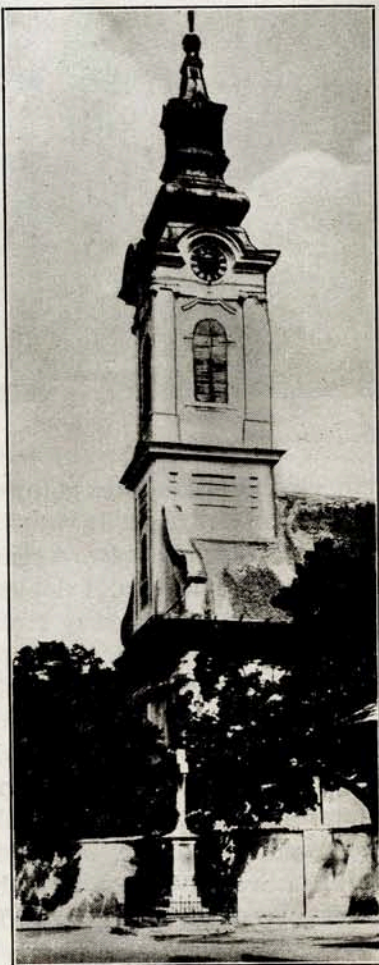
— lud prosty, niemal już masowo, w latach 1458, 1564, wreszcie, gdy po odrocie Kara Mustafy z pod Wiednia zbudziło się bezprzykładne okrucieństwo tureckie — cały niemal naród serbski zerwał się do ucieczki. Nawet patriarcha Arsenjusz Čarnojević wziął wówczas kij tułaczy do ręki i opuściwszy swą siedzibę w Peći nazawsze, osiadł na Węgrzech, a za nim podążyło na północ 36.000 rodzin serbskich. Bagniste doliny zaludniły się nagle; mrowczą pracą osuszane, zamieniły się w prawdziwą ziemię obiecaną. Wówczas osiedlać się poczęli i Węgrzy, a silniejsi kulturalnie i finansowo, stopniowo wchłaniali żywioł słowiański, i to w takim tempie, że przyrost naturalny ledwo wyrównywał straty. Niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, że zrazu, zanim zbudziła się świadomość, wynarodowieni następowało dobrowolnie. Pociągał pokrewny Słowianom temperament rycerski, waleczność, bujność, wspólne umiłowanie



Subotica, ratusz

muzyki cygańskiej oraz gotowość „i do szabli i do szklanki“ zwłaszcza po r. 1848. Tą drogą niezliczone nazwiska serbskie wsiąkły w społeczeństwo węgierskie, hojnie służąc mu swym genjuszem i talentem. I dopiero akcja świadomych patriotów zahamowała nieco tę groźną tendencję. Rozpoczął się cykl represyj i wysiłków madziaryzacyjnych, zmierzających do kompletnego wynarodowienia tego kraju, narówni ze Słowacyzną. Aż przysła wojna i moment wyzwolenia. Dobrobyt ludności oraz zachodnie podniety ułatwiły społeczeństwu tutejszemu już na początku XIX w. prace oświatowe. Funduje ono własne szkoły i gimnazja, opracowuje podręczniki, zakłada biblioteki i instytucje wydawnicze (Matica Srpska w 1826 r., stały teatr w r. 1861 w Nowym Sadzie; w Belgradzie dopiero w r. 1869). Z Vojvodiny wywodzi się większość pisarzy i działaczy serbskich, którzy

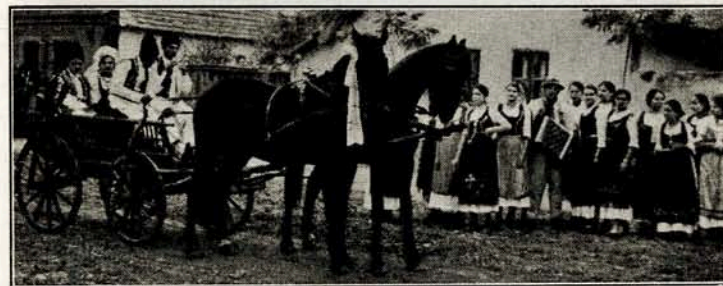
często przekraczali Dunaj i służyli Serbji, jako nosiciele oświaty i kultury, zwłaszcza po 1830 r., kiedy ostatecznie Serbja stała się wolnem księstwem. Z Wojwodiny pochodzą malarze Konstantyn Danil (1798—1873), Gj. Krstić (1851—1907), Paja Jovanović, Uroš Predić, Gj. Jakšić malarz i poeta; tu kiełkuje literatura serbska, początkowo w zniekształconem języku słowiano-serbskim (Orfelin, Mušicki, Solarić, a później w ludowym, którego pierwszym propagatorem był Dositej Obradović (1742—1811), wolnomysłny działacz, niosący kaganiec oświaty zachodniej. Jego śladami poszedł Vuk Stefanović Karadžić (1787—1864), który po ciężkich walkach z popami utorował drogę mowie ludowej w literaturze serbskiej, Serbja uznała zaś ten ludowy język urzędowy dopiero po śmierci Vuka (1868). Z Wojvodiny pochodzą wielcy działacze polityczni: Mihajlo Polit (1833—1920), Svetozar Miletić (1852—



Sombor, cerkiew

1886), Jaša Tomić (1856—1922), stąd pochodzi filolog Gj. Daničić, literaci: Zmaj Jovan Jovanović, Sterija Popović, Kosta Trifković, Stevan Sremac, Veljko Petrović, Miloš Crnjanski — najlepsze nazwiska w piśmiennictwie serbskiem; stąd muzycy: Kornelije Stanković (1831—1865), Isidor Bajić, Petar Konjović. Z Wojvodiny pochodzi ten żelazny kapitał literatury i myśli serbskiej, gdy tam, za Dunajem, w „Księstwie“ zaczyna się dopiero zlekka unosić wieko niewoli nad mogiłą Serbji.

Stąd to płyną podniety oraz gotowe wzory naukowe. I wielkiem jest ciężenie wzajemne — Belgrad tęskni do oświeconej siostry północnej, która znów marzy o niepodległości pod skrzydłem Serbji, tak bliskiej wiarą, mową i tradycją. Obecnie marzenie to ciałem się stało, i Serbowie w szybkim tempie, tak, jak my, na Pomorzu, umacniają się po miastach i na roli. Wielką tu usługę oddała reforma rolna. Niemniej jednak natknąć się tu można jeszcze na liczne nawyki obyczajowe, gospodarczo-handlowe, wskazujące na Budapeszt i Wiedeń, zwłaszcza, że liczba Niemców (328 000), Madziarów (382 000) i żydów jest tu jeszcze wielka Serbowie zaś i Chorwaci stanowią tylko 37% ludności Wojvodiny (514 000), Słowaków jest 68 000, Rumunów



Petrovgrad, wesele

75 000. Roi się tu od obrzydliwości językowych, zaśmiecających serbszczyznę, ale myśli się i czuje po jugosłowiańsku. Panuje tu jeszcze silniejsza, niż w Belgradzie, predylekcja do muzyki cygańsko-węgierskiej, której mieszkańcy Vojvodiny umieją słuchać z prawdziwym zapamiętaniem całymi godzinami, wpadając w jakiś stan zaszczepienia. Te tęskne, smutne pieśni, płaczące głosem skrzypiec,



Lj. Babić, czar muzyki



Petrovgrad, przy studni

nagle przechodzące w tupot nóg, drobnym rytmem tętniących zniecka — to może najsilniejsze węzły serbsko-madziarskiego stosunku, wzmacniane nieustannie audycjami budapeszteńskiego radja.

Miasta, jak ruchliwy ośrodek rolniczo-handlowy Veliki Bečkerek, od niedawna przezwany Petrovgradem, pograniczna Subotica ze swymi słonymi kąpielami w jeziorze Palić, Sombor — to wszystko ośrodki schludne, dobrze zabudowane i brukowane, zaopatrzone w parki i spacer. Siedzibą Dunawskiej banowiny jest Novi Sad, liczący 70 000 mieszkańców, posiada oprócz świetnych komunikacji kolejowych (cała prowincja obficie zaopatrzona jest w koleje), doskonały port na Dunaju, kędy suną liczne statki w dół rzeki ku Żelaznym Wrotom i Rumunii, oraz na północ, aż do Bratislavy. Z powodu licznych zakładów naukowych, nazywano Novi Sad serbskimi Atenami.

Miasto asfaltowane, europejskie, posiada obecnie imponujące, ultrawspółczesne siedziby banków, organizacyj zawodowych oraz społecznych i rozrasta się szeroko, nawet po drugiej, chorwackiej, stronie Dunaju, dokoła starej twierdzy Petrovaradinu.

W Nowym Sadzie uderzającą jest liczba sekt religijnych, posiadających swe kościoły, oraz wielka ilość zreumatyzmowanych kalek, ofiar wilgotnego klimatu.

Typ etniczny, doznawszy licznych przemieszań z krwią rumuńską (może grecką), dawno zatracił smukłość i lekkość dinarską. Serb miejscowy krępy jest i barczysty, o okrągłej czasce i niskim, szerokim czole. Pozostały mu wielkie, wilgotne oczy południowca, których marzycielski wyraz gotów złudzić przybysza i sprawić, że pocztywać będzie tego kupca za poetę. Tutaj się tego pracuje i oszczędza, mówiąc tutejszem narzeczem — „szpara“, aż do późnej, najbogatszej śmierci. Idealem każdego przechodnia jest posiadanie na starość własnego domeczku z oficynką i ogródkiem (stąd te monotonne, szerokie gościńce podmiejskie, obrzeżone jednakiemi domkami). Niejednego wprowadziła praca i „szparanie“ do wykwintnego pałacyku, w którym zresztą nadal żyje oszczędnie. Pomaga w tem dzielnie niewiasta, piękna, nieco rozłożysta magnifika, wiernie oddana dzieciom, kuchni i przepięknym haftom ręcznym. Siedzi kamieniem w domu i tylko na korso wieczorne stroi się „cudnie“, by przedefilować po głównej ulicy. Lud zarzucił tu niemal zupełnie strój narodowy, co dowodzi, jak dobrobyt i miejska kultura szybko ścierają barwy folkloru, wszystko pokrywając szarą płachtą banalności. Wyjątek stanowią jeszcze niektóre zakątki oraz wioski Bunjevców (Chorwatów-emigrantów z Hercegowiny), wreszcie dziewczęta słowackie, z dumą obnoszące po targu swych czternaście nakrochmalonych spódnic. Biedota musi się zado-

wolić zaledwie siedmioma kieciami. Osady słowackie istnieją tu jeszcze z czasów austriackich, przeflancowane umyślnie w te strony, aby snąć nigdy nie brakło materiału do sporów między ukochanemi ludami monarchji habsburskiej.

Jarosze całego świata mogą tu zjeżdżać latem, w okresie owocobrania, będą mogli upoić subtelne podniebienia do borem najwykwintniejszych brzoskwiń, ociekających sokiem moreli, grymasić wśród stosów przeróżnych winogron, orzechów włoskich i kasztanów, a kawony i melony nabywać wozami za grosze.



Stroje ludowe w Šumadiji

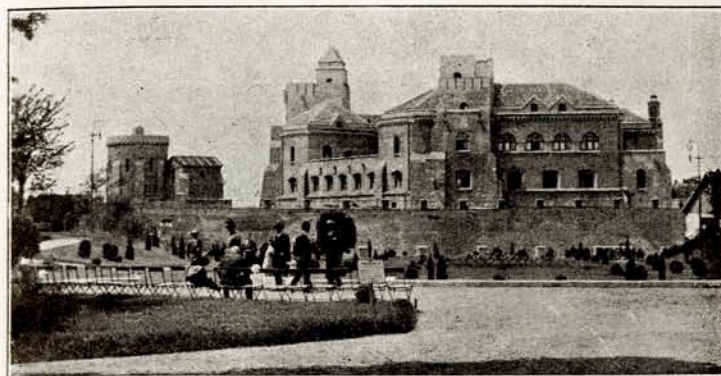
SERBIA

Zaraz u wstępu do stolicy uderzyć musi każdego niezwykła falistość terenu, na którym Belgrad się rozpostarł: z dworca w górę pnie się ulica i raz poraz stwierdzić wypadnie tę nierówność poziomu, stwarzającą tyle możliwości dla architekta-urbanisty. Dokoła miasta bujają lekkie wzgórza, na które wylewają się powstałe ledwie wczoraj dzielnice willi wykwintnych i pałacyków (Dedinje i Topčider). Belgrad sam nie wyzyskał jeszcze przyrodzonych warunków, hojnie mu przez naturę udzielonych, pobudowawszy się pośpiesznie bez zieleńców i bez parków, a przedewszystkiem bez rozległych perspektyw o szerokim oddechu i widnokregu dalekim. Nawet Terazije, magistrala miasta, nie wyzyskały ani urbanistycznie, ani też plastycznie wyjątkowo pięknego widoku na sawską dolinę. Naruszono zaś poważną harmonję górującej nad miastem fortecy przez umieszczenie w jej obrębie szpetnej budowli wojskowego Instytutu geograficznego. Ta forteca — to Kalemegdan, stróżujący nad miastem oraz nad rozległą, hen w dole, równinę, po której w szerokich skrętach toczą



Belgrad, gmach pocztowy przy dworcu

swe wody słowiańska Sawa i majestatyczny Dunaj. Tu, u stóp twierdzy, połączą swe nurty, a widokiem tych wód, ożywionych ruchem statków i kutrów, ładownych owocem i zbożem, oraz rozległej, niemal bezbrzeżnej równiny trudno nasycić oczy. Na miejscu dawnych, częściowo skasowanych fortyfikacyj urządzono teraz kwietniki, wśród których biegnie w zwichrzonej szacie meštrowićowska wizja „Wdzięczność Francji“, tam zaś, już u parapetu, stało na wyniosłym monolicie, twarzą ku północy, nagie „Zwycięstwo“ tegoż artysty, z mieczem w jednej, a gołębicą w drugiej dłoni. Właśnie u stóp tej cytadeli ma ten miecz zwycięski swą wymowę szczególną: czasu wielkiej wojny, przez rok zgórą działa Kalemegdanu trzymały w dystansie austriackie zastępy, próżno usiłujące sforsować bagniste brzegi Sawy i Dunaju. Brakło w stolicy wszystkiego, przede wszystkim amunicji i odzieży, brakło ludzi; przecie świeżo wygrana w r. 1912 wojna bałkańska pochłonęła kwiat inteligencji, młodzieży, dowódców! Bronić się skutecznie tyle miesięcy przed techniczną i liczebną przewagą nieprzyjaciela, z Zemunia, za rzeką, zalewającego ogniem



Belgrad, Instytut Geograficzny na Kalemegdanie

stolicę — mogli tylko rycerze na miarę herosów antycznych. Iluż śmierci, kalectw i mąk mury te były świadkami! I jakiej rozpacz, gdy wreszcie ustępować wypadło... W trzy lata później, gdy już klęska pomszczoną została i armja tułacza powróciła na ojczyzny łono, pierwszym zadaniem stało się uczczenie poległych w twierdzy bohaterów. Z pietyzmem zebrano ich szczątki i złożono w „kosturnicy“, dokąd co roku, jesienią, ciągną tłumy na „sławę“, by im zapalić świecę i wysłuchać nabożeństwa w sąsiedniej cerkiewce, sprzętem wojskowym dekorowanej. Gdybyż forty te przemówić mogły! Długą mają historję. Tutaj tkwiła warownia Celtów, nazwana Singidunum, na samym początku ery naszej zapanowali nad nią Rzymianie, tu urodził się cesarz rzymski Jovianus (331 r.), potem panowali Hunnowie, spotykamy Gotów, Herulów, Awarów, Bułgarów, Madziarów, Bizantyńczyków, nareszcie w 1248 r. król serbski Dragutin — z Belgradu uczynił sobie stolicę. Trwało to krótko, gdyż od 1319 r. do 1521 należał Belgrad z krótką przerwą do Węgrów, a od tej daty — do Turków przez całe wieki. Turcy zakorzenili się tu potężnie: już wy-

zwoliło się państewko serbskie, już rozszerzyło swe granice, już włączyło w nie stolicę belgradzką, a z cytadeli, mimo obietnice oraz sultańskie rozkazy, Turcy ustąpić nie chcieli. I dopiero, dopuściwszy się barbarzyńskiego zbombardowania ludności (1862), pod presją mocarstw opuścili Kalemegdan i resztę twierdz serbskich. Trudno zliczyć, ile przez tak długi okres dokonać mogli okrucieństw; życie nie miało u nich żadnej ceny, a i jeńców nie zwykli byli życiem darować. Ścięto tu Kara Mustafę, winnego klęski wiedeńskiej — stoi tu jeszcze t u r b e, w którym czas jakiś zło-



Belgrad, Meštrović, pomnik Wdzięczności Francji

ne były jego zwłoki. Tutaj też zwieziono i spalono relikwie patrona Serbji, ukochanego przez naród św. Sawy, aby nie budziły uczuć patriotycznych wśród „rai“ (poddanych). Przecie jeszcze w XIX w. (1814) Sulejman Skopljak-pasza setkami daje zabijać Serbów. W przeciągu sztyrech dni wyrżnięto w samym Belgradzie 96 ludzi. Przy drodze leżały nieopgrzebane i zniekształcone trupy, o które psy się żarły, sterczeli na pal wbici, żyjący jeszcze męczennicy, walczący ze śmiercią, rozmawiając jeszcze w ostatnich swych chwilach z krewniakami. Zjawiają się wzory męczeństwa wprost heroicznego. Diakona Awakuma chcieli Turcy zmusić do przyjęcia islamu, podobnie, jak to uczynili poprzednio z dwoma diakonami. Awakum jednak nie uległ. Zmusili go do niesienia pała, na który miał być wbity. Niósł go, śpiewając pieśni pobożne, przez ulice belgradzkie. Matka jego podeszła doń, prosząc, by ustąpił, ale Awakum pozostał wierny swej religji. Turcy, wzruszeni tą niezłomną wolą, nie wbili go na pal, przeszli mu tylko serce sztyletem...

Ale dość tych krwawych opowieści — dziś twierdza jest parkiem.

Belgrad jest miastem kontrastów. Środkiem bieżną świetnie asfaltowane arterje, jarzące się światłem neonów, pędzą tramwaje i limuzyny — a tuż obok natkniesz się na bruk turecki, na wóz, zaprzężony w białe woły o wielkich, rozłożystych rogach, na szyldy, krzyczące jarmarcznymi barwami, nasuwające reminiscencje rosyjskie z Tambowa. Gdy wszystkie gmachy publiczne posługują się centralnem ogrzewaniem, reszta domów opala się drzewem, które na ulicach piłują „pečalbari“ albańscy w białym góralskim odzieniu. Ceni się tu dobrą kuchnię zachodnią, pierwszeństwo jednak zachowuje się dla smażonych na węgielkach „čevapčićów i ražnjčićów“ tureckich, których woń snuje się wieczorami po ulicach. Z jednej strony szczyt komfortu



Belgrad, stary i nowy uniwersytet

w urzędzeniach nowowzniesionych kamienic, z drugiej anachronizm budynku operowego z koszmarnym foyer i ciasnymi brązowymi kuluarami; obok wielkich, gładkich ulic architektury współczesnej — parterowe domki lub forteczne potworności „Domu oficerskiego“, rosyjskie reminiscencje — w gmachach uniwersyteckich i ministerjalnych. Jednym słowem: bezpośrednie sąsiedztwo Europy i Azji, rytmu stołecznego i idylli wiejskiej, wysokiej cywilizacji i resztek skromnej, przedwojennej przeszłości.

Jak się to stało?

Nawprost teatru stoi konny posąg księcia Michała Obrenovića, a na jego tyłach — gmach Banku hipotecznego. W tym budynku od 1915 do 1918 r. rozłożyła się główna kwatera austriacko-niemieckiej armii okupacyjnej. Większość budowli belgradzkich leżała w gruzach zbombardowana; większość ludności wraz z armją opuściła stolicę. Wszystko, co może wymyśleć okrucieństwo wojenne, chciwość i niszczycielstwo najeźdźcy — wypelzło z tego gmachu na miasto. Gwałt, grabież i krzywda przez trzy lata wisiały nad bohaterskim grodem. A gdy powróciły znów armja serbska i dzieci stolicy, rzucono się na-

gwałt do odbudowy. Wszystko, co wzniesiono natychmiast, już w lat parę nie odpowiadało znaczeniu i rozrostowi Belgradu. Później, zwłaszcza koło roku 1927—1928, dzięki kwitnącej konjunkturze, nabrano oddechu, rozpoczęto wielkie prace, ale już nie zdołano naprawić błędów i przeoczeń z pierwszego okresu. Tak powstały gmachy ministerstw z rosyjskich, przestarzałych wzorów, ciężkie i ponure, teatr — według pierwowzoru z 1867 r., ciasno rozplanowane i bezładnie zabudowane bocznice. Muszą dziś boleć nad tem Serbowie, spragnieni postępu i doskonałości, sięgający po ostatnie, najlepsze doświadczenia Zachodu, pełni energii i świeżego zapалу, inicjatywy i najszlachetniejszych ambicji. Dla przybysza ta przełęcz między Zachodem i Wschodem niezmiernie jest interesująca, egzotyczna. Jakże wzruszającym jest dworek przy ul. Królowej Natalji, gdzie do r. 1881 mieściła się skupszczyzna serbska! Bywała ona świadkiem burzliwych scen, a nawet czynnych argumentów między parlamentarzystami. Niewszyscy oni bywali całkowicie piśmienni (w pierwszej skupszczyźnie pisać



Belgrad, Terazije

umiał tylko urzędnik-sekretarz), zato wszyscy pełni byli zapału, niemal fanatyzmu przekonaniowego; nieraz wypadło im walczyć z autokratycznymi tendencjami korony! A przecie z jednego, wieśniaczego wyrosli środowiska, wszyscy zaś byli uczestnikami powstania, które wolność Serbji wywalczyło. Hasło padło w 1804 r. na wiecu w Takowie w Šumadiji; zrazu był to odruch przeciw rozzuchwalonym agom jańczarskim, nawet przez rozsądnych Turków poparty. Z ruchu społecznego przerodził się w ruch narodowy, któremu przewodzili czarny Jerzy (Karagjorgje) i Miloš Obrenović, obydwaj założyciele kolejno panujących dynastji. Po tragicznym bezpotomnym zgonie Aleksandra Obrenovića w 1903 r., powołał kraj na tron Piotra Karadziordzić, którego naród za zasługi dwóch wojen ostatnich (1912—1913 i 1914—1918) nazwał „Oswobodzicielem“. Pamięć wygasłej rodziny Obrenovićów utrwały prócz wspaniałego pomnika dzielnego i mądrego Ks. Michała (1859—1868) dwa pałacyki. Ks. Miloša — w Topčiderze i Księżnej Ljubicy — w Belgradzie. Jest to typowy konak turecki; już u wejścia świadczy o tem „šedrvan“ — biała fontanna, cicho szepcząca swe wschodnie pacierze. A pałacyk, o typowych elementach wschodnich, posiada wewnątrz, pełne przedziwnych zakamarków, z typową salą audjencyjną, pokoikami haremu i łaźnią. Serbowie traktują z zachwytem i rozrzewnieniem tę pamiątkę, niedorównującą przecie szlachetnością elementów rodzimemu, staroserbskiemu budownictwu z XIII w. Zresztą to przyzwyczajenie do tureczyny przebija jeszcze i z portretów Muzeum narodowego, gdzie przywódcy narodowi wraz z małżonkami w latach 1815—30 z upodobaniem noszą strój turecki, synonim pańskości i swobody — raja przecie wyłącznie białe odzienie nosić była zmuszona, a domów swych bieląc nie mogła. Biały pałacyk księżny Ljubicy

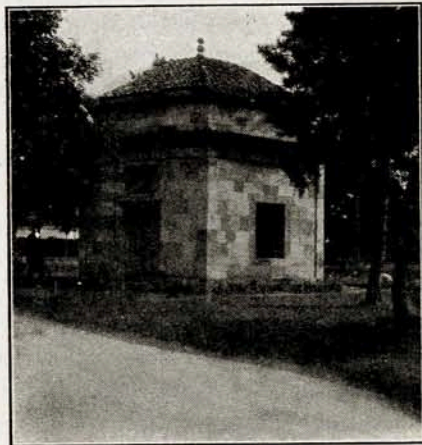


Belgrad, zmierzch na Kalemegdanie

zawierał doniedawna zbiory artystyczne Księcia Pawła, które obecnie, wraz z kolekcjami Muzeum narodowego, przeniesiono do skrzydła pałacu królewskiego, na ten cel przeznaczony. Po za wykopaliskami antycznymi ze Stobi, pamiątkami historycznymi oraz wysoce wartościową galerją obrazów, gromadzoną oddawna przez księcia Regenta, szczególne zainteresowanie budzić muszą dzieła dwóch Dalmatyńców, najpotężniejszych talentów rzeźbiarskich Jugosławji: Ivana Meštrovića i Tomasza Rosandića. Pomieszczenie dla cyklu rzeźb Meštrovića jest nieodpowiednie, gdyż nie może dla nich być lepszego miejsca nad to, które sobie autor wymarzył, a które z uwagi na gigantyczność zamysłu nigdy chyba zrealizowane nie będzie — Chram na Kosovem Polu. W dalekiej, paryskiej pracowni młodzieńca powstał ten cykl, noszony jeszcze w dzieciństwie na dnie duszy. Fantazja artysty, chwycona przez rytm eposu ludowego, z taką genialną prostotą opiewającego te dzieje, dostrzegą

jeszcze tam wśród gór rodzimych zarzysy wszystkich bohaterów tragedji narodowej, której na imię — Kosovo polje. A gdy artysta dorósł, zapragnął wnieść świątynię wielkości i męczeństwa narodowego na pobojuwisku, które wówczas (1908) jeszcze było w rękach tureckich. Zanim zarzysy świątyni skryształizowały się w zupełności w umyśle artysty, zaczął realizować narzucające mu się wizje bohaterów w swej syntetycznej istocie, niby postaci sceniczne Pirandella — fragmentaryczne i niezupełne jednak genialnie wymowne, drgające burzą uczuć, heroizmem i determinacją. Potężny, w jedno z wierchowcem Šarcem zrośnięty Królewicz Marko, Miloš Obilić, barkami i głową torujący sobie drogę wśród ciżby tureckiej, głowa i łopatki jeno Srdji Zlopogledji („o złem wejrzeniu“) — to zjawy gwałtowne, patosem przedśmiertnego boju tchnące, niemal brutalne; nieco łagodniejsza Kosovka Devojka, wpatrzona przy boku okaleczonego rycerza w krwawe pobojuwisko, a tuż, niby elegja, kończąca strofy dramatu — szereg wdów, rozpamiętywujących utracone szczęście. Kontrast jest uderzający — przedziwna miękkość, pietyzm niemal cechuje modelowanie kobiecego ciała. Cykl zamyka „Matka“ hieratyczna postać wieśniaczki z przymkniętymi oczyma — dusza narodu, licząca walki, przegrane, rany i łzy.

Belgrad, Turba Kara-Mustajf na Kalemegdanie



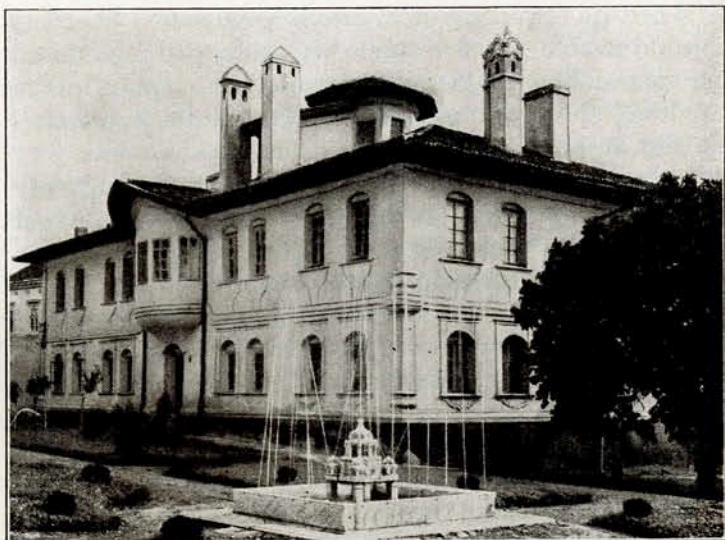
Meštrović stworzył potem rzeczy wspaniałe, i napewno niejedno jeszcze genialne dzieło wyjdzie z pod jego dłuta. Ten rapsod bohaterski jednak, plastyczna replika pieśni narodowej, jest tworem duszy jego najistotniejszym, najbardziej bezpośrednim i porywającym.

Inną jest twórczość Rosandića. Cichy, zamknięty w sobie, niedbający o reklamę, w kraju nie jest nawet szeroko znany, większość dzieł jego bowiem zakupiona została do Francji, Anglii i Holandji, gdzie wielką cieszą się sławą. Rosandić jest rodem ze Splitu, dumnego miasta, skąd mieszkańcy wyruszają niechętnie, a jeśli życie ich do tego zniewoli — to na całe życie unoszą z sobą tęsknotę za swą złotą zatoką i słońcem. Cała twórczość Rosandića prześwietlona jest rezygnacją i miłością dobrotliwą dla człowieka, jego prac i wysiłków, bólów i radości, uczuciem, co ogarnia widnokrąg myśli i targań ludzkich. Dusza czująca drga i wibruje wraz ze struną jego „Skrzypaczki“, błaga w „Modlitwie“, dźwiga trud słabnącego „Rzeźbiarza“ — liryczna i szcera, ludzka w każdym calu, daleka od emfazy i teatralności. Najchętniej pracuje w drzewie, niemniej — brzozy jego i marmury pełne są siły, świadcząc o mistrzostwie w tej dziedzinie. Kapitałem jego dziełem

jest grobowiec Petrinovićów w Supetarze, na wyspie Brač, wprost Splitu. Zwyczajmy z patosem gestu i rozpaczem załamaniem rąk podchodzić do zagadki śmierci; znajdziesz i tu



Belgrad, resztki tureckie



Belgrad, pałac księżnej Ljubicy

elementy bólu i bezbrzeżnego żalu, któremu już zabrakło łez i szlochu i który leży oniemiały, twarzą do ziemi. Nad wszystkim góruje jednak zasluchanie, kontemplacja, wypływająca z pogodnych prac ziemskich (Pochód aniołów) i z radości życia (Studnia) przedziwna prostota architektoniczna kojarzy się harmonijnie z każdym szczegółem reliefów i urządzeniem wnętrza. Stylizowane płaskorzeźby, formalnie uproszczone obiegają obie wieżycy; centrum jednak stanowi dramatyczny portal, skłębiony wirem nagich, świetnie modelowanych ciał Sądu Ostatecznego, gdzie napięcie skupione jest w geście Bożej dłoni, odchylającej błagania aniołów; groźny nastrój rozświetla łagodna Madonna z Dzieciątkiem, wychylająca się z tympanonu. A wewnątrz — cicho z ołtarza wzdycha Ukrzyżowany, a poniżej Pietà, antepedjum marmurowe, gdzie Marja, Jan i święte niewiasty płaczą nad zwłokami

Chrystusa. Uderzająca jest twarz rybaka-apostoła o przedziwnym spojrzeniu i bolesnym uśmiechu wąskich warg. Przy pozornej prostocie środków i odrzuceniu gestu, bije z tej płyty taki patos boleści i cierpienia, że bezwiednie szepczesz słowa „Zali była boleść, jako boleść moja?“...

Czujesz zarazem, że, mimo wschodnich zawojów, słowiańskie to są głowy i właśnie słowiańska dusza tak je pojąć była zdolna, oraz — że jest to dzieło doskonałe, w którym nic zmienić, ani niczego zastąpić nie można. Nietylko umęczone oblicze Ukrzyżowanego, nietylko takie, a nie inne pochylenie głowy — każdy ruch dłoni, każda falda szaty jest niezbędnym akordem w tej genialnej symfonii boleści.

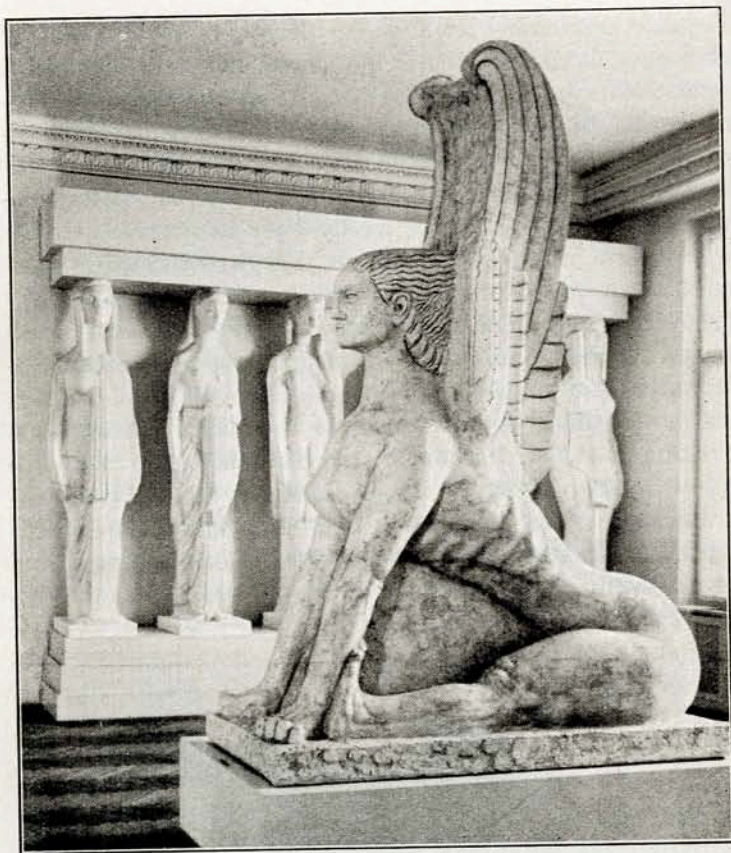
Belgrad stał się siedzibą kilku jeszcze wybitnych talentów rzeźbiarskich, jak Stojanović i Pallavicini. Dali oni już piękne dowody swego talentu, podświadomie jednak, a nawet wbrew woli stanowią szkołę meštrovićowską, porwani sugestywnością, potęgą jego genjuszu. Nawiasem dodać należy, że wszyscy ci twórcy, podobnie jak większość muzyków i plastyków jugosłowiańskich, pochodzą z Dalmacji, a Belgrad stał się tych talentów jeno przypadkową ostoją. Stwierdzić bowiem wypada, że dotąd stolica, koncentrująca głównie sprawy państwowo-polityczne oraz wielkie sprawy handlowe, czy pieniężne, nie jest jeszcze ośrodkiem artystycznym w pełni tego słowa. Wysiłki teatralne, muzyczne, operowe, literackie — to sprawy rzadsze odświeżne, nie tkwiące jeszcze głęboko w potrzebach społeczeństwa, to błyski światła na kłębowisku rozpedzonych spraw realnych. W chwili gdy wykuwa się i cementuje materialne zręby państwa, wzmacnia się je i unifikuje, gdy trzeba wciąż jeszcze leczyć rany straszliwej wojny — niema głowy ni czasu na tworzenie ośrodka artystycznego, na dyskusje, rozszczepianie włosa na czworo.

Kwiat inteligencji zginął na wojnie bałkańskiej, społeczeństwo straciło 1 400 000 żywołów ludzkich w bojach i nędzach wielkiej wojny, gdzież tu myśleć zaraz o sztuce pokoleniom młodym, wczoraj za ledwie z pod strzechy do miasta przybyłym! I tak stworzono już cuda na drodze kulturalnego rozwoju i polityczno-prawnego ładu w państwie, zaprowadzając unifikację w całym szeregu dziedzin, przedstawiających zrazu chaos prawdziwy. Wystarczy zacytować, że w 1918 r. posiadała Jugosławia sześć różnych kodeksów prawnych, niemal tyleż systemów podatkowych i szkolnych, problemy socjalne i ubezpieczenia społeczne — przeróżnej rozpiętości, rozmaite regulaminy wojskowe. Dziś wszystkie zagadnienia powyższe zostały rozwiązane i ujednostajnione na całym obrzarze kraju; imponujące te prace znakomicie cementują zręby państwowe i przynoszą zaszczyt talentom, które ich dokonały. W imię zjednoczenia i przykładu zdecydowali się Serbowie nawet na wyrzeczenie się swych sztandarów pułkowych, które ich wiodły przez boje, krew i rany do zwycięstwa.



Belgrad, teatr i pomnik księcia Michała

Żegnane szlochami i łzami przez niezliczone tłumy, zostały złożone w świątyni Oplenac, związanej ściśle z bohaterskim rodem Karadziordżewiczów, a pułki otrzymały nowe, jednolite dla całej Jugosławii chorągwie. Wypadło też, i to przede wszystkim, przeprowadzić odbudowę kraju, zniszczonego przez austriacko-bułgarską trzyletnią okupację wojenną. Koleje, dworce, mosty były zrujnowane, tabor wywieziony, warsztaty ogołoczone. Przywrócono więc i uporządkowano dwie trasy magistralne w kierunku Konstantynopola oraz Salonik, odbudowano dworce, wzniesiono wspaniałe mosty na Sawie i Dunaju, przeprowadzono kosztem 100 milionów dynarów szosę z Dečani do Podgoricy, dźwignięto liczne miasta serbskie z upadku (Bitolj, Niš, Priština i t. d.), uruchomiono szereg warsztatów oraz kopalni, usiłując przytem uniknąć rozbójniczego kapitału zagranicznego. Pewnie, że na wszystkie te gigantyczne przedsięwzięcia serbskie płynęły pieniądze z całego kraju, nie licząc niemieckich sum odszkodowawczych, inicjatywa atoli i rozmach płynęły z serbskiej duszy — bogatej, świeżej, właśnie upojonej wielkim, nieprawdopodobnym zwycięstwem. Realną, trzeźwą jest psychika serbska, obracająca się w granicach twórczej rzeczywistości, daleka od wszelkiego mistycyzmu, przytem głęboko przeświadczona o wartości swojej, bez cienia uniżoności dla obcych. Chłop serbski, zasadniczo nieufny względem cudzoziemca, klasyfikuje go w duszy zawsze nieco odmiennie, bez względu na jego stanowisko i naukę. Nie jest to jeszcze megalomanja, ale pewien kompleks „wysokowartości“ tak raniący wrażliwość chorwacką, a wypływa z instynktownej datującej z czasów niewoli samoobrony wewnętrznej przed sturczeniem, jakiegoś opancerzenia się nieskażoną serbszczyzną. Nawet Serbów z byłej Wojwodiny nie poczytują już za Serbów integralnych, lecz za zarażonych cudzo-



Belgrad, muzeum księcia Pawła, sfinks i karyatydy Meštrovića

ziemszczyzną krewniaków i traktują ich z pewną wyniosłością jako „prečanców“ (od preko reke — z za rzeki). Dlatego nie zawiązują z obcymi przyjaźni zbyt pochopnie, gdy to jednak nastąpi, gotowi są już do wszelkich poświęceń, jak w pobratymstwie, które w Jugosławji

nie jest lekkomyślnem tykaniem się, lecz zakonem, wiążącym równie mocno, jak ślub.

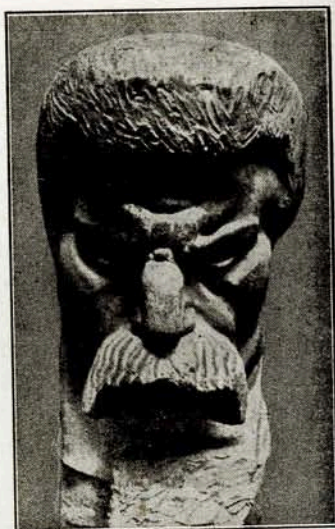
Myśl serbska, nie wyniosłszy z średniowiecznego okresu niezależności państwowej żadnego niemal dorobku literackiego, czasu niewoli tureckiej zamarła w milczeniu grobowem. Po odzyskaniu niepodległości, musiała w XIX w. dopiero pierwsze swoje oświatowe torować drogi. Szkolnictwo było najbardziej palącą sprawą; zwrócono się o pomoc do braci z za rzeki, skąd przybył Dositej Obradović (1742—1811), zasłużony propagator potocznej mowy w piśmiennictwie serbskiem. Przedziwny ten człowiek porzucił habit mniszy dla doli wiecznego studenta-włóczęgi po wszechnicach europejskich, stał się założycielem Szkoły Wyższej w Belgradzie, był sekretarzem pierwszej skupstiny, umarł zaś na stanowisku pierwszego serbskiego ministra



oświaty. Rezultat swych przemyśleń wyraził w szeregu prac, z których najwybitniejszymi są: „Żywot i przygody“, tudzież „Etyka, czyli filozofja moralna“. Obok niego złotemi zgłoskami zapisać należy zasługi samouka — genialnego filologa, Vuka Stefanovića Karadžića (1787—1864). Jego pisownia przełamała opór sfer cerkiewnych i przeforsowała wprowa-

*Belgrad, Meštrović,
Moja matka*

dzenie na miejsce skostniałego i zruszczonego sławeno-serbskiego języka — żywej serbskiej mowy do piśmiennictwa (dopiero po jego zgonie w 1868 r.). Oceniwszy zalety niczem nie skażonego narzecza hercegowińskiego, zachowanego w czystości w niedostępnych zakątkach górskich, chciał je narzucić swym współczesnym, ale zostało ono przyjęte tylko przez społeczeństwo chorwackie, Belgrad uznał pisownię Vuka, ale nie przyjął dialektu hercegowińskiego, zatrzymując swą mowę „wschodnią“, którą, jako urzędową pragnie narzucić także Chorwatom. Vuk Karadžić, po-



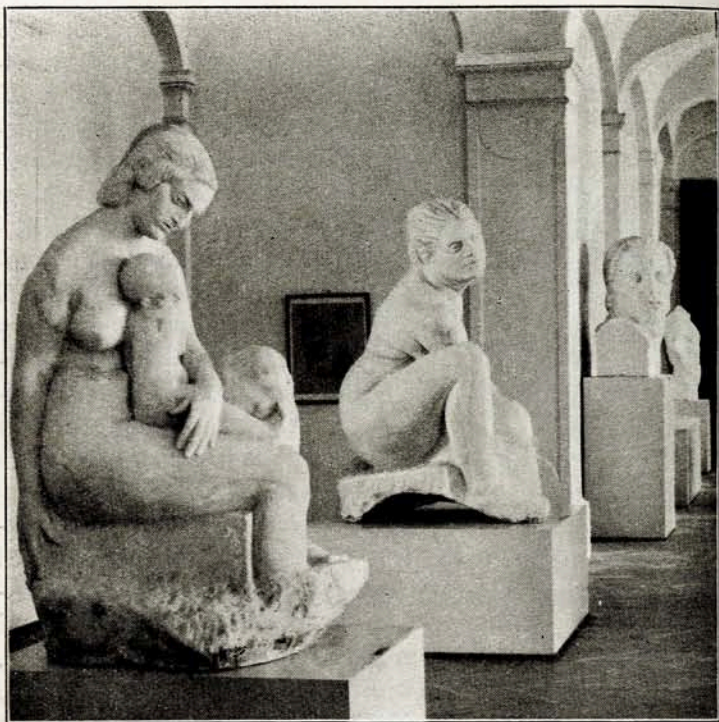
*Belgrad, Meštrović,
Głowa Królewicza Marka*

siadając niezwykłą pamięć, był żywą encyklopedją ludowych pieśni, przypowiastek, przysłów i gadek; zgromadził je i ogłosił drukiem, a wzbudziwszy zainteresowanie w Wiedniu, udostępnił Zachodowi jedno z największych arcydzieł światowych w zakresie poezji ludowej: jugosłowiański epos bohaterski. Tłumaczono epos ten na wszystkie języki, ale twórcy jego, jako bezimienni, pozostali nieznanymi. Może byli nimi zrazu rycerze, świadkowie groźnych przeżyć słowiańskich, może — książęta i wielmoże, kochający się we wspólnym odśpiewywaniu strof bohaterskich, może — ślepi gęślarze, roznoszący po kraju rapsody o dziejach narodu. Epos ten, podawany z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, przyswojony przez wszystkie szczepy słowiańskie Bałkanów, stał się własnością duchową całego słowiańskiego półwyspu oraz źród-



*Belgrad, Mestrovic,
Sergiusz o złem spojrzeniu*

łem natchnienia artystów chorwackich, Meštrovića, Vojnovića i w. in. Głównym tematem eposu jest katastrofa Kosowego Pola, krwawem swem widmem nawiedzająca wyobraźnię ludu. Kosowe Pole stanowi cykl sam w sobie, najdoskonalszy w nieomylności środków artystycznych, w swej prostocie i sile. Pieśń o matce dziewicy Jugovićów, o bohaterstwie Miloša Obilića, z którego ręki padł w namiocie sułtan Murad, o męczeńskiej śmierci cara Łazarza, a wraz z nim 30 000 rycerzy — to coś więcej, niżli monotonne surmy bojowe z pod Roncevaux, to łza, zastygła na licu matki spartanki i żałobnicy-wdowy, to gest rozpaczony nad dolą ojczyzny, wymazanej z karty dziejowej, to cały bezmiar słowiańskiego bólu i tęsknoty. Cykle następują po sobie kolejno: o Kraljeviću Marku, ukochanym junaku i jego koniu-olbrzymie, o rodzie Brankovićów, borykających się o królewską spuściznę z Turkami, o rycerzach-hajdukach, walczących w szeregach węgierskich, o Uskokach, zbiegach liczańskich, grożących Turcji i potężnej Wenecji. Ostatnim życiodajnym tematem stała się serbska wojna wyzwolenicza (1804—13), lecz wraz ze strumieniem zachodniej kultury zjawia się bezwład ludowego natchnienia. Ostatnia wojna bałkańska oraz wielka wojna światowa



Belgrad, wewnątrz muzeum księcia Pawła

nie ożywiły już tego zamierającego płomienia. Czasu niewoli tureckiej koncentrował się ruch umysłowy po klasztorach, posiadających bogate księgozbiory dzięki hojnym fundacjom dynastji Nemanjićów. Piśmiennictwo ograniczało się jedynie do życiorysów świętych i literatury religijnej, jedyne go pokrzepienia uciemiężonego ludu. Później jednak, gdy mnisi emigrowali na północ, ustała i ta pociecha, a Turcy obrabowali opustoszałe manastery. Głosem z odległego gniazda czarnogórskiego jest twór-

czość poetycka księcia Piotra II Njegoša (1813—1851), artysty o gorzkim uśmiechu. Był to genialny samouk, którego filozoficzno-mistyczne spostrzeżenia znalazły wyraz w „Pochodni mikrokosmu“. Bohaterski poemat dramatyczno-epicki, „Gorski Vijenac“ (tom III Biblioteki Jugosłowiańskiej), poczytywany za arcydzieło serbskie, posiada istotnie mimo wadliwości budowy i usterek dynamicznych, wysokie walory artystyczne. Podobnemi, bohaterskimi pierwiastkami nacechowana jest twórczość samouka, wojwody Marka Miljanova (1833—1901). Stjepan M. Ljubiša (1824—1878) wyrażał te same wartości świetną prozą, wiernie od ludu zapożyczoną. Literatura rosyjska, przyswojona językowi serbskiemu całkowicie, nie wycisnęła, mimo olbrzymich wpływów politycznych, żadnych śladów na twórczości serbskiej. Bez względu na podziw dla twórczości rosyjskiej, nie mogła się umysłowość serbska oswoić z bogoiskatielstwem, bolesną metafizyką, doszukiwaniem się człowieka wśród przestępców, z brakiem uczuć narodowych i samoopluwaniem. Racjonalistycznemu, chłodnemu religijnie Serbowi, prawosławnemu wyłącznie z obyczaju i tradycji, ten skomplikowany mistycyzm rosyjski zdał się wprost niepojęty; patryjotyzm serbski zaś, czuły i głęboki, nie mógł się oswoić z nihilizmem pisarzy rosyjskich. Ostatecznego rozczarowania dokonała porewolucyjna emigracja rosyjska, tak odległa od pojęć, tutaj o społeczeństwie rosyjskim panujących. Nieszczęsnych tych zbiegów, wykołojonych i nie umiejących przeważnie pracować, przyjęto z otwartymi rękami, otoczono opieką władz i społeczeństwa, ofiarowano im liczne stanowiska w kolejnictwie, administracji, w zakładach naukowych. Dziś atoli emigracja rosyjska stoi przeważnie poza nawiasem towarzyskim w Serbji, gdzie ceni się przede wszystkim spoistość i powagę rodziny, czyste obyczaje, oszczędność i pracę.

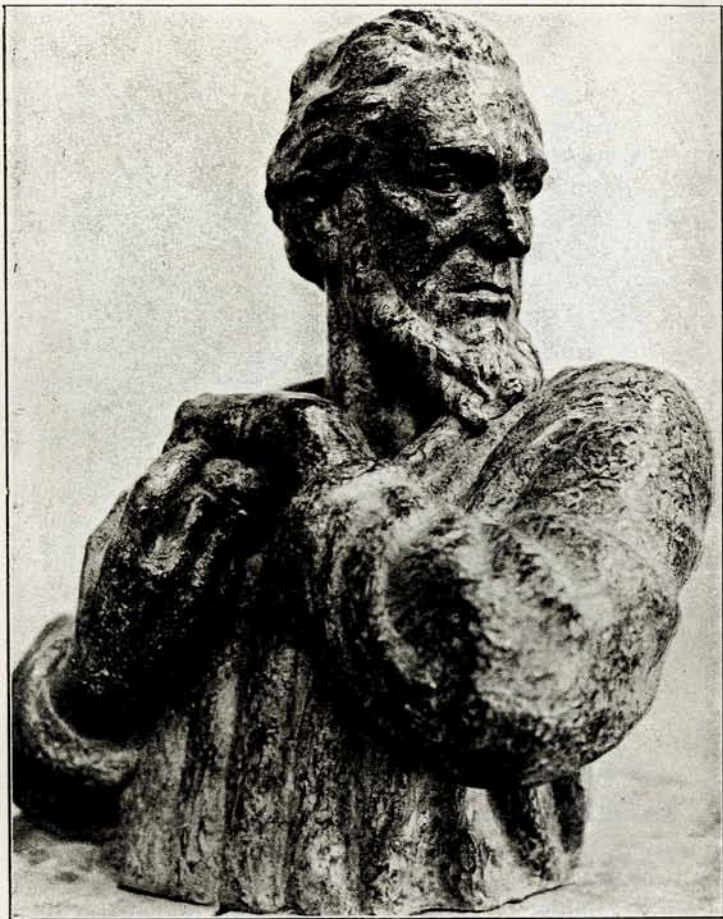
Z pisarzy — może najbliższym Rosji jest tylko Svetolik Ranković (1863—1899); zaś świetny tłumacz Gogola, Mi-lovan Glišić (1847—1908) zapożyczył od niego tylko nie-które pierwiastki humoru. Poza wpływem rosyjskim zostali najlepsi pisarze serbscy; Laza Lazarević, Veselinović, Sre-mac, Vojislav Ilić i t. d. Wśród licznych współczesnych pisarzy, niedość Polakom dostępnych z uwagi na alfabet wschodni, wyliczyć należy przede wszystkim sędziwego Branislava Nušića, autora wesołych komedij obyczajowych (w rodzaju sztuk Kiedrzyńskiego), poetę Svetislava Stefa-novića, Rade Drainca, patriotycznego liryka i powieścio-pisarza Veljka Petrovića, wreszcie znanego u nas z prze-kładów A. Bogusławskiego — poetę Dučića oraz Rakića.

W Serbji odczuwa się kryzys książki i zalew przekładów obcych. Wielką rolę w pobudzeniu czytelnictwa i w zakła-daniu wypożyczalni mogłaby położyć kobieta, pionjerka w tej dziedzinie na całym świecie. Niewiasta serbska, piękna i elegancka, budzicielka najszczytniejszych prądów społecznych, czuła na wszelką niedolę, dzielna w każdym nieszczęściu, trzymana jest jeszcze mocno w cieniu. Nie posiada żadnych praw politycznych, niewiele — uprawnień cywilnych, za przykładem wschodnim usuwana w krąg do-mowych, rodzinnych zajęć, ostatnio tłumnie uczęszcza do uniwersytetów i — mimo, że gorzej płatna — zdobywa sobie stanowiska. Własnym wysiłkiem i pracą stworzyła szereg najwybitniejszych instytucyj społecznych i dobroczynnych, opiekujących się inwalidami, sierotami, młodą matką i nie-mowlęciem. Wszystkie te instytucje posiadają własne zasobne siedziby w Belgradzie i setki filij na prowincji. Ko-biety zakładają szkoły zawodowe, warsztaty i szwalnie; nawet (jedyne w stolicy) pawilon sztuki im. Cvijety Zuzorić (renesansowej mecenaski sztuki w Dubrowniku) wzniesiony i zarządzany jest przez kobiety. Jugosławja liczy ponad



T. Rosandić, *Modlitwa (drzewo)*

325 stowarzyszeń kobiecych, złączonych w Fidac'u i Radzie narodowej kobiet; zasadą jest niestwarzanie sobie wzajemnej konkurencji w zakresie pracy społecznej. Wśród organi-zacyj serbskich szczególnie chlubną kartę zdobyło sobie Koło siostr serbskich, założone w celu krzepienia rodaków w za-borze tureckim oraz nawiązywania łączności z siostrami z Bośni i Chorwacji. Czasu wojen stały się one wzorem



T. Rosandić, autoportret (bronz)

heroizmu samarytańskiego, składając hojnie ofiary z życia. Bohaterskie serce bije w piersi serbskiej kobiety; gdy w 1912 armja wyruszyła w pole, płakała ze szczęścia, że Bóg do-

zwolił jej wychować synów na pomszczone Kosowego Pola, była też żołnierzowi opiekunką przez cały czas gigantycznych zmagañ wojny. Gdy armji wypadło opuścić stolicę, zabrała na wózek starców i dzieci i pociągnęła na tułaczkę, byle uniknąć niewoli. Działo się to masowo, bez różnicy majątku, ni stanowiska; cały naród wyemigrował nagle. Ten straszliwy exodus, przez błotniste bezdroża Vardaru, mając drogę do Grecji nagle przez Bułgarów odciętą, skierował się w listopadzie 1915 r. ku śniegiem zasypanym, mroźnym przełęczom Albanji, gdzie czekał go głód, zimno i zbojeckie zasadzki. Za złoto nie znalazłeś tu żywności, i żołnierz, który z ochoty, nie ze ślepego żołdackiego posłuszeństwa, rad był zawsze skoczyć do ataku, marł wśród ścieżek górskich, bez skargi na ustach, z zimna i wycieńczenia. Wśród armji posuwał się mozolnie wóz, w siwe woły zaprzężony, wioząc schorzałego starca, króla Piotra, a wśród piechoty, z laską w ręku kroczył bohaterski książę-regent Aleksander — oto skrót jednomyślnej w heroizmie duszy serbskiej. Czteromiljonowy naród, jedną już wojną wyniszczony, rok cały stawiał czoła 50 milionowemu mocarstwu, zadaje mu nawet klęski, bierze 30 000 jeńców, aż, zalany przewagą liczby, broni i amunicji, kuszony propozycją odrębnego pokoju, woli tułaczkę, śmierć nawet, niż uchybienie honorowi i zawartemu sojuszowi. Wszyscy mężczyźni opuścili zbeszczeszczoną ziemię rodzinną, by na Korfu lub we Francji, mogli przewiązać rany, odetchnąć i zreorganizować się do ponownego, zwycięskiego ciosu. Niby to już dawno, a jednak niepodobna nie powracać myślą do tych faktów, nie notowanych dotąd w kronikach dziejowych, a dźwięczących jak heroiczna baśń antyczna. W Belgradzie dwa miejsca nasuwają te wspomnienia — Topčider i Avala.

Pierwsze z tych wzgórz wznosi się nad grząską równiną, której przekroczenie ułatwiło Mackensenowi w 1915 r.



T. Rosandić, Złożenie do grobu (Supetar, na wyspie Brač)

okrażenie twierdzy belgradzkiej. Ale zanim się to stało, przestrzeń ta obróciła się w dolinę śmierci dla niezliczonych żywotów ludzkich, ginących pod morderczym ogniem dział Kalemegdanu. Na wzgórzu topčiderskiem mieści się od tej pory starannie utrzymany cmentarz niemiecki, z setkami jednakich białych kamieni, wpatrzonych w pętlę Sawy i Dunaju. Ileż tu nazwisk polskich, mój Boże! Na toż was wiodły, Bartki wielkopolskie, aż tutaj pruskie sztandary, abyście w imię zaborczych zamiarów germańskich legli z rąk brata serbskiego!

Avala odległa jest o kilkanaście kilometrów od stolicy. Tu stoczono — może ostatnie już — potyczki z nieprzyjacielem, ustępującym przed zwycięską armją francusko-serbską. Wieśniacy znaleźli tu później żołnierza serbskiego; konał, jak Mojżesz na górze Moriah, wpatrzony w ziemię obiecaną — Belgrad, nie mając sił by dożyć ostatecznego tryumfu. Pochowali go i wzniesli własnymi siłami niewymyślny kamienny nagrobek, który stał się celem pielgrzymek, jak mogiła „Nepoznatog Junaka“. Stanie tu czasami przepiękny grobowiec dłóta Meštrovića, miejsce to jednak dziś już działa sugestywnie mistyką podwójną — mogiły

bohatera i ludowej świadomości narodowej. Tradycja bojowa nie wypaliła się bynajmniej od 1918 — choć każdy szczerze modli się „Przyjdź Królestwo Twoje“, a wychowanie szkolne kładzie wielki nacisk na rozwój uczuć pacyfistycznych, tutaj chłop serbski, może najlepszy żołnierz świata, bez wezwania w razie potrzeby gotów stanąć natchmiast pod bronią, a „šajkača“, miękka czapeczka żołnierska, towarzyszą trudów wojennych, pozostała mu najmiłszą towarzyszką i wypiera inne nakrycia głowy.

Avala, dominująca nad okolicznymi wzgórzami i równiną, okryta jest gęstym lasem liściastym. Wzniesiono tu w doskonałym punkcie luksusowy hotel z tarasami kawiarnianymi, gdzie latem zwykł się zjeżdżać high-life belgradzki, znajdując wykwintne otoczenie, godne pierwszorzędnej stolicy. Uroczę ścieżki wiją się wśród zieleni, tu i tam ławeczki zapraszają do cichej kontemplacji w obliczu czarownej perspektywy na dolinę żyzną i bogatą, na miasto rozległe, na potężne wstęgi dwóch rzek, leniwo ku sobie płynących. W ciszy ciepłego popołudnia, gdy wiatr przedwieczorny tajemniczo coś szepcze wśród liści, wysyłasz wzrok hen — daleko, w dolinę, gdzie miasto, zlewając się już w mętny obraz spiętrzonych dachów zwolna spowija się w liljową zasłonę mgieł, gdzie na zwierciadle wód kładą się gorące blaski zachodu, a majestat przestrzeni oraz skupienia i ciszy po dniu przepracowanym bije, niby kadzidło, ku niebu.

Ten w głębi bielejący Belgrad — to wielkiego cudu świadectwo — cudu zmartwychwstania po potopie wojennym, który zalał kraj i — zdawało się — nazawsze Serbję unieczystwił. Cudu Bożego, w którym stolica nie tylko zmartwychwstała, ale stała się ośrodkiem nowego, rozległego państwa, realizującego wielką ideę jedności słowiańskiej, wbrew politycznym, wiekowym granicom, wbrew uprzedzeniom obyczajowym, wbrew różnicom wyznania. Bo czyż to nie

cud prawdziwy, iż, w imię hasel braterskich, ta pstrokaczna barw lokalnych w oczach naszych w jeden obraz harmonijny zwolna zlewać się zaczyna? Kulturą włoską nasycona Dalmacja, klerykalna Słowenia, tak odosobniona odrębnością języka i umysłowości, Chorwacja ze swą dumną tradycją suwerenności i słuszną pretensją do kulturalnego przodownictwa, prawosławna kraina naddunajska, madyaryzowana usilnie, Macedonja, relikwiarz wspomnień historycznych, tkwiąca jeszcze w średniowieczu, obok zaś prymitywne, pokaźnie zislamowane Bośnia i Hercegowina oraz Czarnogóra, dzielna i rycerska, ale i uboga i zapóźniona społecznie — wszystkie te ziemie, bez namysłu, skoro tylko opadły okowy, padły sobie w objęcia, ziszczając rojenia Gundulićów, Vitezovićów, Strossmayerów. A magnesem, który je pociągnął stała się upojona zwycięstwem, życiem kipiąca, głodna czynu, radosnego tworzenia i politycznego przewodnictwa — Serbja Šumadijska, Piemont bałkańskich Słowian. Dzieło jest wielkie w swem samozaparciu i poświęceniu; niema dzielnic, niema prowincyj, jest Jugosławja tylko o wspólnych dążeniach i wspólnych sztandarach. Wymiana talentów i uzdolnień wiązać będzie coraz silniej to państwo którego przyszłość polega na równowadze sił, więc — na sprawiedliwości i jedności.

W najbliższych okolicach Belgradu zanika

*Belgrad, zlot sokoli
29 czerwca 1930*

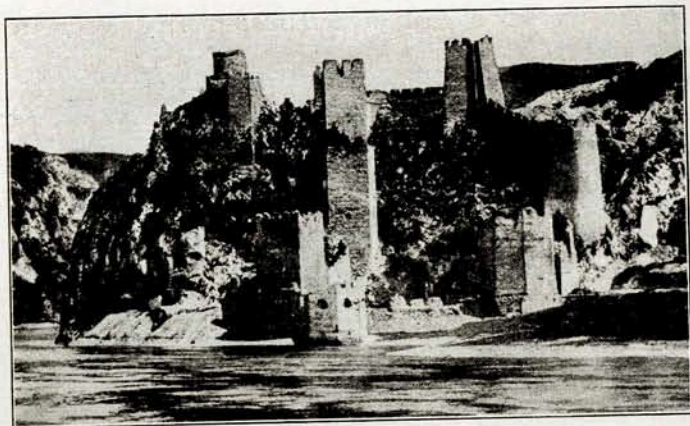


strój ludowy już niemal doszczętnie; można jeszcze niekiedy spotkać rankiem mleczarkę w pasiastej spódnicy, zabawnie z przodu podkasanej, oraz mężczyzn w brunatnych sukmanach i opankach o prostym, zadartym szpicu. Owe zaś przechadzające się po Kalemegdanie, zamaszyste w krochmalnych spódnicach Słowaczki — to są importowane z za Dunaju dziewczęta, należące do klanu kucharek. Nieco dalej, ku południowi, można będzie się prędzej natknąć na fartuszek ciemny, haftowany w kwiatki, oraz na gorsecik o złotym ornamentcie. Kraj to będzie bogaty, obfitujący w kruszce, w lasy, w których setkami wypasane są trzody na żołędziach i orzeszkach bukowych, usiany wesołemi wioskami wśród łąnów urodzajnych. Wkroczymy tu już w domenę osobliwego budownictwa; domki wieśniacze są tu zawsze piętrowe, zdobne pięknem arkadowaniem wzdłuż balkonu, oraz nakryte dachem, którego cztery jednakowej wielkości płaszczyzny wznoszą się lekko pośrodku, przy dymniku. Tuż nad Sawą leży miasteczko Šabac, niegdyś ważna twierdza, przeciw Węgom wymierzona, pamiętna trzy-

dniową bitwą, stoczoną w 1806 r. przez powstańców serbskich w oczach podziwiających ich z za rzeki tłumów. Dziś ładne, ruchliwe miasteczko handlowe. Dalej, na wschód, nad Dunajem, leży w przepięknym krajobrazie Smederowo z resztkami

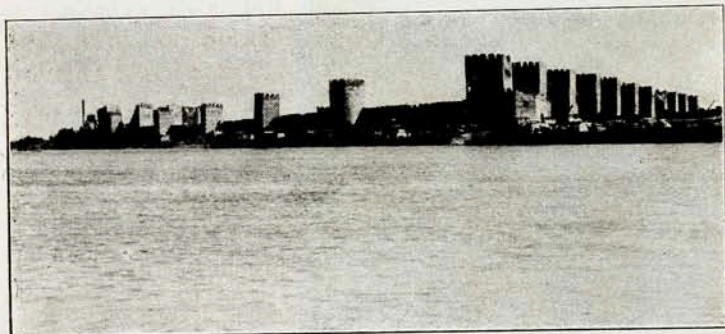


*Belgrad zlot sokoli
29 czerwca 1930*



Golubovac

mi 24 ich baszt obronnych dawnej serbskiej warowni z XV w. Okolica słynie z winogron eksportowych, dochodzących do rozmiarów, nigdzie niespotykanych. Kraina falista i piękna, zwie się Šumadija od lasów, które je niegdyś gęsto pokrywały, i jest sercem Serbji, tutaj bowiem organizował się w 1804 r. ruch powstańczy przeciw Turkom,



Smederevo nad Dunajem

zamienił się w wojnę niemal dziewięcioletnią, i każda tutaj miejscowość jakąś datę bitewną przypomina. Więc Kamenica, którą Sindjelić wołał prochami wysadzić w powietrze, niżli poddać się armji tureckiej; Takovo, gdzie Turcy rozbroili oddział Miloša Obrenovića i zmusili go wraz z żoną Ljubicą do przywdziania nanowo odzieży chłopskiej, a gdzie znów po pewnym czasie wodzem go okrzyknięto i wkrótce na tron książęcy wprowadzono. Pierwotną stolicą państewka (zrazu wasalnego) było miasto Kragujevac, gdzie od r. 1833 zbierała się skupszcina i gdzie pierwsze zakładają się szkoły. Kraik liczył wówczas 800 000 mieszkańców na obszarze 24 000 km kwadr. Królestwem staje się w 1882 r., przy 43 300 km kwadr. powierzchni; dzięki wojnie bałkańskiej 1912/13 przybywa Serbji drugie tyle obszaru przy 4,5 milionach mieszkańców. Dziś Jugosławja obejmuje 250 000 km kwadr. i niemal 15 milionów ludności. Šumadija dumna jest, że stała się zawiązkiem tak wielkiego państwa, chlubi się, że z Topoli, wioski tamecznej, królewska dynastja się wywodzi. Stoi jeszcze chata, z której do walki wyzwolenczej wyruszył Jerzy Petrović, czarnym zwany (Karadziordzie), a w Oplencu, cerkwi parafjalnej składani są tradycyjnie na wieczny spoczynek członkowie rodu panującego. Freski kosztowne i mozaiki zdobią ściany świątyni, największym jednak, tragicznym skarbem są obecnie śmiertelne szczątki rycerskiego króla Aleksandra I., Zjednoczyciela. Płyną tłumy nieustannie, by wyplakać swe łzy u tej trumny królewskiej, gromadzą się stosy wieńców, srebrne i złote wawrzyny; wciąż jeszcze bolesną jest rana w sercu narodu. Oprócz żalu po człowieku, tak pełnym osobistego czaru, wiedzy i zdolności, żywą jest świadomość krzywdy, wyrządzonej państwu. Był przecie zmarły wodzem, rycerskim i mężnym, ale i urodzonym mężem stanu, politykiem i dyplomata. Zjednoczenie Jugosławji, umocnienie wiązań państwowych,

poprawa stosunków sąsiedzkich i powaga państwa naze-
wnątrz, zarówno na Bałkanach, jak i w Europie — oto jego
zasługi. W żyłach jego nie było kropli krwi obcej (matka
jego była księżniczką czarnogórską), syn ludu, kochał lud ten
i był przezeń kochany wszędzie — w Dalmacji, Chorwacji,
czy Serbji. Młody był jeszcze, a tyle zwycięstw miał już
za sobą. Ileż byłby jeszcze dokonał, gdyby mu żyć dozwol-
ono!

Aż do roku 1912, uginająca się pod brzemieniem niewoli,
t. zw. Serbja południowa skazana była na łaskę i niełaskę
samowoli tem sroźszej, im słabsze się stawały tureckie
więzienia państwowe. Ludność w 93% analfabetyczna,
zmartwiała i cicho przywarła do ziemi. Kolejne bunty
i powstania w coraz cięższą ją pogrążyły niedolę, aż gdy
w 1912 r. armja księcia regenta Aleksandra wkroczyła
w dolinę Kosowego Pola, wieśniacy nadbiegli z okolic
i, z płaczem całując nogi wierzchowców, wołali: „Za lat
dziesięć jużby się tu żaden z nas nie ostał“. By przetrwać,
trzymali się kurczowo wiary, obyczaju i ubioru, zachowując
aż do chwili obecnej bujną, średniowieczną, niemal muzealną
egzotykę.

Krajobraz górzysty, niegdyś zalesiony, został przez Tur-
ków, z obawy przed zasadzkami hajduków, z drzew ogolo-
cony. W niedostępnym terenie drogami są głębokie doliny
rzeczne, jedyne szlaki komunikacyjne, wijąc się wąwozami
w cieniu napierających skał. Tędy snuły się odwieczne,
rzymskie gościńce, po których przesuwały się karawany
i wkraczały armje. W kronikach historycznych powtarza
się nieustannie zwrot o wkroczeniu wojsk nieprzyjaciel-
skich w doliny Wardaru i Morawy, brzmiąc jak groźny ref-
ren poematu bohaterskiego. I dziś temi szlakami biegną lin-
je kolejowe, jedna — wzdłuż Morawy, przez Niš ku granicy
bułgarskiej, druga — przez Kragujevac i Kosowską Mitro-



Oplenac

duje się t. zw. Čele Kula, czyli Wieża Czaszek, która
zawdzięcza swe powstanie makabrycznej fantazji tureckiej.
W ściany wieży wmurowano głowy owych 952 powstań-
ców, którzy wysadzili się wraz z wojewodą Sindjelićem
w powietrze (w Kamenicy 1809 r.). Naprzekór intencjom
tureckim stworzenia odstrasżającego przykładu, stał się ten
budynek relikwią narodową; wracający tędy ze Wschodu

więc, obok Ibaru, do Sko-
plja, odkąd towarzyszyć
będzie nurtom Wardaru.
Wschodnia Serbja, naga
i pustynna, szczególnie
smętnie odbija od zielonej
Šumadiji; zato liczne jej
bogactwa kruszczowe (zwła-
szcza złoża miedzi koło Bo-
ru) dają rękojmię przyszłych
jeszcze w pełni niewykorzy-
stanych możliwości ekono-
micznych. Ośrodkiem tych
okolic jest Niš (w starożyt-
ności — Naissus, miejsce
urodzenia cesarza Konstan-
tyna). Ważny kolejowy
punkt węzłowy, stanowi
ruchliwy ośrodek handlowy,
zwłaszcza dywanami, wyra-
bianiami w pobliskim Piro-
cie. Monotonję typowego
dla ziemi tej miasta uroz-
maica piękny park oraz ka-
tedra przedziwnej piękno-
ści. W pobliżu Nišu znaj-
duje się t. zw. Čele Kula, czyli Wieża Czaszek, która

Lamartine (*Voyage en Orient*, 1835) opisywał ze zgrozą pomnik barbarzyństwa, z którego obłupywały się i sypały szczątki ludzkich kości.

Najciekawszym dalszym etapem będzie Skoplje, gdzie jednym skokiem znajdziemy się pośrodku niezwyklej mozaiki plemiennej i spotkamy poraz pierwszy w Jugosławii autentycznych Turków, których ogólna liczba sięga dziś już tylko 132 000. Muzułman posiada Jugosławja przeszło półtora miliona, nie należy ich jednak utożsamiać z rasowymi Turkami, których jest w całym kraju niewiele, a osiadłych przeważnie w południowej Serbji. Zrazu, po wojnie, jęli masowo emigrować do Turcji, wielu jednak powróciło, pod wpływem nostalgji oraz nowatorstw religijnych Kemala Paszy. W Jugosławji korzystają muzułmanie z jaknajszerszych uprawnień religijnych, posiadają własne szkolnictwo, a nawet sądownictwo odrębne, i posługują się w swoich instytucjach językiem tureckim.



Cieśnina Dunaju „Żelazne wrota“

Skoplje było niegdyś stolicą cara Duszana, zwanego Silynym (1336—1355), który sławę dynastji Nemanjidów rozslawił daleko, a państwo serbskie tak poszerzył, iż obejmowało połowę półwyspu Bałkańskiego. Właśnie skupienie pod jego berłem najrozlicniejszych plemion, szczepów i narodów stało się przyczyną rozsadzenia państwa od wewnątrz, rozsypania się zaraz niemal po zgonie wielkiego polityka i prawodawcy, którego pamięć, mimo przestrzeni tyluwiewkowej, drogą jest sercu ludu serbskiego. Dziś miasto, roz-



Skoplje, panorama

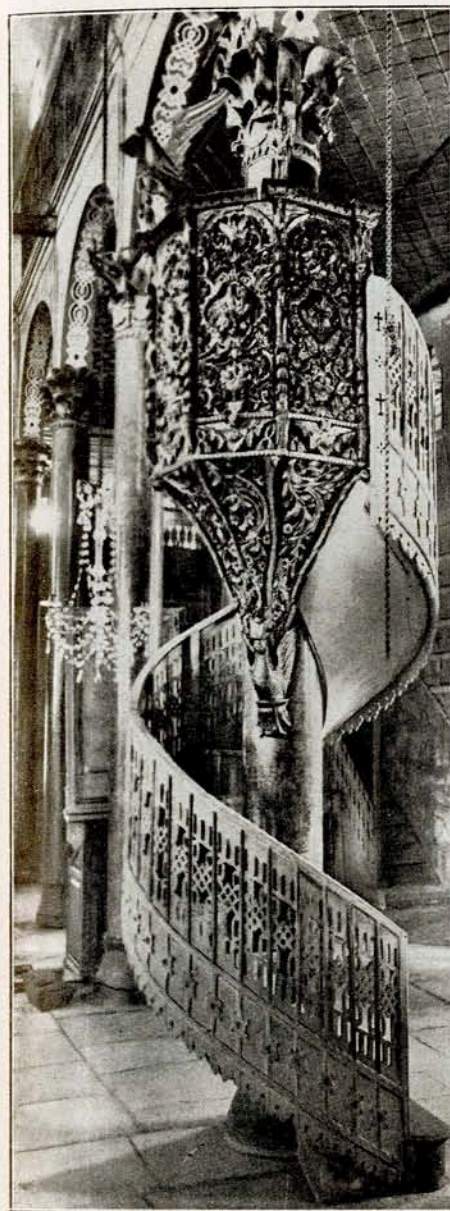
lane szeroko po obu brzegach Wardaru, istna wieża Babel stylów, epok i warunków bytowania, nawiązuje do okresu dawnej chwały jeno resztkami Duszanowej warowni na górze oraz pięknym mostem na rzece, rzekomo przez wielkiego władcę budowanym, a dzielącym Skoplje na dwa odrębne światy. Tu, w pobliżu dworca — banalne kamieniczki wzdłuż ulicy Króla Piotra (teren wieczornego corsa) szereg gmachów świeżej daty świadczą o wysiłkach lat ostatnich; szkoły, budynki administracyjne, szpitalne, dzielnica pięknych will w ogródkach, piękny i świetnie pracujący teatr, tuż nad samym bulwarem. A tam, za mostem — dzielnica handlowa, splątana labiryntem zaułków, zastawionych kramami, wreszcie dzielnica mieszkań tureckich, ulepiona z pacy, brunatna, stłoczona tysiącem maleńkich chałupek, krzywych, pochyłych, bezładnych. Panuje nad nimi czerwona „Sahat Kula“, wieża zegarowa, oraz liczne, wysmukłe i białe minarety. Bezpośrednio w sąsiedztwie domostw rozpoczyna się stary cmentarz muzułmański, pnący się nagrobkami po falistości gruntu, porośły trawą, w której kryją się pochylone na wsze strony nagrobki. Już zupełnie za miastem skleciło się osiedle cygańskie, skąd wieczorami dochodzą dźwięki piszczałek, skrzypiec i bębenków. Pierwsze wrażenie Skoplja jest tak chaotyczne, to prymitywne, to współczesne zarazem, że zdumiony dowiadujesz się, iż jest tu 70 000 mieszkańców, istnieje oddział uniwersytetu, szereg szkół rozmaitych, dwa muzea oraz chluba miasta i całej Jugosławji — instytut higieniczny Rockfeller'a. Walczy z malarją tak skutecznie, iż ściąga powagi europejskie, pragnące skorzystać z doświadczeń lekarzy serbskich. Skoplje znane jest ze szczególnie silnych węzłów przyjaźni z Polską, z poważnej pracy wydawniczej, popularyzującej kontakt kulturalny między dwoma narodami. Polacy doznają tam niezwyklej gościnności, służy im się radą i po-

moć, nosi ich nieledwie na rękę. Zaslugą to w wielkiej mierze tej inteligencji, która studjowała w Polsce i najpiękniejsze wspomnienia beztroskiej młodości łączy w sercu z obrazem naszej ojczyzny. A że wszystko się tu czyni z entuzjazmem południowców, zatem każde zamierzenie państwowe, naukowe, społeczne podejmowane jest z zapalem, z wiarą w świętość celu, wiarą powszechną, poprostu — nagminną. Taka jest tutejsza młoda, żywotna inteligencja, czynna w szeregu stowarzyszeń, takimi są te dzielne, a liczne pary małżeńskie lekarzy, wspólnie „na cztery ręce“ pracujące z samozaparciem nad ratowaniem gnębionej przez malarję ludności. Febra bowiem jest tu klęską straszliwą, degenerującą ludność, nawet — bydło, rzucającą się zaciekle na nowych przybyszów i stawiającą pod znakiem zapytania intensywną akcję osiedlania emigrantów słowieńskich na rozparcelowanych terytorjach tureckich. Rozlewiska strumieni, grząskie brzegi Wardaru, wreszcie popierane z przyczyn ekonomicznych plantacje ryżu są rozsądnymi komarów, roznoszących malarję. Pobyt turystów możliwy jest zimą, wczesną wiosną i jesienią; latem bywa już niebezpiecznie, i wówczas instytut higieniczny wysyła oddziały sanitarne na wieś, otwiera stacje lecznicze w okolicy, ratuje ludność zastrzykami i systematyczną kuracją. Ale to — kropla w morzu. Największe spustoszenia czyni malarja wśród mahometan, niedbałych i ciemnych, z apatją zdających się na przeznaczenie. Dzielnica turecka — to już świat odmienny. Koran nie pozwala mieszkać kilku rodzinom w jednym budynku, zatem każda buduje domek oddzielny, sprowadzający się, wobec rosnącego ubóstwa, do nędznej, niebielonej lepianki. Gdziekolwiek ukrywa się jeszcze za murem piękny konak, otoczony zielenią, ale i tam wciska się nędza. Turcy nie umieli i nie lubili pracować, gdy zaś, po wojnie, zaskoczyła



Skoplje, cyganki

ich reforma rolna, chłop pańszczyźniany, dotąd krwawym potem spływający dla tureckiego pana, sam stał się gospodarzem. Na miejscu podatków, darów i haraczów, zjawiała się w domach tureckich nędza. Turków nie nęca praca, zarobki, warsztaty, podsuwane im przez władze; żyją z dnia na dzień, ograniczając swe potrzeby do minimum. Dnie całe upływają mężczyznom na grze w karty i leniwem paleniu papierosów w kawiarni ulicznej. Prędzej jeszcze próbuje coś zarobić kobieta, ale niezaradna, analfabetka, skrepowana siecią przepisów religijnych, żadnych niemal nie posiada po temu możliwości. Latem — żebrze ukradkiem, w ostateczności — oddaje się prostytucji. Lekarz nie ma do niej dostępu; tuzinami rodzi dzieci, które wymierają w sposób zastraszający, a wysiłki organizacyj feministycznych i ofiarność kobiet-lekarek rozbijają się o mur przesądów. Choroby czynią spustoszenie w szeregach ludności tureckiej, zdegenerowanej przez malarję, gruźlicę i przy-



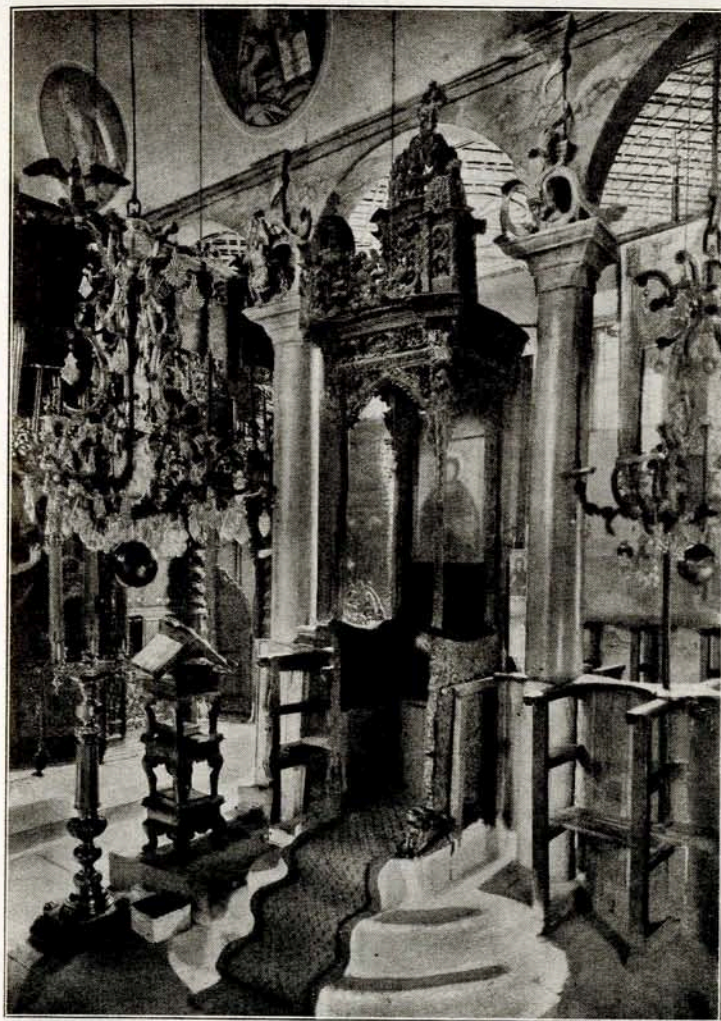
miot; jeśli śmiertelność będzie szła nadal w tem tempie, to oczekiwać należy wyludnienia ośrodków tureckich. Skoplje w południowej Serbji — to może już ostatni w Europie zakątek, gdzie z poszanowania dla tradycji Koranu (zresztą błędnie komentowanego) możliwe są jeszcze w XX w. kąpiele rytualne dla kobiet, kastracja chłopców i obłędne tańce derwiszów.

Na pograniczu tureckiego i serbskiego średniowiecza stoi cerkiewka Svetog Spasa. Przycupnęła cichutko tuż koło ziemi, byle nie drażnić wspaniałością górującego obok minaretu. Po stopniach trzeba zejść do ciemnego wnętrza i dopiero przy świetle kopczącej świeczki olśniewają nas przedziwne skarby sztuki snycerskiej, zdo-

*Skoplje,
ambona w katedrze*

biącej świątynię. Rzeźby obiegają całą szerokość ikonostasu, sięgającego stropu. Wszystkie sprzęty, tron biskupi, kazalnica, tetrapod, relikwiarze wyrzeźbane są pracowitem i umiejętnym dłótem w orzechu i dębinie, zdobne w sceny biblijne, w festony, kwiaty i girlandy. Słowianie południowi wykazywali zawsze wielkie uzdolnienie do snycerstwa, mamy tego dowody liczne w kościołach Słowenji i Dalmacji. Klasztor w Visoki Dečani przechowuje wielki dwumetrowy krzyż Cara Duszana, cały okryty przedziwnym ornamentem napisu, oraz piękny sarkofag Jeleny, siostry Duszanowej — oba datujące z połowy XIV w. W rzeźby drzewne obfituje klasztor Hilandar na górze Athos, fundowany niegdyś przez Nemanjićów i z pewnością te ornamenty stały się podniętą dla autorów reliefu Svetog Spasa. Rzeźbiarzem, który go wyczarował, był Piotr Filipović, wywodzący się, podobnie, jak jego naśladowcy, z pasterskiego plemienia szczepu Mijaków, górali z okolic Debru i Galičnika na pograniczu albańskim. Sztuka ich rozkwitła bujnie w początku XIX w., ożywiła skostniały kanon bizantyjski bogactwem wzorów renesansowych, może w Dalmacji podpatrzonych. Wiele tych arcydzieł rodzimego kunsztu spłonęło i zniszczono czasu wojen ostatnich; znaczna ilość padła ofiarą kolekcjonerstwa armij okupacyjnych. Piękne okazy tej sztuki posiadają jeszcze świątynie w Debar oraz cerkiewka Bogarodzicy w Skoplju. Z dawnego zastępu artystów żyje już tylko jeden — Nestor Aleksijević, zamieszkały w Skoplju.

Na obszernym, flizami wyłożonym dziedzińcu cerkwi Svetog Spasa rosną amarantowe krzewy ricinusu i bujne kiście otaczają czarną tablicę, wmurowaną w ścianę. Na niej złoci się kilkadziesiąt nazwisk duchowieństwa serbskiego o różnej hierarchicznej godności. Padli w latach 1915—18 czasu okupacji bułgarskiej, usiłującej z korzeniem usunąć inteligencję serbską i imię serbskie zetrzeć



Skoplje, tron arcybiskupi w cerkwi św. Spasa

z oblicza spornej Macedonji. Przy każdym nazwisku pada objaśnienie: zasieczony szablami, uwiedziony za kordon i stracony, oblany naftą i podpalony. Oto karta przeżyć, która Serbję czasu wojny pogrążyła w otchłani cierpień i mąk, przechodzących w okrucieństwie swem nadużycia i gwałty wszelkich pozostałych terenów okupacyjnych. W zwierciadle przeżyć, doznanych z rąk pobratymców, zrozumiano dopiero polską gehennę szubienic, kajdan i Sybiru. Zatem borykano się długo przed decyzją wyciągnięcia dłoni na zgodę. Ale czas, lekarz jedyny, powoli rany zabliznia i umożliwia pojednanie.

W pobliżu cerkiewki rozpoczyna się dzielnica handlowa, plac targowy i sieć uliczek, niegdyś, przed pożarem, dachem od słońca osłoniętych. Parterowe domki o krzywych dachach, prymitywne kramy i stragany, na ulicę całe swe bogactwo wystawiające, prezentują całe pomosty opanków, sznury paciorków, przeważnie turkusowych, tandetną łokciowiznę, staroturecką biżuterję srebrną oraz bezlik wатовanych kołder, na poczekaniu obok na podłodze pikowanych, szytych, gremplowanych. Ulicą kotłuje się stłoczona ciżba owiec, oganiana przez czarnych pastuchów, z biblijnymi laskami w dłoni; posuwa się, stukając wesoło kopytkami, sznur osiołków, obładowanych drzewem. Wszystko zdąża ku targowi, gdzie zdaleka już wabią wzrok stosy różnobarwnych płodów ziemnych: fury złocistej kukurydzy, zielonych, jesiennych melonów owalnych, przedziwne pigwy (symboliczny owoc panieństwa), winogrona barw wszelakich, węgierki, z których pędzi się r a k i j ę, wory olbrzymiej cebuli oraz stosy papryki wszelkich odcieni, począwszy od tej rzekomo słodkiej, zielonej, a skończywszy na cudnej, purpurowej, której tęgość zastawić można tylko z witryolejem. Tutaj jednak obejść się bez niej nie umiemy nawet ci najubożsi, którym na cały

dzień wystarczy garść mąki kukurydzanej, kapka oliwy i szklanka wina lub kawy. — Przedewszystkiem jednak zachwyca tu — człowiek. Cóż za typy rozliczne! Jakie spowinięcia głowy, kaptury, zawoje, białe piuski (keče), kożuszki białe, futrem do wierzchu, a jakie twarze, spalone skwarem i wichrem! Ci cyganie, z workiem, zarzuconym na głowę i plecy — to tragarze, owdzie cyganki, tradycyjnie brudne, w szerokich szarawarach, włoką zamorusane dzieci za rękę i żebrzą przy okazji. Jest ich w Skoplju gmina dość spora i osiadła, niewolno im bowiem włóczyć się po kraju. Są zupełnie uczciwi, mężczyźni zarabiają kowalstwem i muzyką, kobiety — tańcami i praniem. Od święta stroją się ich dziewczęta przepysznie; korowód taki, w jaskrawych jedwabnych szarawarach, aksamitnych bolerkach i przezroczystych białych zawojach czyni wrażenie baletu operowego, który sfrunął na ulicę. Mniej idyllicznie przedstawiają się smukli džentelmeni w białych, obcisłych spodniach góralskich z czarnem naszyciem. To Arnauci, albo Arbanasi (Albańczycy), za czasów tureckich przybyli z Albanji,



żywił mocno ruchliwy i doniedawna niespokojny, gotów za „banku“ (10 dinarów) sprzątać, kogo się zdarzy. Dziś podobno pod stanowczą ręką władz, ustatkowali się i złagodnieli, wychodzą na zarobki, t. zw. „pečalbę“, do miast, gdzie trudnią się przeważnie rąbaniem

Skoplje, kobiety na targu

szczap, mularstwem i t. p. Nazwa „albańczyk“ łączy się jeszcze teraz ze wspomnieniem nieustannych napadów plemion muzułmańskich, t. zw. „kačaków“, spadających, niby jastrzęb na wioski pograniczne, mordujących mężczyzn, uprowadzających kobiety i inwentarz. Liczba Albańczyków dochodzi w Jugosławji do 342.000; są to potomkowie Ilirów, częściowo katolicy, przeważnie jednak mahometanie. Stanowią oni jedną z barw mozaiki ludnościowej, pokrywającej Macedonję. Dodać należy jeszcze Greków, Cyganów, Turków oraz Aromunów. To plemię pasterskie zakładało swe osiedla na niedostępnych stokach górskich i wyruszało sporadycznie ze stadami na pastwiska, na greckie południe, lub też wysyłało mężczyzn na zarobki. Obrotni, przebiegli i skąpi, otrzymali przezwisko Cincarów (liczykrupów), zajmujących się po miastach drobnym handlem. Konfiguracja terenu górskiego, o złych komunikacjach, utrudniła wzajemne wymieszanie rasowe, jednak żywioł słowiański zasilający długo Macedonję, przeważał językowo — i wszyscy tu mówią po serbsku, z pewną przymieszką bułgarską. Serbja przelała już morze krwi o tę krainę, w imię tradycyj historycznych, najchwalebniejsze momenty swej średniowiecznej państwowości wywodzących z Macedonji. Dziś popiera swe prawa argumentami statystycznymi, którym przeczą zresztą kategorycznie dokumenty bułgarskie. Zagadnienie narodowościowe jest tu tak splecione i trudne do rozwikłania, wobec niskiego stanu umysłowego, braku dostatecznej świadomości oraz obfitej mieszaniny szczepowej, że może najtrafniejszą narazie będzie spontaniczna odpowiedź pierwszego lepszego wieśniaka. „Jakiej narodowości?“ „Jestem Macedończyk“. Podobnie jak w Polsce „tutejszy“ Poleszok.

Po długim okresie zbrojnych dywersyj, napadów i swawoli zostały ziemie to zupełnie spacyfikowane; długo jednak



Skoplje, Ikonostas

będą jeszcze potrzebowały finansowego poparcia, z uwagi na szczupłość uprawnych przestrzeni oraz fatalne warunki zdrowotne, o których była już mowa. Macedonja produkuje, dzięki swemu gorącemu klimatowi, jedne z najlepszych gatunków tytoniu, opium, stanowiące ważną pozycję wywozu, w okolicy Kočan — ryż we wzrastających rokrocznie ilościach, zresztą przeważnie kukurydzę i paprykę. Niegdyś kwitł tutaj przemysł jedwabniczy, podcięty zniszczeniem drzew morwowych czasu wojny. Złóża kopalniane, które w średniowieczu były źródłem wielkiego dobrobytu Serbji i usprawiedliwiały hojność Nemanjićów, fundujących coraz wspanialsze monastery (nawet w Ziemi Świętej), nie są jeszcze bynajmniej wyczerpane i zawierają miedź (Aldinac, Ohrid, Trepča), piryt, chrom (Šar-planina) ołów, cynk, srebro (Trepča) oraz merkurjusz i siarkę (Ohrid). Rozwój tych kopalni postępuje zwolna, z uwagi na kosztowne inwestycje oraz obawę przed wtargnięciem kapitału obcego. Zanim wkroczą tutaj: postęp, dostatek i zachodnia kultura, równająca wszystko pod jeden strychulec, kwitnie jeszcze w południowej Serbji najpiękniejszy folklor, któremu najłatwiej się napatrzeć w babskim kąciku targowiska. Tam oto „bula“, spowinięta w czarny czarczaf i takiż čember na twarzy, uosabia smutną dolę Turczyнки; owdzie wieśniaczki zbiły się w barwną gromadę. Noszą hieratyczne, długie i ciężkie szaty, starosłowiańskie a bizantyjskie, średniowieczne zarazem, złotą nicią przrabiane na wzór wschodni, turecki. Rysunek i barwa wyszycia, każdej wiosce właściwa, tak są znamienne, że doświadczone oko z łatwością wystawia im paszport pochodzenia. Ale zawsze długa koszula lniana, barwnie na pierśsiach, rękawach i od kolan haftowana, anterija, krótsza nieco, niemal bez rękawów, również barwnie zdobiona, czasem jeleče (bolerko, lamowane srebrem),



*Matka nad rzeką Treską
koło Skoplja*

wreszcie zawojka, szczególnie okrywająca głowę aż niemal po usta i sznury paciorków błękitnych, wplecione w spuszczone warkocze. Dziewczyna latami gromadzi i dzie dziczny stroje i, z racji tradycyjnego ornamentu, tylko w swojej wsi zamąż wyjść może; utrudnia to wielce przemieszanie się ludności. Znaczenie tych wyszyć, dokonanych wełną, barwioną roślinnie i skręconą cieniutko, jest zawsze symboliczne; spotykamy afirmacje wyznania, pieczęć cara Duszana, świece caricy Milicy, godła Nemanjićów i ich drzewa genealogiczne. Poraz pierwszy w Jugosławji rozraduje nam oczy czerwony pasiak, rodzony brat kurpiowskiego, wiążący się wraz z niektórymi brzmieniami po polsku słowami w oczywiste świadectwo naszego tu pokrewieństwa. Pasiaki te zresztą nosi się wyłącznie jako fartuszki; gdzieindziej przybierają deseń i formy wąskiego kilimka; wiązane powierzch anteriji, krępują ruchy i robią wrażenie spętania. To też niepodobna sobie w tym sztywnym i wąskim stroju wyobrazić oberka, krakowiaka, właściwych naszej lekkiej, szerokiej spódnicy, wesolo furkoczącej w wirze tanecznym. Ten strój tchnie bizantyzmem i jest jakby symbolem długiej niewoli. Wśród różnych odrębności wyróżniają się tetovskie przepyszne aplikacje sukienne na anterijach, z krakowska „cocić jakoś“, cekinami nabijane,

kosowskie koszule o srebrnych przodach, dla lepszego efektu podkładane haftem kolorowym, migającym między niemi srebrnymi, wreszcie ubiór z Galičnika, tak ciężki i tak złotem przetykany, że przeciera do krwi skórę na szyi. Przepyszne są prizreńskie jedwabne obrusy, o wspinałym szlaku złocistym, podziwiać je można w skopljanskim muzeum etnograficznym. Najlepiej jednak pouczy wycieczka na wieś staroserbską, tak jeszcze w swej świeżości zachowaną.

Ziemie są urodzajne i tłuste w obrębie t. zw. Skopskiej Crnogory, wspierającej się bokiem o łańcuch Šar-planiny. Dalej, ku południowi, gdzie zwięża się już dolina Wardaru, a nagie szczyty napierają na osiedla ludzkie, krajobraz staje się pustynny i smutny. Tutaj jeszcze zieleń obfita raduje oczy. Wioski zbudowane są ciasno i przygodnie, wzdłuż raptownych skrętów i spadków drogi, chaty nie posiadają ogródków, a nawet małe podwóreczka bywają wspólną własnością sąsiedzką. Większość wsi jeszcze nie bieli swych sadyb, przywykły do srogiego zakazu tureckiego, którego przekroczenie pociągało niechybnie zbrojny napad i rabunek. Zatem brunatne są wsie serbskie, z gliny ulepione; jesienią zdołają się w szkarłatne festony suszonej na zimę papyryki, a girlandy trzeciego zbioru tytoniowego, pracowi-



*Skopska Crna gora
Kobziarz*

cie nanizanych, drobniutkich listeczków, suszą się na szczytach i wzdłuż balkonów każdego domostwa. Główną ostoją i resztką urzędzeń autonomicznych była dla ludu serbskiego czasu niewoli — odwieczna zadruga. Powstawszy jeszcze za cesarstwa bizantyjskiego, rozpowszechniła się ta najstarsza rodzinna kooperatywa rolna na całym Bałkanie. Łączyła rodziny pod jednym dachem, z uwagi na podatek podymny i na konieczność zespolenia nielicznych zrazu sił roboczych. Zadrugi dochodzą nieraz do setki członków, któremi rządzi starešina, wybierany z pośród najzdolniejszych i nie dożywotnio. Reprezentował on swą gminę wobec władz, dysponował kupnem-sprzedazą oraz rozkładem zajęć. Te spoiste małe republiki oddały Serbom usługi nieobliczalne w czasie niewoli, stwarzając w stosunku do najeźdźców pewien front jednolity oraz pielęgnując świętość wiary i obyczaju. W zadrudze przechowała się wiernie bohaterska pieśń ludowa, pamięć i ukochanie tradycji Nemanjićów, tudzież owe przepiękne piosenki miłosne, z turecka zwane *sevdalinkami*

(*sevdah*—miłość). Prawnymi członkami zadrugi byli jednak tylko mężczyźni; kobieta nie posiadała nic na własność, prócz skrzyni wyprawnej, miała prawo do utrzymania i nic więcej. Stąd powstała okoliczność, że serbski kodeks nie przewiduje dziedziczenia kobiety;



Kolo



Skopska Crna Gora, para młoda

mężczyzna w IV stopniu pokrewieństwa miał przed nią pierwszeństwo (a w Czarnogórze nawet w VI). Aby dziedziczyć po ojcu czy mężu, musiała być kobieta wyraźnie w testamencie wymieniona. Kodyfikacja współczesna usunęła prawdopodobnie ten stan rzeczy, który przez szereg wieków urabiał umysłowość męską w Serbji, spychając kobietę w najgłębszy cień zacisza domowego. Przywykły do tych patriarchal-

nych stosunków przez szereg pokoleń, czuje się kobieta na wsi zupełnie szczęśliwa, nie podejrzewa bowiem możliwości egzystencji odmiennej; inteligencja jednak patrzy już na to innymi oczami i, przy całym szacunku dla panów świata, zaczyna się dopominać o równe prawa. Zadruga reprezentowana jest obecnie najczęściej w Czarnogórze i pld. Serbji, gdzie piętrowe domostwa i liczne, niemal dworskie budynki świadczą o zamożności, a rząd miedlic, umieszczonych wzdłuż stodoły, dowodzi, ile rąk kobiecych staje równocześnie do obróbki lnu. Żyje się tu po spartańsku: skromna strawa, na węglach przyrządzana, prawie zupełny brak sprzętów w małych izdebkach; sypia się niemal cały rok na balkonie, na pochyłej, szerokiej pryczy, zasłanej matą słomianą. Za poduszkę służy walek, wypchany wełną, a koc za nakrycie. Odbiegliśmy daleko od zasobnej Slavonji, nawet od bliskiej Šumadiji, pyszniącej się dostatkiem i stosem pościeli na łóżkach. Uderza różnorodność typu fizycznego; błękitnookie, wesołe twarze pod konopiastą czupryną, smagli bruneci o niskim czole, górale smukli o subtelnym profilu i aksamitnym wejrzeniu, i nagle mongolskie rysy u dziewcząt o płaskich twarzach i wydatnych kościach policzkowych. Urodę mężczyzn można podziwiać w święto, gdy w białym odzieniu (bardzo zbliżonym do greckiej *fustaneli*) ściśniętem niemal pod pachy szerokim pasem czerwonym, chwycą się za ramiona i zawiodą tradycyjne kolo. Drobnym, plecionym krokiem, dwa skoki naprzód, jeden w tył — sunie biały wąż w takt melodji fujarki albo kobzy — dokoła, dokoła dziedzińca, od cerkiewki ku studni, od studni pod cieniste gałęzie drzew, obok kramów odpustowych, gładko i sprawnie, mimo nierówności gruntu i kamieni. Cichutko, do taktu przytupują zwinne, rasowe stopy w opankach, zrazu zwolna, stopniowo coraz prędzej; czasem, ktoś nagle, niby w zbój-



Visoki Dečani, sarkofag Heleny, siostry króla Stewana

nickim, przysiądzie i podskoczy, czasem, puściwszy na moment ramiona towarzyszy — zawiruje w miejscu i w górę wystrzeli z lekkim, radosnym okrzykiem. Koniec węża

zajmują kobiety; już nie trzymają się za ramiona, lecz dostojnie podają sobie sznur błękitnych paciorków lub końce peškiru. Co najcenniejsze stroje wydobyły ze skrzyni, rzędem srebrnych talarów ścisnęły upięcie chusty pod brodą, panczerem wielkich monet okryły piersi. Wielkie, srebrne klamry spinają anteriję w biodrach, złote dukaty dzwonią na końcach przezroczystej chusty na głowie i u barwnego na plecach szlaku peškiru. Jak ikona święta, votami obwieszona, bóstewko bizantyjskie sunie godnie i z powagą, nie przystoi bowiem obyczajnej niewieście skakać, śmiać się lub żartować, zwłaszcza w obecności muškarc a (mężczyzny). Nawet mówić nie bardzo jej przystoi. A bogaty strój nosi przez pierwszych pięć lat poślubnych, poczem coraz skromniejszy bierze przyodziewek, a hafty, klamry i talary składa do skrzyni, gdzie będą czekały dorośnięcia córki. Wówczas zgłosi się młodzian, ojciec jego wypłaci rodzicom znaczną sumę za dziewczynę, a ona na klęczkach ucałuje próg mężowskiej chaty, na znak swej pokory i gotowości do wiernej służby. Dzieci są bardzo przez ojców kochane. Młodzieńcy muszą się spieszyć z żeniactwem, gdyż po powrocie z wojska mogą być już zdyskwalifikowani, jako „za starzy“. Dziewczęta serbskie, mimo że łagodne i ciche, za nic w świecie nie pójda do służby, wołąc cierpieć nawet niedostatek, niż być obcemu podwładne. Wytwarza to paradoksalną sytuację, zmuszającą Skopljan do sprowadzania służby domowej ze Słowenji lub z Vojvodiny mimo obfitości rąk roboczych na miejscu. Działają tu dwie pobudki: obawa przed utratą opinii, dziewczyna bowiem, co w mieście bywała, nie znajdzie już męża, oraz zadawniony lęk przed rezydującymi po miastach Turkami, którzy nierzadko porywać kazali spotykane krasawice do haremów. Zatem nawet chrześcijanki jeły osłaniać twarze po turecku, a dalej

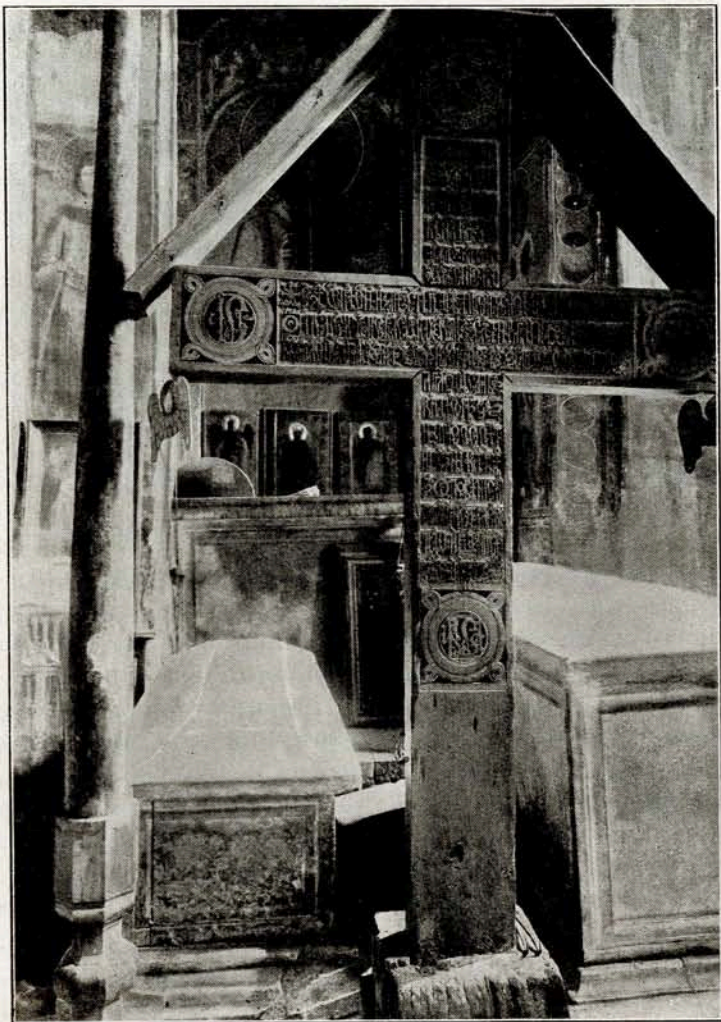


Visoki Dečani, fasada cerkwi

na południu, są okolice, gdzie kobiety okręcają się 15-metrowym pasem wełnianym, nadającym figurze pozory bliskiego macierzyństwa, co chroniło od napaści. W tym stroju, mimo spiekoty, wykonywują pracę, noszą dzieci w kołysce, na ramieniu i tańczyć potrafią kolo!

Pięknie śpiewają Serbowie. *Sevdalinka* doszła tu do największego rozkwitu i skończonej artystycznej formy, przepojona tęsknotą i smutkiem, rzewnością, ale i gorącym tchnieniem namiętności południowej. Uczucia religijne są tu żywsze, niż na północy, lud garnie się do swych monasterów, które przez tyle wieków duchowo go krzepiły. Jednym z najdawniejszych obrzędów ludowych, przestrzeganych zresztą i przez inteligencję Jugosławji, jest *Slava*, coś, jak święto umarłych — rocznica patrona rodziny, wywodząca się niewątpliwie z obyczaju pogańskiego, stopiona potem z uroczystością kościelną.

W życiu prywatnym jest rocznicą patrona, w życiu instytucji — datą jej powstania, w życiu kościelnym odpowiada naszym odpustom i zaduszkom zarazem. Wzruszające są te ceremonie, przez duchowieństwo celebrowane, polegające na święceniu kołacza, na cięciu go w kształt krzyża i zalaniu winem czerwonym, na zbożnym całowaniu rozciętego ciasta i wspominkach dusz drogich, odeszłych w zaświaty. Potem spożywa się tradycyjne słodkie *žit o* (niby kutja podolska) i zasiada do biesiady, obficie winem podlanej. Wszystko to tchnie pogaństwem i krok stąd niewielki do owych tajemniczych rusalij, odprawianych jeszcze gdzieśgdzie, po lasach, na Zielone Świątki, przy dźwięku muzyki i przy historycznych okrzykach kobiecych, na wzór dionizyjskich misterij wiosennych (np. wieś Duboka, powiat požarevacki). Bardzo to jeszcze egzotyczna kraina, i na jej tle nabierają samotnie, po pustkowiu rozsypane kościółki — tajemniczego uroku gontyn pogańskich. Są to budowle serbskie najstarsze i wywodzące się z najszcześniejszego okresu dziejowego, gdy Serbja kwitła pod rządami swej chwalebnej dynastji Nemanjićów, która z tych stron, z Raški (Novi Pazar), ród swój wywiodła, a której despota Stevan Nemanja w r. 1165 dał początek. Dziedzictwo jego stało się jądrem rozrastającego się państwa, które za cara Duszana (1336—55) stanęło u szczytu potęgi i kulturalnego rozwoju, a padło w gruzy już w 1389 r., na poboju Kosowego Pola. Ale lud pamięta wszystkich mądrych i dobrych królów swoich, wśród których nie brakło bitnych rycerzy, ale i mnichów pokutnych, królewski swój żywot kończących w klasztorze. Na ołtarze wyniesieni zostali św. Symeon, biskup Rastko pod imieniem św. Savy, oraz św. Łazarz, męczennik Kosowego Pola. Św. Sava jest patronem Serbji, a odegrał decydującą rolę w jej historii, dla celów politycznych włączywszy ją w krąg schyzmy. Słowianom



Visoki Dečani, krzyż cara Duszana (drzewo)

balkańskim obojętne były spory o Filioque i dwupostaciową Komunię, trzymali się zdala od gorszących swarów scholastyków bizantyjskich i, zarówno po ostatecznym skryształowaniu się schizmy (1043), jak i długo później, pozostali katolikami, cieszącymi się przywilejem liturgii słowiańskiej, uzyskanym przez św. apostołów Cyryla i Metodego. Korzystając z wewnętrznego rozprężenia Cesarstwa Wschodniego, emancypowali się Nemanjiće coraz bardziej i, grawitując ku Zachodowi, tam zawierając małżeństwa, na sposób feodalny organizując państwo, u papieży zabiegali o koronację i uznanie. Dopiero krucjaty i panoszenie się krzyżowców frankońskich w Konstantynopolu, przywracających gwałtem obrzędy łacińskie, wtrącających się do spraw serbskich, sprawiły, iż książę Rastko (św. Sava), pragnąc za jednym zamachem wyemancypować się od ingerencji Bizancjum i Rzymu, stwarza niezależny kościół serbski. Gdy schizma odżyła znów nad Bosforem i patriarcha grecki zapragnął rządzić serbskimi owieczkami, zaprowadził car Duszan Silny autokefalię serbską, ustanawiając Peć — siedzibą patriarchatu. Skasowany w wieku XV przez Turków, został dzięki interwencji wielkiego wezyra Mehmeda Sokolovića (Słowianina) przywrócony w 1557 r. Exodus patriarchy Arsenjusza w XVIII wieku sprawił, iż Serbowie dostali się pod władzę patriarchy carogrodzkiego i pod wpływy duchowieństwa, usiłującego zgrecyzować kościół serbski. Do niedawna Srijemski Karlovci były siedzibą autokefalicznego patriarchatu serbskiego, przeniesionego obecnie do Belgradu. Kościół serbsko-prawosławny zalicza w poczet swoich świętych kilku archiepiskopów i patriarchów serbskich oraz dziesięciu królów i despotów serbskich, jednakowoż obchodzi uroczyste tylko dni św. Savy i księcia Łazarza.



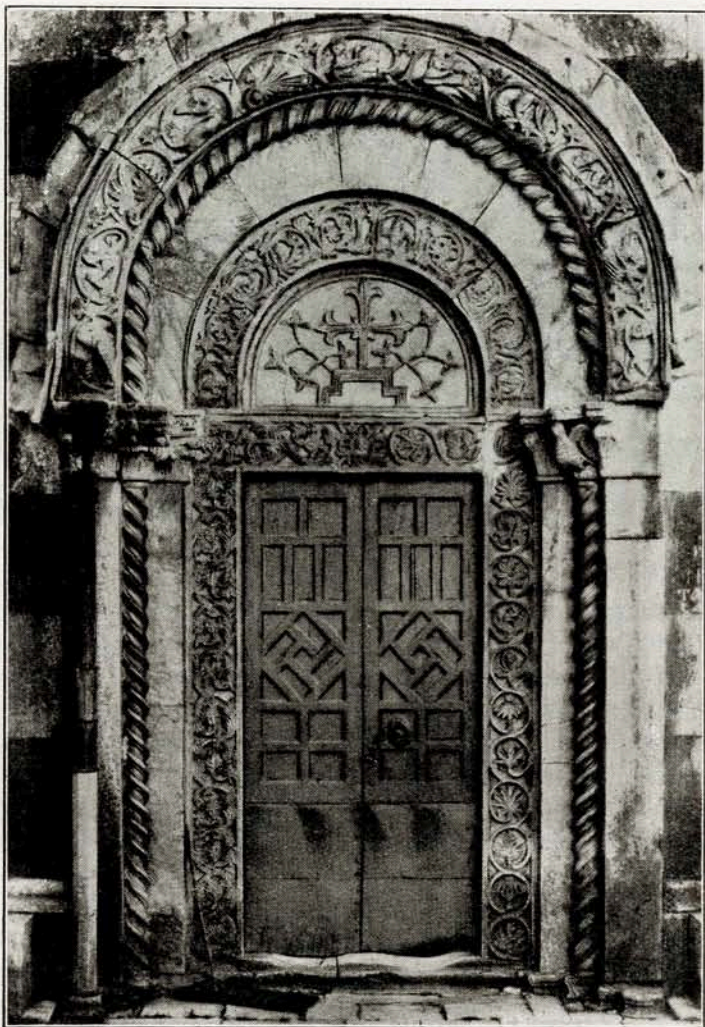
Struga, sieci rybackie

Pieśnią i legendą osnuli Serbowie postacie swych królów, znakami symbolicznymi wyszywając imiona ich na odzieży, kochają wszystkie pamiątki i budowle, od nich pochodzące. Budownictwo serbskie wywodzi się ze sztuki romańskiej, zapożyczyło się częściowo w Bizancjum, a oryginalnie pomyślanymi szczegółami wkroczyło w świat renesansowych pomysłów. I gdyby nie upadek polityczny państwa, kto wie, do jakiego rozkwitu doszłaby sztuka południowej Słowiańszczyzny, której artyści już wtedy wykazali tyle indywidualności i rozmachu. Imiona architektów pozostały nieznanne, ale byli wśród nich niezawodnie artyści dubrownicy, o czym świadczy materiał oraz wyraźnie zachodnie natchnienia, tembardziej, że wówczas kościół serbski nie odgradzał się tak ściśle od katolicyzmu, jak to czyniły Grecja, Rosja i Bułgarja. Typem świątyni serbskiej jest bazylika o jednej, sześciobocznej kopule, krytej płaskim dachem; z czasem przybiera kształt równo-



Struga, nad jeziorem

bocznego krzyża greckiego, którego końce również są kopułą wieńczone i stąd ów typ pięciokopułowych monasterów o kształcie czworolistnej koniczyny. Najwięcej zasług na tem polu położył król Milutin, Budowniczym zwany (1282—1321), wznosił bowiem kościoły nie tylko w Serbji, lecz w Kostantynopolu, na górze Athos (Hilandar), nawet w Ziemi Świętej. Za jego przykładem szli jego potomkowie oraz rycerstwo. Ostatnie, w nieco już wyrodzonym stylu świątynie wznosił Książę Łazarz, wdowa po nim, Milica i zięć ich Branković. Była tych budowli mnogość wielka; drobne ich wymiary tłomczą się swoistym stosunkiem Serbów do spraw kultu; niektóre niszczały, przez mnichów opuszczone, inne ucierpiały w wojnie wyzwolenczej oraz w okresie 1912—1918, gdy Bułgarzy niszczyli odwieczne freski, wyskrobując oczy apostołom



Visoki Dečani, Portal północny

i świętym. Samych budynków klasztornych zachowało się mało, majątki rozdrapali Turcy, a mnichów niewiele jest w Serbji. Coraz mniej jest już adeptów do stanu zakonnego, asceza klasztorna zanika w Serbji współczesnej, a doświadczenie ze sprowadzonymi mnichami rosyjskimi nie udało się; zrazili oni bowiem ludność swem niechlujstwem, próżniactwem i pijaństwem. Większość zatem monasterów to samotne kościółki, w których tylko niekiedy wobec garstki wiernych, odprawia się nabożeństwo. Okolice Skoplja obfitują w takie cerkiewki samotnie rozsiane. W romantycznem otoczeniu leży klasztor w Matce, ze swego wzgórza spoglądający ku spienionej rzece; stamtąd, ciemnym wąwozem, pod prąd gwałtownej Treski powiezie nas łódź ku ukrytemu w górskiej szczelinie wśród drzew kościółkowi św. Andrzeja. Stawiał go podobno Kraljević Marko, pieśnią sławiony bohater XIV w. Nie panował on już w państewku, odprysniętym z Duszanowej monarchji, był tylko wasalem tureckim, wiodącym żywot bujny, pełen przygód rycerskich i miłosnych, upadków i wzlotów ducha. Cerkiewka jest maleńka, o jednej kopule; szarą masę kamienia ciosowego ożywia czerwony deseń cienkiej cegły, wewnątrz zaś, nieco mroczne, zdobią freski, wykonane przez artystów serbskich. W myśl zwyczaju, wypełnia absydę obraz siedzącej Bogarodzicy z Dzieciątkiem, otoczonej apostołami, nawprost widnieje scena Jej śmierci, kopulę wypełnia Chrystus błogosławiący, a dokoła ścian biegnie szereg scen ewangelicznych, postaci aniołów i świętych. Niepodobna zaprzeczyć istnieniu wpływów bizantyjskich, ta sama konwencjonalność postaci, ten sam brak perspektywy, uderza jednak niemal zupełnie poprawny rysunek anatomiczny twarzy, dłoni i stóp oraz szczególna łagodność, słowiańska dobrotliwość wyrazu, miękkość, nieznanne wschodnim pojęciom o Bóstwie karzącem, a srogim, jak

je sobie w średniowieczu wyobrażono. Może słoneczna dusza fundatora złagodziła bizantyjskie kanony malarskie? Musiał też tu niezawodnie i z upodobaniem przebywać Królewicz Marko, wsłuchując się w dochodzące z zewnątrz głosy wiał, leśnych boginek, które tylekroć służyły mu radą i przestrogą.

Taka cerkiewka, tętniąca śpiewem, rozjarzona w nocy świeca-

mi, pachnąca ziołem, kadzidłem i woskiem pszczelonym, wykracza zupełnie poza obraz rzeczywistości. Z niczem jej nie porównasz, patrząc na skupione twarze obecnych, w odzieniu prawie pogańskim, na szare postacie apostołów z malowideł ściennych. Brzmią w pamięci słowa starej ballady o pani, co pana zabiła; śnią się boje Bolesławowe na Rusi dalekiej, słyszysz szcęk oręża, gwar bitewny, zawodzenia branek. — Zresztą każda piędź ziemi mówi tu językiem przeszłości, dźwięczy chwałą minioną,



Gostivar, dom bogatego muzułmanina



Św. Naum

bohaterstwem boju lub męczeństwem. Stąpa się po tej prastarej ojczyźnie serbskiej, niby po relikwiarzu świętym, błyszczącym rubinami ran, perłami łez, brylantami heroizmu. A każda nazwa inną nasuwa ci datę.

Oto Kumanowo, pamiętne zwycięstwem z 1912 r., które otworzyło armji regenta Aleksandra drogę do Skoplja, odstąpionego już bez walki, a dalej, na zachód — Peć, długoletnia siedziba patriarchy, ostoja religijna kościoła serbskiego. Zbudowana przez cara Duszana, twórcę patriarchatu autokefalicznego, posiada freski ciekawe, a wśród nich portrety rodziny królewskiej. Nieco bliżej Skoplja, również w górach, położony jest jeden z najpiękniejszych serbskich gmachów kościelnych, zarazem najwyższy, zwie się Visoki Dečani. Fundował go Stevan Uroš Dečanski, ojciec cara Duszana, koło 1330 r. i tu został pochowany. Świątynia, wykonana w marmurze białym i czerwonym przez budowniczego z Kotoru, Franciszka Vida, posiada trzy nawy i jedną tylko kopułę oraz przepiękne portale i obramienia okienne. Całość, w czystym stylu romańskim,



Tetovo, ulica

technie niezwykłym spokojem, ładem i harmonją. Skarbiec klasztorny przechowuje bezcenne pamiątki historyczne, tudzież okazy sztuki złotniczej i snycerskiej. Podanie głosi, że Milica, wdowa po męczeńskim Łazarzu, wracając z Kosowego Pola, ofiarowała tu do ołtarza dwie świece olbrzymie, z zastrzeżeniem, iż zapalić je wolno będzie tylko temu junakowi, który pomści Kosowe Pole. Przetwały tak lat 535, aż król Aleksander, zwycięzca z pod Kumanowa, uroczyście w 1924 r. zapalił je na nowo. Klasztor zachował się wyjątkowo dobrze, dzięki okoliczności, iż znajdował się pod opieką władz tureckich. Na s l a v ę zbiega się tu około 20 000 pątników, których zakonnicy przez parę dni w zabudowaniach klasztornych gościnnie podejmują. — Na albańskim pograniczu stoi Prizren, rzymska Theranda. Miasto przeżywało okres rozkwitu za czasów Duszana Silnego i syna jego, niedolęż-

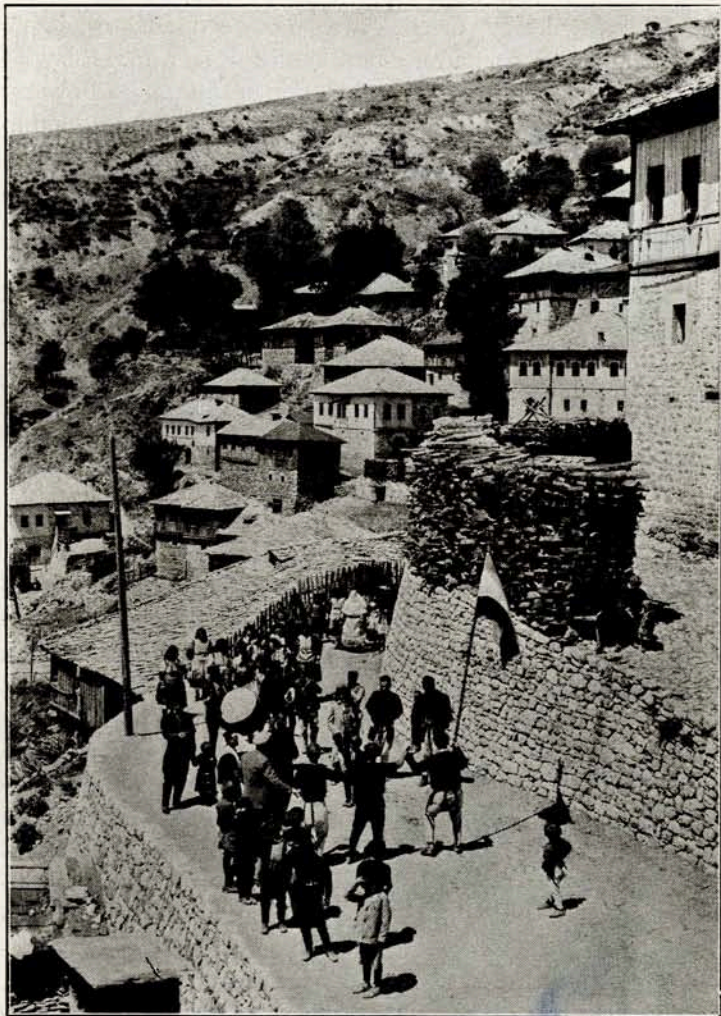
nego Uroša, który dziedzictwa ojcowego zachować już nie zdołał przed rozpadnięciem się na księstwa. Rezydowali oni w pobliskim zamku rybnickim, a Duszan pochowany został w miejscowym klasztorze Archaniola. Jeszcze jedna rezydencja wielkiego monarchy mieściła się w Prilepie, na południu. Sąsiednia Markova Varoš należała do Kraljevića Marka. W pobliżu wznosi się malowniczy, szeroko rozłożony, wspartymi o górę krzuzgankami, monaster św. Archaniola, fundowany przez rycerskiego księcia, który jest tak żywy w pamięci ludzkiej, iż dotąd ludność okoliczna boży się, iż go widuje, jak chodzi odprawiać s l a v ę.

Już niemal na krańcu, blisko Grecji leży Bitolj, dawny Monaster, który bombardowany bezwzględnie przez dwa lata czasu wielkiej wojny podupadł znacznie, wyludnił się, a dziś, choć odbudowany, liczy zaledwie 40 000, czyli połowę dawnej swej ludności. Przez miasto przepływają rzeczki Dragor i Kurdaris, zdążające do Crnej Reki, w pobliżu zaś rozciąga się olbrzymie, bagniste dno dawnego jeziora, które wysycha latem, ale powinno ulec racjonalnemu osuszeniu, jest



bowiem jedną wielką wylegarnią malarji, dręczącej ludność. Bagno to mierzy 80 km długości, 10 szerokości, przetrnięte jest zaś przez Ludą Rekę, która wiosną czyni niejedną szkodę. Bitolj jest egzotycznym skupiskiem

Stroje ludowe w południowej Serbji



Galicnik, orszak weselny

ludzkiem, gdzie Wschód ociera się o współczesność, gdzie do mieszaniny strojów i barw przybywa wieża Babel języków: bułgarskiego, tureckiego, greckiego ze wszystkimi dialektami serbszczyzny. Dzielnica turecka, przytykająca do Kurdaru, ciasna, brudna i zaniedbana, istny azjatycki prymityw, posiada 20 meczetów i stanowi rzadki okaz orientального specyfizmu, podkreślonego przez oślepiające, rozżarzone słońce. Daleką perspektywę zamyka śnieżny profil Kajmakčalanu, którego sama nazwa przywodzi wspomnienia owych krwawych szturmów, dokonanych w 1916 r. przez zreorganizowaną armię serbską, zasiloną przez chorwackie legjony oraz przez „Poilus d’Orient“, który złożyli przeszło 4 000 towarzyszy swych na pobliskim cmentarzu. Zdobycie Kajmakčalanu otworzyło właściwie już armji serbskiej wrota do ojczyzny.

Nieco ku zachodowi, minimy wielkie, granicą przepołowione, jezioro Prespa, dalej zaś rozciąga się na albańskim pograniczu największe jezioro Jugosławji (270 km kwadr.) burzliwe i kapryśne jezioro Ohridzkie, mierzące do 286 m głębi. Wody jego zawierają przedziwne, nigdzie niespotykane okazy fauny, a fantazja ludzka oprzędła to małe morze groźną opowieścią. Na północnym wybrzeżu rozsiadła się jedna z najstarszych osad w państwie, Ohrid, datując z III w. przed Chr., zwała się wówczas Lihnidos. W okresie największej ekspansji bułgarskiej była chwilowo rezydencją cara Samuela (XII w.), potem powróciła do Bizancjum i z kolei przypadła Serbji. W ściśniętych i bezładnie grupowanych plamach domostw tureckich spływa miasto wzdłuż stoku ku wodzie. Łagodne wzgórza okalają jezioro, którego daleka perspektywa stwarza niewysłowiony nastrój ciszy i spoczynku. Zazwyczaj popołudniu zrywają się nagle i gwałtowne burze pośrodku jeziora, woda kłębi się, szaleje i niejedną łódź już porwała w swe głębie. Bez-



Galicnik, muzyka cygańska

pośrednio nad wodą, na cyplu, w jezioro wysuniętym, wznosi się sędziwy klasztor św. Naum (z X w.), przeglądając się czworoboczną białą wieżycą w zwierciadle wodnym. Monaster gości co roku w dniu sławy kilka tysięcy pątników, mieszcząc ich na krążgankach piętrowych, a konie ich w stajniach na dole. Klasztor posiada sławę uzdra-

wiania umysłowo chorych, których osadzają w celi, niegdyś przez jakiegoś świętego zajmowanej. Istnieją tu jeszcze inne monasterium pełne skarbów antycznych, jak Sveti Kliment i Jovan Bogoslov, które wraz z urokiem tego wschodniego miasta, okrążonego resztką murów i rzymskich baszt warownych, winnyby ściągać turystów. Podobno niema tu nawet malarji, owej macedońskiej plagi. Niejednego zato zrazi brak wygód, komunikacji, niebezpieczne dla auta gościńce, wąskotorowa groteskowa kolejka, marne hotele i niestrawna kuchnia. Na przykładzie tych dróg karkołomnych zrozumieć łatwo skamienienie ludności w odwiecznym obyczaju, zamknięcie się w kolisku jednej wioski, uczepionej na nagim zboczu górskim, wśród niedostępnych skał. Takimi wysepkami



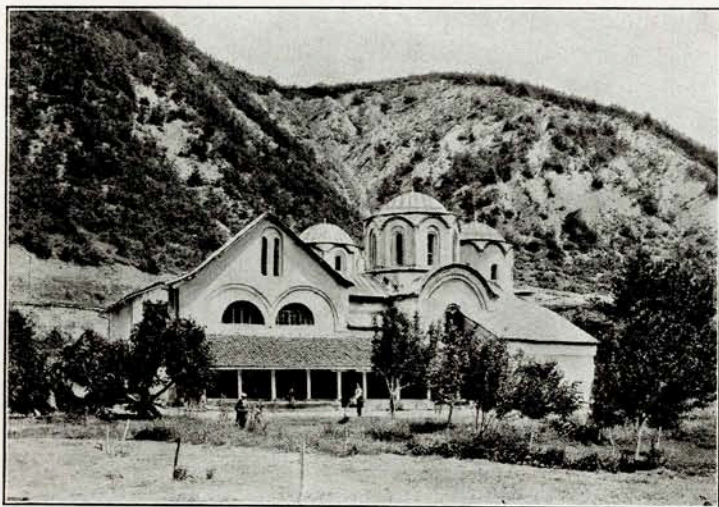
Galicnik, kobiety pracują



Galičnik, młoda mężatka

wśród pustkowie są malowniczo do ścian przywarte osady i wioski pasterskie, jak Debar, Tetovo, Galičnik. Debar słynie z rzeźb drzewnych oraz drobnych arcydzieł, wykonanych w złocie, srebrze i kości słoniowej, przechowywanych w skarbcach klasztornych. Tetovo, domniemane źródło eposu ludowego, malowniczo wśród gór uczepione, liczy 16 tysięcy mieszkańców, ale to tylko pozbawione roślinności, dalekie od sielanki skupisko ludzkie, a nie miasto, podobnie jak wszystkie owe miejscowości macedońskie, dotknięte piętnem tureckiej pierwotności i zaniedbania. Wyróżnia się zato przepięknym strojem kobiecym o wybitnie krakowskich motywach. Galičnik zaś posiada z czasów tureckich szczególnie obyczaj (chroniący od wyzykiwania *iuris primae noctis*) zawierania w jednym dniu roku wszystkich ślubów z całej wioski. Stroje, przeladowane złotem, ciężkie są i barwne, korowód weselny wraz z rozlicznymi ceremonjami stanowi niezwykle widowisko. Wkrótce po ślubie opuszcza zazwyczaj młody małżonek swą wieś, by się udać na *pečalbę*, na zarobek, nieraz daleki; wraca po roku, znosząc uciulane sprytem i zręcznością grosze. Chaty są zasobne i świadczą o zamożności *cincarów* giętkich, obrotnych, mówiących wielu językami, z całego świata znoszących oszczędności; osada jednak, bez jednego sadu ni ogródka, bezdrzewna i pustynna, stanowi jakieś dla nas niezrozumiałe skupisko kamiennych budynków, do nagiego upłazu przywartych. Ponieważ poza pastwiskami górskimi osiedla te nie posiadają ziemi ornej, wszystką żywność wypada kupować w dolinach, a na zimę, zanim zamieć śnieżna nie zamknie dostępu do świata, czyni się zapasy na kilka miesięcy.

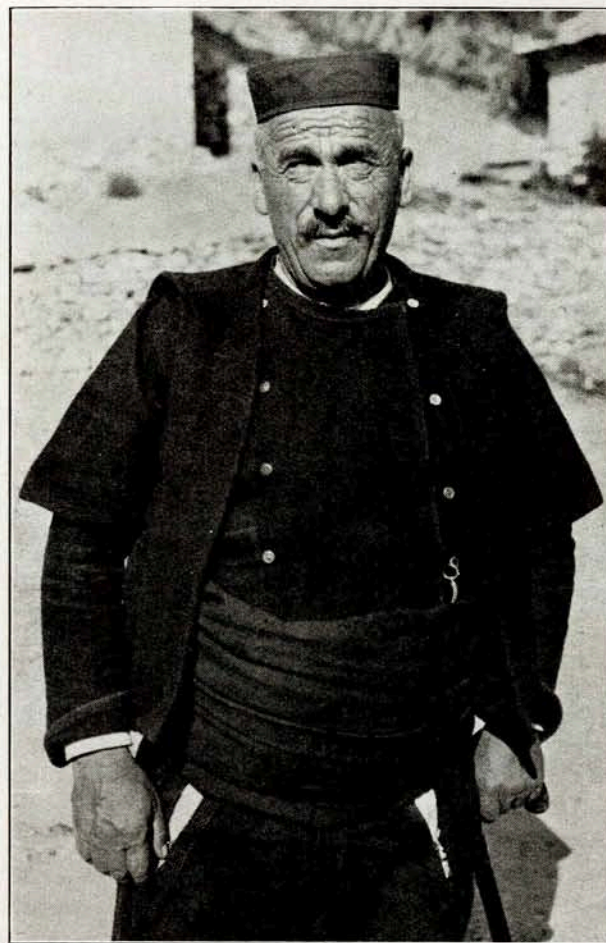
Wszystkie te ziemie, stanowiące ongiś prowincję Cesarstwa Rzymskiego, miały w antyku nazwy odmienne,



Peć, klasztor patriarchy

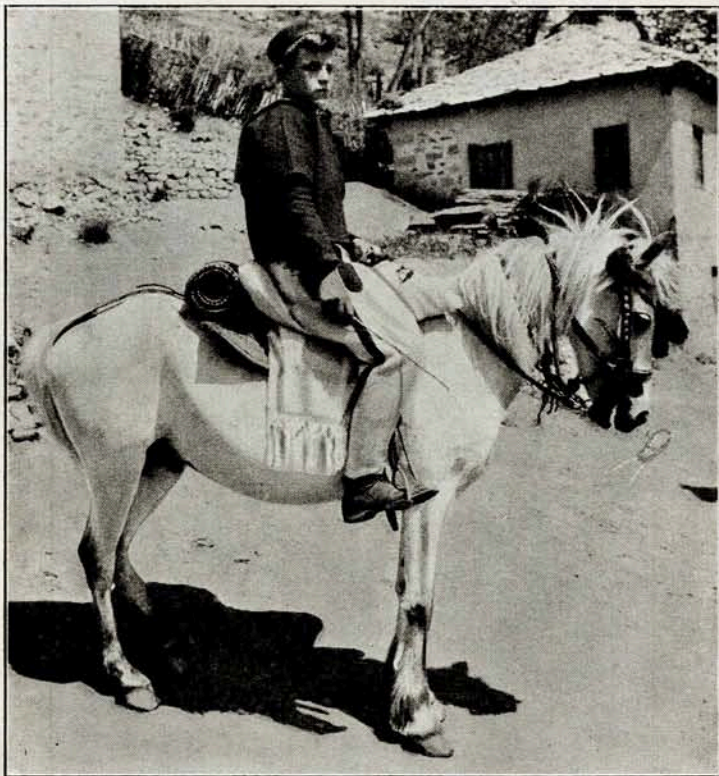
a ślady kultury klasycznej odnaleźć można nie tylko w postaci gościńców rzymskich i potężnych akweduktów skopljańskich, lecz i wśród wykopalisk, przez naukę odsłanianych. Niedawno rozpoczęte prace prof. Petkovića w Stobi (koło Gradska) odkryły zarys antycznego miasta ze śladami amfiteatru, bazyliki, łaźni i synagogi oraz przepięknych przedmiotów z marmuru i brązu. Najpiękniejsze okazy umieszczono w muzeum Narodowym w Belgradzie oraz w muzeum skopljańskim, urządzone w Karawanseraju kupców dubrownickich, które Turcy przerobili na więzienie, a teraz służyć będzie zbiorom archeologicznym.

Zanim opuścimy tę ziemię antyczną, uczynmy jeszcze pobożną pielgrzymkę na pobożowisko Kosowego Pola, które stało się świadkiem największej klęski serbskiej i tragedji narodowej. Leży ono pośrodku długiej doliny tej nazwy, będącej niegdyś jeziorem, a ciągnącej się wzdłuż Ibru



Galičnik, tubylec

i Sitnicy w obramowaniu łańcuchów górskich. Tutaj, w pamiętny *Vidovdan* (15 czerwca 1389 r.) miała stoczyć



Galičnik, zaproszony na wesele

armja księcia Łazarza, licząca 35 000, rozstrzygającą bitwę z trzykrotnie liczniejszym wojskiem tureckim. Książę strawił — według legendy — poprzednią noc na modlitwie, w czasie której ukazał mu się anioł, zapytując, jakie sobie wybiera: ziemskie czy niebiańskie królestwo? Łazarz, jak na mistycznego rycerza przystało, wybrał królestwo niebieskie, a pełen smutnych przeczuc zażądał, by wszyscy

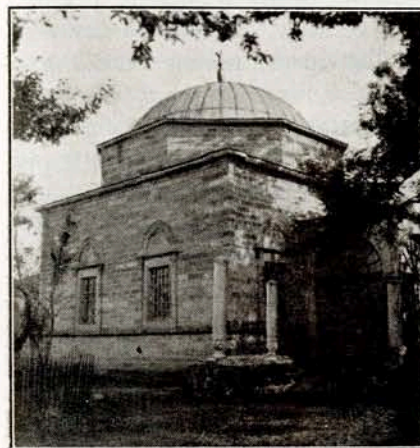
wojownicy wypowiedali się i komunikowali. Noc całą trwało udzielanie armji Sakramentów świętych. Książę Łazarz spożywał ostatnią wieszczę w gronie najbliższych i, szukając oczami Judasza, posądził Miloša Obilića o zdradę. Rycerz, dotknięty do żywego, zerwał się od stołu, krzyknął pamiętne „Vidjećemo u polju Kosovu, ko je vjera, ko li je nevjera!“.

Skoro świt, przedarł się aż do namiotu sultana, któremu rozplatał brzuch jednym cięciem kindżału. Pojmany, zasieczony, śpi snem wiecznym pod małym krzyżykiem; tam zaś, gdzie stał namiot Murada, wzniesiono mauzoleum, t u r b e, strzeżone przez wieki, z pokolenia na pokolenie, przez tę samą turecką rodzinę. Dziś jeszcze z jednakim pietyzmem przechowuje się czarny sarkofag, okryty złocistymi p e š k i r a m i, pośród beczennych kobierców i pod świecznikami z kryształów weneckich. W obozie serbskim nie wiedziano o zgonie sultana i nie wyzyskano chwilowej konsternacji tureckiej; wprawdzie pierwszy gwałtowny atak zmieszał hufce tureckie (gładki obelisk znaczy miejsce tego tryumfu), rychło jednak, gdy spóźniły się posiłki, jęły się chwiać serbskie szeregi. A gdy młody Bajazet, objąwszy po ojcu komendę, ścisnął pierścieniem armję chrześcijańską, a konnicą uderzył od tyłu — klęska stała się nieunikniona. Walczono do upadłego, na topory i miecze. Oto tu, gdzie chyła się wśród traw muzułmańskie nagrobki, stoczono ostatni, rozpaczliwy bój: tu legli sędziwy Jugović i dziewięciu synów jego, a tam — opodal — spełniono strasliwą hekatombę pomsty, ścinając księcia Łazarza i 30 000 jeńców-rycerzy. Rzeką krwi napoiła się ziemia. Przez wieki leży dolina odłogiem, i tylko b o Ź u r zakwita tu co wiosna — piwonja — dziko rosnąca, krwawem kwieciem zaścielająca Kosowe Pole.



Prizren nad Bistricą, panorama

Była to w dziejach świata bitwa bezprzykładna. Nie tylko że pochłonęła potworną liczbę ofiar, nie tylko że w niej poległo dwóch wodzów-monarchów, ale że przekreśliła na kilkaset lat egzystencję wysoce kulturalnego i już potężnego państwa oraz otworzyła Turkom wrota do Europy, którą odtąd tak często i długo mieli niepokoić. Bitwa ta stała się zarazem klęską ludu serbskiego, gdyż z upadkiem dynastji obrócił się w nicość plan radykalnych reform cara - prawodawcy Duszana, mających ukrócić nadużycia możnowładców względem ludu. Szlachta serbska, zazdrosna o swe uprawnienia, uzyskała u tureckich zwycięzców zatwierdzenie dawnych przywilejów. Osmanidzi, leniwi i pozbawieni instynktu twórczego, nie zmienili nigdzie ustroju wewnętrznego, żądając tylko obfitej i częstej daniny. Panowie serbscy odczuli dopiero znacznie później nieznośne brzemień niewoli tureckiej, która ich skłoniła do emigracji i rozproszenia. Lud jednak włożył zaraz, nazajutrz po Kosowskiej bitwie nieszczęsną swą głowę w jarzmo niewoli. I dlatego powraca myśl jego z taką zgrozą do krwawej



*Kosowo,
Turbe sultana Murada*

wizji pobojo-wiska, wysnuwając z niej natchnioną pieśń boleści i krzepiąc się wiarą mistyczną, że naród wraz z księciem Łazarzem kupił sobie wiekami „carstwo nebesko“.

Ucisk turecki nie rozpoczął się natychmiast

po podboju. Nie zmuszano do islamu, nie prześladowano kościoła, nie gnębiono moralnie. Długo istniały przy monasterach biblioteki. Podczas gdy Wenecjanie w Dalmacji tropili wszelką myśl chorwacką, nie ścierpieli ani jednej drukarni na pobrzeżu i zmuszali ludność do szukania tłoczni w Wenecji i nawet Rzymie, Turcy z właściwą sobie leniwą niedbałością, świadomą swej materialnej potęgi, nie lękali się dziedziny duchowej żądając tylko haraczu. I dopiero niepowodzenia wojenne, poczawszy od klęski wiedeńskiej, oraz rozpręganie się wewnętrzne imperjum otomańskiego, obudziły drzemiące na dnie instynkty okrucieństwa i niesprawiedliwości, które zdziesiątkowały ludność, zrujnowały warsztaty gospodarcze, zmusiły całe rody do ucieczki.

W pobliżu Kosowego Pola wznosi się w Gračanicy jeden z najpiękniejszych monasterów Serbji, perła spuścizny króla Milutina. Imponując rozmiarami i doskonałością proporcji pięciu kopuł sześciobocznych, wykonany jest według tradycji, w kamieniu ciosowym, przeplatany płaską cegłą romańską. Ciasne drzwi wejściowe przywodzą na pamięć kremlińską cerkiew Wasyla Błażennego, wąskimi też są okna, przedziwnie słoneczne blaski przesiewające. Nartex, dodany w r. 1571, zamącił proporcje i stanowi dość ubogi przedsiónek; u wejścia do głównej nawy witają nas z filarów portrety Nemanjićów (kopjowane z Veliki Dečani) oraz wizerunki al fresco fundatora i jego małżonki. Car Milutin, o subtelnych rysach, z długą, siwą brodą, szlachetny typ dinarskiego Serba, a obok dostojna córka Andronika Paleologa, carowa Simonida. W swym stroju koronacyjnym, osypana jest klejnotami, niby madonna bizantyjska. Ona to wniosła Serbji dwugłowego orła w herbie, a jej hieratyczna szata służyła niezawodnie niewiastom serbskim za wzór wykwińskiego,



Gračanica, cerkiew

dostojnego piękna, naśladowanego potem w haftach, klejnotach i wielkich, złotych kulach na szyi. Freski, naogół poniszczone, zdradzają mistrza wielkiej miary; krąg stylizowanych aniołów, spowitych w sześcioro skrzydeł i wirujących na zielonem tle kopuły, a zwłaszcza głowa Jana Chrzciciela w kaplicy bocznej, świadczą o takim opanowaniu rysunku, wyczuciu harmonji barw i sile duchowego wzoru, że nie mieszczą się ani w ramach szkoły bizantyjskiej, ani w zachodniem średniowieczu, wkraczają niemal w progi Odrodzenia. O całokształcie fresków staroserbskich pouczyć mogą kopje muzeum Narodowego w Belgradzie i Skoplju; jest to zresztą rezultat odkryć naukowych, dokonanych dopiero po wojnie, gdy tereny tureckie zostały udostępnione bizantologom, nieprzeczuwającym istnienia tak bogatej sztuki staroserbskiej. I kto wie,

jakie niespodzianki kryją jeszcze grube warstwy tynku po cerkiewkach macedońskich?

Pysznym krajobrazem przebiega linja kolejowa z Mitrovicy ku północy; w Kraljewie rozwidła się tor na wschód, łącząc się tą drogą z magistralą konstantynopolitańską. Wzdłuż tej linji znajduje się jeszcze grupa sławnych monasterów oraz najznakomitsze uzdrowisko serbskie, z Karlsbadem porównywana Vrnjačka Banja. Monastery należą do najstarszych. A więc Žiča, gdzie tradycyjnie odbywały się uroczystości koronacyjne królów serbskich, starsza od Žiży Carska Lavra, w Studenicy, wbrew bizantyjskiej tradycji, na zachodni sposób, cała z białego marmuru wzniesiona, przewyższająca szlachetnością linji i wspaniałością wszystkie pozostałe świątynie serbskie. Zmarł tu, jako mnich, założyciel dynastji, Stevan Nemanja, tytułujący się jeszcze żupanem serbskim, a w klasztorze noszący imię Simeona. W pobliżu Trstenika znajduje się klasztor żeński, Ljubostinja, założony przez carycę Milicę, która tu wraz z innymi wdowami kosowskimi żywota dokonała. Kościół to niewielki, ale harmonijny, typowy dla schyłku XIV w., wzniesiony przez serbskiego artystę, zawiera portret i sarkofag fundatorki.

POPRAWIEZ BOŚNIĘ I HERCEGOWINĘ

Gdy udamy się teraz na zachód, ku Bośni, wypadnie nam przebyć najpiękniejszą drogę Jugosławji. Można szosą wśród wspaniałej, romantycznej przyrody jechać przez Peć, przez najwyższą w kraju przełęcz Čakor (1700 m) aż do Moračy, nad której wodami rozłożyła się Podgorica, najbogatszy ośrodek Czarnogórze. Niemniej uroku posiada linja kolejowa — toczy się górską, zieloną krainą, i jedyne utrapienie stanowią tunele, których na przestrzeni Użice-Sarajevo jest blisko setka. Kolej biegnie wzdłuż urodzajnych terenów, naogół w Bośni jest ich niewiele, jeśli zważymy, że 50% powierzchni zajmują lasy, 16% pastwiska, a 22% ziemia orna, zresztą niezmiernie prymitywnie, sochani uprawiana. Lasy są wspaniałe, gęste, nieprzebrane, dziewicze niemal, pełne zwierza i tajemniczości; czasu wojny kryły całe zastępy dezertersów chorwackich, nie chcących walczyć przeciw Serbom, żywionych ukradkiem przez ludność. Wioski swojskie, jakże dobrze nam z polskich nizin znane! Z drzewa, gontem kryte chaty, śpichlerze i chleweczki, też same sady, od niechcenia krzywo żerdkami



Kościółek gontem kryty

grodzone, jednakże koła młyńskie, miarowo maczające usta w pianie potoku. Wreszcie te same drewniane kościółki, znane nam z Podhala i Śląska, płaszczem dachu spływające niemal do ziemi. A gdyby nie mowa oraz typowy bośniacki zawój czerwony, przysiągłbyś, żeś na Huculszczyźnie, gdzie tyle podobnych szczegółów w odzieży i sutych zdobieniach białej sukmany.

Za Turków wolno było chłopom nosić wyłącznie białe odzienie, to też i teraz jeszcze przeważa płócienny ubiór wśród ludu. Gdy rząd takich kosiarzy ukaże się na łące, poczuje się nagle w kręgu dawności pogańskiej, zda się, Stara Baśń zmaterjalizowała się nagle, czas cofnął swe koło dziejowe i pokazał nam na żywym ekranie obraz słowiańskiej pra-przeszłości.

Bośnia była początkowo prowincją chorwacką, z własnym banem; w XII w. uznała zwierzchnictwo węgierskie. Za cara Duszana została wyciągnięta częściowo w orbitę państwa serbskiego, po śmierci Duszana, sięgnęła po niepodległość, a ban ówczesny, Tvrtko I, przybiera tytuł



Wieś muzułmańska

„króla Raški, Bośni Dalmacji, Chorwacji i Pomorza“ (1377—1391). Zbyt rozległe to państwo po śmierci Tvrtka rozpada się na księstwa i ostają się w całości już tylko Bośnia oraz hrabstwo Hum, czyli Hercegowina, każda pod swoim władcą. Rozterki religijne splątały dzieje tych ludów — oto w IX w. zagnieździła się tu, zawleczona z Persji, czy też Syrii sekta gnostyczno-manichejska, na Słowiańszczyźnie zwana Bogomilami. Prześladowani w Serbji, schronili się Bogomili do Bośni, gdzie pozyskali sobie bardzo szybko przytłaczającą większość ludności, szlachty i nawet rodzinę książęcą. Siłą sekty było oparcie się na języku i alfabecie słowiańskim przy sprawowaniu kultu, tak że zarówno misje katolickiego kleru z niezrozumiałą łaciną, jak i ekspedycje karne węgierskie, natrafiły na opór jednomyślny. Popłoch powstał w kościele katolickim; wyprawy krzyżowe węgierskie przeciw Bogomilom, mające w istocie cel polityczny na oku, zaznaczyły się straszliwym okrucieństwem; po zwycięskiej bitwie doberskiej w 1408 r. strącono z urwiska skalnego do rzeki Bosny 170 jeńców-szlachty bośniackiej. To też, gdy zbliżało się niebezpie-

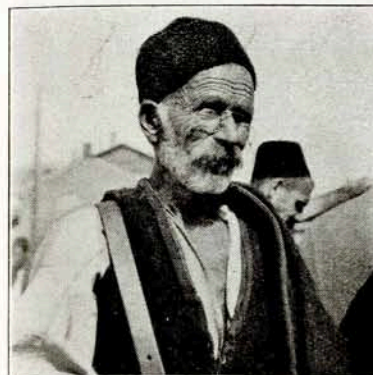
czeństwo tureckie, Bośniacy z dwójga złego wybrali — to ostatnie. Stjepan Tomašević, ostatni król bośniacki, szukał wprawdzie w Rzymie ratunku, ale, nie wspomóżony we właściwym czasie przez świat katolicki, któremu sekta Bogomilów w zdawała się groźniejszą, niż Turcy, musiał kapitulować. Ludność rzuciła się naosłep w paszczę turecką; szereg



Bośniaczka, muzułmanka

twierdz dobrowolnie otworzyło bramy i tak oto padła Bośnia bez boju, „szepem“ jak mówi pieśń ludu (1463). Nie powstrzymało to najeźdźców od zagarnięcia 250.000 jasyru oraz ścięcia w Jajcu (1463 r.) króla Stjepana.

Bogomili, zarówno ci, którzy schronili się dawniej do Hercegowiny, jak i bośniacy sekciarze, przyjęli islam, z którym łączyła ich wspólna cecha — brak hierarchii kościelnej. Nie budowali świątyń, nie uznawali rzeźb,



Muzułmanie

obrazów, nie dawali jałmużny, nie jadali mięsa, ryb, nabiału i jaj, odrzucali stary testament, proroków, sakramenty święte i wiarę w czyściec, domagali się pracy fizycznej od każdej jednostki. Nie pozostało po nich ani budowli, ani jakiegokolwiek piśmiennictwa; tylko wielkie kamienie grobowe, pod którymi na skraju dóbr swoich grze-



Muzułmanie

bać się kazali, stanowią jedyny ślad po tych szczególnych heretykach. Przyjąwszy islam, zachowali swe posiadłości i przywileje, otrzymywali najwyższe godności w kraju i Stambule; wrodzona słowiańska waleczność oraz bogomilski fanatyzm uczyniły z nich wojujących apostołów islamu. Mieli prawa niemal suwerenne w kraju, a stworzywszy kadry janczarów, niezwyciężonej gwardji sultańskiej o nieograniczonym wpływie, mieli taką przewagę u Wielkiej Porty, że nawet język serbsko-chorwacki stał się potocznym na dworze sultana i bywał w aktach państwowych używany. Poddanych swoich, jako braci z krwi i języka, traktowali z początku dobrze, dopiero później, za tureckim przykładem, rozpoczął się



Chaty bośniackie

ucisk i łupiestwo, powodujące bunty, oraz uciezki „Uskoków“ i „Hajduków“. Katolików, ciągnących ku braciom chorwackim, prześladowano szczególnie. Prawosławni zaś, którzy znaleźli się integralnie w tureckim zaborze i, uzyskawszy od wielkiego wezyra Mehmeda Sokolovića, Bośniaka, przywrócenie patriarchy w Peći, nie mieli tendencji odśrodkowych, korzystali z nieco większych swobód. Po emigracji patriarchy Čarnojevića (1690) przeniosły władze tureckie prymat prawosławny do Carogrodu; popi greccy rozpoczęli hellenizację kościoła serbskiego, co wywołało masowe przechodzenie na islam. Zatem od XVIII w. nawet i lud bośniacki przyjął wiarę, obyczaj i strój muzułmański; stąd owe fezy na płowych czuprynach i przez słowiańskie dziewczęta noszone szarawary. Wraz z wyrzeczeniem się wiary chrześcijańskiej porzucono rodowe nazwiska słowiańskie, przyjmawszy turecki obyczaj imionisk indywidualnych; w ten sposób zaginał ślad przeszłości, i niepodobna



Wóz wykonany całkowicie z drzewa (bez żelaza)

odnaleźć ciągłości rodów bośniackich, które z pewnością wydały ludzi wybitnych, pełnych talentu i fantazji. Odtąd na całym obszarze byłych zaborów tureckich prześladować nas muszą banalne nazwiska Jovanovićów, Petrovićów czy Popovićów, których mnogość dezorientuje przybysza, a których posiadacze mogliby się nieraz legitymować odległą genealogją. W Bośni kwitła „zadruga“, pielęgnująca tradycję sevdalinki i eposu ludowego, podtrzymywanego jeszcze przez monasterium; krążyły tu również liczne opowieści, w których splotły się dziwne przygody Królewicza Marka, wół leśnych, albo Ilji Piorunnego z cudami Matki Boskiej i Świętych Pańskich. W miejskich ośrodkach muzułmańskich kwitła haremowa pieśń miłosna, barwna i subtelna, a obok, chciwie słuchana bajka, przynoszona na czarszję Sarajewa z Zachodu, przez kupców dubrownickich, oraz przez azjatyckie, wschodnie karawany. Piśmiennictwo katolickie, konspiracyjnie przez Franciszkanów („ujaci“) kolportowane i w Wenecji drukowane specjalnym alfabetem



Sarajewo, Begova džamija

(„bosančica“), ogranicza się do modlitewników i kantyczek. Wyłącznie religijną była i książka prawosławna, w wieku XVIII mocno zanieczyszczona rusycyzmami.

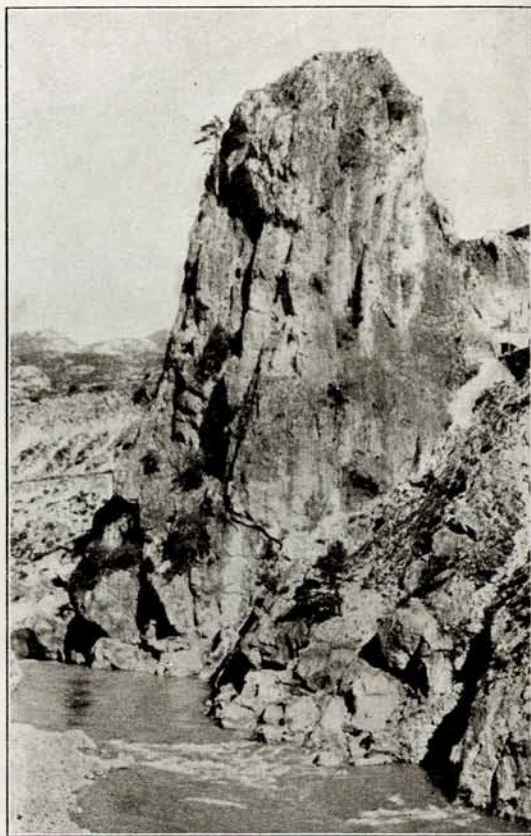
W XIX w. odwraca się ciekawa karta historii. Bardzo już rozzuchwalona szlachta bośniacka jęła się opierać reformom sułtańskim, zmierzającym do ukrócenia begów w Bośni i jańczarskich agów. Stawiła opór Wysokiej Porcie i, uzbroiwszy swą rację, pewną była swej przewagi. Ale poddani, za przykładem Serbji, obrócili broń przeciw panom. Rozgorzała walka, trwająca bez mała lat 70, wśród buntów i powstań wykruszyły się siły szlachty, lecz i chłopci nie zdołali osiągnąć zwycięstwa. Z sytuacji korzystają Austrija-



Sarajewo, muzułmanki

cy, okupując Bośnię i Hercegowinę w r. 1878 i czyniąc poważny krok naprzód ku Konstantynopolowi. Polityka austriacka oszczędzała w zajętych prowincjach muzułman, różniąc za to katolików z prawosławnymi, przez narzucanie biurokracji, a przede wszystkim przez osadzanie mocno faworyzowanych kolonistów wśród serbskich ośrodków. Rzuciło to jad nienawiści religijnej między dwa chrześcijańskie wyznania, dotąd tak zgodnie żyjące obok siebie. Schlebając muzułmanom, zachowano do ostatka (1918 r.) pańszczyznę, sprowadzającą kmiecia do roli nędznego niewolnika. Nie wprowadzono też przymusu szkolnego, co

przyniosł w rezultacie skutki opłakane: w państwie jugosłowiańskim, po zniesieniu pańszczyzny i po reformie rolnej, pozbawieni łatwych dochodów muzułmanie nie byli zrazu w możności zarabiać na życie. Administracja austriacka ucywilizowała niewątpliwie okupowane prowincje przez uporządkowanie miast i dróg oraz zaprowadzenie paru wąskotorowych kolejek. Są one



Skala nad Neretwą

jednak niedostateczne dla właściwego życia gospodarczego i umożliwienia transportu a ze szkolnictwa korzystać mogło zaledwie 18% dzieci.

Dusza bośniacka ukształtowała się nieco odrębnie, niż w innych dzielnicach Jugosławji. Szlachta, czynna



Sarajewo, ceramika swojska

zbytkiem, prowadząc bujny, wesoły tryb życia. Chłop, wytrwały i uparty, nawet jeśli przyjął islam, uprawiał rolę z zamiłowaniem, nie zapuszczając jej, jak to czynili Turcy.



Mostar, targ

i ruchliwa, gdy przypadły jej najwyższe dostojeństwa i urzędy, nie umiała siedzieć gnuśnie i leniwo, jak rodowici Turcy. Żyłka awanturnicza, fanatyzm islamiczny, żądza przygód popychała ją nawet czasu pokoju do czynienia wypadków na sąsiednie tereny chrześcijańskie, gdzie siała postrach i zniszczenie. Uprawiała też z zamiłowaniem korsarstwo. Poza to wznosiła piękne pałace, otaczała się zbytkiem, prowadząc bujny, wesoły tryb życia. Chłop, wytrwały i uparty, nawet jeśli przyjął islam, uprawiał rolę z zamiłowaniem, nie zapuszczając jej, jak to czynili Turcy. Malowniczy krajobraz i pogodne, nieco kontemplacyjne wyznaczenie uczyniły zeń liryka; wiara w kismet (przeznaczenie) dała mu równowagę i spokój, i postawa, z jaką wychodził z kosą na łąkę, nie opuszczała go, jeśli wypadło ruszyć w bitwie na bagnety. Nic nie było w stanie zahamować jego fatalistycznego męstwa; może dlatego samo imię pułków bośniackich siało taką panikę czasu

wielkiej wojny i zyskało famę dzikiego okrucieństwa. Bośniak nie wie, co to instynkt niszczycielski, ani rozkosz zabijania, bo nie posiada w żyłach ani kropli krwi tatarskiej. To — Słowianin, rolnik, żołnierz nieustraszony i uparty patriota.

Egzotyzm miast, ciekawe wnętrza chat, mnogość odmian stroju, łącząca tradycje słowiańskie z nalotem muzułmańskiego obyczaju, wreszcie zielony, przepiękny krajobraz czynią z Bośni krainę pełną tajemniczości dziewiczej. Ileż tu miast ciekawych, do których jednak dobrnąć trudno i długo jechać trzeba! Miasto Jajce, niegdyś twierdza chorwacka, długo przed Turkami broniona, stanowi sama w sobie temat do pasjonującej monografii historycznej. Tutaj ścięto ostatniego króla bośniackiego, a mieszkańcy wynoszą się nad innych muzułmanów, że są czystej krwi Osmanidami. Słyną obecnie z umiejętności przyrządzania čewapčičów, co ma być ich sekretem. Miasto jest niezmiernie malownicze, zbudowane u stóp twierdzy na zboczach wyniosłej góry, z której spływa imponujący wodospad rzeki Pliwy. W okolicy znajduje się jezioro, bogate w ryby i raki; do najpiękniejszych w kraju zalicza się szosa, biegnąca wzdłuż Vrbasu niezmiernie romantycznym krajobrazem do Banja Luki, siedziby Vrbaskiej banowiny. Miasteczko, tonące w zieleni zachowało wiernie swą turecką architekturę, sławny meczet, Ferhadija (z XVII w.) oraz klasztor trapiistów z przemysłem (ser, piwo). W okolicy znajduje się skupisko kolonij polskich, tu niegdyś przeniesionych i przez austriackie wyróżnianych, co źle się odbiło na sąsiedzkich stosunkach i czego im tak łatwo opinia zapomnieć nie może. Niezmiernie charakterystyczne miasteczko Travnik spłonęło niemal doszczętnie w r. 1903; z pamiątek dawnych posiada dobrze jeszcze zachowany zamek, wzniesiony przez Tvrtka II oraz kilka grobowców tureckich wezyrów. Alpinistów

niechaj skuszą wycieczki w okolice Sarajewa, mianowicie Jahorina (1913 m) albo miejscowość Čajniče, położona niemal na skraju przepaści, sławnej ze swej cerkiewki, ściągającej pielgrzymki; wreszcie — Foča, uroczy zakątek u spływu Čehotiny do Driny, gdzie wznosi się przepiękny meczet Aladža (miejscowość ma 17 meczetów na 3000 mieszkańców).

Najcenniejszym jednak klejnotem na barwnej bośniackiej szacie jest jej stolica, Sarajewo. Już sama jego panorama czyni majestatyczne wrażenie: otoczona wzgórzami, na których sterczą resztki portów tureckich, zalana słońcem dolina, gęsto przetkana bujną zielonością, okryta tłumem białych budynków, usiana setką minaretów strzelistych ukazuje się zrazu, tu, w Europie, jak nierealne zjawisko. To wschód, ale w najpiękniejszej postaci, radosnej i pogodnej, ożywiony pełną fantazji duszą słowiańską. Gdzież się tu równać ubogim, stłoczonym i pustynnym ośrodkom tureckim z południowej Serbji, beznadziejnie monotonnym pod morderczym słońcem! Tu mieszkali bogaci muzułmanie, szeroko uprawiający handel, utrzymujący stosunki ze wschodnim i zachodnim światem, posiadacze dóbr, wiodący szlachecki, wystawny żywot. Znajdziesz tu zresztą wszystko pospółu, współczesną dzielnicę europejską, ze wszystkim, co jej trzeba, kącik prawosławny — odwieczną katedrę w ziemię wrośniętą, tajemniczą i mroczną, czarną od setek świec zapalonych, pełną męczeńskich nastrojów niewoli, wreszcie to, co najbarwniejsze i najbardziej nęcące — dzielnicę muzułmańską, gdzie pyszne meczety, wdzięczne konaki oraz kręte, czyste uliczki stanowią widok niezwykły. Oto Sarači, ulica tylko dla pieszych, wytknięta wśród kramów o pochyłym straganie. Owoce, nęcące aromatem i barwą, wonne słodocze o mozaikowym przekroju, tkaniny i szale pasiaste jedwabne, zwoje kołder, baranice, łyżniki dwu-



Sarajewo, ratusz nad Miljacką

barwne, wyroby z miedzi, cyzelowane ręcznie, wyroby złotnicze, zwłaszcza filigran (zasilający stąd całe pobrzeże) — wystawiane są tutaj nazewnątrz, w sąsiedztwie bezpośrednim. Przewagę mają szewcy, prezentujący na pomostach, w girlandach, w zwojach wszystkie odmiany obuwia. Więc wyplatane opanki, w dwóch barwach kombinowane, miękkie safjanowe papucie czerwone, wyścielane wełnianą pończochą, aksamitne pantofelki bez pięty, na wysokim obcasie, dające się jednym ruchem zsunąć z bosej stópki, wreszcie najtańsze — nanule drewniane, rzemykami przypinane. Sprzedawcy siedzą w kuczki po turecku, popijają kawę. i uprawiają ze spokojem *j a v a š l u k* — czekanie na klienta. Wszyscy bez wyjątku noszą fezy, chociaż niekoniecznie są muzułmanami, przeciwnie większość ich — to Żydzi — *Š p a n j o l i*, potomkowie wygnańców z Hiszpanji. Zowią się oni „Sefardim“ i poczytują za arystokrację, polskich żydów uważają za heretyków („aszenazim“) i nie dopuszczają ich

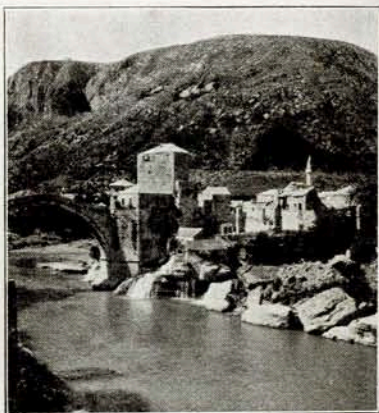


Mostar nad Neretwą

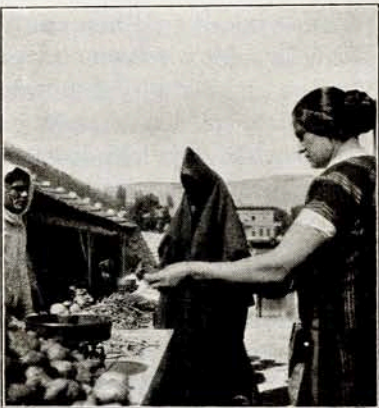
do swej synagogi. Zasymilowali się zupełnie ze swem otoczeniem, używają języka chorwackiego (z pewnymi naleciałościami hiszpańskimi) i nieraz zaznaczali swą solidarność narodową z otoczeniem. Pozostała im tęsknota za utraconym rajem hiszpańskim, toteż doniedawna utrzymywali własne szkoły z hiszpańskim językiem wykładowym. Wznieśli sobie niedawno imponującą synagogę w Sarajewie. O kilka kroków od Čaršiji mieści się rozslawiony wśród całego islamu jeden z najwspanialszych meczetów, t. zw. „Begova džamija“ budowana przez Husrefbega (1530 r.), sturzonego szlachcica bośniackiego, świetnego wodza, którego Soliman Wspaniały uczynił paszą i wezyrem. Na dziedzińcu, przy fontannie obmywają wierni nogi przed modlitwą, poczem boso, w meczecie, zaslanym beczennymi kołbiercami lub też na galerji zewnętrznej, będą wybijali przepisane pokłony. Ale czekają jeszcze wezwania muezzina. Na ulicy tłumy Angielek spoglądają ku górze, wytyżając wzrok w oślepiającym słońcu. Oto jest! Hen, wysoko, przygnał do cienkiej iglicy minaretu, przyłożył dłonie

wzdłuż twarzy i tęsknym głosem rzuca w cztery strony świata wezwanie. Zaraz też napelnia się dżamija, i płyną chórem powtarzane Koranowe słowa uwielbienia.

Na samym krańcu galerji złożono nosze, okryte czarnobłękitnym całunem. Wyszedłszy z dżamiji, wyrzekł nad nimi mufti słów kilka z Koranu; chwycono za drażki i poniesiono w tłumie bezładnym zwłoki bezimiennie. Raz wraz zmieniają się ludzie przy noszach, ludzie porzucają zajęcia, sklepy, chwytają za drażki, poniosą kawałek, by je znów podać innemu. I płynie trumna przez miasto, z rąk do rąk podawana, niesiona i eskortowana przez mężczyzn. Nie dojrzyś kobiet w orszaku pogrzebowym, one ją już w domu pożegnać musiały nazawsze. Tak dochodzi kondukt na cmentarz, gdzie miejsce przez czas pewien znaczyć będzie kamień grobowy — stela dla kobiety, słup z turbanem dla mężczyzny. Zarośnięty trawą, zapomniany, kamień rychło się chylić



Mostar nad Neretwą



Mostar, muzułmanka w jeredży



Mostar, damy muzułmańskie

zacznie i miejsce, prędzej niżli wspomnienie, zatrze się na cmentarzu.

Obok Begovej dżamiji mieści się turbe jej fundatora, w jej bezpośrednim zaś sąsiedztwie — źródło pokus niebezpieczne — antykwariat, pełen wschodnich osobliwości. Co za kolekcja! Koberce, tkaniny i szale, cyzelowane drobiazgi, broń rozliczna, ładownice i kałamarze polowe, pistolety, handżary, krucice i czekany; to znów fajki przenajróżniejsze, biżuterja, bransoletki kute, dęte lub z jednej nitki uplecione, wreszcie wielkie, jak pięść, zegarki męskie, w kilku coraz to cieńszych i kosztowniejszych kopertach.



Mostar, muzułmanka w jeredży

Najpiękniejszym ze wszystkich chyba będzie zbiór muślinowych ręczników o złotym szlaku, owych „peškirów“, używanych jako zasłona panny młodej oraz do otarcia dłoni przy tradycyjnym obmywaniu rąk gościa przed posiłkiem. Wyszłyby to sobie niegdyś muzułmańskie bogate dziewczęta; szlaki te posiadają, podobnie, jak koberce wschodnie, swoje znaczenie symboliczne, które ze

zrozumieniem wyklada p. Hasanović, kupiec o oczach i duszy poety. Ze czcią przekłada lekkie tkaniny, żaląc się, że to już ostatnie, niknie bowiem owo bogate środowisko, w którymby kobieta oddawała się marzeniu i haftowała dla zabicia czasu. To minęło bezpowrotnie, jak wschodni przepych sultańskiego Stambułu, który dla Bośni przez tyle wieków był wyrocznią smaku i wykintu.

A dalej to już Baš-Čaršija, plac targowy, wypełniony tłumem tak barwnym, niewspółczesnym, iż wypada się zapytać, czy nas też jakiś zaczarowany dywan nie przeniósł na zalany słońcem bazar Bagdadu. Wieśniaczki w cudacznych czarnych szarawarach i chuście czarnej na głowie, mężczyźni w swych charakterystycznych zawojach amarantowych, spływających niekiedy w biblijnych fałdach na ramiona, sprzedawcy „bozy“ (kwas kukurydzany) z rzędem szklanek za pasem i przewieszoną przez ramię przedziwną konwią mosiężną, zdobną w dziobki, kółka i wieżyczki. Zwolna przesuwa się długi sznur osiołków, z niedostępnych lasów przynoszących drzewo opałowe na grzbietach. Tam sprzedaje jaja siwobrody staruszek z biało przewiązanym fezem na znak odbytego *hadżi* i *luku*, t. j. pielgrzymki do Mekki; ówdzie dama, osłonięta od główki, aż do pięty, w czarnej zasłonce na twarzy, nawet dłonie chowa w bawełnianej rękawiczce. Ze śmiechem przetańczyły przez plac, gubiąc *nanu* le po drodze, zabawne dziewczuszki w kwiecistych szarawarkach i muślinowym baszorcie na głowie. A wszystko jakieś pogodne i wesołe, nawet szczerze otulający niewiaścę czarszaf jest jasny, pasiasty, i nie spotkasz tu *ponurej*, czarnej „buli“ macedońskiej. Boczna uliczka zajęta jest obróbką mosiądzu i miedzi; wyklepuje się tu i gładzi kotły, tace i dzbany, przeróżne miednice oraz owe wdzięczne konwie o łabędziej szyjce i zgrabnej rączce. Gwar młotków wypełnia zaułek, daleko rozdzwaniając się pracowitym

rytmem. Za gmatwaniną kramików męczyć nas zaczynają kręte i pochyłe uliczki, obrzeżone białymi domkami, w których wykusz, „muszebak“, wychyla się ponad ulicę, wyglądając ciekawie naukos zakratowanym drewnianym „kafesem“. Wnętrze takie, wierne tradycji zasobnych rodów bośniackich, olśniewa bogactwem kobierców, okrywających podłogę i sofę, biegnące dokoła ścian. Niskie rzeźbione stoliczki (wykonywane przez pasterzy-okolicznych) przypominają, że zwykło się tu siadać *na ziemi*; *nargile* oraz *mangal*, grzejący zimą rozżarzonemi węgielkami, również wyszły z pod dłoni artysty, okryte są arabeskowym ornamentem. Całej dzielnicy tureckiej patronuje na wzgórzu piękny gmach wyższej szkoły prawniczej „*šerijatu*“. Sarajewo posiada poza tem szereg doskonałych, jeszcze przedwojennych szkół zawodowych, pielęgnujących bośniacką sztukę wschodnią. Jest tu wielka pracownia dywanów ręcznych, posiadająca dwanaście filij po miasteczkach, wyrabiająca modlitewniki z najpiękniejszego jedwabiu, kopjująca wiersze wschodnie wzory i zatrudniająca przeszło 500 robotnic; jest szkoła haftu bośniackiego, przetykanego gęsto złotem i srebrem, ścięciem perskim, na obie strony jednakim, jest także męska szkoła cyzelerstwa, grawerstwa i inkrustacji metalowej, gdzie wyrabiają owe złocone przybory do kawy, tace, dzbany i drobiazgi, a wszędzie witają gościa miłym uśmiechem i częstują nieustannie turską „kafą“, której zwykło się tu łatwo wypijać po czterdzieści filiżanek dziennie, bez żadnego uszczerbku dla zdrowia.

I jeszcze jedno cudo: w ogrodzie botanicznym, rozkwieconym, jak w baśni, rozsiadło się wielkie muzeum, gdzie wspaniały dział etnograficzny uwięzi Polaka na pół dnia bezmała. Nietylko plastycznym zobrazowaniem życia codziennego, scen sądu oraz wojskowych pamiątek po sławnych begach bośniackich, ale salą gromadzącą okazy

zdobnictwa ludowego. To działa jak objawienie. Wszystko co tu w witrynach nagromadzono — krzyżyki, fajki, cybuszki, naszyjniki i nausznicze, koziki i cygarniczki można zabrać do Lwowa i dołączyć do kolekcji huculskiej. A zarazem mnogość nazw tureckich, które do mowy bośniackiej przeniknęły, wyjaśnią nam dzieje niejednego polskiego wyrazu.

Sarajewo liczy dziś 80 tysięcy mieszkańców, w tem — 22 tysiące mahometan. Utraciło ono oddawna swe pierwotne znaczenie, ośrodka wojskowo-administracyjnego oraz handlowego, gdzie krzyżowały się karawany z Dalekiego Wschodu z kupcami z Dalmacji i Dubrownika. Dziś większość bogactw bośniackich leży nienaruszona; niewyczerpane zasoby leśnych przestrzeni (niestety eksportowane, jako drewno tylko) oraz złoża kruszcowe — żelazo, węgiel, ołów, srebro, nieco złota. Z płodów rolnych tytoń oraz sławne śliwki, przepalane na rakiję lub też eksportowane w stanie świeżym albo suszonym zagranicę.

Szczególnym był kaprys losu, iż w tym egzotycznym, odciętym od wielkiego świata zakątku rozegrały się wypadki, brzemiennie we wstrząsające następstwa. Oto tu, u wylotu mostu na Miljacce, na skrzyżowaniu dwóch uliczek, desperacki gest młodzieńca i śmierć pary arcyksiężęcej (1914 r. znowu w Vidovdan!) rozpętały burzę, która zakolebała ludami wszystkich pięciu części świata. Miljony istot, wydartych ze swych warunków bytu, morze przelanej krwi i gehenna cierpień, a potem tryumf sprawiedliwości dziejowej wraz z upadkiem mocarstw zaborczych, zmartwychwstanie ludów, wymazanych z rejestrów historii i po wiekach udręczeń — powrót braci na łono wspólnej ojczyzny. W tem właśnie skromnym Sarajewie osunęła się pierwsza grudka śniegowa, która miała się potoczyć lawiną, druzgocącą i twórczą zarazem. Nie



Sarajewo, kollarczyk

i Ilidže, ta ostatnia jest jednym z najwytworniejszych miejsc kuracyjnych kraju, posiada doskonale kąpiele gazowe, siarkowodorowe i błotne. Gęsty las iglasty, doskonale utrzymany park stanowią piękne otoczenie, a do najmiłszych spacerów należy wycieczka do źródeł Bosny, która dała nazwę całej krainie i posiada sławę, że „bistra je kao suza“, co znaczy, że, jako łza, jest czysta.

można było ukarać Gavrila Principa śmiercią, gdyż nie był pełnoletni, zmarł jednak wkrótce, w więzieniu, na gruźlicę. Na Bośnię spadły straszliwe sankcje karne, a kto pamięta mnogość szubienic wojennych w Galicji, niechaj sobie dośpiewa, jaki terror zaplanował tu czasu wielkiej wojny.

Malownicze okolice Sarajewa posiadają dwa uzdrowiska Kiseljak



Sarajewo, stary cmentarz muzułmański

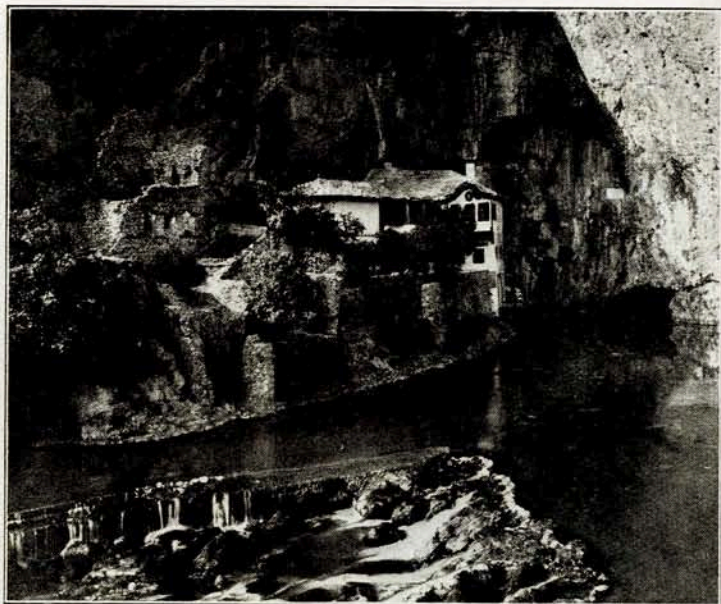
Jadąc na południe, ku Hercegowinie, rychło zostawimy za sobą obłe bośniackie góry; już za Jablanicą i Prenjem zwięża się dolina, krajobraz piętrzy się i zaostrza, a coraz bielsze i pustynniejsze napierają szczyty. Zaczyna się już karst, czyli kras, nagi i bezlitosny, wyżłobiony głęboko nurtem kipiącej Neretwy. To owa sławna cieśnina, którą, sapiąc i parskając posuwa się po wąskim torze nasz pociąg. Linja ta stanowi połączenie z portami Dalmacji; połączenie mozolne i kręte, wyłączające pośpieszność ładunków, zupełnie niedostateczne dla Sarajewa, a przede wszystkim dla Belgradu. Stolica, mając w pobliżu Morze



Sarajewo, w fabryce kilimów

Czarne, a na południu — Egejskie, do własnych dalmatyńskich portów ma najdalej, i brak jej prostych, szybkich komunikacyj. Olbrzymie dzieło wykucia sobie wylotu na morze jest w toku, ale ile trudów, i jakich nakładów jeszcze wymaga!

Dzieje Hercegowiny niewiele od przeszłości bośniackiej odbiegają. Zagarnięta w 1467 r. przez Turków, mniej jednak ponętna, gdyż pustynna i biedna, zdołała, dzięki niedostępności swych wiosek, odgrodzić się od wpływów wschodnich w obyczaju i mowie. I tutaj przeniknął jednak islam, przede wszystkim przyjęli go licznie, szukający tu



Źródło rzeki Buny

schronienia, Bogomili. Mimo ubóstwa, ludność jest wyjątkowo zdrowa i dorodna, a wykazuje tak wielką rozrodczość (najmniej ośmioro dzieci przy ognisku), że młodzież zmuszona jest szukać chleba poza domem. Przed wojną emigrowano stąd gęsto do Ameryki, nadsyłając potem uciulane grosze, obecnie — do południowej Serbji, gdzie rozkolonizowuje się ziemię, przez Turków ořuszczone. W okolicach Gabeli uderzającą jest lniana odzież kobieca, zastosowana do ścieżek górskich; szarawarki krótkie do kolan, obciśnięte u nasady czarną pończochą, a na głowie — nasza pocziwa zawojka białoruska, osłaniająca podbródek — zawojka, tak ponoć miła Barbarze Radziwiłównie, że ją na dwór wprowadziła, jako swój perłowy czepiec



Jajce, ruch na ulicy

koronacyjny. Grupa liczniejsza w tym niezwykłym, sportowym stroju ludowym stanowi wrażenie niepowседневne.

Muzykalności nie masz w Hercegowinie wcale; pozbawieni słuchu górale wydają zamiast śpiewu jakieś dziwne wycia. Zato nie poskąpił im Pan Bóg urody, i bodajże właśnie tu należałoby szukać najpiękniejszego dinarskiego typu; w Hercegowinie znalazł też Vuk Karadžić najczystsze źródło ojczystej mowy.

Po drodze minimy koło Grabovicy piękny wodospad Komadinę, staczający się zmydloną falą do rzeki, i odtąd wkraczamy w gardziel cieśniny Neretwy, łączącej grozę fantastycznych profilów górskich z urokiem żywiołowej rzeki, skaczącej po kamienistym łożysku. Surowość, beznadziejność obrazu budzi podziw, ale ścisza za serce, i nastrój



Jajce, baszta

ten nie opuści nas do samego Mostaru. Ale i miasto samo nie rozwiewa smutku — uwięzione w dolince, zwięzającej się w obu końcach, zlewające się z otaczającymi wapiennymi zboczami w jedną białą, oślepiającą całość, nie robi wrażenia ludzkiego osiedla, lecz pustyni kamiennej, najeżonej minaretami, sterczącymi groźnie, niby w ziemię zatknięte bojowe lance olbrzymów. Jeszcze koło dworca jest trochę zieloności, potem nic, jeno bruk, gmatwanina krzywych uliczek, gdzieś idących, niewiadomo pogo, a kończących się ślepo i niespodzianie. Meczety tracą swój tynk, i niektóre minarety chylą się tak prawie, jak nagrobki na cmentarzach. Muzułmańskie miasto, ale jakże od Sarajewa różne, bez topoli strzelistych, bez cienistych drzew i ogrodów, obdrapane, ubogie i smutne, spowite w tumany wapiennego kurzu! Za okupacji austriackiej — miasto niemal pograniczne z Czarnogórzem, najeżone fortami w górach najbliższych, posiadało liczny garnizon i znaczenie



Jajce, panorama

strategiczne — teraz wiedzie senną, niezrozumiałą egzystencję. Jedynie Neretwa, pędząca środkiem miasta z szumem i grzechotem, wprowadza pierwiastek ruchu i odmiany; dwa mosty ją przeskakują, przyczem ten drugi, o śmiałym 28 metrowym łuku, datuje podobno z czasów rzymskich i miastu dał nazwę. Osobliwość ubioru, zresztą zanikającą, stanowi feredża, granatowy płaszcz z bardzo grubego sukna; rękawy jego spięte są na plecach, kołnierz zaś, postawiony do góry i nakrywając głowę, wydłuża się, jak daszek, nad czołem, zakrywając policzki. A że czarna zasłona okrywa twarz po brodę, zatem nic u damy podpatrzeć nie można. Płaszcz jest ciężki, do ziemi, wygląda jak habit zakonny i musi być w lecie nielada umartwieniem. Na całym kontynencie Europy już tylko w Mostarze spotkać można to okrycie; ojczyznę jego jest Persja, w Turcji zanikło już zupełnie.

Wszystko się tu nudzi straszliwie na rozpalonym bruku mostarskim — kupcy wysiadający na progu nędz-



Jajce, čaršija

nych sklepików, brudnawi gentlemani przebywający cały Boży dzień po ulicznych, prymitywnych kafanach nad filiżanką kawy i talją kart zatłuszczonych, urzędnicy w biurach, kelnerzy w restauracjach. Jedyne zainteresowanie życiem manifestuje tylko orszak kotów, co dnia, o pewnej godzinie eskortujący na paluszkach, z zadartymi ogonkami wóz rzeźniczy. Koty z tuszy podobne są do chartów; woźnica śpi na koźle, a senne i chude jak haki konie, wloką się noga za nogą po bruku...

Może inaczej bywa tu wczesną wiosną, gdy kwitną fijołki, sygnalizowane zaraz w prasie jugosłowiańskiej, jako zapowiedź ciepła. Fakt, że latem zdejmuje ochota do ucieczki, nie wabi nawet źródło Buny, szeroko i nagle wypływające z czeluści mrocznej jaskini — kusi przestrzeń, szeroki oddech, bliski już wiatr od morza! Ku Dalmacji więc! Można wygodną szosą, można tą samą kolejką, która, porzuciwszy Neretwę, biegnąć będzie na przestrzeni wielu kilometrów brzegiem „jeziora“, zwanego Popowo Polje. Z wiosną dzieją się tu dziwy; nikną gdzieś wody i zostawiają szeroki pas tłustego mułu, cożywo zasiewanego przez ludność kukurydzą i tytoniem. Niemal w wodzie

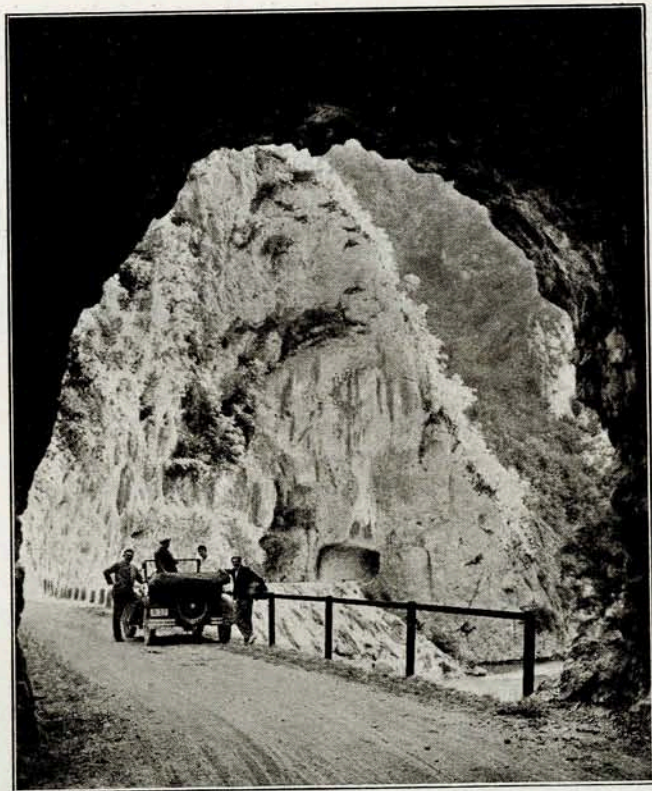
krzątają się oracze, przewracając lepłą, czekoladową ziemię i zdobywając ją pod zasiew przypomina to dzieje skąpcy, któremu krewni wyciągają poduszkę z pod konającej głowy. Tymczasem stopniowo rozstępują się przed nami wzgórze, rozszerza się widnokrąg, jakiś krzepki, pachnący oddech muśnięcie cię po twarzy, i wnet na horyzoncie majaczy w oddali błękitna, we mgle, z niebem zmieszana linja morza.

Jak zawsze po długim rozstaniu, niepodobna opanować wzruszenia. Majestat nieskończoności, bliskość Bóstwa, potęgi nienazwanej, szarpnie sercem i pada zaraz ukojeniem w duszę.

Oto zajrzało już w oczy szafirową, przezystą źrenicą, chwilowo, zdala zamarło w bezruchu, by naraz zagadać



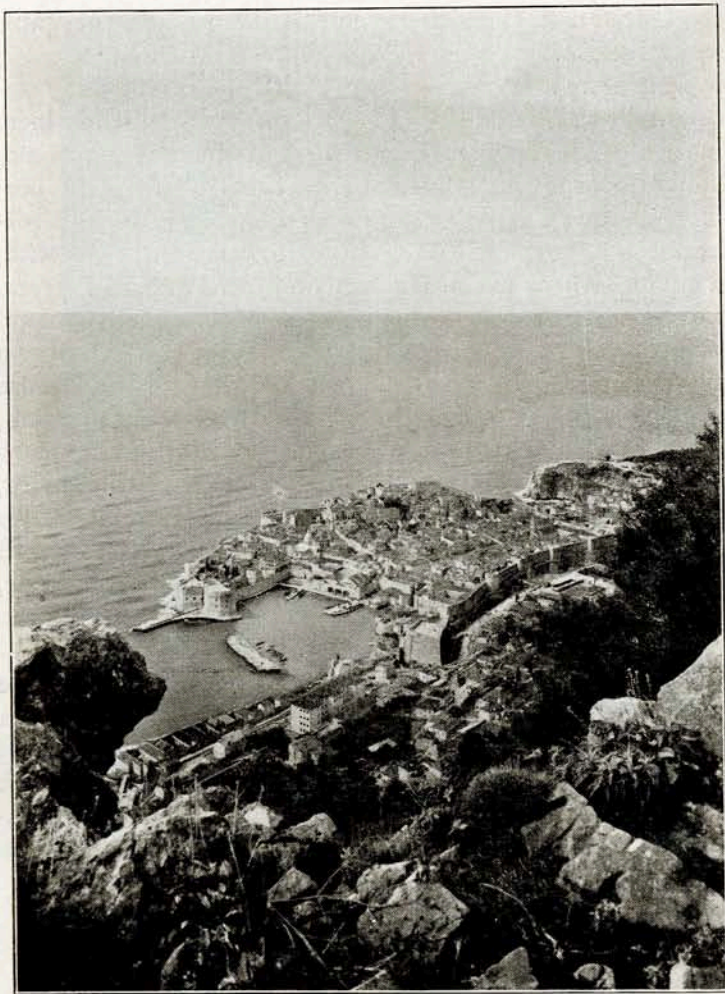
Jezero koto Jajca



Droga nad Vrbasem

gwarnym wielogłosem powitania. Pędzą fale ku brzegom z oddaniem kładą się u stóp i wnet skaczą radośnie, rozpryskując się o kamienie. Drogi jest nasz Bałtyk, w chłodnych tęczach swej fali; porywające jest zjawisko przyływu, szturmującego Zatokę Biskajską i patosem przykuwające człowieka, ale najdroższe, niezapomniane pozostanie zawsze wrażenie gorącej, ciężkiej, omdlałej fali słowiańskiego morza

— Jadranu. Układając się miękko w ciepłym przegubie zatoki, spokojny i łagodny, jak dusza słowiańska, stroi się w słońcu we wszystkie barwy tęczowe: lśni rubinami zachodu, błękitem szafiru cejlońskiego, soczystym poblaskiem malachitu, akwamaryną, lazurem. Tygodniami senny i spokojny, dobrotliwie kołysze barkę rybaka, wiernie i bezpiecznie niosąc ją do przystani. Dzień cały chłonie z rozkoszą żar swego niedostępnego towarzysza — słońca, a potem, w nocy ziemię ciepłem swej piersi grzeje i kołysze. Lecz niechaj je podrażni burza północna, lub Jug o pustynne zbuntuje, uśpiona na dnie potęga skacze i zrywa się do boju. A wówczas biada śmiałkowi, który na drodze stanąć się poważy! Fala, niby szalony i oślepy olbrzym, toczy się po wzdętej toni, zapada gdzieś wgłąb, znów wydobywa się wyżej, pieni się i pluje, miecie statki o brzeg, rwie i kęsa skały. Wszędzie dojrzysz ślady tego morskiego szału — skaliste wybrzeże poszarpane jest w tysiące szczyb i załamów, a wielkie, oderwane łądy, zabrane na wodę, niby branki wojenne, znaczą się wyspami na horyzoncie. Ale właśnie zato kochać cię trzeba, morze słowiańskie — za twą barwę, za ciepło, uśmiech twój, potęgę i namiętne gniewy... I za to, że przytulne jesteś, nierozgrozione na wszystkie świata wiatry, ale, ujęte między dwa bliskie łądy, wśród wysp i zatoczek stworzyłoś tysiące przystani. I za to, iż żywą częścią jesteś prastarej kolebki cywilizacyjnej świata, która od niepamiętnych czasów karmiła ludy, nad nią pochylone.



Dubrownik, panorama

DUBROWNIK

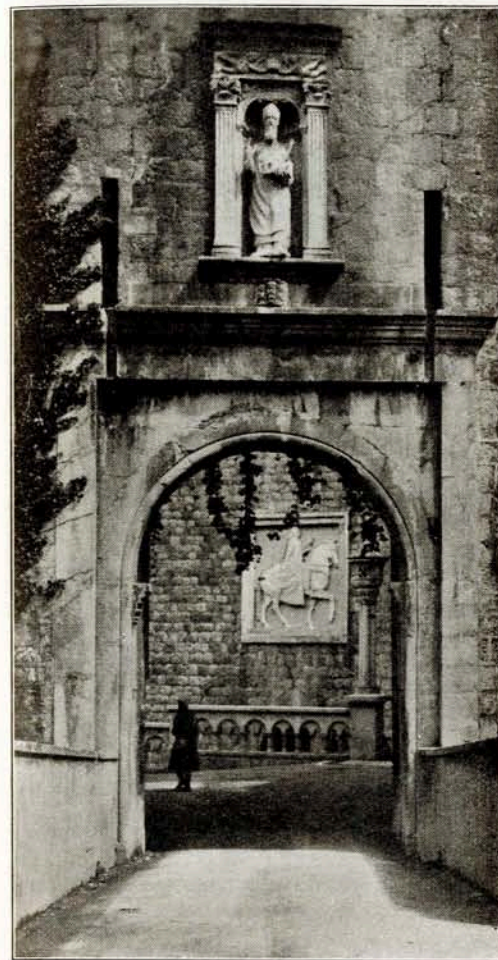
Południowy skrawek Dalmacji, graniczący z Boką Koterską, stanowi żywą plamę zieloności na tle dalszego wybrzeża, ku północy nagą ścianą okalającego morze. Tutaj gruba warstwa czerwonej, tłustej ziemi pokrywa stoki i roślinność bujna, ciemna w swej tropikalnej zieleni, tworzy zwarte bukiety drzew i zagajów. Czarne świece cyprysów, palmy i wawrzyny, figi i agawy stuletnie, a przede wszystkim dziko tu rosnące oleandry, kwitnące gamą nigdzie niespotykanych odcieni, łączą się z gąszczem żółtego żarnowca i górskiego, wonnego ziela w radosną i bogatą szatę roślinną. Gładką zielenią pastwisk okryty jest stok Srdja, z powagą spuszczaającego królewski swój płaszcz do morza; u stóp jego bieleje jedno z najpiękniejszych miast na ziemi: Ragusa-Dubrownik, perła, opasana pierścieniem murów, maczających kamienną stopę w rozbrzgananej fali. Z dwóch stron wtuliły się weń dwie zatoki portowe: od południa antyczna, dziś już zbyt szczupła przystań Sveta Lucja, chroniona od wiatru przez zielony grzbiet wysepki Lokrum oraz baszty forteczne, od północy zaś rozwija się ruchliwy port Gruż, rozświetlony zgiełkiem pasażerskiego

i handlowego obrotu. Długie zaś pobrzeże, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony grodu, profilującego się plastycznie na powierzchni morskiej, obsiadły wieńcem wykwintne wille i hotele. Szukają cienia w kwiatkach i zieleni, komfortowo urządzone, tętnią życiem licznymi zjeżdżającymi z północy turystów, przybywających po słońce, zdrowie i rozkosze plaży dubrownickiej.

Pośrodku, między owymi wstęgami



Dubrownik,
kościół Franciszkański, portal

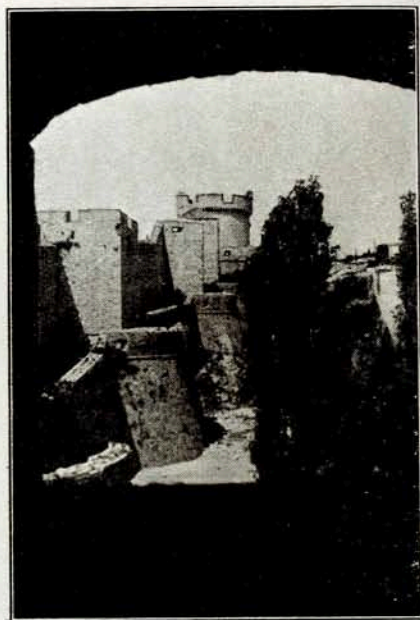


Dubrownik, Brama „Pile“

miano Ilirji, którą to nazwę wybrał Napoleon dla stworzonego przez siebie państwa (1809 r.), a odrodzeńcy

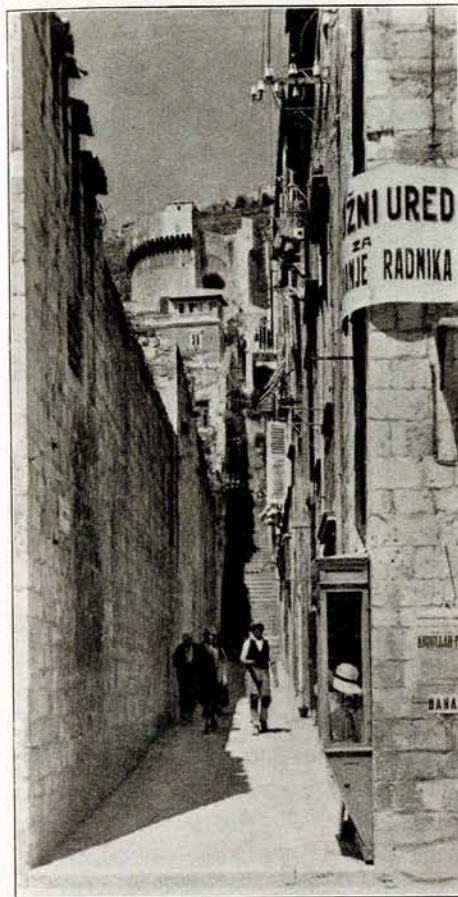
zgiełkowej współczesności, leży stare miasto, niezakłócone ruchem samochodów, ciche i dostojne, odcięte od światła murami, na dwie bramy zawarte. Niegdyś wchodzić musiało w skład antycznego państwa Ilirów, którzy władali wielkim szmatem półwyspu bałkańskiego, z ośrodkiem w Riszan, w zatoce Kotorskiej. Mimo, że już w III w. podbici zostali przez Rzym, jednak jeszcze długo potem ziemiom okolicznym nadawano

chorwaccy umieścili ją na swym sztandarze, poczytując błędnie Ilirów za najstarszą słowiańską państwowość. Dubrownik był kolonią grecką, z kolei rzymską; w VI w. wtargnęli doń Awarowie wraz ze Słowianami, którzy się tu już osiedlili na stałe, a, zmieszawszy się z ludnością miejscową, romańską, stworzyli ciekawy etnicznie typ dubrownicki. Prócz cech fizycznych, połączyły się w nim świetnie najpiękniejsze dwóch ras przymioty: łański zmysł konstruktywno - organizacyjny, talent poli-



Dubrownik, baszta Minčeta

tyczny i gospodarczy, oraz słowiańskie bohaterstwo, cierpliwość, zdolność do wyrzeczenia, wytrzymałość. Dały one podstawę moralną małej republice, która zdołała mimo rozrostu takich potęg, jak Wenecja i Turcja, mimo tarcia i walki na całym pobrzeżu, uniknąć starć zbrojnych i suwerenność swą zachować przez całe tysiąclecie, tyleż właśnie, co potężna i rozległa Republika świętego Marka. Rozumiejąc, iż nie zdoła oprzeć się zbrojnie sąsiadom, systemem sojuszków z Turcją, Francją i Hiszpanją osłoniła się Republika Dubrownicka od chciwości weneckiej; dzięki wewnętrznej dyscyplinie i spoistości, zdołała utrzymać zawsze wyniki ostrożnej i przewidującej polityki zewnętrz-



Dubrownik, ulica

niały Republice wielką przewagę finansową. A że patrycjuszowskie rodziny, przestrzegające surowej tradycji patriarchalnej, gotowe były każdej chwili opróżnić swe skrzynie na cele dobra publicznego, nie zbrakło więc nigdy złota

nej. Konstytucja Dubrownika, przez Cromwella na wzór stawiana, polegała na zbiorowych rządach senatu, reprezentowanego nazewnątrz przez „rektora“, którego wybierano na miesiąc za ledwie. Tak, jak Polska, nie posiadał Dubrownik tytułów dziedzicznych, wszystkie tytuły hrabiowskie i barońskie nadane były przez obce państwa. Niebawem rozkwit handlowy, utrzymywany przez wielką flotę, wyjątkowe położenie geograficzne — u wylotu na Morze Śródziemne, w pobliżu wysp greckich, na progu szlaków lądowych ku Dalekiemu Wschodowi, zapew-



Dubrownik, klasztor Dominikański

Senatowi, by w porę wykupić się z opresji. Przecie to Dubrownik pierwszy, jeszcze przed klęskami Serbów nad Maricą i na Kosowem Polu, zawarł w r. 1365 układ polityczno-handlowy z Turcją, która wzamian za daninę, zagwarantowała mu prawo swobodnego żeglowania po wodach tureckich. Toteż małe państewko zawsze było solą w oku Republice Weneckiej, przejściowo nawet udało jej się wcisnąć do Dubrownika (XIII w.) ale przy pierwszej sposobności usunięto nieproszonego protektora (1358). Nie chcąc narazić się sąsiadom jakąś publikacją, umyślnie nie posiadał Dubrownik własnych drukarni, a celem uniknięcia zależności od państw ościennych, posługiwał się podobno przez czas pewien polską walutą. Miasto, jedyny bastjon słowiański na pobrzeżu, stało się przystanią, do której chronili się zbiegowie z Turcji i weneckich posiadłości;

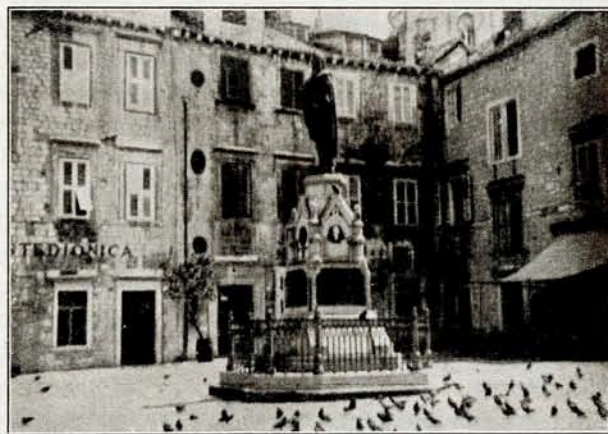
było symbolem swobód obywatelskich, oraz siedzibą muz, które pod wpływem podnieć włoskich doszły w epoce XV—XVII wieku do takiego rozkwitu, iż błędnie przy nich twórczość całej pozostałej Słowiańszczyzny. Ze znanstwem i wdziękiem rozprawiano z damami w salonach, wykwintną mową „słowińską“ o filozofji, nauce, polityce i sztuce. Miarą śmiałości i tolerancji myśli dubrownickiej jest dzieło, po włosku pisane, p. t. „Il regno degli Slavi“ (1601), przepojone patryjotyzmem i solidarnością słowiańską, podziwem dla bohaterstwa serbskiego, borykającego się z zalewem tureckim, nawołujące do wyzwolenia braci prawosławnych, choć autor Mavro Orbini, był nie tylko katolikiem ale i opatem benedyktynów (1550—1614). Nie miejsce tu na szersze omawianie literatury dubrownickiej, zbyt obszernej na ramy pracy niniejszej; więc tylko zjawiska najważniejsze: Menčetić, Držić i Čubranović (światna „Cyganka“ (1527), przetłumaczona na język polski) — to mistrze władający znakomitą formą, giętkością języka i dowcipem. Księciem poetów jest Ivan Gundulić (1589—1638) nie tylko wielki talent, ale myśliciel, wyrażający najwznioślejsze idee prądów współczesnych, umysł głęboki, obejmujący wszechsłowiańskie horyzonty, w czem przewyższa Kochanowskiego. Gundulić jest szczególnie drogim Polsce, jako entuzjastyczny piewca wiktorskiej chocimskiej (1621 r.) w swym znakomitym poemacie „Osman“, dedykowanym Władysławowi IV, a wzywającym rycerstwo polskie do zgniecenia potęgi tureckiej i wyzwolenia Słowiańszczyzny południowej. Pozatem arcydziełem jego jest „Dubrawka“ apoteozująca w sielance pasterskiej piękno swobód obywatelskich małej rzecyzpopolitej (Biblioteka Jugosłowiańska t. IV i VI).

Synem Dubrownika był uczony astronom Rudjer Bošković (1711—1787) jezuita, matematyk i astronom o nie-

zwykłej wszechstronności wiedzy i zainteresowań, autor rozpraw, po łacinie pisanych, dyrektor obserwatorium w Medjolanie, w swoim czasie bawiący w Warszawie.

Świetny rozkwit kulturalno-artystyczny Dubrownika zaczyna zamierać wraz ze słabnięciem politycznym Republiki. Jęły się bowiem piętrzyć przeróżne trudności: nagłe a groźne konflikty z Turcją, dramatyczne poselstwa do Stambułu, intrygi weneckie, zaraza, która w całej Dalmacji i na wyspach się szerzyła, dziesiątkując ludność, to znów trzęsienia ziemi, z których jedno, najstraszniejsze (1667), wszystkie pałace zburzyło, cały senat wraz z rektorem pogrzebało w południe niedzielne pod gruzami pałacu i katedry. Potem znów — wewnętrzne niesnaski, rozsprzęganie się patriarchalnego obyczaju, zbytki wielmożów, utrata statków handlowych, groźny zatarg z flotą rosyjską Orłowa, wreszcie zawierucha napoleońska, która podstępem, bez boju, wdarła się do miasta. Ostateczną klęskę zgotował kongres wiedeński (1815), wcielając Dubrownik wraz z Dalmacją do Austrii i czyniąc z niego powiatowe miasteczko. Wówczas arystokracja dubrownicka, której wszystkie poszczególne rody miały członków swych na rektorskim stolcu i pocztywały się za suwerenne, zdobyły się na heroiczne postanowienie niezawierania małżeństw, celem bezpotomnego wymarcia. Prześnił się bezpowrotnie wiekowy sen o potędze i niepodległości; zostały jeno pamiątki, świadkowie dawnej sławy — mury wspaniałe, nietknięte, jakich poza Prowancją nigdzie nie znaleźć w Europie, gmachy państwowe, pałace patrycjuszów. Po blankach fortecznych można obejść miasto dokoła i zrozumieć ducha tej architektury o gładkich licach, skąpych ozdobach, umyślnie hamowanej ascetyzmem okazałości. Duch średniowiecza bije od gładkiej bryły mennicy, urozmaiconej tylko gotyckimi oknami i kolumnadą u wej-

ścia, ukrywającej uroczy dziedzińczyk. Skromną jest też fasada rektoratu; pierwowzór, wykonany przez florentczyka Michelozziego w końcu XIV w. legł w gruzach w 1667 r. Wszystko, co się dało uratować, zachowano w nowo-odbudowanym pałacu (sklepienia archiwum, fragmenty dziedzińca, głowice kolumnady frontowej). Okna zaś i fronton są gładkie, renesansowe. Sale wewnętrzne, dziedziniec (z lochem więziennym) muzeum miejskie, pełne pamiątek suwerenności — to ostatnie echa zamilkłej pieśni. Sercem miasta jest Stradun, szeroka ulica, oślepiająca w słońcu, obrzeżona jednakiemi (po trzęsieniu ziemi) kamieniczkami, które szybko modernizują bramy i okna. Obok kościółka Wotywnego uderza widza długa niemal forteczna ściana kościoła Franciszkanów, której zewnętrzna, jedyną ozdobą jest średniowieczna Pietà portalowa; w klasztorze mieści się najstarsza w Europie apteka oraz pelen kwiatów, precudny wirydarz zakonny, którego



!Dubrownik, pomnik Gundulića



Dubrownik, pomnik Gundulića, zwycięstwo Władysława IV

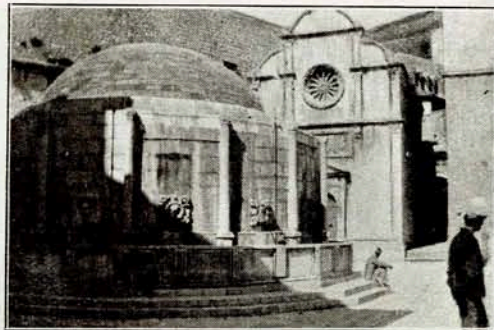
kolumnadę wykonał świetny artysta Miho z Baru. U przeciwległego wylotu ulicy stoi wieża zegarowa, na niej, na wzór Wenecji, dwóch giermków wydzwania godziny. Pozostałe uliczki, wąskie i w cieniu szukające ochłody, pną się stromo ku wzgórzu, lub zbiegają w kierunku murów nadmorskich przez plac targowy, na którym w chmurze gołębi stoi pomnik Gundulića (najlepsze z dzieł Rendića, szczególnie płaskorzeźby na cokole są udane). Dwie odwieczne bramy „Pile“ (zdobne w figurę św. Błażeja, patrona miasta tudzież hieratyczną płaskorzeźbę króla Piotra, znakomite dzieła Meštrovića) oraz „Ploče“ strzegą wejścia do warowni, a szereg pojedynczych, potężnych baszt świadczy o minionej gotowości rycerskiej małej Republiki. Najpiękniejsza z wież, plastyczna, na tle zielonego zbocza — to Minčeta, tuż nad morzem zaś, wiecznie pianą morską obmywana — to Bokar (o ponurej legendzie swych lochów) i Lovrijenac. A wszędzie, nad każdym wejściem, baszta,



Dubrownik, pomnik Gundulića, scena z „Osmana“

czy gmachem państwowym, błogosławi przechodnia dobrotliwa postać patrona Republiki — św. Błażeja (sveti Vlaho), którego, jako symbol pokojowych nastrojów Dubrownika przeciwstawiano drapieżnej bestji skrzydlatej — herbowi Wenecji. Pełno tu wdzięcznych fragmentów, nie narzucających się, a dostojnych, jak portale pałaców na katedralnym placu, studnia (dzieło Onofrio della Cava), słup masztowy z figurą Rolanda; nad morzem kościółek Matki Boskiej z pięknymi malowidłami; przepiękny kościół Dominikanów, wplątany już w fortecę Ravelinu, harmonijnie stapiający style romański, gotycki i renesansowy, przechuwający autentycznego Tycjana i sławny przez swoje zaczarowane *ch i o s t r o*. Tak, Dubrownik to sepet, w którym bez końca i z pietyzmem przebierać można arcydzieła sztuki; poświęcano mu monografie w wielu językach i prosi się o dokładne opracowanie polskie. Było to środowisko sztuki, które promieniowało na całe pobraże, ba —

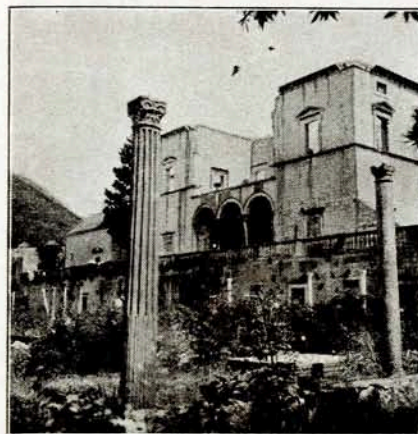
w średniowieczu do Serbji artystów swych wysyłało. Nazwiska zatarły się w pamięci lub też zatoneły w morzu włoskiem, Dubrowniczanie bowiem uprawiali stale dwujęzyczność; podwójne nosili nazwiska



Dubrownik, studnia

(Bunić—de Bona, Gućetić — de Gozze i t. p.) obradowali po chorwacku, protokulowali i całą korespondencję prowadzili po włosku i po łacinie, nawet miasto nosiło miano podwójne. Prócz wspomnianego Miha z Baru, zachowało się nazwisko malarza Nikoły Božidarovića, który zdobił liczne kościoły w Dubrowniku i okolicy; reszta — to artyści o nazwiskach włoskich.

W Jugosławiji Dubrownik nie odzyskał swego znaczenia politycznego, ani administracyjnego. Siedzibę banowiny umieszczono mimo wielkich niedogodności komunikacyjnych i niewspółmierności ludnościowej, w Cetinju czarnogórskim, z uwagi na świeże tradycje suwerenne górskiego państewka. Los jednak wynagrodził Dubrownikowi wielokrotnie krzywdę poniesioną, przez popularność i umiłowanie wśród niezliczonych turystów, którzy w coraz to większej liczbie przyjeżdżają, by rozkoszować się klimatem, morzem, roślinnością, oraz urokami sędziwego grodu. Dubrownik tonie niemal cały rok w kwiatkach, wylewających się kaskadami róż, glicynij i goździków z poza murów. W każdym załomie, na każdej kruszynie ziemi czepia się



Dubrownik, pałacyk Skočibuha

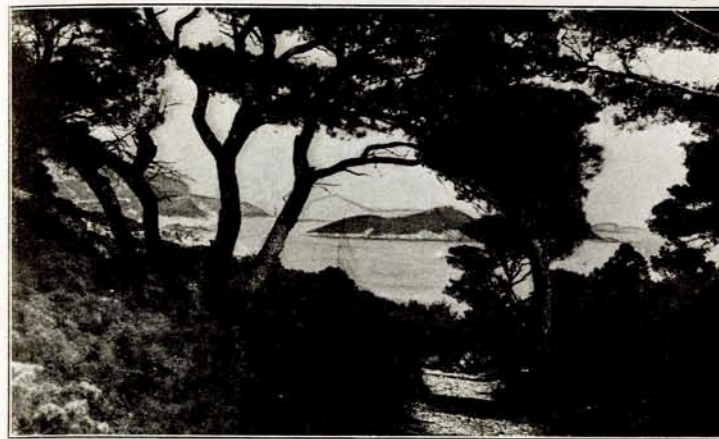
roślina, spływając wnet kiściami lwiej paszczy, margarity lub wonnego rozmarynu. W tym przepychu kwiecica nawet zwaliska nabierają rumieńców życia. Za miastem, koło Boninova stoi t. zw. pałac Skočibuha, otoczony grzędami róż i goździków, pędzonych przez ogrodnika. Pałacyk jest w ruinie; zapadły się piękne, wewnętrzne schody, a wśród flizów tarasu wystrzelają w górę drzewka figowe. Mieszkała tu w końcu XVIII w. przywieziona przez Radziwiłła dla efemerycznych planów politycznych rzekoma księżniczka Tarakanowa. Dzięki dukatom księcia Panie Kochanku, wiodła tu życie bujne i hulaszcze, aż się ludność zbiegała, by przez mur podpatrzyć assamble, urządzone przez rudą piękność, oraz podziwiać szlichtady na solą wysypanym gościńcu. A gdy potem w Livorno, zwabiona na statek Orłowa, uległa swemu tragicznemu przeznaczeniu, pałacyk jej, uległ dziwnym trafem, również katastrofie. Zrabowali go i ostrzelali Kotorczycy, na rachunek Rosji wiodący walkę podjazdową z Napoleonem. I śliczny pałacyk poszedł zwolna w ruinę. W pobliżu, z drugiej strony gościńca wznosi się klasztor Franciszkanów z cudownym obrazem *Gospody od Milosrdja*, szczególnie czczony przez żeglarzy i rybaków. Tuż obok leży uroczy cmentarz „na Mihajlu“, trawą wysoką i białymi liljami pokryty, wsluchany w muzykę morza, bijącego poniżej o skaliste



Gruż, port

głazy, opisany w noweli Vojnovića „Stare grzechy“ (Bibl. Jugosłow. t. VIII). Obok naszego Oksywja to chyba w swej prostocie najpiękniejszy cmentarz świata.

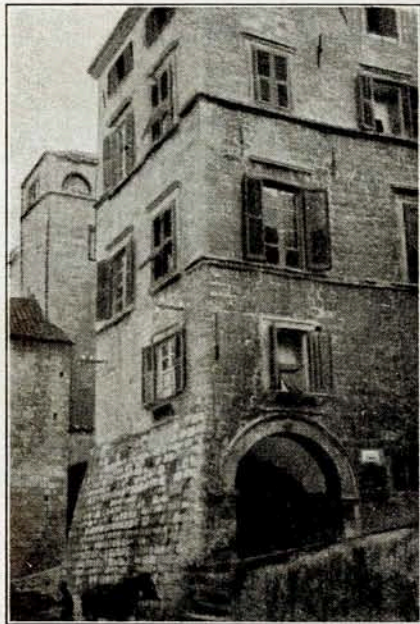
Poza bramą „Ploče“, na samym krańcu malowniczej alei Frana Supila, biegnącej brzegiem morza, mieści się prastare opactwo Benedyktynów, jaknajściślej spojone z dziejami dubrownickiej kultury. Wzniesione w 1222 r., odnowione w XVI w. przez Gundulićów, było ogniskiem umysłowym Dubrownika. Tu powstało dzieło Mavra Orbiniego, tu wiódł długie dysputy Gundulić, poeta-myśliciel, tutaj żegnano po raz ostatni wyruszających do Stambułu posłów, w niepewności, czy cało powrócą. Dziś, gdy klasztor św. Jakóba stoi pustkami, zamieszkał tu pustelnik innego zakonu — artysta polski, Ludomir Rogowski. Skomponowane przez niego misterja ku czci świętego Vlaha (Błażeja) zjednały mu wdzięczność i serca



Widok na Lokrum

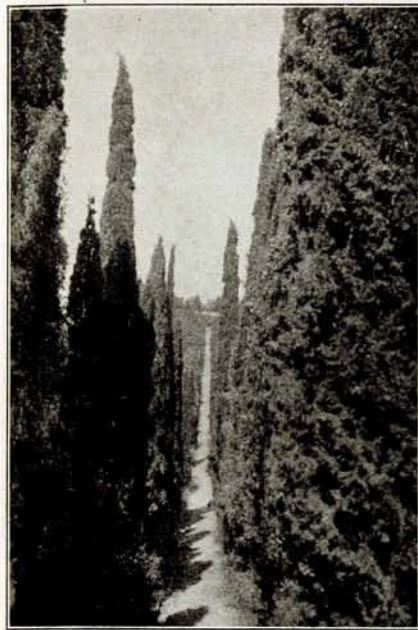
dubrowniczian, którzy mu tutaj gościnę ofiarowali i bardzo go kochają, zowiąc nieoficjalnym ambasadorem Polski. Schodzą się też do niego przyjezdni rodacy i wypijają mu wino, którem ich częstuje nieopatrnie. Zawdzięcza on zdrowie plaży oraz słońcu i chyba już tu zostanie nazawsze, a pogodna jego dusza wyśpiewa pewnie na tym kwietnym brzegu niejedną pieśń natchnioną. Tutaj skomponował operę „Kraljević Marko“, która jest syntezą jego entuzjizmu słowiańskiego. Wsłuchuje się też z lubością w muzykę miejscową i zna się na niej doskonale. Twierdzi on, iż rzucającą się w oczy cechą muzyki słowiańskiej jest to, iż wszystkie, najstarsze melodie każdego ze słowiańskich narodów mogą być z powodzeniem wykonywane przez innych Słowian, jako ich rdzenne melodie. Pewne różnice wystąpiły dopiero w czasach chrześcijańskich i urabiały się zwolna pod wpływem stosunków z ościennymi kulturami. Należy podkreślić, iż w Jugosławji lud śpiewa

i tworzy z instynktu, stanowiąc najbogatsze źródło muzyki słowiańskiej. Chorwacja lubuje się szczególnie w recytacjach muzycznych, pod względem zaś kultury muzycznej wysuwa się na plan pierwszy liczbą i poziomem artystów, pochodzących zresztą przeważnie z morskiego побереża. Pieśń dalmacka posiada melodie nawpół włoskie, nabrzmiałe namiętnością, dla ludzi północy niezawsze zrozumiałe. Spotyka się tu pozostałości z jakichś odległych, może



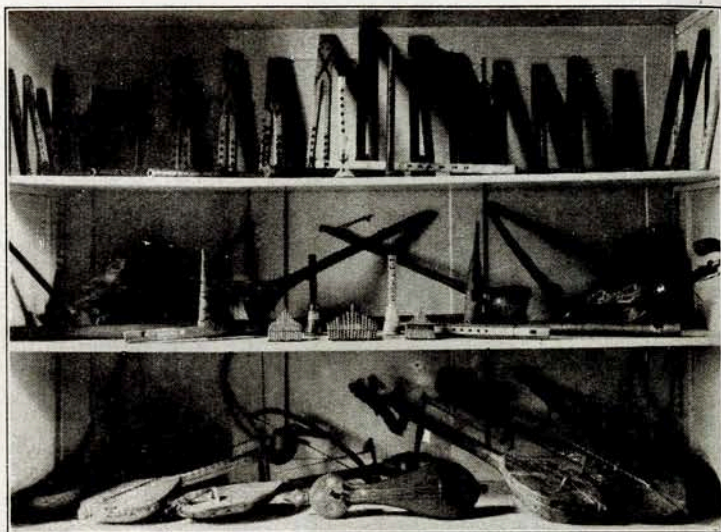
Dubrownik, pałac

nawet pogańskich czasów (np. obchody na Korčuli). Dalmacja zresztą jest prowincją, po której snują się ludzie z całego kraju; można tu równie dobrze usłyszeć urocze *sevdalinki* bośniackie i serbskie, jak i pieśni o czynach Komitów, zbójników Neretwiańskich, albo groźne wycie ludzi z Hercegowiny na dwóch, niezbyt ustalonych nutach. Taniec, który w Polsce jest tak barwny i różnorodny w rytmie, tutaj prawie nie istnieje. Wszystko jest warjantem „kola“, które, mimo blisko 60-ciu odmian, jest tańcem niewyszukanym i mało ruchliwym. Wyjątek stanowią okolice Dubrownika, gdzie się tańczy parami „podskočice“. Melodje posiadają niemal zawsze zmien-



Lokrum, aleja cyprysów

ną rytmikę, szczególnie w sensie budowy okresów i zdań muzycznych. Popularną jest zmiana taktów z 2 na $\frac{3}{4}$, często spotyka się okresy 3, 5 i 7-taktowe. Można by zaryzykować zdanie, że podstawą jest tu jakaś inna, szczególna gama muzyczna, wykazująca, podobnie, jak na Podhalu, pewne pokrewieństwo z gamą japońską. Pieśni te miewają zasadniczo zakończenie w rytmie żeńskim, język bowiem nie posiada akcentów na ostatniej sylabie, a urywają się nagle, bez powrotu do akordu. Najdawniejszym instrumentem w Jugosławji jest gęśl jednostrunna, używana przy recytacji pieśni bohaterkiej; do tańca służy w Dalmacji *lirica* trzystrunna, wspierana na lewym kolanie, pozatem zaś w całym już kraju — *tambura*, coś pośredniego między mandoliną i bałalajką oraz fujarka, zwana *frulą*, wreszcie — *kobza* (*gajde*). W muzyce kulturowanej — echa oryginalności muzyki ludowej są, podobnie jak w Polsce, jeszcze niewielkie. Wielką zasługę w tej dziedzinie mają Franciszek Kuhač (Chorwat, 1834—1911) i Stevan Mokranjac (Serb, 1855—1914). Pieśni, przez nich z najgłębszych zakątków kraju zebrane,



Jugosłowiańskie ludowe instrumenty muzyczne

są najpiękniejsze z całej Słowiańszczyzny, a opracowanie ich jest wyjątkowo piękne. Chóry polskie winny się zapoznać z tem dziełem. Chorwacja, przodująca w Jugosławji w muzyce, obchodziła niedawno stuletni jubileusz wystawienia pierwszej opery chorwackiej „Porin“ oraz „Miłości i intrygi“, których popularny autor, Vatroslav Lisinski (1819—1851), ofiara absolutyzmu austriackiego, nie mogąc dalej rozwijać swych zdolności twórczych, zmarł w niedostatku i opuszczeniu. Później zdobył sobie wielką popularność Ivan Zajc (1831—1914), autor 1.200-tu utworów muzycznych, w tem 22 oper i operetek, z których najpopularniejszą jest opera „Nikola Šubić-Zrinjski“, wystawiona w Zagrzebiu przeszło 200 razy. Dziś mamy całą plejadę muzyków chorwackich i serbskich, uprawiających wszelkie rodzaje, przedewszystkiem zaś twórczość



Konavljë, dziewczyna

Oto garść nazwisk czołowych z pośród bogatego zespołu, zaszczyt przynoszącego Jugosławji.

zespołową, wobec mnogości i wysokiego poziomu chórów w Jugosławji. Petar Konjović jest autorem trzech oper, z których „Koštana“ zdobyła olbrzymie powodzenie, dzięki sile wyrazu i poryjającym akcentom namiętności; Stevan Hristić, subtelny twórca „Requiem“ i „Legendy Ohridskiej“, Krešimir Baranović, wyróżniający się bogactwem kolorytu orkiestralnego w swych kompozycjach baletowych (jego „Serduško“ wystawiono w operze warszawskiej), Matačić, autor „Wigilji“, utalentowany kapelmistrz, wreszcie Josip Štolcer-Slavenski, kompozytor o świetnej technice i wytwornym smaku.

Niedawno zjawil się kompozytor, który, posiadając wielką kulturę, tworzy muzykę, równie słowiańską, jak melodje, zrodzone przez ludową anonimową twórczość, to — Jakób Gotovac. Jego koledy (na chór mieszany z towarzyszeniem kilku drewnianych instrumentów i kotłów) mogłyby być napisane przez Polaka i uchodzić za czysto polską muzykę, choć autorem jest Chorwat dalmacki. Podobnie — ilustracja do „Dubravki“ Gundulića (na chór i orkiestrę) jest dziełem cudownie świeżem, szczerem i zadziwiająco słowiańskim, szkoda, że Polsce jeszcze nieznanem, zwłaszcza gdy i „Dubravka“ już jest przetłumaczona (Biblioteka Jugosłowiańska, tom VI). Ostatnio napisał Gotovac operę „Morana“, wystawioną z kolosalnym sukcesem w kraju i w Czechosłowacji, oraz „Kolo“, wykonane kie-



Lapad, margaryty



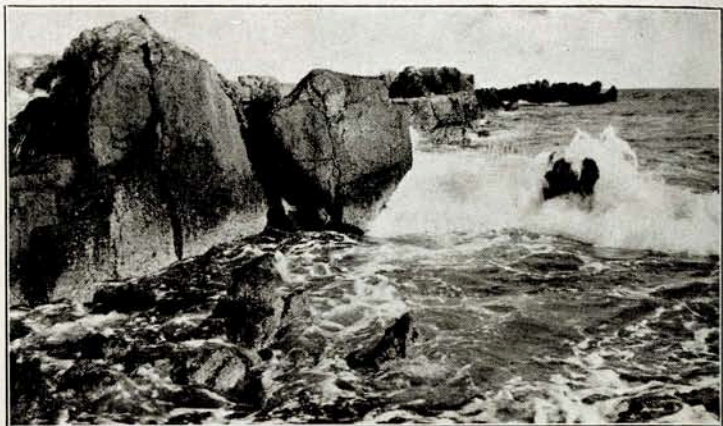
Lódź rybacka

dyś w Filharmonji warszawskiej. Jego pieśni na chóry męskie i mieszane, jak „Anakreontika“, „Humoreski“, a zwłaszcza „Skarga za zaginionem cielątkiem“, są tak niezwykle i charakterystyczne, iż, pokazane ludziom Zachodu, oszalamiają poprostu swą egzotycznością słowiańską. Dzieła jego winny znaleźć się na stałe w programie koncertów polskich. Ostatnia jego opera „Sowizdrzał z tamtego jest świata“ jest podobno najciekawszą operą chorwacką.



Lapad, datura kwitnąca

Długie z Ludomirem Rogowskim pogwarki o muzyce Jugosławji są w Dubrowniku szczególnie zrozumiałe — pieśń tutaj rozlega się przecie nieustannie, czy to z łodzi rybackiej, nocą wyruszającej na połów, czy z okien rzemieślniczego warsztatu, czy z pośród grząd różanych ogrodu. Wszyscy tu śpiewają i wszyscy, od małego do starego, posiadają tajemnicę wiecznej pogody i uśmiechu. Zarówno potomkowie arystokracji, jak i skromni robotnicy czy



Lokrum, skały

mieszczanie, wszyscy promieniają radością, wewnętrznym weselem, skorzy są do dowcipu, który wystrzela racami i w rozbawione kółko kojarzy przypadkowych sąsiadów tramwaju, czy plaży czy przystani. Słoneczni ludzie — na słonecznej ziemi! Jakże zapomnieć dłoń waszą wyciągniętą przyjaźnie, gościnę serdeczną, wykwiłtność gestu waszego! Jak wymazać z pamięci ów wyniosły, zielony brzeg nadmorski, cichą pergolę, pełną nasturcyj, róż białych i goździków, sypiącą raz wraz liljowym deszczem glicynjowych motylków na karty książki? Serca gospodarzy, otaczających przybysza czujną, a dyskretną opieką? Małego czworonożnego przyjaciela „Jeddo“, dzikimi skokami witającego każdy powrót gościa na pergolę? Jakże zapomnieć zielony Lokrum, zawieszony wdali na błękitnej rubieży niebios i wód, witający codnia zjawą swej zaczarowanej gęstwiny? Długie godziny kontemplacji w obliczu dubrownickiej warowni, wychylającej się, niby senne wdziałło morskie, z poza cyprysów i palm. A ciche noce,



Trsteno

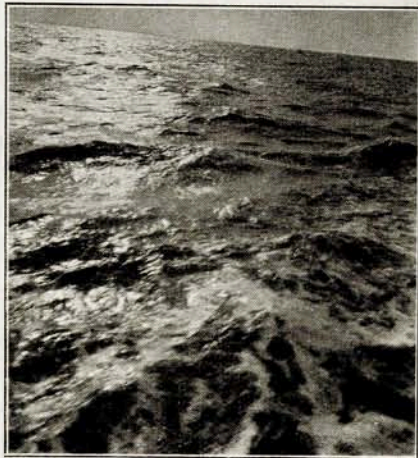
skąpane w fali aromatów przedziwnych, szafirowym płaszczem otulające niebo, ziemię i morze, po którym księżyc rozsypał srebrne swe talary. Bądź pozdrowiony, przywracający zdrowie, kwietny i słoneczny brzeg dubrownicki!

Równie piękne są okolice Dubrownika i pracowity żywot turysty wypełniają rozliczne wycieczki popołudniowe, statkiem albo motorówką, samochodem — jak kto woli. Najbliższym spacerem, wabiącym samotne pary, jest wyspka Lokrum, połączona z brzegiem regularną komunikacją motorową. Podobno nie przynosi szczęścia swym właścicielom, co się na arcyksięciu Maksymiljanie sprawdziło; ponoć również dwa razy ją odwiedzić należy, aby odwrócić zły urok od siebie. Istotnie warto to uczynić, by zwiedzić plantacje parkowe arcyksięcia, imponujące tropikalną, bujną roślinnością, pałac, zajęty dziś na kolonje letnie dla dzieci gruźlicznych, oraz t. zw. morze Martwe. Wyspa jest pustkowieciem i dziwić się należy, że dotąd nikt nie domyślił się urządzić tam kawiarni!

Do Trstena można dojechać zarówno autem, jak i statkiem, leży bowiem bezpośrednio na wysokim stoku nadmorskim. Jest to własność hr. Gučetićów, rezydujących tu od 1339 r. Park słynie z podwzrostnikowej flory, jak drzewa pieprzowe, chlebowe, kamforowe, palmy, przeróżne kaktusy, nie mówiąc już o laurach, granatach oraz nieszplikach, słodkie rodzących owoce. Sadzone przed wiekami, rozwijają się doskonale; niewiadomo, czy grunt taki dla nich podatny, czy klimat wyjątkowy, dość że wegetacja ich jest nadzwyczajna i dochodzą do sędziwej starości. Sławne są trzy gigantyczne, w Europie największe platan, osłaniające plac u wejścia, oraz odwieczny dąb, w którego głębokim cieniu senat dubrownicki w XV w. toczył swe obrady. Ogrody, zdobne uczenie w strzyżone szpalery, grotty i fontanny, na wzór Wersalu, przecięte są akweduk-



Trsteno, grotta w ogrodzie

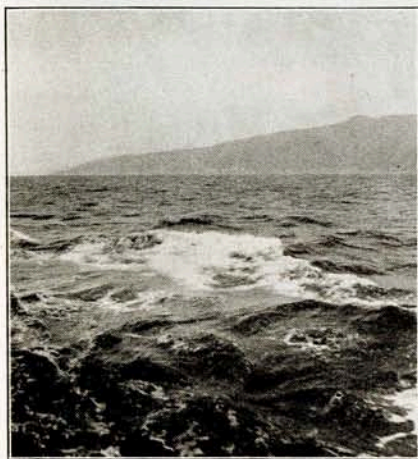


Fale



Żaglówka

głowy koronowane — bawili czas dłuższy Tycjan i Byron. Stał tu niegdyś zamek, w 1567 r. zburzony przez trzęsienie



Fale

tami z 1492 r.; pysznią się wspañiałemi kwiatami, zwłaszcza w styczniu i lutym, gdy wystrzelą hiacynty, fijołki i tulipany, a hojny gospodarz darzy niemi swych przyjaciół, to znaczy cały Dubrownik. Ogrody te opiewane były niejednokrotnie przez sławnych poetów; zwiedzali je ludzie wybitni wszystkich czasów, nietylko

głowy koronowane — bawili czas dłuższy Tycjan i Byron. Stał tu niegdyś zamek, w 1567 r. zburzony przez trzęsienie ziemi; obecny pałacyk zawiera prześliczny hall, zbrojami zdobny, piękne zbiory porcelany oraz salon, pamiętający złote czasy Dubrownika. Teraz tchnie melancholją minionej chwały i wielkości. Ludność wita gości serdecznie i odjeżdżających obsypuje płatkami kwiatów, od każdej sadyby zaś dochodzi wdzięczne, tradycyjne pożegnanie „Addio!”

Chaty, z wapnia wzniesione, mają typowy „przydrjatyczny” charakter, świadczący o lacińskim promieniowaniu; w sadach bujnie rosną drzewa świętojańskie, obwieszane zielonymi strączkami, które służą do pędzenia wybornej, aromatycznej wódki, albo workami będą za grosze sprzedawane. Szosa, wijąca się wciąż wysoko, serpentynami, nad morzem, przebiega obok źródła Ombli, które nagle z podnóża górskiego szeroką rzeką wytryska, tworzy z miejsca efektowny wodospad i wnet rozlewa się szeroko w taką głębię, że kursują po niej statki. Ombla zasila wodociągi dubrownickie. Dokoła rozciąga się krajobraz sielankowy; białe pałacyki, sady, winnice i łąki zielone, poznaczone głęboką zielenią cyprysów, wszystko odbite w krystalicznej głębi niewidocznie płynącej wody. Jest tu sławna winiarnia, w której rodacy moi już niejednego złociszca na złote wino wymienili. W bliskości Grużu znajdują się trzy małe wyspki. Jedna z nich, Daksa, niegdyś pierwsza dubrownicka siedziba Franciszkanów, stała się na początku XX stulecia własnością Polaka, hr. Ponińskiego, który z wielkim nakładem kosztów restaurował kościół i resztę budynków oraz założył park i zgromadził bibliotekę, w której, prócz dzieł polskich znajdowały się bezcenne rękopisy dawnej literatury dubrownickiej. W czasie wojny flota austriacka zajęła wyspę, jako punkt strategiczny; biblioteka zniknęła bez śladu, hr. Poniński zmarł i wyspę sprzedano rodzinie dubrownickiej, która usiłuje zatrzeć ślady żołnierskiej gospodarki.

Z drugiej strony Dubrownika mieści się Kupari, wspinałe, przez Czechów urządzone i eksploatowane kąpielisko, rozłożone u brzegu sadów zielonych, nad znakomitą plażą piaszczystą, zaopatrzone we wszelaki komfort, integralnie sprowadzany z nad Weltawy. Obok — Srebreno, tania, a urocza miejscowość z dobrymi hotelami, odwiedzana gwoili licznych wodospadów, szumiących po ogrodach.



Dubrownik, noc

wymarła. Wyszło ono z pod dłota Meštrovića, którego genjusz wypowiedział się tu swobodnie, po raz pierwszy mając możliwość połączenia, według uznania, rzeźby z architekturą. Dzieło jest niezwykle w śmiałości i prostocie pomysłu. Gładki ośmiobok z białego marmuru, na którego szczycie anioł skrzydłami znaczy Krzyż święty, tchnie prze-

Jest to bowiem okolica urodzajna, zwana śpichlerzem dubrownickim. Nieco dalej, na cyplu, wysuniętym w morze, mieści się Cavtat, zwane ongiś Ragusa Vecchia, miasteczko schludne, posiadające małe muzeum oraz szkołę zawodową żeńską, wykonywującą sławne na całym pobrzeżu hafty wielobarwne. Zdaleka już dojrzysz, na wzgórzu, wrzynającym się w morze, fasadę białomarmurową grobowca, otoczonego zielenią laurów i cyprysów. Jest to sławne mauzoleum rodziny Račićów, która tragicznie w ciągu tygodnia

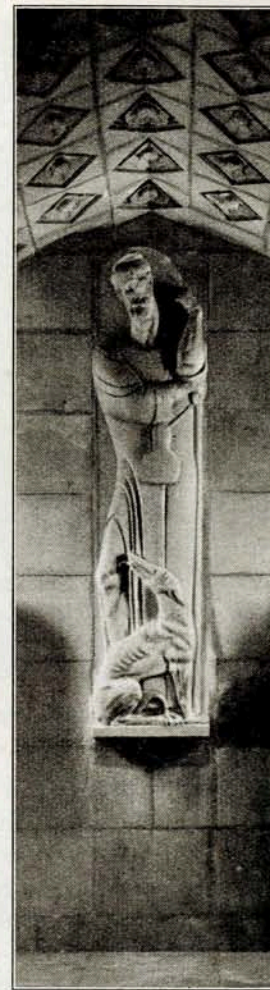


Cavtat, mauzoleum Račićów

dziwną żalością wnętrza. Figury świętych i podobizny zmarłych uległy pewnej stylizacji, która uderza szczególnie w postaci czterech archaniołów śmierci, przywartych do ścian rozłożonymi skrzydłami. Uproszczenia formalne, oderwanie od ziemi, wzrok do góry wzniesiony, dłonie, niby kielichy, tulące maleńkie, wzwyż zapatrzone istotki — wywołują nieodparte wrażenie pionowego pędu ku stropom niebieskim. Chrystus Ukrzyżowany (replika pracy młodzieńczej) ściśle harmonizuje z tym przybytkiem żałoby. A widok dookoła jest niezwykły: mauzoleum góruje nad miasteczkiem i cmentarzyskiem, cyplem swym wkracza w błękit fali, zawisło w niebiosach, zlewających się liljowemi mgłami z tonią morską. Takie tu panuje oderwanie od życia i dnia powszedniego, iż rzekłbyś — krok jeden tylko do regionów wieczności.

W sobotę, jako w dzień targowy, wyjeżdża się zazwyczaj do miasteczka hercegowińskiego Trebinje, gdzie nienawykły

turysta zetknie się po raz pierwszy z damami w *čaršafie* i usłyszy śpiew *muezzina*. Miasto słynęło niegdyś z tytoniu, którego musiało dostarczać na dwór sultana. Posiada ciekawą dzielnicę mułmańską oraz cygańskie koczowisko, z zoologiczną ciekawością zwiedzane przez turystów niemieckich. Nas zachwycają przede wszystkim typy i stroje ludowe. Są to przeważnie wieśniacy z Konavlja i Brena, dubrownickiego śpichlerza, obfitującego w owoce i warzywa. Niewiadomo, co bardziej podziwiać — bogate hafty na białych dolamach, wdzięczny krój ubioru, fałdy koronki, do czerwonej czapeczki przypiętej, czy też rasę tych dorodnych ludzi, uderzających szlachetnością rysów i inteligencją spojrzenia. Mężczyźni noszą, jak w Dubrowniku, krótkie bufiaste spodnie, kamaszem obciętą lydkę, szeroki pas jedwabny, oraz szafirowy *fermen* (bolerko z rękawami) zdobny w czerwone naszyca. Ten strój, o reminiscencjach iberyjsko-włoskich sięga (z odmianami) przez Czarnogórę i Albanję do Grecji. Wśród dziewcząt wyróżniają się Konavljanki urodą, słyną one z subtelnego



Cavtat, mauzoleum Račićów, św. Roch



Konavlje, stroje ludowe

smaku w dobieraniu pastelowych barw hafciarskich, oraz schludnego utrzymywania chat. Co za dostojność, gdy, wyprostowane z ręcznicami idą z koszem na głowie, co za postawa i gracia, jakie rasowe, drobne dłonie, jaki uśmiech czarownicy i perłowe zęby! Wszystkiego tu potrochu — krwi greckiej, łacińskiej i słowiańskiej, a przede wszystkim widać wpływ patrycjatu dubrownickiego, który na mieszkańców swych posiadłości promieniował, biorąc (jak w Polsce szlachta) sieroty na wychowanie i pozostawiając ślad niezatarty swej subtelnej rasy oraz kultury.

ZATOKA KOTORSKA

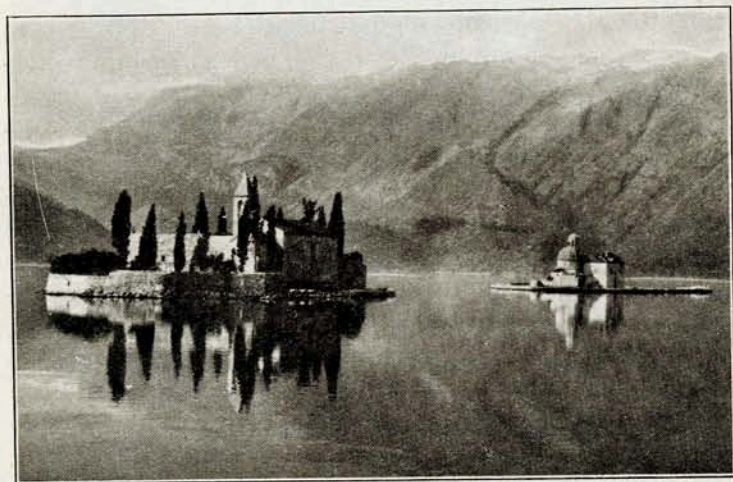
To już wycieczka dłuższa, wymagająca dni paru i równie piękna samochodem czy statkiem.

Zatoka (Boka) Kotorska jest tak głęboka i tak fjordami powyrzynana, że robi wrażenie zamkniętego jeziora, w którym ciężka woda cicho stoi i nieruchomo, a powietrze żadnym nie jest poruszane powiewem. Jest to oaza ciszy i ciepła, gdzie świetnie udają się cytryny, pomarańcze, wszelkie południowe drzewa i rośliny. Urodzajne ziemie, a przede wszystkim wymarzona przystań morska, kusily od wieków władców i narody; ośrodek kiedyś państwa iliryskiego, zawojowany przez Rzym w 186 r., należał później do Bizancjum, przeżywa napad Saracenów, najazd Normanów, zwierzchność Serbów, króla bośniackiego i Wenecji (1420—1797), Austrii (1797—1806), Napoleona (1806—1814) i znowu Austrii (1815—1918). Obok Poli najważniejszy dawny austriacki port wojenny, z którego zresztą przez całą wojnę światową flota wyruszyć nie mogła, zablokowana minami.

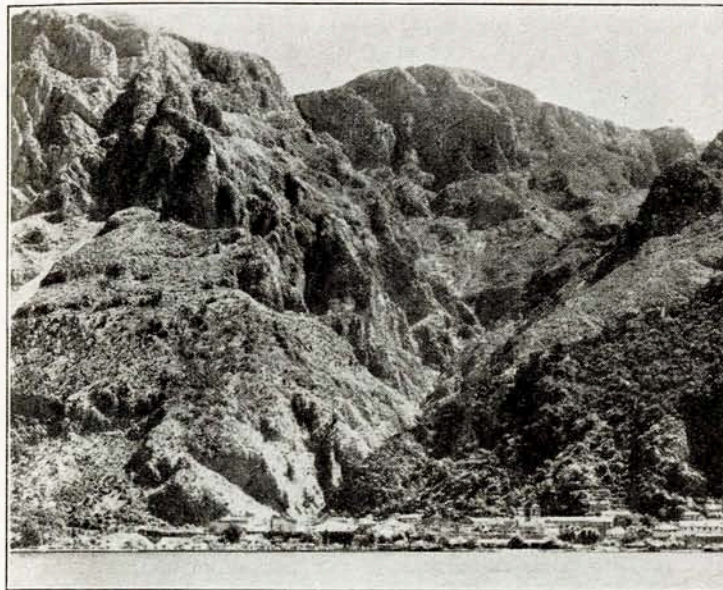


Ercegnovi, widok ogólny

Jadąc szosą, miniemy w pewnym miejscu niepozorny mostek, z zabobonną trwogą pokazywany przez ludność; stanowił on niegdyś granicę turecką, a zatem kraniec swo-



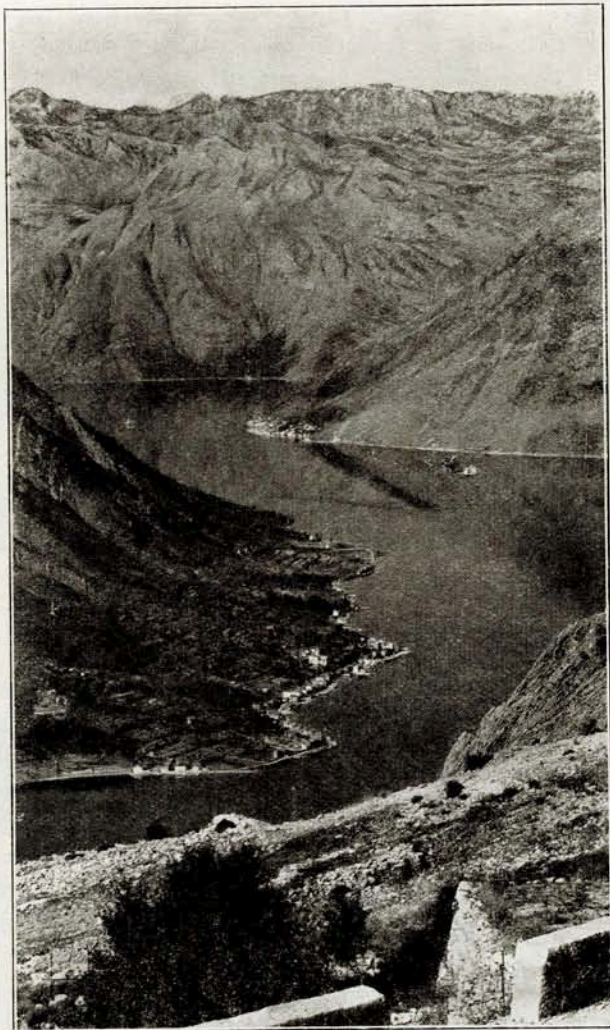
Perast, wysepki w zatoce



Kotor

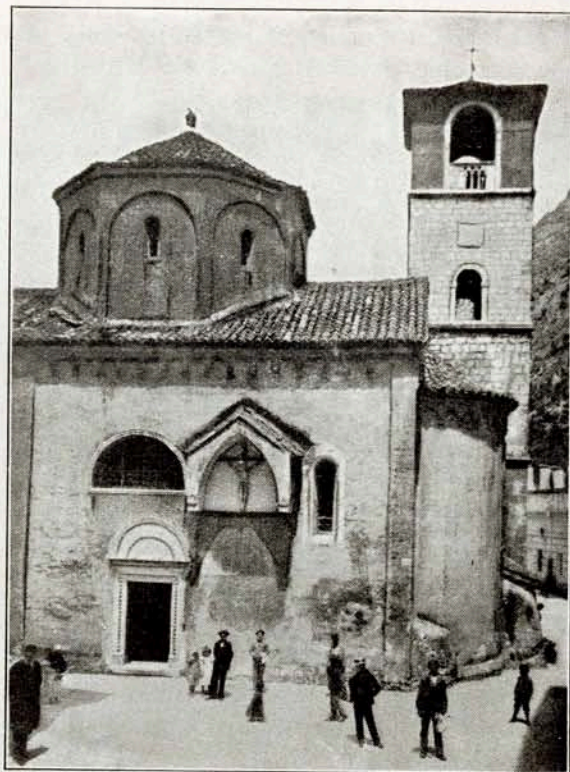
bód i praworządności. Pamiątką z owych groźnych czasów jest klasztor Savinja, tuż za Ercegnovi, gdzie schronili się prawosławni mnisi, uniósłszy ze sobą cudowny obraz Matki Boskiej, relikwie oraz archiwum, wraz z rękopisem przepisów kanonicznych, ułożonych przez świętego Savę. Samo Ercegnovi jest miejscowością, odwiedzaną na czas dłuższy przez turystów dla dobrej plaży, wygod i taniości. Istnieją tu ciekawe forty tureckie i hiszpańskie z r. 1538. O twierdzą tę walczyli z poświęceniem kawalerzy maltańscy, po wiktoryi wiedeńskiej potrafiła ją Turkom odbić Wenecja.

Gdy miniemy Zelenikę i Tivat (jugosłowiański port wojenny), ukaże się nam poraz pierwszy daleki profil Lovćenu. Dokoła niknie stopniowo roślinność, a nagie zbocza wysu-



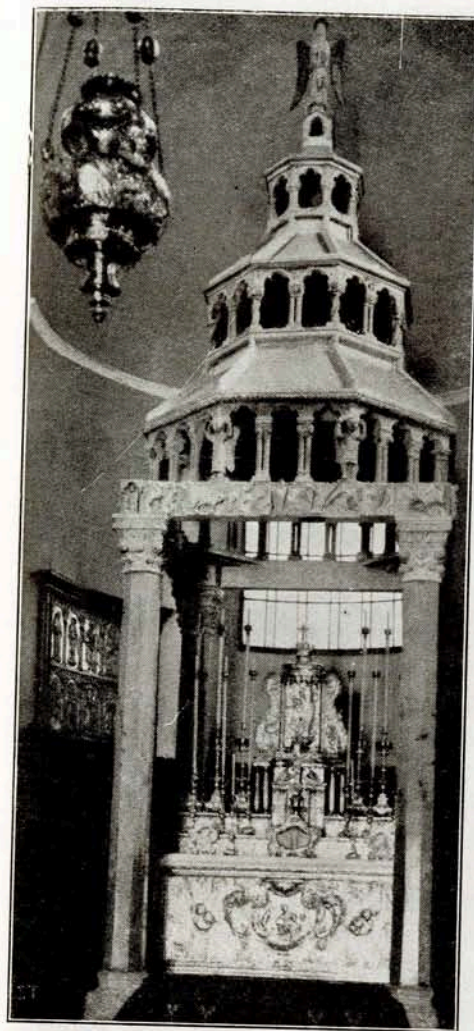
Zatoka Kotarska

wają się tak silnie ku sobie, iż powstaje wąski przesmyk niegdyś w potrzebie wojennej zamykany łańcuchami, skąd nazwa miejscowości Verige. Szosa robi kilka pętli i oto nagle ukaże się pod przeciwległą ścianą zadumana zjawa weneckiego miasteczka, niby fata morgana, utkana z mgły. Oniemiale stoją puste pałacyki o oknach koronkowych, marmurowe portyki i fasady, pergole bezkwietne. To Perast — letnia rezydencja magnatów weneckich, zrujnowana w dobie Napoleona, wymarła i opuszczona, jak po zarazie, ma dziś już tylko stu mieszkańców. Na nieruchomej tafli wodnej, niby statki zakotwiczone, stoją przed nią dwie minjaturowe wysepki. To Święty Jerzy i Matka Boska Śnieżna. Tyle w tem uroku, tyle nierealnego zwidu, zawieszzonego w błękitie wód, iż nietrudno uwierzyć, że tu powstała Boecklinowska „Wyspa Umarłych“. Takich, jak Perast, półwymarłych miejscowości jest po obu brzegach Boki немало; pałace, pustkami stojące, albo i umeblowane, są na sprzedaż dziesiątkami — czemu jednak nie znajdują nabywców? Może po nich chodzą duchy wencjan?... W zatoce Kotorskiej spotyka się częste zjawisko nagłego przepadania wód w czasie suszy lub zjawiania się ich po burzy. Lud przypisuje te czary źródłom, przedzierającym się aż z jeziora Skadarskiego. Taki fenomen pojawia się w Risanie i Kotorze. Risan, najdawniejsza tu osada, była stolicą Ilirów. Na samem dnie zatoki mieści się Kotor. Z trzech stron oblewa go rzeka i morze, to też na malej przestrzeni zbił się w ciasny gród, wspinający się po ścianie górskiej, groźnie obstawiony portami. Był to niegdyś port bogaty, siedziba „mornaricy“, założonej w 809 r., zatem najstarszej w Europie organizacji żeglarskiej. Nigdy nie poddał się Turkom, był przeważnie posiadłością Wenecji, która aż po sąsiednią Budwę rozciągała swe władanie. To też wszędzie widnieje godło świętego Marka. Miasto kilka-



Kotor, sędziwa kolegjata o staroserbskich motywach budowlanych

krotnie srogo ucierpiało od trzęsienia ziemi, które raz (1563 r.) zmiotło 180 budynków i samego *p r e v e d i t o r a* z rodziną zgładziło. Na szczęście ocalały najstarsze świątynie: katedra z IX w. wraz z odwiecznym, bezcennym cyboryjum ołtarzowym oraz obfitem reliquiarium, zawierającym głowę patrona, świętego Tryfuna, którego święto bywa coroku z wielką uroczystością i barwnie obchodzone. Cie-



Kotor, katedra, ołtarz główny

kawe cechy posiada sędziwy kościółek Panny Marji, sięgający jakoby VII w. ! Przechowują w nim cenny relikwiarz oraz krucyfiks z częścią Krzyża świętego, którym Marco d'Aviano błogosławił hufce Sobieskiego pod Wiedniem. A kościółek świętego Łukasza świadczy o gościnnej tolerancji względem uchodźców serbskich, którym kościół odstąpiono, zastrzegając sobie jeden ołtarz dla kultu katolickiego. Roilo się tu bowiem „hajduków“, przedzierających się potem do Czarnogóry, by formować czety powstańcze. Granica była tuż-tuż, ale, by ją przekroczyć, trzeba było wdrzeć się na przełęcz Lovćenu (1759m), której ściana wznosi się

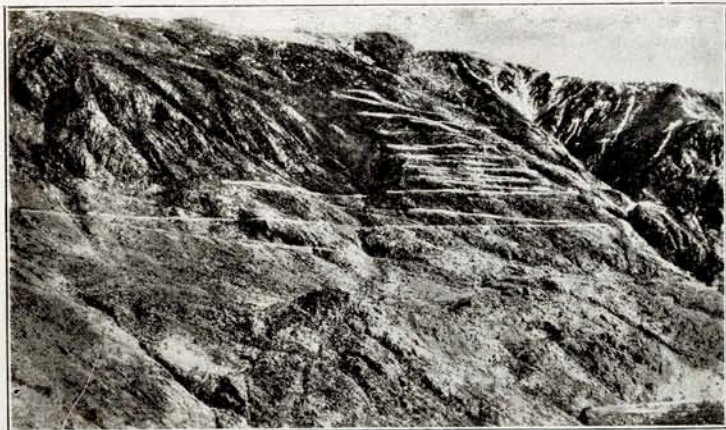
pionowo nad Kotor-
 rem. Pozycja to by-
 ła niezdojta dla
 Austrjaków czasu
 wojny, i nie byli w
 stanie sforsować jej
 orężnie. Dziś, by
 wspiąć się na stok
 Lovćenu, trzeba
 przebyć dwadzieścia
 kilka zakosów „en
 épinglé à cheveux“.
 Droga jest emocio-
 nująca. W miarę
 wznoszenia się, ma-
 leje zatoka u stóp.
 Zdała, na horyzoncie,
 ukazuje się pełne mo-
 rze, tu zaś, w dole
 przycupnął Kotor,
 niby garść gładów
 pod ścianą, a woda
 przed nim stoi nie-
 ruchoma, jak staw,
 i ciemna. Pastwiska
 i świerki stają się
 szafirowe. Ktoś
 wspomina Vierwald-
 städten, ktoś mówi
 o Norwegji, czy Morskiem Oku... Nie nie! To jest jedyne,
 nieporównane — „bokeljskie“!



*Kotor, krucyfiks z częścią krzyża św.,
 którym legat papieski, Marco d'Aviano,
 błogosławił Sobieskiego pod Wiedniem*

CZARNOGÓRA

Trudno o bardziej beznadziejny krajobraz — tam, na
 szczycie ołowianych gór. Gdzie niegdzie plamki zieleni,
 fragmenty pastwisk, prymitywne, kurne chaty kamienne.
 Po prawej bieleje śnieżny Lovćen, opiewany, ukochany
 szczyt Czarnogórców. Złożono na nim, prasłowiańskim
 zwyczajem, szczątki księcia-poety, Piotra II Njegoša,
 którego poemat „Górski wieniec“ podobno każdy góral
 umie na pamięć (Bibl. Jugosł., tom III). Otacza nas pano-
 rama szaro-błękitnych szczytów, martwych, jak krajobraz
 księżycowy. Cisza głęboka i niepokojąca rozściela się do-
 koła, nigdzie szmeru strumyka, ani kropli wody. Po dłuż-
 szym czasie wrażenie staje się tak przygnębiające, że wre-
 szcie ukazanie się zielonej doliny witane jest z westchnie-
 niem ulgi. To Cetinje, niewiększe od naszych miast powia-
 towych, na miarę jednak tych góralskich stosunków —
 stolica. Zabudowania niewysokie, ale ładne, zwłaszcza naj-
 nowsze; teatr, banovina, hotel, rozległy monaster świętego
 Jakóba oraz dwa dworki — bylego rosyjskiego konsula
 i króla Mikołaja. Rezydowali w nim Njegošowie do 18 paź-



Droga na Lovćen

dzielnika 1918 r., gdy, destytuowani przez radę ludową, domagającą się unji jugosłowiańskiej, oraz suto odszkodowani przez członków Entente'y wyemigrowali do Francji.

Życie płynie monotonnie w Cetinju, mimo że stało się siedzibą banowiny Zetskiej. Zachowało swe tradycje, oraz strój kosztowny: czerwony ze złotem jelek, bufiaste

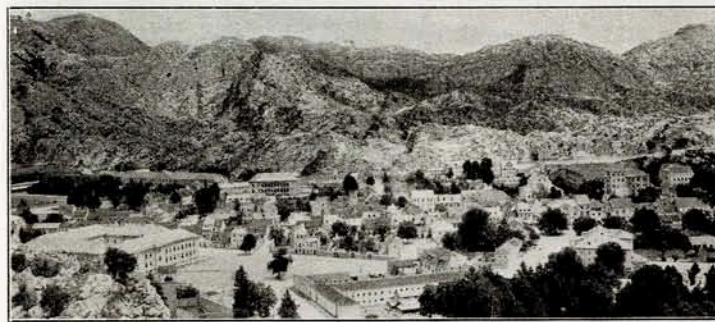


Masyw Durmitora



Jezioro skadarskie

spodnie do kolan, białą dolamę, jedwabną szarfą przepasaną, cały arsenał za pasem i na ramieniu, na głowie — czapeczkę czerwoną ze złotem godłem. Piękne, rosłe niewiasty w białych szatach, złotem i zielenią naszytych, w wieńcu z warkoczy i w czarnej koronce na głowie; obyczaj patrijarchalny, a duch płomienny, w junaczem średnio-



Cetynje, widok ogólny

wieczu tkwiący. Serbska to i prawosławna odrośl, stawiająca honor rycerski ponad wszystko, wolność miłująca, niezdolna jeszcze do wspólnej pracy konstruktywnej, ale znoszająca ze stoicyzmem nieprawdopodobny niedostatek warunków życiowych. Kraik to niewielki, o kilku tylko miejscowościach (Podgorica, sławna z wybornego tytoniu, a nad morzem — Budva i Sveti Stevan). Niegdyś Czarnogóra żyła z wojny, ze zdobyczy bojowej, dziś — głodna co roku z braku wody i gruntu, musi być ratowana przez innych. Kraj nigdy nie uległ zupełnemu podbojowi i stał się oazą niepodległości, gdy nawet Albania zdobytą została. Potrafił rozpalonem żelazem ranę hańbiącą wypalić (rzeź poturczeńców w r. 1702). Przez czas długi państewko teokratyczne, rządzone przez biskupów prawosławnych, sekularyzowało się w 1851 r. pod rządami Njegośów. Jakież karty przedziwne posiada w dziejach swych zmagania o niepodległość!



Czarnogórzec



Czarnogórka

W 1796 r. pobili ci dzielni górale w 6000 pięciokrotnie liczniejszą armję, w 1858 wygrali bitwę pod Grahovem, a desperacki, sześciogodzinny bój nad Rijeką, choć był przegraną, powstrzymał Turków przed zajęciem Cetinja. Zdala od traktów światowych, zachował Czarnogórzec odwieczną z drugą, bogaty strój i zdobnictwo swoje. Polak z radością podziwia nieskarzone motywy podhalańskie, a w mowie — wyrażenia staropolskie, w świeżości swej w tem orłowym gnieździe zachowane. Stosunek społeczno-prawny do kobiet razić będzie Polaka brakiem sentymentu i zbagatelizowaniem; wypływa on jednak z chęci usunięcia żony z dzieckiem w bezpieczne ukrycie i zasłonięcia jej piersią swoją: junacka to sprawa i nic babom do tego! Epos ludowy, przez gęślarzy i mnichów przyniesiony, zakorzenił się najgłębiej



Czarnogórska muzyka ludowa

w Czarnogórze i najlepszych posiada tu wykonawców.

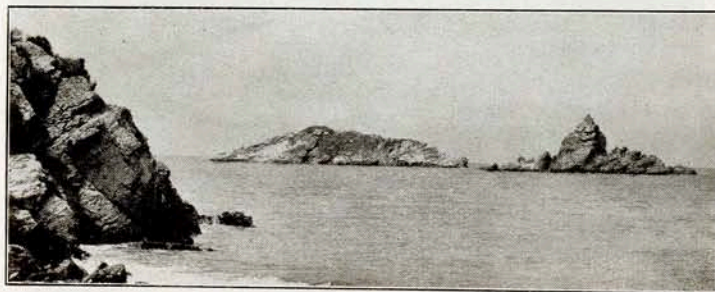
Istnieje tu jedno „kolo“ szczególne. Bez muzyki, w rytm jakiejś w duszy grającej melodji, tańczą je mężczyźni drobnym krokiem w miejscu, by nagle, w chwili ekstazy, z radosnym okrzykiem zawirować i unieść się wysoko w podskoku. Jakby niedość im było rozległych widnokręgów i tchnienia szerokiego wichrów górskich; upojeni przestrzenią nieba, czują nagle skrzydła u ramion i z orłami w zawodygotowi szybować w chmury!

Kolo — to nietylko taniec. To — obrzęd starosłowiański, łączący w jeden mistyczny łańcuch solidarności całe junactwo narodowe. Dłonie, złożone na ramionach ojca, brata, krewnego, przyjaciela — to symbol duszy jugo-



„Kolo“ czarnogórskie

słowiańskiej. Zrazu nieco nieufna — gdy pozna i pokocha, staje się wierną przyjaciółką, gotową bez namysłu do ofiary choćby do najkrwawszej śmierci za „pobratyma“.



Skaly morskie między Budwą a Barem



Ercegnovi, typy ludowe

DALMACJA

Całe wybrzeże dalmatyńskie — to z małymi wyjątkami stroma ściana wapienna. Ziemi tu niewiele i źródłem utrzymania są rybołówstwo, eksportujące sardele, ostrygi i langusty, handel portowy i rozwijający się ostatnio wspaniale ruch turystyczny. A jednak w starożytności była to jedna z najcenniejszych prowincyj rzymskich. Posiadała wówczas jeszcze zapasy żelaza, marmur, oraz oliwę, cenne wina, purpurę, maść poszukiwaną (*iride illirium*), najdelikatniejsze ryby, wreszcie — złoto. Ostrogoci, Hunnowie, Awarowie przeszli, jak burza niszczycielska przez to bogate wybrzeże, pozostawiwszy przeważnie gruzy. Jeśli się tu budować odnowa przybyli z północy Chorwaci, dochodząc do wielkiej potęgi morskiej, licznej floty i niemal wyłącznych praw żeglarskich na Jadranie. Przewaga ta jęła mocno ciążyć Wenecjanom, którzy czyhali tylko na moment sposobny, by przestać uiszczać opłatę za prawo nawigacyjne oraz oprzeć swą rosnącą potęgę o dogodne porty dalmatyńskie. Aż do XII w. stolica chorwacka znajduje się nad Jadranem; jest to okres najsilniejszego rozwoju go-



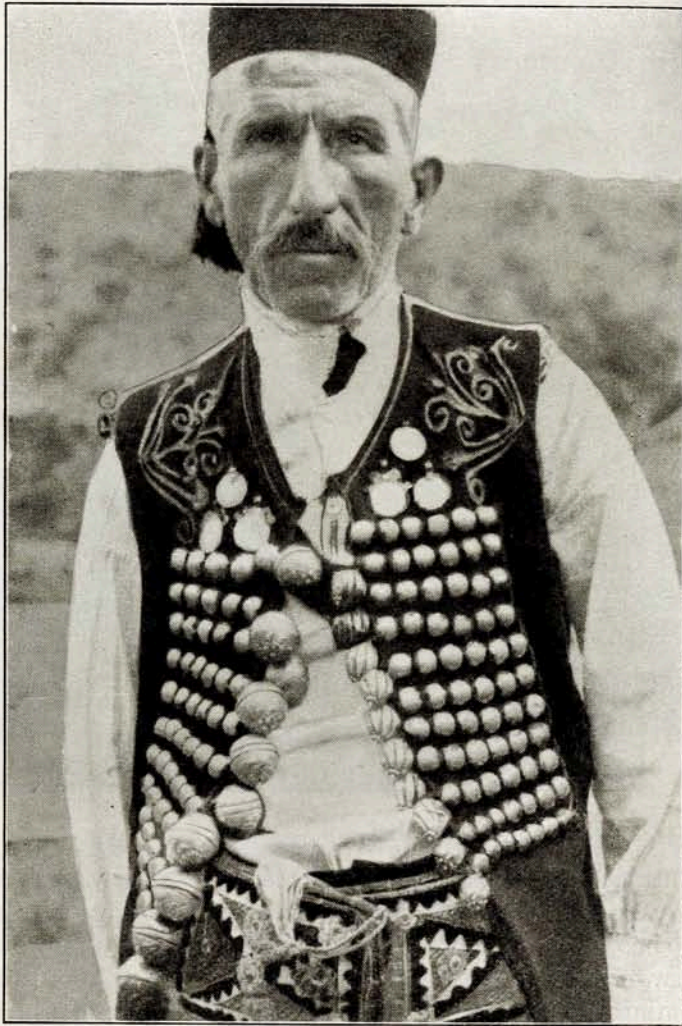
Sinj, wieśniaczki w procesji

spodarczego i narodowego Słowian na pobrzeżu i wyspach pobliskich. Wciągnięcie Chorwacji w orbitę lądowych węgierskich spraw odwraca jej uwagę od morza, dla Dalmacji zaś rozpoczyna się okres walk w obronie własnej. Wenecja patrzy pożądliwie na zielone stoki dalmatyńskie, pokryte lasem odwieczny, owym bezcennym materiałem budowlanym na jej flotę i fundamenty na lagunach. Siega więc z uporem po miasta i ziemie przybrzeżne; zdobywane,



Podskočica, taniec ludowy

buntujące się, osaczone zewsząd, skłócone ze sobą wzajemnie, wszystkie pokolei zostały w wieku XV zagarnięte za cenę 100 000 dukatów. Odebrano im natychmiast przywileje i swobody, przez królów chorwackich nadane, osadzono administrację włoską, która wyzyskiwała je finansowo. Ziemia zaś i wyspy, rabunkowo z lasów огоłocone, deszczem wypłókanę z ziemi urodzajnej, stają się pustynią kamienną,



Strój ludowy z okolicy Šibenika



Supetar na wyspie Brač

której nagość po dziś dzień przemawia do duszy ludu echem doznanej krzywdy. Dalmacja z wyspami pozostawała pod władzą Wenecji aż do jej upadku (1797); najpiękniejszy ślad tego okresu zaznaczył się w architekturze miast. Natchnienia łacińskie odnaleźć można w pałacykach, w kampanilach strzelistych, w wąskich uliczkach, w piętrowych kamiennych domkach o płaskim dachu włoskim, w tarasach i pergolach kwietnych. W muzyce, śpiewie, literaturze chorwackiej całego wybrzeża wyczuwalne są również podniety sztuki włoskiej. Musiało też bezsprzecznie nastąpić pewne przemieszanie szczepowe. Upadek Republiki w dobie Napoleona wymiółł niemal doszczętnie urzędników oraz posesjonistów włoskich z pobrzeża, gdzie porzucili majątności, domy i pałace. Kongres wiedeński wcielił Dalmację do Austrii, która faworyzując gospodarczo i politycznie znikomy element włoski, sztucznie stworzyła po miastach punkty zapalne. Italjanizowali się niekiedy



Wieśniaczki na wyspie Mljet

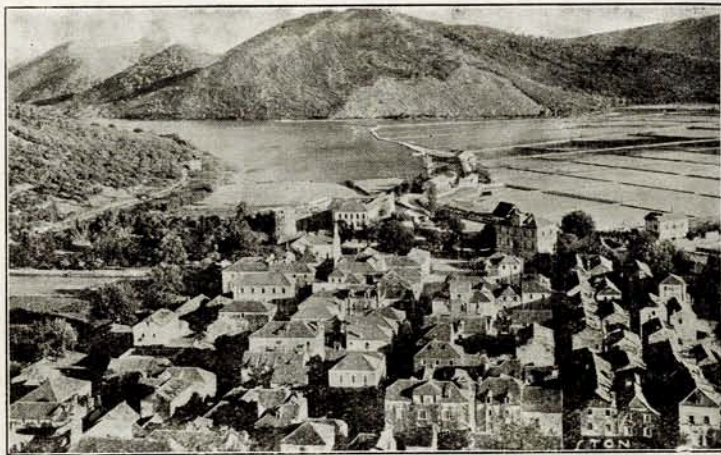
Chorwaci (Mikołaj Tomaseo); italyjanizowano ich nazwiska np. biskup Ucellini (gorący patryjota jugosłowiański), Juraj Bianchini, bojownik chorwacki, malarz Tartaglia, rzeźbiarz Palavicini i wielu innych. W 1918 r. zajęli Włosi zbrojnie



Sinj, „Alka“

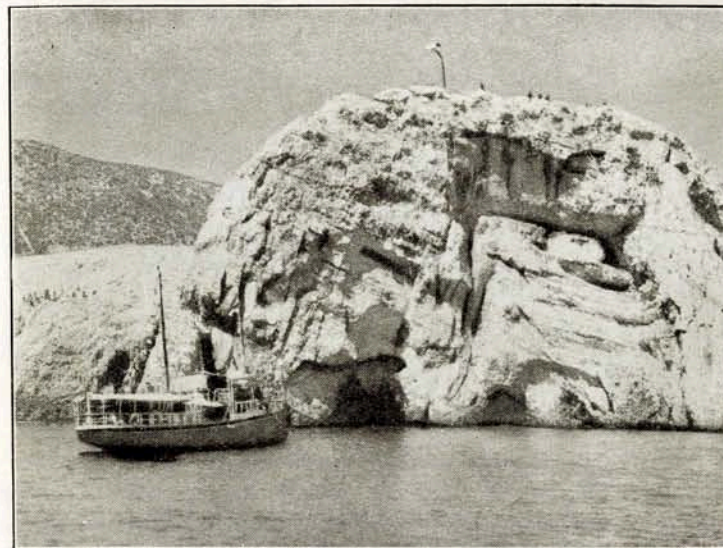
północną Dalmację i wyspy, legitymując się daną w Londynie w 1916 r. przez Rosję i Anglię obietnicą pobrania łupów wojennych ze skóry słowiańskiej. Rozczarowanie sprzymierzonych do włoskich usług wojennych oraz nieugięta postawa opinii jugosłowiańskiej i niezmordowanego dr. Ante. Trumbića zdołały uratować Dalmację, półwysep i wyspy; jedynie Zadar („Zara“) i Rijeka („Fiume“) oraz wyspa Lastovo pozostały we władaniu włoskim. O odebraniu Istrii i Gorycji nie mogło, niestety, być mowy.

Fizyczny typ Dalmatyńca jest jednym z najpiękniejszych w Jugosławji: smukły, bardzo wysoki, szeroki w barkach, długowłose o regularnych rysach, bujnej czuprynie i wspaniałych zębach stanowi ten Słowianin przymorski mieszaninę najpiękniejszych pierwiastków, przejętych z krwi Rzymian, Greków i Włochów. Skromny w wymaganiach życiowych, (byle chleb i wino), doskonały żeglarz, zręczny



Ston, saliny

rybak, choć jako pracownik — raczej leniwy, posiada Dalmatyńczyk, obok wielkiego udarowania artystycznego, skarb nieporównany — radość życia, słoneczność psychiki i twórczości. Jego gorący temperament reaguje gwałtownie — ale nigdy nożem — na pobudki zewnętrzne. Umysłowość jego jest syntezą tego, co nas, Polaków, wogóle do Jugosłowian pociąga, mianowicie — pobudliwości na wzniosłe hasła, entuzjazmu dla idei naszego braterstwa, wrażliwości na odruch polskiego serca. I to powszechnie, we wszystkich warstwach — Dalmacja bowiem, jak zresztą cała Jugosławia jest demokratyczną w najpiękniejszym sensie wyrazu, dzieląc bez wyjątku, od nizin aż do szczytów, ten sam patriotyzm, te same wzniosłe uczucia i porywy. Słowiańskie wybrzeże dało Włochom Carpaccia i dwóch Schiavone'ów (Medulić i Čulinović), teraz daje Jugosławji najradośniejszych artystów muzyków, malarzy i rzeźbiarzy. Bieda zmusza Dalmatyńców do emigracji; dawniej — do Ameryki,



Biševo, grot

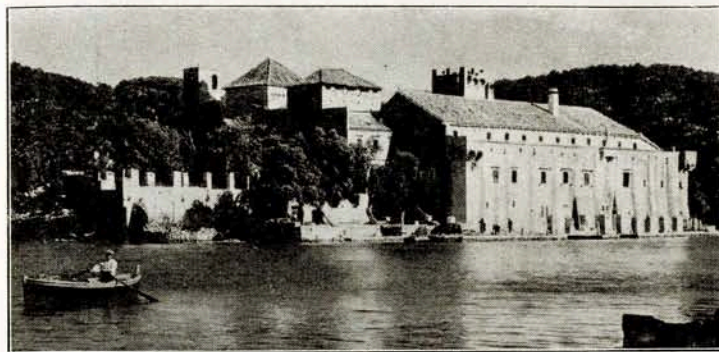
dziś do miast, w głąb kraju, gdzie dzięki zmysłowi do handlu i spekulacji, nierzadko dochodzą do fortun. Kręcą się przeważnie po Wojwodinie i Belgradzie, próbując różnych interesów. Łatwo ich zawsze poznać po wzroście, którym się w tłumie wyróżniają.

Płynąc wzdłuż wybrzeża, statek przesuwając się będzie nieustannie wśród wysepek, najczęściej nagich i bezbarwnych, nużących jednostajnością. Jest ich w sumie 170, nie licząc wysepek skalistych, z którymi liczba wzrosłaby do tysiąca. Wyspy są przeważnie pozbawione wody i gleby rodzącej, zatem tylko 85 jest zamieszkałych. Kogo więc stać na kupno wysepki, może sobie łatwo urządzić robinzonadę na Jadranie.



Korčula, panorama

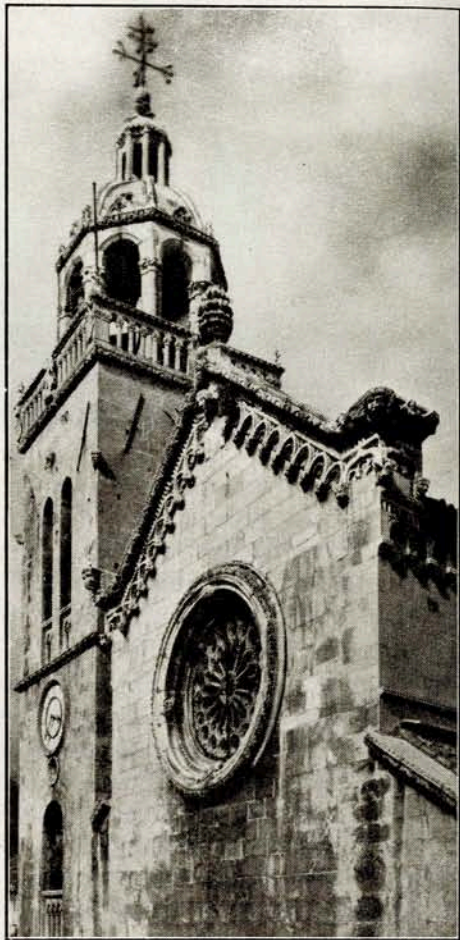
Jedna z większych wysp, Korčula, zdaleka raduje oko gąszczem zagajów pinjowych ku morzu wychylonych i pięknym sędziwych osiedli. Główne miasto, tejże nazwy, wysunięte na cyplu w głąb morza, oślepia w słońcu bielą swych murów, znaczone lwem świętego Marka. Posiada wspinałką katedrę romańską pod wezwaniem tegoż patrona, datującego z XIII w. o pięknym portalu i cennych malowidłach (Tycjan, Tintoretto, Bellini) oraz wdzięczne zaułki z pałacami o swoistym wdzięku (Ismaelli, Arneri). W klasztorze Badija, na wysepce, przechowują historyczny krucyfiks, uniesiony z Kosowego Pola. Dwa razy do roku odbywają się w Korčuli tradycyjne turnieje „m o r e s z k a” 29 lipca i w karnawale, ku upamiętnieniu odparcia Saracenów. Na Korčuli są jeszcze dwie miejscowości, Lumbarda z kościołem św. Barbary z XIV w., słynna z wina „grk” i Vela Luka tłumnie dla swej plaży nawiedzana (znana z polowań na szakale).



Mljet, klasztor N. M. P.

W pobliżu leży urodzajna i obfitująca w tropikalną roślinność oraz pyszne owoce wysepka Vis (dojrzewają daktyle). Narazie jeszcze przez turystów nieodkryta, posiadając pierwszorzędne warunki flory i klimatu winnaby ściągać artystów, stęsknionych ciszy i spokoju. U brzegów tej wyspy rozegrały się dwie wielkie bitwy morskie: w 1812 odniosła tu zwycięstwo flota angielska nad Napoleonem; w 1866 admirał Tegetthoff pobił dwakroć silniejszą marynarkę włoską. Odtąd Vis poczytywany był za ważny i dogodny fort morski, który odpowiednio został umocniony. Oprócz miasteczka Vis, jeszcze otoczonego murami obronnymi znajduje się pełna uroku Komiža, znana ze swego przemysłu rybnego (sardynki). Z Visu jest bliźutko do Biševa, gdzie zwiedzać można grotę morską, w niczem nieustępującą sławnej, lazurowej, na Capri. Jest tu dużo taniej, niż na lądzie, a tak ciepło rok cały, iż należałoby przyjeżdżać na zimę. Zresztą cała ta grupa wysp słynie ze swego równego, łagodnego klimatu, sprawiającego, iż następną wyspę Hvar, zwykło się nazywać jugosłowiańską Maderą. Była ona niegdyś porośnięta gęstym lasem, to też druga

jej nazwa brzmiała Lesina. Polacy chętnie odwiedzają główne miasteczko wyspy Hvar, otoczone gajem pinjowym, pachnącym w upale oraz posiadającym wygodną plażę z marmurowymi budynkami kąpielowymi. Miasteczko bywało letnią rezydencją doży, zatem już ze słupa masztowego w porcie wita nas lew skrzydlaty, podobnie jak na bocznej ścianie loggi San Michele, a w sąsiedniej katedrze niejedną się po dożach przechowuje pamiątkę, jako cenną pozostałość historyczną. W ciasno zabudowanym mieście stanowi katedra niezwykle wyjątek — posiada imponującą perspektywę rozległego placu, którego stanowi harmonijne i poważne tło. Świątynia ta datuje z XIII w., utrzymana w szlachetnym gotyku lom-



Korčula, katedra św. Marka



Korčula, uliczka

okien spoglądające ku morzu. Nad miastem górują resztki fortów hiszpańskich i francuskich, część murów obron-

bardzkim, zawiera wiele cennych malowideł Tycjana, Palmy Młodszeo oraz piękne ołtarze marmurowe. Tuż obok rozpoczyna się labirynt ciasnych uliczek, pnących się ku wzgórzom ścisłą masą domków, niejednokrotnie zadawałających się światłem, przez rozwarłe drzwi wchodzącem. W tej ciasnocie dławia się pałace Gazzarich i Palladinich, obudowane tak skutecznie, że niepodobna objąć wzrokiem ich całości, ani dokonać zdjęcia fotograficznego. Są one jeszcze nieźle utrzymane, zato tragicznem jest widmo pałacyku Leporinich, pustemi oczodołami swych koronkowych niegdyś



Korčula, aleja cyprysów



Sinj, „Alkari“

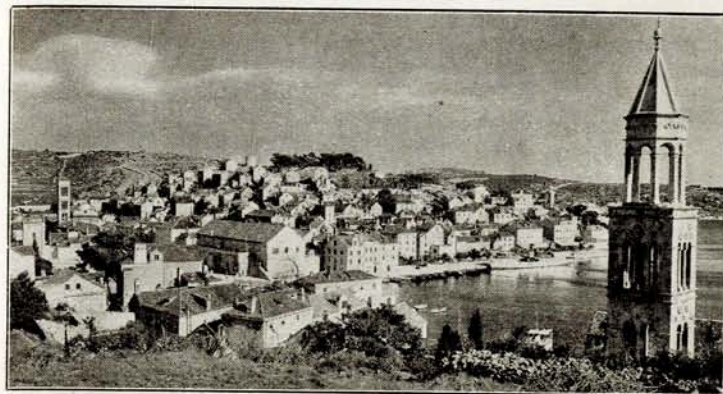
nych sterczy jeszcze dokoła i zachowała się jedna z bram, ciemnym otworem wyzierająca na słoneczną ścieżkę polną. Na krańcu miasta, tuż nad zatoką, do której rybacy zwykli ściągać swe sieci, wznosi się klasztor Franciszkanów, najcenniejszy klejnot Hvaru z bogatą i starą biblioteką. Już z ponad portalu kościoła spogląda słodka Madonna, dzieło della Robbia, wewnątrz zaś, mimo pewnego eklektyzmu stylu i zdobnictwa, posiada niewysłowiony urok rzeczy, nasiąkłych długowieczną wonią kadzideł i żarliwą wiarą modlitw rybackich. W ołtarzach widnieją Tycjan i Tiepolo, za serca zaś chwyta tryptyk Palmy Młodszego, przeświełlony poezją, sennem rozmarzeniem postaci, łagodnym kolorytem. Na posadzce widnieją płyty grobowe kilku wybitnych pisarzy chorwackich, których imiona stanowią chlubę Hvaru; ze Starego Gradu na wyspie Hvar pochodzi Petar Hektorović (1487—1572) autor sielanki „Ribanje“,



Vis, widok ogólny

opisującej trudy i radości rybackiego żywota, poraz pierwszy cytującej zarazem podsłuchane u żeglarzy fragmenty eposu ludowego o Królewiczu Marku, którego imię nawet tu, na wyspach, cieszyło się sławą. Z samego miasta pochodzi Hannibal Lucić (1485—1553) drugi w Europie tłumacz Owidjusza, autor najpiękniejszego wiersza miłosnego w starej literaturze chorwackiej oraz najlepszego dramatu „Robinja”. Komedjopisarzem był Marcin Benetević (um. 1607), autor lekkich utworów scenicznych, z których najcenniejszym jest „Hvarkinja”. Z tych złotych lat chorwackiej twórczości scenicznej datuje mały, doskonale zachowany wdzięczny jak pieściдельник, teatrzyk miasta Hvaru, świadczący o wysokim poziomie potrzeb kulturalnych chorwackiego społeczeństwa w dobie renesansu.

Na wyspie jest jeszcze kilka miejscowości, wartych zwiedzenia, jak Vrboska (Tycjan, Veronese i Lorenzo) Jelsa (obrazy Palmy Młodsze), wreszcie Brusje i Gdinj.



Hvar, widok ogólny

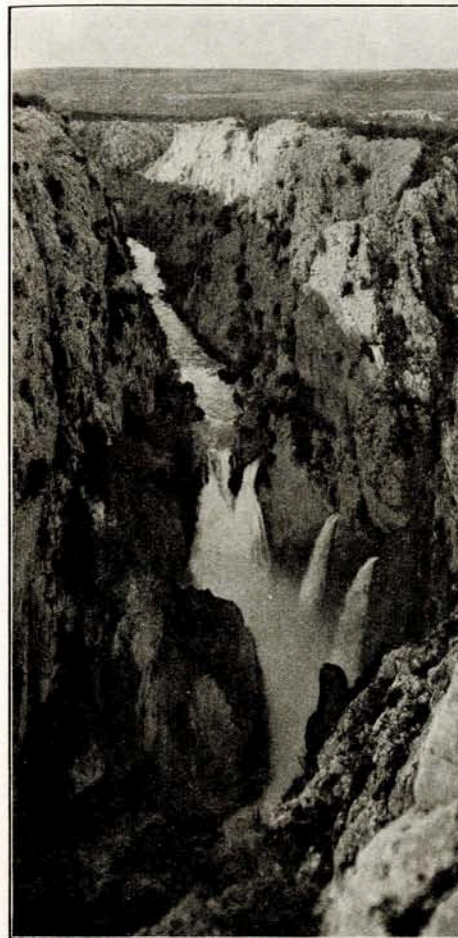
Hvar posiada plantacje rozmarynu, przetwarzanego na wonny olejek, ma też ciężkie, słodkie wina o ustalonej sławie, wreszcie dużo miodu pszczelnego.

Regularna komunikacja okrętowa łączy Hvar z najbliższym ważnym punktem lądowym — ze Splitem. Zdaleka już wita wędrowca dumny obraz Splitu, obramowany zielenią, rysujący się plastycznie i szeroko na tle wzgórz okolicznych. Fasady gmachów przybrzeżnych, dzwonnice kościołów, szerokie, ocienione palmami wybrzeże — czynią majestatyczne wrażenie zawsze o każdej godzinie i w każdym oświetleniu. To główny port Jugosławji, lepiej od natury uposażony od Marsylii, rozporządzający dwiema przystaniami, jedną — w mieście, dla ruchu pasażerskiego, drugą, głębszą — w zatoce Solińskiej, dla obrotu handlowego. Turystę pochłoną przede wszystkim zabytki starożytności, t. j. znakomicie jeszcze zachowany, acz przekształcony, pałac Dioklecjana oraz pobliskie wykopaliska Salony. Niegdyś bowiem właśnie Salona była ośrodkiem tej okolicy, stanowiąc nad własną zatoką ważny i bogaty



Makarska

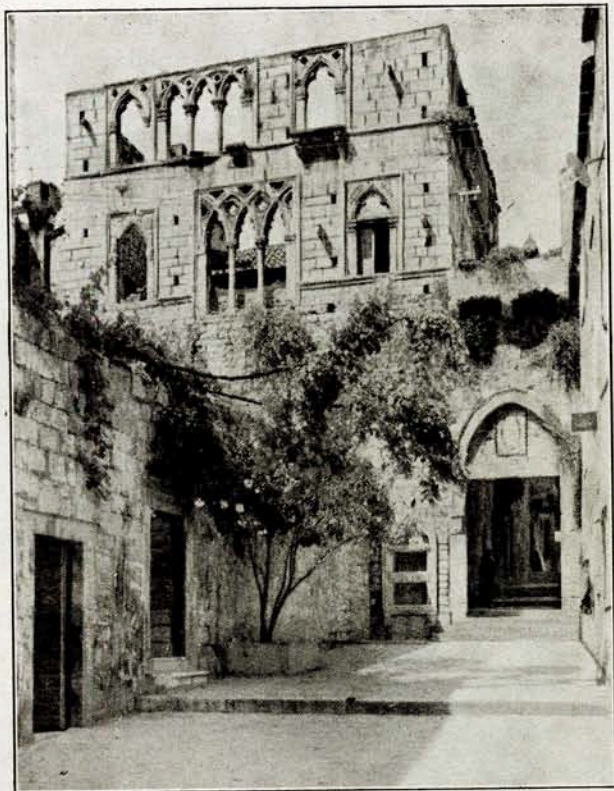
ośrodek nadmorski. Cesarz Dioklecjan, Dalmatyńczyk rodem, wznosił sobie nad otwartą zatoką obszerny pałac, raczej zamek rozległy, gdzie po zrzeczeniu się tronu, spędził ostatnie lata swego żywota. Pałac stanowił kompleks budynków, otoczonych murem obronnym; posiadał rozkład obozu warownego (*castrum*), podzielonego krzyżującym się gościńcem na cztery części. W północnej mieściły się koszary gwardji przybocznej i budynki służby, w południowej zaś, przymorskiej — właściwy pałac, świątynia, biblioteka i łaźnia, oraz z lewej strony — mauzoleum grobowe i mieszkanie niewiast. Wojskowy charakter budowli łagodził fronton nadmorski, zdobny w krytą kolumnadę i trzy *loggie*, wzdłuż pierwszego piętra. Fronton ten utra-



Gubavica, wodospad rzeki Cetiny (50 m)

tylko trzy, i tak obudowane, że niełatwo je wypatrzyć. Z czterech bram — Złotej, Srebrnej, Brązowej i Żelaznej

cił obecnie wszystkie upiększenia; dołem zagospodarowały się sklepy, i tylko z pewnej odległości możemy się zorjentować w jego rozmiarach i zarysach. Pałac uległ rabunkowi i zniszczeniu za najeścia Awarów, budynek jednak, zawsze jeszcze obronny, długo służył osiadłym tu z kolei Chorwatom za warowny schron wojenny. Z biegiem lat poczyniono tu tyle zmian i przeróbek, wbudowano się w pałac tak ciasno i przedziwnie, iż z trudem doszukać się można dawnego obrazu. Jest to odrębna dzielnica Splitu, w której gnieździ się 3000 ludzi. Z 16-stu wież, strzegących niegdyś murów i bram, zostały dziś



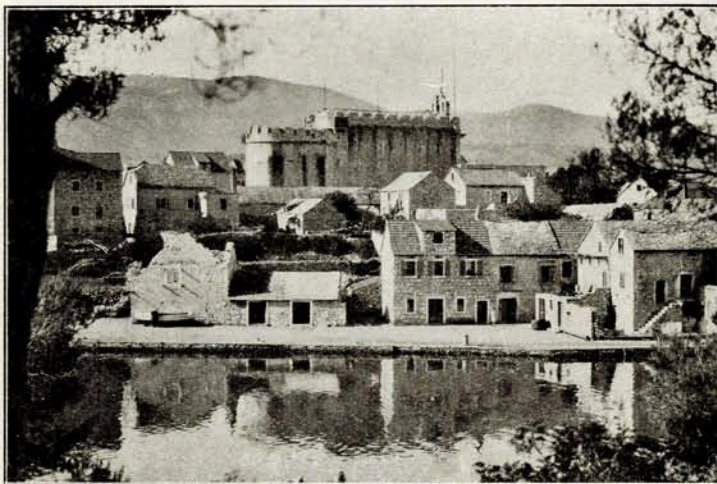
Hvar, pałacyk Leporinich

zostały jeno dwie: Ferrea i Aurea. Świątynia Jowisza, zamieniona jest na baptisterjum, zawierające bezcenną pamiątkę historyczną — fragment prymitywnej płaskorzeźby chorwackiej o plecionym ornamentcie, przedstawiający prawdopodobnie króla Tomislawa, który w Splicie w 925 r. swą stolicę umieścił. Mauzoleum grobowe



Komiža na wyspie Vis

Dioklecjana przerobiono jeszcze w VIII w. na katedrę. Jest to ośmioboczny budynek, którego peripteros spoczywa na 24-ch kolumnach. Niegdyś leżały tu na straży cztery sfinksy z Egiptu zwiezione, z których pozostał jeden tylko; drugi, mocno uszkodzony, znajduje się w muzeum archeologicznym. Miejsce dawnego przedsionka zajęła wspaniała romańska dzwonnica, widna z każdego punktu, niedawno restaurowana. Mauzoleum zawierał niegdyś sarkofag Dioklecjana; dziś nie pozostało nawet śladu po grobowcu prześladowcy chrześcijan. Adaptacja pogańskiej budowli dla celów kultu katolickiego dokonana została z niezwykłym, jak na średnio-wieczę, umiarem. Ołtarze i gotycki baldachim harmonizują z klasycznym tłem wspaniałych kolumn porfirowych o kapi-



Vrboska na wyspie Hvar

telach korynckich, nawet z pogańskim fryzem masek i erotów obiegających sufit dokoła. Pewnie w tej świątyni był koronowany przez papieża król chorwacki Zvonimir w 1076 r. Chlubę sztuki słowiańskiej stanowią bogato rzeźbione stalle oraz przepyszne wrota dębowe, zdobne w 28 scen biblijnych, ujętych w bogate obramowanie. Płaskorzeźby te odcinały się niegdyś na złoconem tle, które się zatarło; wyszły one w r. 1213 z pod dłota Andrzeja Buviny, którego uczniowie szeroko po wybrzeżu i wyspach roznieśli sztukę swego mistrza.

Z pałacu Dioklecjanowego najsilniejsze wrażenie wywiera majestatyczny perystyl, który szpalerem dobrze jeszcze zachowanych kolumn wiódł niegdyś do mieszkania cesarza. Klasyczny *prothyrón* znaczący drogę do przedsionka, zwanego dziś „rotondą”. W tem oto miejscu umieszczono w ostatnich latach olbrzymi pomnik z brązu, przedstawiający



Jelsa na wyspie Hvar

w plastycznym geście Grgura Nińskiego. Rzeźba jest dziełem i to kapitalnem Meštrovića, umieszczenie jej jednak w tem miejscu wywoływać musi poważne zastrzeżenia. Majestatyczny *prothyrón* i cały perystyl ginie, przytłoczony proporcjami posągu, rozsadzającego otoczenie, zakłócającego jego powagę i spokój odrębnością stylu, dynamiką gestu. Miał budzić podziw, wywołuje dysonans: wygląda niemal na wyzwanie sztuki współczesnej rzucone kanonom klasycznym. Zamiarem Meštrovića, który jest przede wszystkim płomiennym patriotą, było uczczenie bohaterskich zmagañ Grgura, biskupa z Ninu, w obronie słowiańskiego języka na terenie diecezji chorwackiej. Właśnie tu, na koncylium Splickiem w latach 925 i 928 toczyły się te boje homeryckie, daremne wobec negatywnej postawy pozostałego duchowieństwa, które pod naciskiem Rzymu



Split w nocy

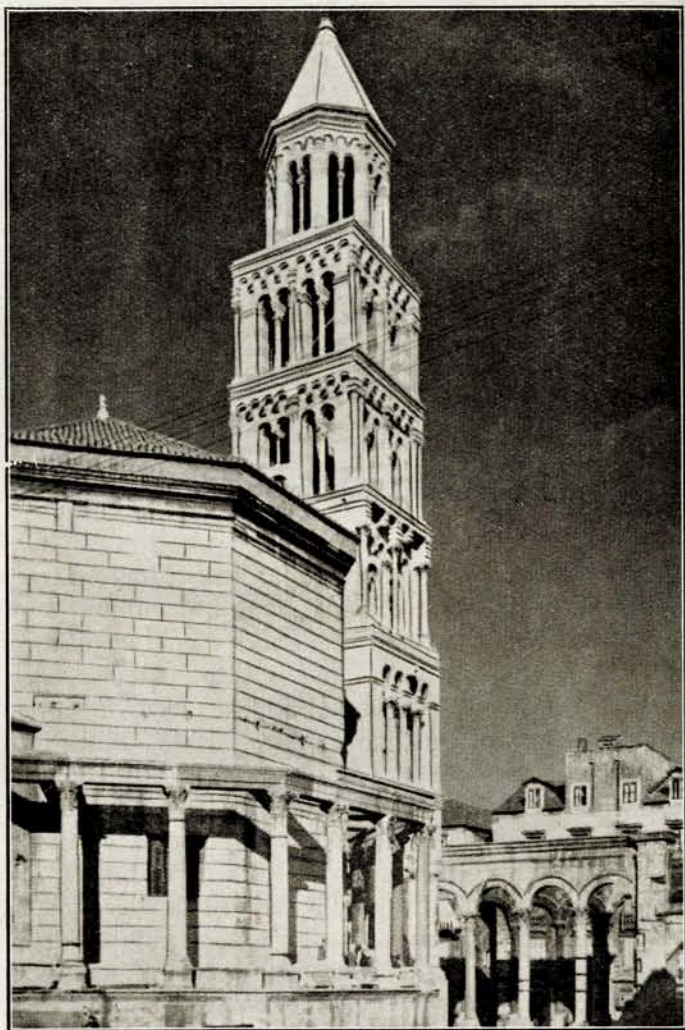
zwalczało słowiańską liturgję, pokrewną schyzmatykowskiemu kościołowi, a utrudniającą infiltrację duchowieństwa łacińskiego. Walki o język w kościołach chorwackich doprowadziły nawet do rzucenia anatemy na odporne duchowieństwo słowiańskie; cofnięto ją w 1248 r., gdy już, niestety, naprzekór ludności, łacina poczyniła w Chorwacji i na półwyspie, z wyjątkiem północnego chorwackiego Primorja, wielkie postępy. Wspaniała sylweta Meštrovićowskiej rzeźby domaga się powietrza i perspektywy, miejsce jej jest wprawdzie w Splicie, lecz nie przy katedrze, ale na rozleglejszej przestrzeni.

Salona, założona przez starożytny szczepek ilirskich Dalmatów, znana już była w 155 r. jako kolonia grecka; za wierność, okazaną Juluszowi Cezarowi nagrodzona niezależnością, stała się później stolicą prowincji. Była też

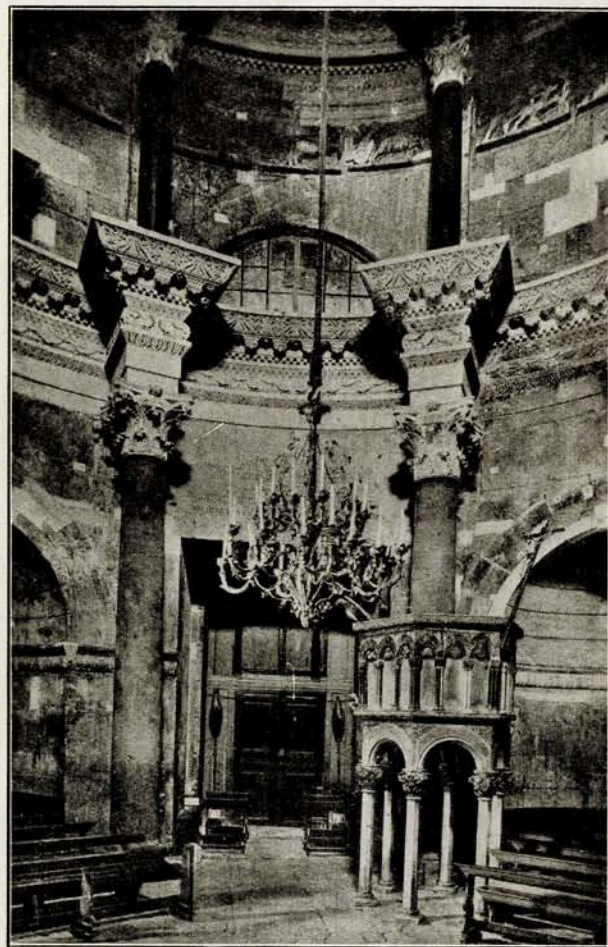


Split, widok ogólny

stolicą biskupią pierwszych chrześcijan, których tu, na arenie amfiteatru, w wielkiej liczbie spotkała śmierć męczeńska. Po najściu Awarów nie podźwignął się już możny gród z ruiny; porosły go winnice i sady, i dopiero dzięki wiedzy i energii ks. Franciszka Bulića (1848—1934), jęto odsłaniać nanowo resztki antycznego miasta. Prace nie są jeszcze ukończone, ale odkopano już tyle, że bez przewodnika niepodobna rozeznąć się na tych przestrzeniach, niegdyś opasanych potężnymi murami. Odkryto dwa amfiteatry, łaźnię, bazylikę i cmentarz z szeregiem rozbitych przez Awarów sarkofagów. Najcenniejsze przedmioty znajdują się w splickim muzeum archeologicznym, tutaj podziwiać trzeba zarysy potężnych budowli, kolumny strzaskane, antyczne prasy do oliwy. Część drobiazgów oglądać można w małym muzeum obok cieniściego t u s c u l u m, oplecionego winną łąką. W pobliżu zaś, w cieniu kilku cyprysów wid-



Split, katedra



Split, wnętrze katedry

nieje sarkofag, kryjący szczątki ks. Fr. Bulića, który całe niemal życie temu zagrzebanemu miastu poświęcił. Wielki, płomienny to był duch, indywidualność potężna, a umysł,

pamięć i wiedza — wprost niepospolita. Autorytet naukowy na całą Europę, uczestnik kongresów i zjazdów, erudyta niezwykle, autor prac licznych, gorący patriota i bojownik o liturgję słowiańską, serce złote — zapisał się trwałymi głoskami w pamięci rodaków i wszystkich, co się z nim kiedyś zetknęli. Zmarł w 1934 r., jako starzec 88-letni, do ostatka krzepki i przytomny, a pogrzeb jego był wielką manifestacją chorwacko - narodową. Spoczął ks. Bulić po długim, pracowitem życiu w sarkofagu w Solinie; niech mu szumią do snu drzewa cieniste, szepcząc, iż dobrze zasłużył się narodowi. W r. 1935 wzniesiono mu pomnik w Zagrzebiu.

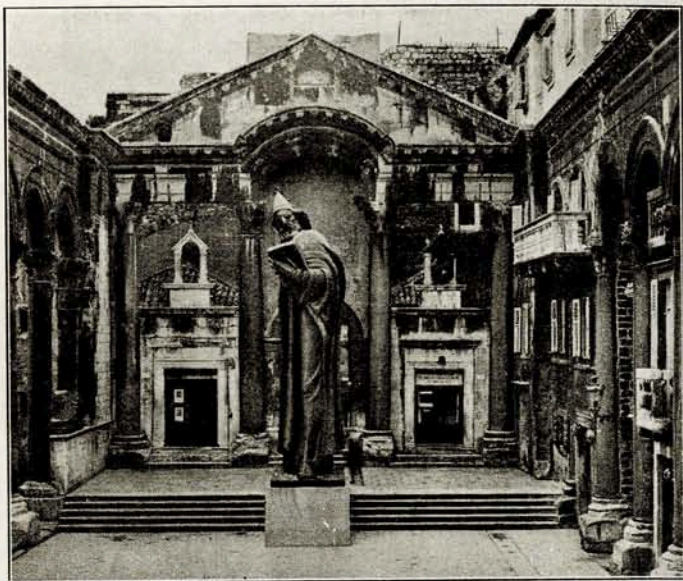
Z Solinu należy koniecznie wybrać się do Klisu, warowni, romantycznie uczepionej na stromym urwisku skalnym. W okresie, gdy całe побереże było już w rękach Wenecji i Turcji, ten fort, ostatnia baszta chorwacka w Dalmacji, toczył rozpaczliwe walki w swojej obronie.



Split, drzwi katedry (z 1308 r.)



Split, kościół św. Jana Chrzciciela, płaskorzeźba z postacią króla chorwackiego Tomislava (925 r.)



Split, perystyl, pomnik Grgura Niškego

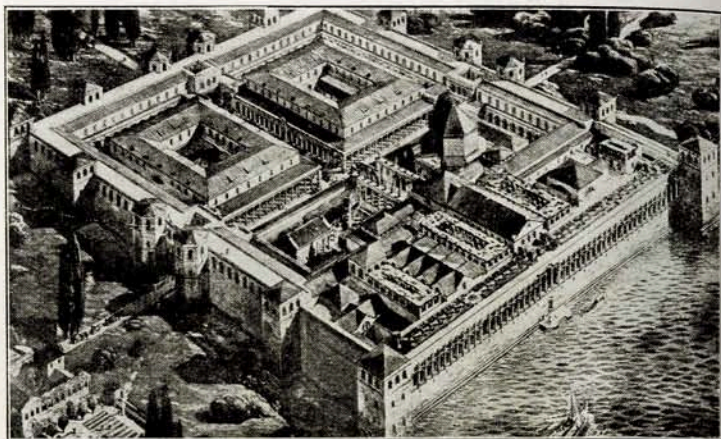
Kapetan kliski, Petar Kružić, dokazywał na czele swej, z Uskoków złożonej załogi — cudów odwagi poświęcenia. Poległ w boju w 1537 r., a nazajutrz wygłodzona załoga kapitulować musiała. Turcy władali twierdzą przez lat III i postawili w niej meczet. Doskonale konserwowana przez związek sokoli, może gościć pojedynczych turystów, urzeczonych wymową tych murów, oraz rozległym widokiem na ścianę Mosoru, na miasteczko u stóp, tudzież na tonącą w winnicach dolinę Solimu, Splitu i na daleką przestrzeń morskiego błękitu.

Muzeum archeologiczne w Splicie, ukochane dziecię ks. Bulića mieści się w ogrodzie, który żywo przypomina wirydaże hiszpańskie bogactwem tropikalnej roślinności,



Split, Meštrović, pomnik Grgura Niškego

krzewami granatów i różyczek ponsowych. Wzdłuż ogrodu biega półkolem kryte galerje, zapelnione frag-



Split, rekonstrukcja pałacu Dioklecjana

mentami rzeźb, sarkofagów i steli nagrobnych. Żalösne wrażenie czynią poutrącane nosy zacnych Salończyków na płytach grobowych oraz gromada kości ludzkich, zsypanych gromadnie do otwartej trumny. Budynek muzeum zawiera cenne objekty: figurę Venus z I. w., sfinksa Dioklecjanowego, gabloty, napelnione ceramiką grecką i rzymską, okazami z okresu krzemiennego, bezcennymi drobiazgami ze szkła, brązu i złota. Ogromną wartość historyczną przedstawiają pamiątki chorwackie i nagrobek królowej chorwackiej Heleny (976 r.). Na piętrze mieści się obfita bilbjioteka, w której zwykł był przebywać ks. Bulić.

Szczególną przyjemność sprawia zwiedzenie muzeum etnograficznego, mieszczącego się w budynku dawnego gotyckiego ratusza. Znajdują się tu najbogatsze w kraju zbiory broni i złotnictwa, pokrewnego w motywach antykom sycylijskim. Kolekcja jest wspaniała ilościowo i jakościowo; niemniej ciekawe są zbiory strojów, haftów i sprzętów



Solin, dawna Solona, wykopaliska

domowych, i nietrudno odnaleźć w ornamentach bliskie pokrewieństwo ze zdobnictwem podhalańskim. Szereg akwrel ilustruje obrzędy ludowe, potwierdzające wspólność naszych tradycji. Te same gusła i zabobony, wróżby dziewczęce, obrzędy weselne i panieńskie podstępny.

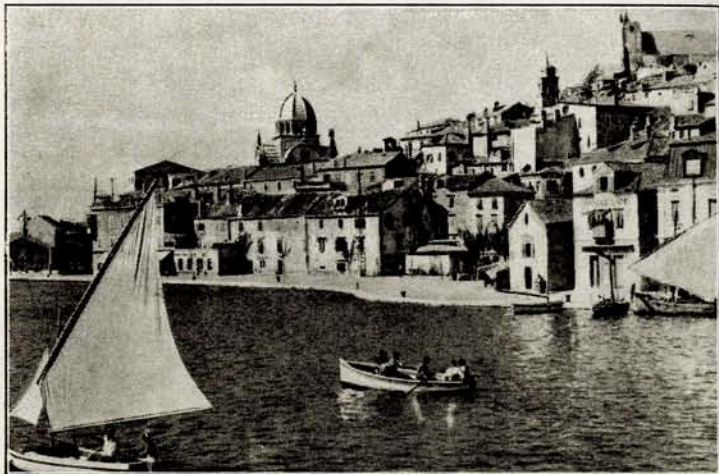
Split posiada przedwojenną jeszcze szkołę zawodową; w dziale kobiecym pielęgnowane są kilimiarstwo i hafty dalmatyńskie, w dziale męskim zaś, prócz obróbki metalu i ślusarstwa, uprawiane jest stolarstwo artystyczne, kojarzące szczęśliwie czarny dąb ze srebrnym filigranem. Mimo swej wielowiekowej przynależności do Wenecji, Split był zawsze miastem narodowo-chorwackim, gorąco współczującym niedoli braci, zagarniętej przez Turków. Zresztą nigdy nie przestawali oni zagrażać i Splitowi, kilkakrotnie wdarli się nawet na ulice miasta, aż biskup Nigro raz musiał odbieżyć ołtarza i chwyciwszy miecz, sam stanąć na czele obrońców. Echem tej epoki poważnej i groźnej jest poemat



Wieśniaczka z okolicy Trogiru

„Judyta“ oraz wzruszająca „Modlitwa suprotiva Turkom“, napisane przez Marka Marulića, poetę i pierwszego uczonego chorwackiego, który w wieku XV (1450—1524) tworzył po chorwacku. Pamięci wielkiego patrioty splickiego poświęcony jest pomnik na Zelenim Trgu, jeszcze jeden dar królewski Meštrovića, który na ciasnym placyku doskonale rozwiązał zagadnienie proporcji i szlachetnej postawy posagu. Tradycje niepodległościowe nie opuszczały nigdy tego miasta, posiadając tu silne ognisko. Toteż w chwili wybuchu wielkiej wojny władze austriackie na wszelki wypadek pierwszej nocy wywozły do swych twierdz pół setki bojowej inteligencji, której większość długiego więzienia nie przetrzymała.

Nasyciwszy oczy barwnym labiryntem zakamarków starego miasta wyjdźmy na szeroką Obalę, piękniejszą od Riva degli Schiavoni w Wenecji, gdyż oświetloną pióropuszcami wspaniałych palm. Obok smukłej fontanny, lekko profilującej się na tle morza, powiodą nas stopnie na szczyt Marjanu, górującego bezpośrednio nad Splitem. Rozległe plateau tego wzgórza kryło niegdyś wśród boru Uskoków i dzikiego zwierza; obecnie istnieje tu przepyszny park, obserwatorium astronomiczne i niewielki zwierzyniec. Długi to spacer, z którego podziwiać można daleki Trogir, wyspę Čiovo, zatokę Solińską z licznymi fabrykami cementu i stojącymi w porcie statkami. Szosa schodzi serpentynami w dół, ku Instytutowi biologiczno-oceanograficznemu nad morzem i ku drodze, nad którą widnieje piękny w swej prostocie pałacyk Meštrovića. Marjan wprowadza najrealniejszego człowieka w rozmarzenie. Co za cud! Zwłaszcza widok na Split, rozsypany w dole, niby białoróżowe, nie-realne zjawisko nad zatoką złotą, wystrzelającą dzwonnica katedry, podkreślony linią palm i ciemną zielenią cyprysów Poljudu. Po spokojnej toni morskiej, gęstej, jak oliwa,

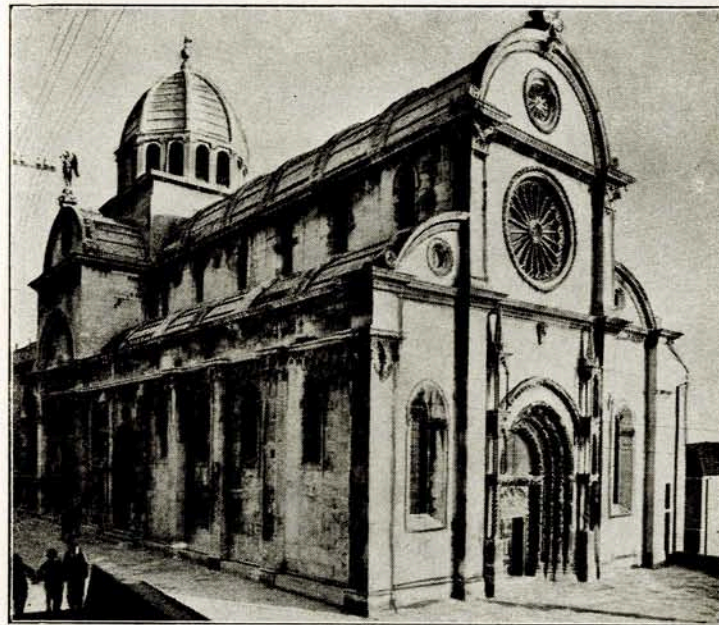


Šibenik

suną białe parowce, do zabawek podobne. Długa smuga wodna znaczy ich drogę: dochodzi daleki głos ich syreny. Ludzie, niby robaczki, krzątają się gorliwie, a samochody-żuki o szklanych oczach, pędzą bezgłośnie wzdłuż bulwaru. Barwione purpurą zachodu, kołyszą się do snu żaglówki wzdłuż Obali — daleki, drobny, nierzeczywisty jakiś świat. Wzrok wybiega ku bezbrzeżnym krańcom Jadranu, z niebem złączonego, aż z pośród liljowych mgieł wieczornych zaczyna kolejno odzywać się dzwony.

Jakżeż piękne to miasto! Piękne antyczną przeszłością, piękne pańskim gestem, z jakim płaszcz swój nad morzem rozkłada. Mieszkańcy jego, zamknięci w poczuciu jego dostojności, niechętnie opuszczają swą złotą zatokę, inkrustowaną w zieleni.

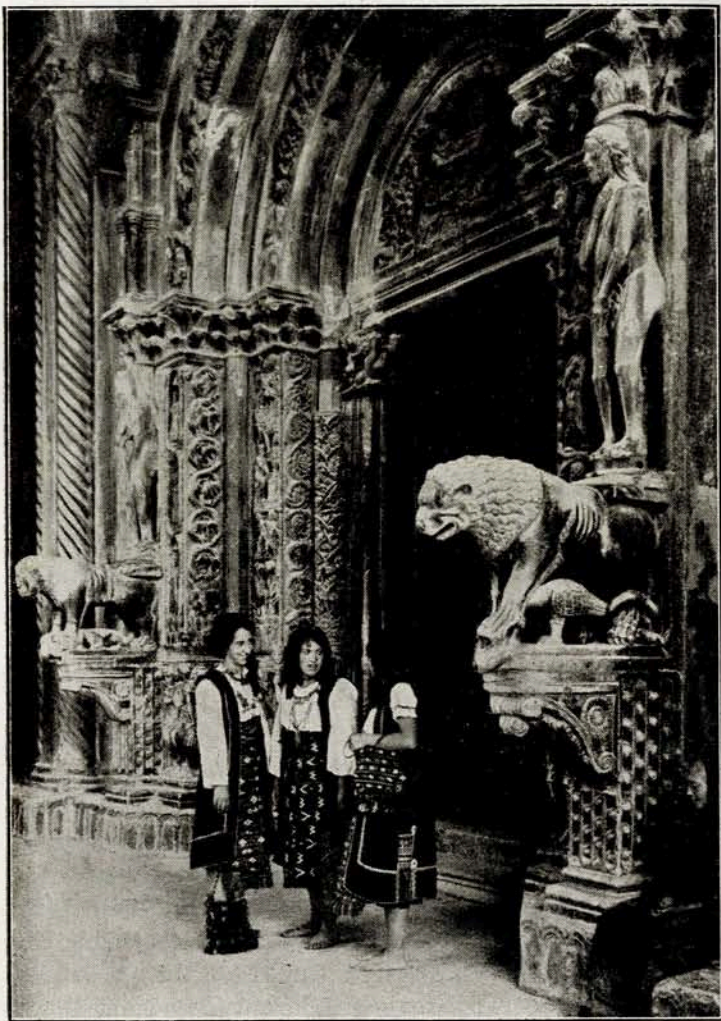
„Ča je Londra kontra Splitu gradu?“ mawiają. Pewnie! A kogo życie do wędrówki zmusiło, chowa w sercu nostalgję



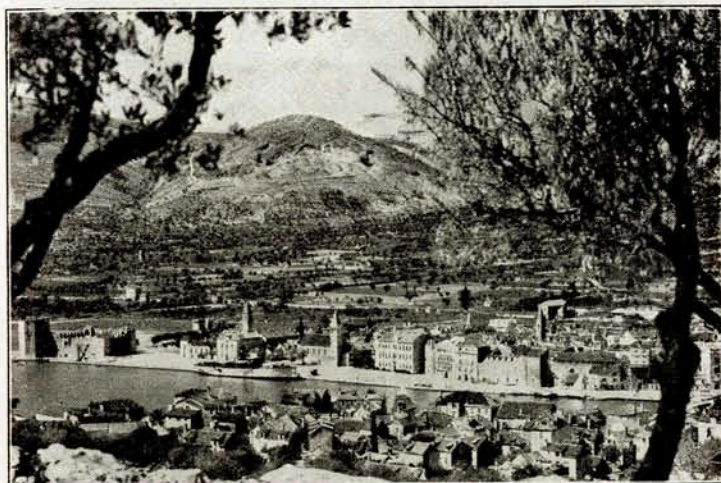
Šibenik, katedra

za Splitem do ostatka. Tu urodził się rzeźbiarz: wielki Tomasz Rosandić i pełen przyszłości M. Dinčić. Tu szeptały fale pierwsze swe melodje Jakóbowi Gotovcovi, który przeświecił twórczość swoją odbłaskiem słonecznego miasta.

Split stanowi ważny punkt turystyczny, ściągając na Bačvicką plażę licznych cudzoziemców. Długo tu bywa ciepło i niekiedy jeszcze na Boże Narodzenie kąpać się można; sławą cieszą się również siarczane źródła lecznicze. Znaczenie Splitu jest jednak przede wszystkim handlowe. jest to przecież główny port Jugosławji, wylot na morze Zagrzebia, a za nim i Belgradu. Możliwości jego nie zostały

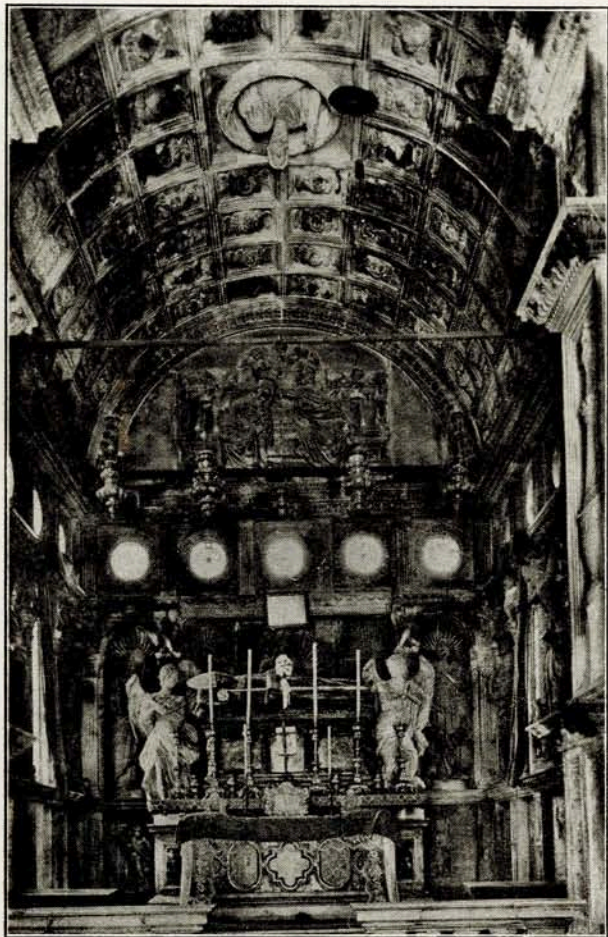


Trogir, katedra, portal



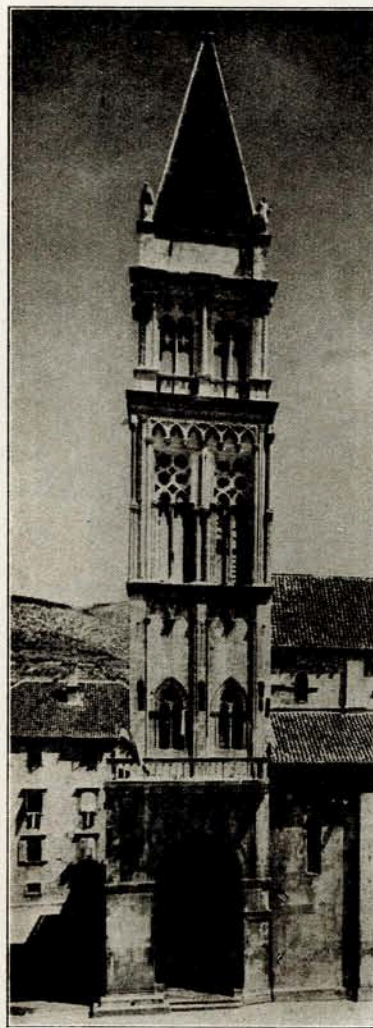
Trogir, Panorama

jednak wyzyskane należycie; posiadając pierwszorzędne warunki dla żeglugi, nie ma dostatecznych komunikacyj z zapleczem. Cała Dalmacja bowiem, obfitująca w znakomite zatoki i przystanie, nie posiada zupełnie (poza małym, krańcowym odcinkiem Neretvy) rzek splawnych, umożliwiających komunikację, odgradzona zaś jest od ładu szeregiem łańcuchów górskich, piętrzących przeszkody dla szos i torów kolejowych. Drogi rozrywa i zalewa co wiosnę powódź potoków górskich; jednotorowa trasa kolejowa, rozpoczęta przed wojną bywa regularnie zimą (w okolicach Zrmanji) zatarasowana przez zaspy śnieżne. Konieczność wybudowania warjantu z ominięciem tego odcinka długo nie była rozumiana w Belgradzie, gdzie orjentowano się zrazu na bliższe, drogą przez Dunaj, morze Czarne oraz myśłano o wylocie na morze Egejskie przez wolną zonę portu w Salonikach. Zmarnowano bezpowrotnie epokę



Trogir, katedra, kaplica św. Jana Orsini

odszkodowań niemieckich i dobrej konjunktury, cywilizowano Macedonję kosztem sum olbrzymich (dworzec w Gradsko), ledwie wyprosiła Dalmacja niezbędne latarnie



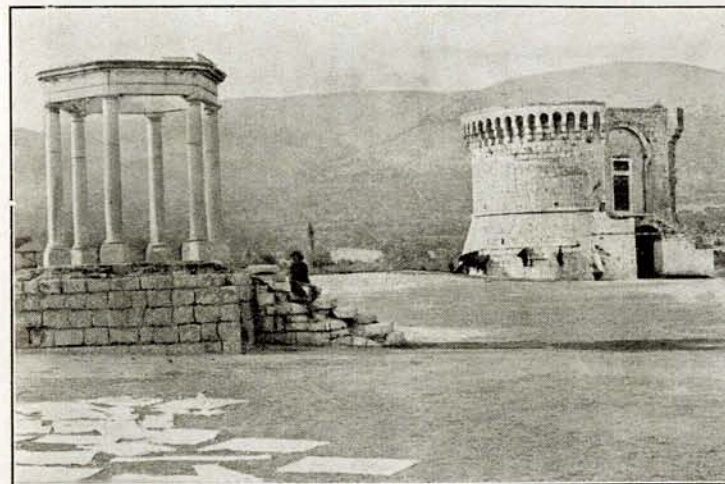
Trogir, wieża katedry św. Jana

i sygnały morskie. Split posiada groteskowy dworzec oraz urządzenia portowe z przed lat pięćdziesięciu i żadnych jeszcze od czasu wojny nie widział inwestycji. Teraz, wobec wpływów włoskich w Albanji, zrozumiano, że stolica nie posiada dostatecznych połączeń z Jadranem; rozumiano też, że jeśli Włochy w duszy nie skwitowały z marzenia objęcia wschodniego wybrzeża, to nie z romantycznej tęsknoty za rzekomo włoskimi miastami Dalmacji, ale aby zamknąć Adrjatyk od południa, uczynić zeń „Mare Nostrum“, zamurować Jugosławji okno na świat i uczynić z labiryntu wysp i fjordów twierdze nie do zdobycia. Byłby to oczywiście absurd życiowy, zarówno z uwagi na słowiańską integralność etniczną, jak na odcięcie od zaplecza, które skazałoby pobrzeże, podobnie, jak dziś Zadar i Rijekę, na wymarcie. Jugosławja i Włochy dopeł-



Trogir, pałac Cippico

niają się znakomicie gospodarczo, nie mogąc się obejść jedno — bez rynków, drugie — bez surowców, i jedynie



Trogir

pokoju rozwiązanie jest tu możliwe. Społeczeństwo słowiańskie pojęło wagę problemu, troszczy się teraz realnie o morze, o dostęp i rozwój portów, o flotę, o usadowienie się trwale na wybrzeżu. Zaslugą to jest „Jadranskiej Straży“, po „Sokole“ najpotężniejszej i powszechnej organizacji, powtarzającej po wszystkich kątach kraju „Čuvajmo naše more!“.

Z wysp splickich warto zwiedzić jedynie Brač, jedną z największych na Jadranie. Wnętrze jej, spiętrzone i nagie, piękne jest w swej dzikości; jedynie pobrzeża posiadają roślinność, oraz szereg miłych osad, nadających się na cichy wypoczynek. Brač posiada złoża asfaltu i marmuru. Winnice dostarczają znanych win *v u g a v a* i *z l a t i c a*, uprawia się tu roślinę pewną, służącą do wyrobu proszku morskiego (*b u h a č*, *c h r y s a n t h e m u m o i n e r a r i a e f o l i u m*). Główny ośrodek, Supetar,



Split, port

leży nad głęboką zatoczką, wygrzaną słońcem, dyszącą aromatem ziół górskich. Tutaj można podziwiać arcydzieło Rosandića — mauzoleum Petrinovićów. Na Braču największą osadą jest Milna, najcichszą wioską rybacką Bol.

W głębi łądu mieści się miasteczko Sinj, ściągające tłumy ciekawych na swe tradycyjne turnieje, zwane „Alką“, t. j. na biegi do pierścienia w pięknych strojach narodowych, dla upamiętnienia ostatecznego w 1715 r. wyparcia Turków z tej okolicy. Na tem tle utkał prześliczną opowieść „Alkar“ nowelista Dinko Šimunović (1873—1933). W pobliżu znajduje się sławny wodospad rzeki Cetiny (Vela Gubavica).

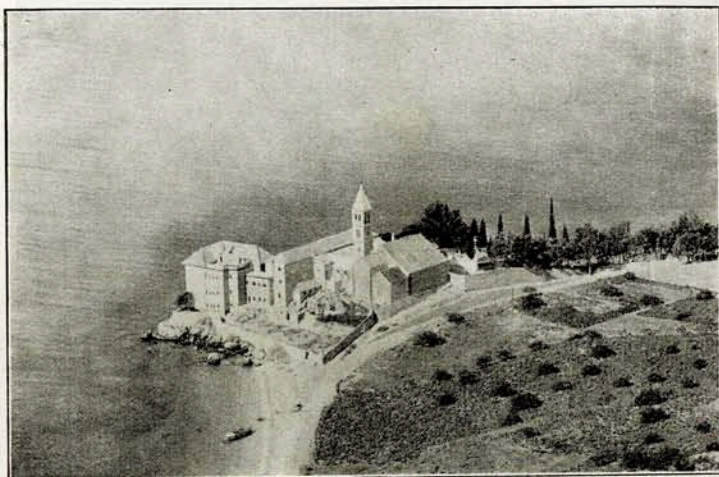
O dwie godziny statkiem na południe, za szczytem Mosoru rozłożyła się nad przepyszną piaszczystą plażą mała ale antyczna miejscowość — Makarska. Otacza ją amfiteatr wzgórz, zalesionych gęsto i posiada tyle zalet klimatycznych, iż plaży jej wróżą wielką przyszłość. Ma tu stanąć letnia rezydencja królewska. Pod Makarską urodził się Andrzej Kačić Miošić (1704—1769), franciszkanin,



Split, kaplica na Marjanie

autor zbioru poezyj p. t. „Przyjemne pogawędki narodu słowiańskiego“, najpopularniejszej książki chorwackiej. Jego pomnik ozdabia Makarskę oraz Zagrzeb (dłóta Ivana Rendića). W okolicy znajduje się Imotski, już na 400 m wysokości, sławny przez pobliskie „Imotsko Polje“, jezioro, wiosną wysychające tak raptownie, iż na jego dnie ludność okoliczna czyni co roku zasiewy (zwłaszcza tytoniu).

Urokiem pobrzeża, od Makarskiej do Trogiru jest obfitość sadów i winnic, wspinających się aż ku zboczom górskim. Split aż po Trogir tonie w zieloności, podobnie, jak Riviera. Droga Siedmiu Kaštel, biegnąca wzdłuż morza, na przestrzeni 27 km szlakiem pasa fortecznego, ongi chroniła Trogir i Split od tureckich napadów. W końcu ukazuje się miasteczko, z wyspą Čiovo ruchomym mostem połączone — to Trogir, cenna perłka Dalmacji. Wyrasta jakoś bezpo-



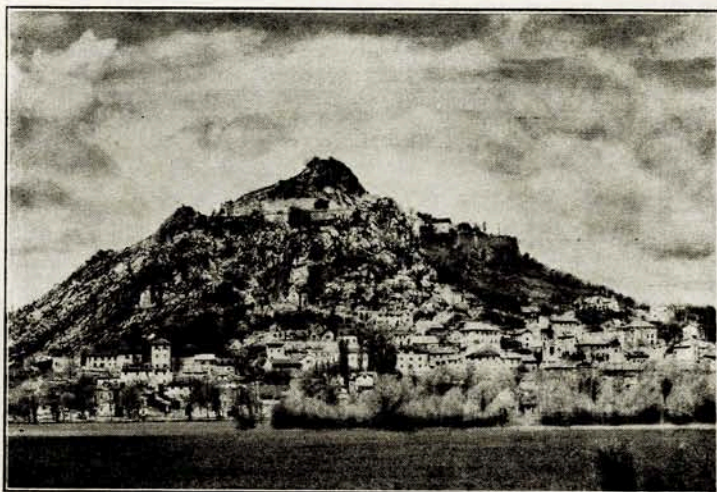
Bol na wyspie Brač

Średnio w polu i zaraz, bez wstępów prezentuje szereg arcydzieł budownictwa, bogatych i doskonałych w swym odwiecznym pięknie: wykwintne portyki gotyckie, pałacyki i oddrzwia, pełne uroku place i uliczki, wreszcie kościoły, prawdziwe skarbcze sztuki. Główny podziw budzić musi katedra, zwłaszcza przebogaty jej portal, arcydzieło chorwackiego mistrza Radovana (1240). Wnętrze katedry, kościół dominikanów, kaplica św. Jana, obie „luže“ (logie), miejska i rybacka, rozległy plac miejski — to istne cuda! Wenecki gotyk stopił się tu harmonijnie z wczesnym renesansem, stwarzając niczem niezakłóconą całość artystyczną. Tylko że pałacyki i patrycjuszowskie frontony nie kryją już wewnątrz wytwornych; wyemigrowali właściciele, a szara brać rybacka i rzemieślnicza zajęła ich miejsce. Niema więc już dawnych wspaniałości, ale też niema pustki i melancholji, rozsiadłej w Peraście czy Hvarze.



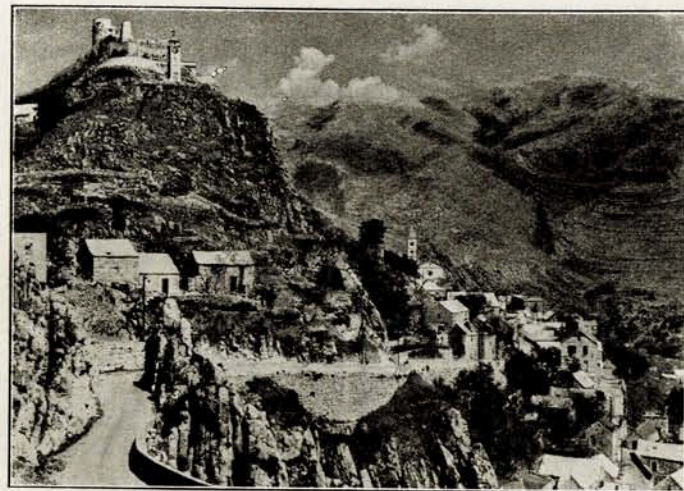
Sinj

Trogir zawdzięcza bardzo wiele podniętom artystycznym, płynącym z pobliskiego środowiska sztuki i kultury słowiańskiej, jakim, mimo weneckich wpływów, pozostał Šibenik. Ukryty w głębokiej zatoce, bywał, jako świetna przystań, celem rozlicznych zabiegów politycznych, a dziś po Kotorze stanowi główną bazę wojenną floty jugosłowiańskiej oraz najbliższy Zagrzebia port handlowy. Šibenik mógłby być, narówni ze Splitem i Dubrownikiem, tematem oddzielnej monografji; jest on przykładem jak szczęśliwie kojarzyły się włoskie podnięty artystyczne ze słowiańskim subtelnym wycuciem piękna. Wąskie uliczki wiodą do starego miasta, gdzie, niby kumy na plotki zeszyły się sędziwe kamieniczki i pałace. Zachodni wiew tchnie z każdego zaułka, tu gotyckie okienko, ówdzie rozparte szeroko, rzeźbione oddrzwia, tam godło refleksyjne „Ex alto omnia“. Przy dniu powszednim niewszystkie



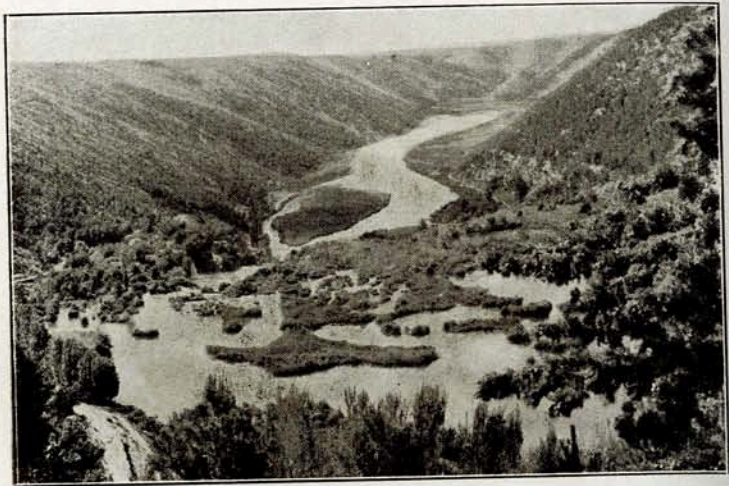
Knin

kościół są otwarte; kościół świętego Jana na Zelenim Trgu obsiadły stragany z włoszczyzną tak, że smukła dzwonnica wystrzela, jak z warzywnej grzędę. Perełką wdzięku jest lekko przygięte, gotyckie arkadowanie marmurowych schodów, z zewnątrz do wieży przystawione. To dzieło Pribislavića, który fantazją krasił wykwintne zachodnie wzory. Obok niego chlubi się Šibenik innym genialnym twórcą — Jurajem, zwanym na zachodzie Giorgio da Sebenico. Był to budowniczy i rzeźbiarz, a o prace jego dobijały się Split, Trogir i Dubrownik. Poświęcił on jednak prawie całe swoje życie jednemu dziełu — katedrze. Rozpoczęta w stylu gotyckim, pod jego kierunkiem przybiera kształt odrodzenia i według jego wzorów, przez uczniów jego, braci Lovrana z Biogradu, dokończoną będzie. Może dzięki pietyzmowi, z jakim trzymano się jego rysunków, powstało dzieło tak jednolite, logiczne i prostotą zniewalające.



Klis

Katedra zdaleka już, z morza widoczna, posiada kształt łacińskiego krzyża, dźwigającego w swem centrum wieloboczną kopułę, oświetlającą wnętrze. Wzniesiona jest z kamienia, i nawet długi, beczkowaty dach składa się z płyt kamiennych, na wzór świątyń syryjskich, w Europie unikat tego rodzaju. Zewnętrznie prosta i surowa; dwa gotyckie portale, hamowane nieco w bogactwie ornamentu, ożywiają płaszczyznę. Zato wnętrze uderzy potęgą koncepcji. Strindberg nazwał architekturę skamieniałą symfonią; katedra šibenicka jest zaiste akordem o niebiańskiej harmonji, i wiew rzeczy niezemskich zaraz u progu porywa przybysza. Wśród tysięcy wspaniałych świątyń, po świecie rozsianych, olśniewających rozmiarami, bogactwem, potęgą, ten dom Boży wzruszy najgłębiej i na zawsze pozostawia wspomnienie.



Rzeka Krka pod Sibenikiem

Wśród szpaleru kolumn zmierza nawa główna do wielkiego ołtarza, który niby twarz w portrecie, stał się ośrodkiem i więzi uwagę. Nie widzisz już naw bocznych, jeno wzniesione na szeregu półokrągłych stopni prezbiterjum, skąpane w pełnym świetle, bijącym nań od kopuły. Cztery kolumny, rozszczepiające się w górze w sklepienia ośmioboczne dźwigają ową latarnię, siejącą blaskiem na ołtarz. Po obu bokach prezbiterjum wychylają się ku sobie dwie kazalniczki bliźniacze, z marmuru wykute, na pojedynczych kolumienkach wsparte. Pośrodku, jako synteza, wznosi się tron Boży, ołtarz rzymski. Świątynia nie uderza ani rozmiarami, ani bogactwem; przeciwnie przez wysunięcie prezbiterjum pod kopułę uległa pewnemu skróceniu, ale może tu właśnie tkwi sekret doskonałej proporcji. To skrót artystyczny, wymowniejszy nad bogactwo i ozdoby.



Wodospady rzeki Krki

Za ołtarzem, w głębi, znajduje się zejście do baptysterjum, kaplicy najstarszej, więc jeszcze czysto gotyckiej. Zdobí je bogaty ornament liści kamiennych, rozpiętych na ścianie, oraz wspaniale rzeźbiona chrzcielnica marmurowa. Tędy jest wyjście, skąd podziwiać można fryz z 71 głów męskich i kobiecych, biegnący nazewnątrz okrągłej absydy. Są to niezawodnie portrety ludzi, Jurajowi współczesnych; przedstawiają głowy królów, trefnisiów, poetów, rycerzy i uczonych, a twarze te są tak sarmackie, iż chętnie przyznamy się do ich pokrewieństwa. Gdyby były w drzewie, mogłyby śmiało wszystkie bez wyjątku zdobić pułap sali poselskiej na Wawelu.

Po katedrze nic już zbyt zachwycać nie może, choć zarówno „Nova Crkva“ ze swemi freskami, drewnianym sufitem i rzeźbami Fiorentinusa, kościoły świętej Barbary i Franciszkanów, wreszcie dzwonnica cerkiewki prawo-

(1102). W 1125 r. starli Wenecjanie to oporne im miasto z oblicza ziemi, i odtąd nie zdołało się już nigdy podźwignąć należycie. W pobliżu znajduje się jedno z większych jezior Jugosławji, Vranjsko Jezero, cała zaś okolica — to teren dawnych osiedli rzymskich, ziemia obiecana archeologów, raz poraz trafiających na ciekawe znaleziska. Większość przedmiotów zasilila muzeum Zadarskie.

Ale oto ukazuje nam się piękne miasto, białą ciżbą budynków zaścielające zatokę i wąski cypel lądowy. To Zadar, przez Włochów nazywany Zara. Był od najdawniejszych czasów środowiskiem słowiańskim, które z miast dalmatyńskich najsilniej opierało się zaborczości weneckiej. Użyto więc podstęp, kupując je bezprawnie od pretendenta do tronu węgierskiego, Władysława Andegaweńskiego z Neapolu, który nigdy w Węgry-Chorwacji nie panował. Wenecjanie objęli miasto w 1410 r., a nie było niestety nikogo, ktoby orężem Zadar wyzwolił. Zawsze Włochom oporne, świadome swej słowiańskiej narodowości, miasto stało się w początku XIX w. ogniskiem odrodzieńczego iliryzmu, drukując wydawnictwa, rozchodzące się po całym kraju. Zaniepokojone tym ruchem, władze austriackie jęły gwałtownie popierać nikły początkowo element włoski, skupiając urzędników, kupców i rzemieślników, zachęconych przywilejami gospodarczymi i perfidnym municypalnym prawem wyborczym. Na zasadzie tak uzyskanej większości (w 1918 r. na 13 000 mieszkańców było 9 000 Włochów i zitalizowanych Chorwatów i Serbów obok 4 000 Chorwatów), wytargowali sobie Włosi w Rapallo (1920 r.) ustąpienie Zadaru, który został sztucznie z jednolitego etnicznie pobrzeża wykrojony. Jest to nonsens gospodarczy i polityczny, a dla honoru narodowego sprawa tak bolesna, iż unika się o niej mowy. Albowiem Zadar w ręku włoskiem — „to cierń w krwawej nodze“!...

CHORWACKIE PRIMORJE (WYBRZEŻE)

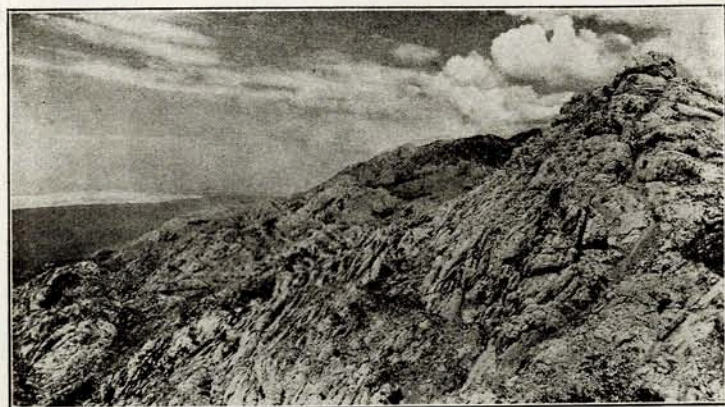
Tu kończy się Dalmacja. Stromy brzeg, zjeżony łańcuchami Velebitu, nagi i bezwodny, zwie się Primorje Chorwackie, a ten ład górzysty w głębi — to niegościnna Lika. Tutaj to, wśród wąwozów i niedostępnych borów kryli się, nieraz z rodzinami, bohaterscy zbiegowie z tureckiego jarzma, zwani Uskokami. Słynęli ze zręczności, wojennych podstępów i męstwa; prowadzili nieustanną wojnę podjazdową przeciwko Turkom, a gdy jęli dokuczać Wenecjanie — to i przeciwko nim, na morzu. Zachowały się tysiączne opowieści o ich fortelach, sztuczkach i przewagach, graniczących z czarami, o napadach zniecka i zapadaniu w kryjówki niedostępne. Po upadku Klisu (1537) przenieśli się do twierdzy Senj, jako żołnierze Pogranicza Chorwackiego. Liczba ich wynosiła 2000. Żołd wypłacano im bardzo nieregularnie (od r. 1589 miesięcznie po 4 i pół guldena), rzucili się więc na plądrowanie w Lice, należącej do Turcji, w tem zaś pomagała im Wenecja, wojująca z Turcją. W myśl układu wenecko-tureckiego, zawartego w połowie w. XVI, Wenecja przestała popierać Usko-



Senj

ków, i to doprowadziło do zatargów uskokko-weneckich oraz do zażartych walk na lądzie i na morzu (wypady korsarskie), nawet — do wojny 1615—1617, kiedy Uskoki dotarli do samej Wenecji. Traktatem madryckim (1617) arcyksiążę Ferdynand zobowiązał się przesiedlić Uskoków do zaplecza (koło miasta Otočac i do górzystego kraju Žumberak, który do dziś dnia nosi nazwę: Uskočka gora).

Senj nie jest miastem szczególnie pięknym; posiada stare, nieco ponure budowle oraz cenne archiwum glagolickie z XV i XVI w. Urodził się tu, potem osiadły w Zagrzebiu, zmarły zaś na obczyźnie, Paweł Vitezović (1652 do 1713) poeta, astrolog i historjograf, bodaj pierwszy chorwacki literat, który usiłował się utrzymać z plodów swego pióra. Wysoko nad miastem góruje dumna i surowa sylweta zamku Nehaj, zachowana doskonale.



Velebit

Między wyspami Primorja biegnie kordon graniczny, który dla Włoch oddzielił ich zachodnią grupę, przy Jugosławiji zostały Pag, Rab i Krk. Pag jest wyspą ubogą, której ludność męska zajmuje się rybactwem, a kobieca wyrobem prześlicznych koronek ścięciem weneckim (reticella). Są one bardzo tanie i widnieją w witrynach sklepowych całej Dalmacji, aż do Dubrownika. Praca to mozolna, która niejedną rybaczkę przyprawiła o ślepotę. Niemniejsze spuszczenie sieje tu malarja, czająca się w rozlewiskach jeziora Velo Blato. Pomoc i opieka władz boryka się z tą kłeską z wielką energją, ale bez przekonywujących rezultatów.

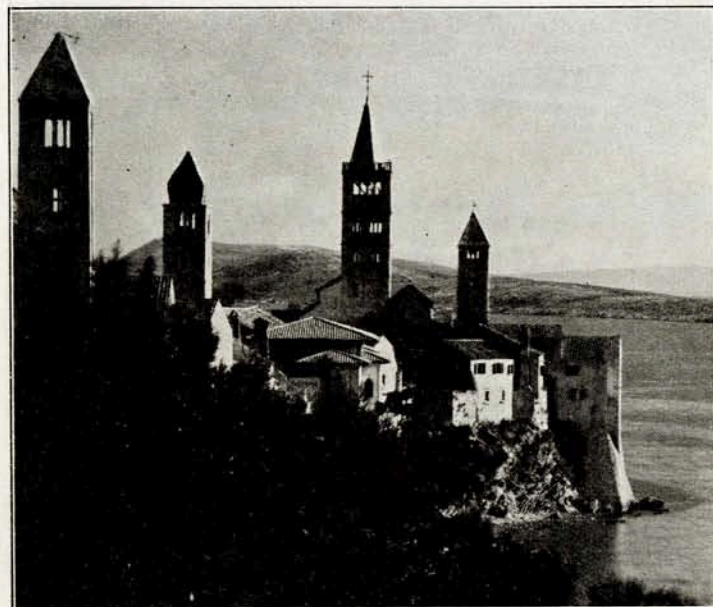
Zato Rab, najurodzajniejsza z wysp adriatyckich, najbogatsza w źródła, uchodzi za najzdrowszą i może najpiękniejszą. Klimat jej musi istotnie posiadać zalety, skoro długowieczność, przywilej całej Dalmacji, tutaj uzyskuje cyfry rekordowe *). Wschodnie jej wybrzeże, wystawione

*) Statystyka wykazuje na pobrzeżu 4000 ludzi w wieku ponad 100 lat a 62 ponad lat 120.



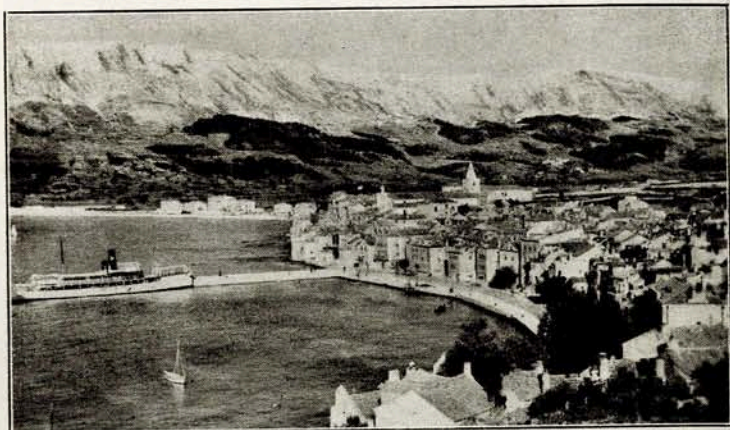
Krk na wyspie Krk

na burze oraz chłodne tchnienie, zimą ośnieżonego Velebitu, nagie jest zupełnie, a zbocza i szczyty, pozbawione niegdyś przez Wenecjan zalesienia, pozbawione są roślinności. Zato cała dolina zachodniego brzegu tonie w zieloności, jest jednym sadem, rodzącym pyszne owoce, wino i zboże. Urządzenia, hotele i komunikacja nie pozostawiają nic do życzenia, dzięki czemu już tu, na progu Jadranu, podróżny z północy znajduje komfort i wygodę. Uczyniono to szybko i dokładnie, odkąd po wojnie „odkryto“ tani i niewyzyskany, egzotyczny teren podróżniczy w Jugosławji. Gdy tłumnie zaczęli przybywać turyści z przeróżnych krajów, hotelarstwo miejscowe, biura podróży, koleje i linje okrętowe



Rab

podaly sobie ręce, by sprostać zadaniu. Niemal wszystkie hotele, od Crikvenicy do Ercegnowi, posiadają wodę bieżącą w pokojach, pensjonaty są dobre i czyste, doskonała usługa, ceny rozsądne, dalekie od wyzysku. Flota pasażerska posiada szereg luksusowych jednostek, ułatwienia i zniżki kolejowe zachęcają do zapuszczenia się do wnętrza kraju. Niewysłowione piękno krajobrazu morskiego, zabytki architektury, rozległość terenu przybrzeżnego — składają się na całokształt zupełnie wyjątkowych warunków turystycznych, których największą zaletą jest stałość pogody. Ludzi z północy zawsze wabić będzie perspektywa wyzyskania pełni urlopu w słońcu,



Baška na wyspie Krk

którego tam mają o 70 dni więcej w roku, niż Polska! Żywiłowy ruch turystyczny, kierujący się nad Jadran, ulżył w znacznej mierze przyrodzonej biedzie tych ziem, zaliczanych do deficytowych dzielnic Jugosławji.

Głównym ośrodkiem wyspy jest miasteczko Rab, pełne licznych pamiątek dawnego budownictwa. „Miasto siedmiu wież“ ocienione jest ze wzgórza lasem pinjowym, w którym w żary południa tętnią chórem cykady, milknące o zachodzie słońca. Był to niegdyś ludny i bogaty gród, otoczony szerokimi murami, zstępującymi aż w morze. Liczne kościoły i klasztory przechowują malowidła, rzeźby i druki bezcenne; katedra posiada prócz wspaniale rzeźbionych stalli, odwieczne cyborjum ołtarzowe z marmuru, fascynujące specjalistów, a biblioteka franciszkańska kryje rzadkie dokumenty przy ślicznym wirydarzu zakonnym. Zaciszne ulice i placiki, niezakłócone wrzawą samochodów (niema ich na całej wyspie) witają z każdego portalu godłami rodów szlacheckich, znanych na całą Chorwację. Przyszły



Aleksandrovo na wyspie Krk

jednak klęski polityczne oraz zaraza, która spustoszyła w XVII w. całą Dalmację i nie oszczędziła Rabu. Opustoszały pałacyki lub zmieniły się w hotele, a piękne portale i tarcze herbowe sypią się w gruzy. Cenniejsze budynki powinny być wykupione i odrestaurowane, tembardziej, że, dzięki równemu klimatowi, brakowi moskitów, świetnej plaży i pięknym wycieczkom okolicznym, wzmagają się dobra opinia Rabu i miasteczko staje się, po Dubrowniku, najmodniejszym kąpieliskiem Jadranu. Przytem snać zwykło się stąd wywozić słodkie wspomnienia, skoro Rab posiada przydomek „Wyspy Miłości!“...

Najrozleglejsza ze wszystkich, wyspa Krk, naga od północy, lasem pokryta na szczytach, posiada szereg kąpielisk, tłumnie przez gości nawiedzanych, jako to Malińska, Omišalj, Baška, Aleksandrovo, wreszcie samo Krk, otoczone murami weneckimi, a posiadające stare i piękne budowle. Wyspa, podobnie, jak szereg parafij



Vrbnik na wyspie Krk

Zatoki Kwarnerskiej jest jednym z ostatnich zakątków, w których katolicka msza święta odprawia się jeszcze w starosłowiańskim języku (Lekcja i Ewangelja w całym kraju czytane są po chorwacku). Parafje te zdołały utrzymać ten przywilej papieski z przed lat przeszło tysiąca, mimo gwałtownych sprzeciwów pewnych sfer kościelnych. Tej okoliczności, iż duchowieństwo miejscowe, jedyna w średniowieczu klasa oświecona, posługiwała się w piśmie glagolicą starosłowiańską, a nie łaciną, zawdzięczać należy powstanie i rozwój najstarszych zabytków piśmiennictwa słowiańskiego. Skarbce kościelne i biblioteki przechowują z pietyzmem liczne dokumenty i pisma, glagolicą wyrażone, i dlatego zyskała sobie Zatoka Kwarnerska miano kolebki piśmiennictwa Słowian południowych. Wiele dokumentów



Novi

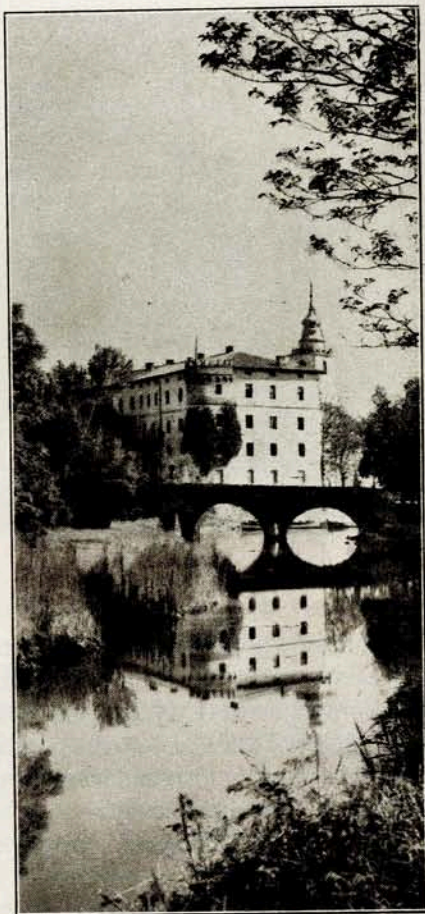
oraz napisów glagolicznych znaleźć można na Krku (Bašćanska ploča we wsi Juran Dvor z 1100 r., teraz przechowywana w Zagrzebiu). Na łądzie, koło Novi, powstał sławny „Vinodolski Zakon“, kodeks spisany w 1288 r. glagolicą, z którego jedyny egzemplarz w kopji przechowuje zagrzebskie archiwum narodowe.

W Novi urodził się znakomity poeta i polityk chorwacki, Ivan Mažuranić, twórca poematu „Śmierć Smail-agi Čengića“. (Bibl. Jugosl. tom I). Zapleczem tej miejscowości jest Vinodol, rozległy, zielony śpichlerz okolicy, urodzajna dolina winnic i ogrodów. Jest ona usiana drobnymi resztkami złomów z osad celtyckich, rzymskich i starosłowiańskich, gdyż od niepamiętnych czasów garnęli się ludzie do tej kotliny, mlekiem i miodem płynącej. Wybrzeże

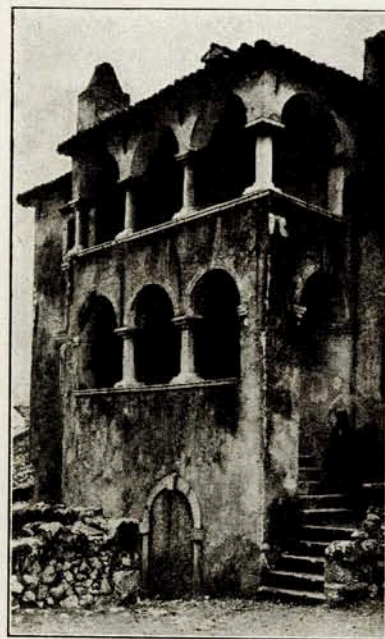
stanowi sznur miejscowości kąpielowych, dobrze znanych Polakom, więc Crikvenica, Kraljevica, wreszcie Bakar, o głębokim fjordzie, posiadający dwie osobliwości na tym brzegu — własnego szampana, oraz cudaczny domek turecki, ratowany od rozsypania się, a świadczący, że aż tu się Osmanidzi sadowili.

A wreszcie — Sušak.

Przed wojną liche przedmieście wielkiego portu Rijeki, obecnie, odcięty od swego pnia macierzystego, dła wi się na szczupłym terenie. Rijeka znów, pozbawiona życiodajnego zaplecza, nikomu niepotrzebna, mimo prób galwanizujących, stopniowo zamiera. Pustką zioną jej obszerne doki, rozległe magazyny i mola, zamilkły fabryki i warsztaty, znikły wielkie hotele. Upadek starych, solidnych firm, bankructwa i samobójstwa stały się tragicznym komentarzem do wyczynu d'Annunzia oraz do salomono-



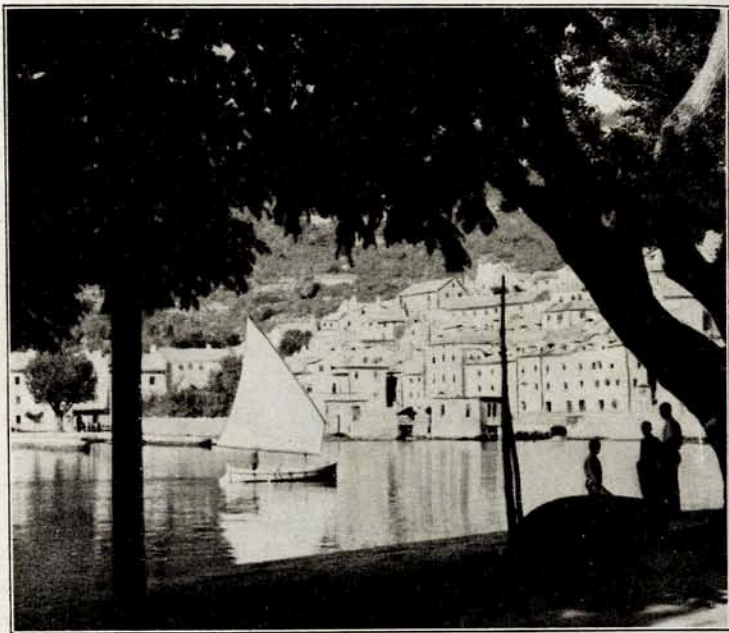
Crikvenica



Bakar, kamienica rzymska

dzwonią młoty i kielnie; wznosi się magazyny, cementuje się mola, burzy i rozszerza ulice. Sznury wagonów krążą w porcie, szeregi wozów czekają wyładowania, piętrzą się stopy drewna i towarów. Jest to w całej Europie, po Gdyni, jedyny port, który wre takim życiem i tak się rozwija. Pęd do samowystarczalności! Powstają tu nowe gmachy i Sušak pnie się wytrwale na okoliczne wzgórza wapienne, pokrywając je nowymi dzielnicami. Z tem wszystkim — jest to miasto brzydkie, pozbawione zieleni, uznożone i spowinięte w tumany kurzu. Leży oto, jak krzywy, prostacki próg u wrót przedziwnego pałacu Jugosławji, służąc jeno prozie życiowej.

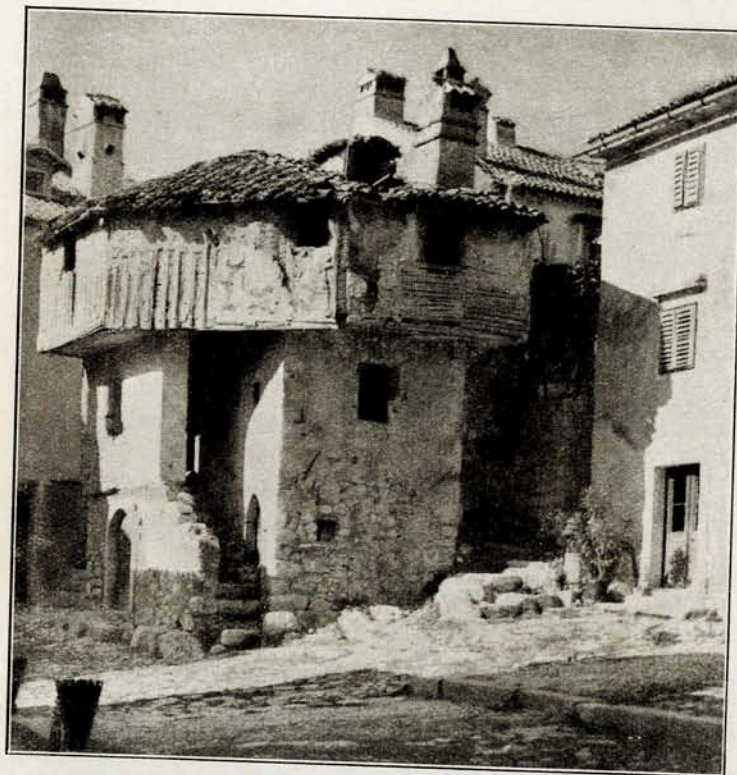
wego wyroku mocarstw. Nie lamie się bowiem bezkarnie nieubłaganych praw życiowych. Cała zaś północna połać Jugosławji, gospodarcze zaplecze Kwarneru, niegdyś wypełniająca portowe obszary Rijeki, dziś zadowalać się musi portem Baroš, zupełnie do jej potrzeb niewspółmiernym, oraz bardzo niedogodną linią kolejową na Ogulin. Ale trudno! Statki jugosłowiańskie przycumowują narazie przy molach Rijeki, w Sušaku zaś wzięto się do dzieła z rozmachem. Wre praca nad rozszerzeniem przystani,



Bakar

W pobliżu znajduje się Grobničko Polje, pamiętne tatarską klęską w r. 1242.

Wysoko nad miastem, na górze Trsat stoi kościół, fundowany w 1432 r. przez zacnych Frankopanów. Podanie głosi, iż aniołowie, przenosząc domek Matki Boskiej z Nazaretu, początkowo tutaj go postawili i dopiero po pewnym czasie ponieśli dalej do Loreto. W tem to właśnie miejscu znajduje się prezbiterjum Trsackiego kościoła, oraz wielki ołtarz, w którym widnieje obraz Matki Najświętszej, przypisywany podobnie, jak nasza Częstochowska, pendzlowi świętego Łukasza. Istnieje wierzenie, iż



Bakar, resztki tureckiego domostwa

prośba przybywającego tu po raz pierwszy napewno będzie wysłuchana, a że uzyskano już liczne cuda, przeto tłumy cisną się do kościoła, 15-go zaś sierpnia zdążają na klęczkach po stopniach na szczyt, krwawe ślady zostawiając po drodze. Obraz święty odgradzony jest prześliczną kratą żelazną, wykonaną w XVII w. Jeden z ołtarzy był fundowany przez obrońcę Klisu, kapetana Krużića, którego zwłoki siostra od Turków wykupiła i tutaj pochowała.



*Kaplica św. Krševana
(Chrysostomos) na wyspie Krk*

ski wojenne (Mohacz); kruszyć się zaczął ród i jego fortuna. Ostateczny cios zadał Frankopanom fakt ścięcia ostatniego z rodu, Krysztofa, w Wiedniu w 1671 r. Zamek



Trsat

Opodal, wśród bogatej roślinności sterczą resztki imponującej warowni. Był to niemal niezdobyty kasztel rzymski. Na resztkach twierdzy powstał później zamek Frankopanów. Książęta ci posiadali na własność niemal całe Hrvatsko Primorje i dzielnie go przed chciwością sąsiadów bronili. Przyszły jednak niesnaski z innymi magnatami, kłę-

Trsacki ucierpiał w dobie napoleońskiej, ostatnio zaś, zbombardowany powietrznie przez lotników d'Annunzi'a utracił bezcenne freski tycjanowskie na suficie.

Z wyżyn rzymskiej baszty rozciąga się nieporównany widok na Zatokę Kwarnerską, lśniąca hotelami i willami Voloski, Abacji (Opatiji) i Lovrany wśród zieloności, okrywającej zbocza. Tam, w głębi, szczyt Snježnika (1506 m). U stóp — porty Sušaku i Rijeki. We mgłę, w oddali bujają niewyraźne kształty wysepek, a dalej, na zachodzie, przeczuwasz odległe kraje Istriji i Gorycji, gdzie Chorwaci i Słowenci trwają, mimo odcięcia od pnia macierzystego. Z liczby pół miliona wyszczerbiło się ich już przeszło sto tysięcy. Czy długo wytrwają? Co będzie za nimi za lat kilkanaście? Bez szkoły, książki, bez księdza?...

O Panie!... Przyjdź Królestwo Twoje!
I ześlij Anioła, co i ten kamień odwali!...



Sušak, widok ogólny

W chwili rozstania myśl biegnie wstecz, ku przemierzanej krainie, raz jeszcze ożywiając wspomnienia. W tej chwili czyni się jasne, iż to, co się widziało, to nie był tylko interesujący teren turystyczny, ale kraina braci, z którymi nas łączą jednakże cele, świętości i ukochania. Tak samo, jak oni, miłujemy ziemię naszą i pragniemy na niej pracować w pokoju, tak samo drogi nam jest nasz język i obyczaj narodowy. Miłujemy pokój, ale nie damy zdeptać piędzi ziemi rodzonej; droższą też nad wszystko jest nam wolność, za którą w pojedynkę i gromadą gotowimy położyć duszę.

Dzieje nasze splatały się podobnie. Zarówno my, Polacy, jak Jugosłowianie, braliśmy przez ciąg stuleci w piersi nasze, niby święty Sebastjan, wszystkie strzały z kołczanu azjatyckich najeźdźców. Krwawiąc, broniliśmy długo ciałami naszymi cywilizacji i wiary. Podczas gdy tam, za murem tarcz naszych, rosły narody w potęgę, bogactwa i kulturę, myśmy pełnili rolę średniowiecznego rycerza i siły szczyrbili aż do utraty bytu państwowego. A gdy wybiła godzina sprawiedliwości dziejowej, uwieńczył nas Bóg jednocześnie koroną zwycięstwa i wolności, dając nam wspólną godzinę zmartwychwstania.

Czy to przypadek? Czyli też wskazanie?...

Wśród najstarszych podań ludowych Jugosławji istnieje jedno bardzo piękne — o trzech braciach słowiańskich, Lechu, Czechu i Mechu. Zatęsknili tam, na słonecznym południu, do północnej krainy, z której niegdyś przybyli przodkowie, a wyruszając w tę drogę daleką, jęli się żegnać z siostrą płowowłosą, w dolinie rzeki Krapiny. Siostrze na imię było Tuga, co znaczy — Smętnica. Płakała przy rozstaniu. Wówczas wręczyli jej miecz, świętą spuściznę rodową i rzekli:

„Tugo, powierzamy ci największą naszą świętość rodzinną, strzeż jej, jak oka w głowie aż do naszego powrotu. I nie płacz, albowiem wrócimy — silni i potężni...”

Strzegła Tuga miecza rodowego i nie pohańbiła go nigdy. Mieczem tym poraziła odwiecznego wroga i wstała wolna, w siłę krzepnąca.

Wróci, Tugo, brat twój — z dobrej woli i szczerego serca.



22707

SPIS RZECZY

	Str.
Wstęp	5
Słowenja	17
Chorwacja	51
Vojvodina	119
Serbja	129
Poprzez Bośnię i Hercegowinę	209
Dubrownik	241
Zatoka Kotorska	271
Czarnogóra	279
Dalmacja	287
Chorwackie Primorje (wybrzeże)	341

Zdjęć fotograficznych, oprócz zbiorów autorki, dostarczyli:

- Griesbach i Knaus, Zagrzeb: str. 6, 32, 36, 47, 49, 53—63, 65, 67, 69, 77, 80, 82, 84, 86, 91, 95—100, 112, 210, 235—238, 245, 262, 263, 272, 273, 280, 281, 285, 293—295, 297, 302—307, 309, 311, 317, 322, 323, 328, 332—336, 338, 342, 343, 346—349, 351, 352, 354.
- Presbiro, Belgrad: str. 7—11 14, 15, 18, 20, 22, 24, 27—30, 40, 46, 52, 83, 93, 101—103, 106, 108, 113, 115, 118, 123, 125, 128, 132, 140, 142, 144—148, 161, 163, 167, 169, 173, 178, 180, 182, 184, 186—188, 190—192, 194, 196—198, 200—202, 204, 216, 231—233, 240, 242, 246, 254, 270, 274, 288—292, 312, 320, 324, 327, 329, 337, 355.
- Putnik, Belgrad: str. 16, 158, 162, 207, 217, 218, 229, 234, 331.
- Povhè, Bled: str. 23.
- Vekoslav Kramarič, Lublana: str. 37, 43.
- Prof. Gjuro Szabó, Zagrzeb: str. 94, 354.
- Natko Benešić, Ilok: str. 110, 244, 249, 252, 257, 268.
- L. Paller, Belgrad: str. 131, 137.
- Slavia Press, Belgrad: str. 151, 152, 154.
- Studnička, Sarajewo: str. 211, 214, 230.
- Trifko Dudić, Mostar: str. 223.
- Ljubo Tošović, Dubrownik: str. 243, 267.
- Miho Ercegović, Dubrownik: str. 250, 251.
- Dr Vladimir Benešić, Zagrzeb: str. 256.
- V. Škarica, Crikvenica: str. 350.

BIBLIOTEKA JUGOSŁOWIAŃSKA

pod redakcją prof. Juljusza Benešića.

Poprzednio ukazały się tomy Biblioteki Jugosłowiańskiej:

- TOM I. Mažuranić Ivan, *Śmierć Smail-agi Čengića*, poemat, z przedmową dr. Milutina Cihlara-Nehajeva, w przekładzie Ant. Bogusławskiego, z portretem autora, stron 64, cena zł 3.—
- TOM II. Cankar Ivan, *Nowele*, z przedmową Vojeslava Molè, w przekładzie Eli Molè, z portretem autora, str. 156, cena zł 5.—
- TOM III. Njegoš Petar II Petrović, *Górski wieniec*, poemat, z przedmową B. Lazarevića, w przekładzie Henryka Batowskiego, z portretem autora, stron 160, cena zł 5.—
- TOM IV. Gundulić Ivan, *Osman*, poemat, z przedmową prof. M. Rešetara, w przekładzie Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego, z 9 rycinami, stron 480, cena zł 12.—
- TOM V. Stanković Borisav, *Nieczysta Krew*, powieść, z przedmową B. Lazarevića, w przekładzie Wiktora Bazielicha, z portretem autora, stron 249, cena zł 7.—
- TOM VI. Čubranović Andrija, *Cyganka*, poemat i Gundulić Ivan, *Dubrawka*, dramat pasterski, z przedmową prof. M. Kombola, w przekładzie Czesława Jastrzębiec-Kozłowskiego, stron 140, cena zł 4.—
- TOM VII. Sremac Stevan, *Pop Cyryl i pop Spirydjon*, powieść humorystyczna, z przedmową A. G. Matoša, w przekładzie Muhameda Kulenovića, z portretem autora i 29 ilustracjami Petra Križanića, stron 432, cena zł 8.—
- TOM VIII. Vojnović Ivo, *Stare grzechy*, powieść, z przedmową prof. Józefa Gołębka, w przekładzie Marji Znatowicz-Szczepańskiej, z portretem autora, stron 173, cena zł 4.—